

WERONIKA PLOTA



# Hellish Heat

HELLISH #1

BAWILIŚMY SIĘ W NIEBEZPIECZNĄ GRĘ,  
W KTÓREJ TYLKO MY MOGLIŚMY USTALIĆ ZASADY.



**WERONIKA PLOTA**

# **HELLISH HEAT**

**HELLISH #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023  
Weronika Plota  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Karina Przybylik  
Edyta Giersz  
Dominika Kalisz - Sosnowska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-704-9

# SPIS TREŠCI

## Nota od autorki

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

PLAYLISTA

Przypisy



*Dedykuję tę książkę ludziom, którzy we mnie wierzyli. Dziękuję – zasługujecie na każdą gwiazdę na niebie i swoje prywatne skrzydła, które pozwolą Wam ich dotknąć, byście lśnili jak najjaśniej.*

## Nota od autorki

Witam Cię, czytelniku.

*Hellish Heat* to mój debiut, ale jeśli nigdy nie czytałeś/aś moich książek, to możesz nie wiedzieć, że piszę mroczne historie. Pewne wątki w tej książce mogą być dla Ciebie niepokojące. Moi bohaterowie i fabuła nie są dla każdego.

Pierwsza część trylogii „Hellish”, którą teraz trzymasz, nie zawiera aż takiego mroku jak kolejne tomy. Dlatego już teraz daję to ostrzeżenie. Musisz mieć na uwadze, że niektóre wątki pewna część czytelników może uznać za obraźliwe. Nie jest to słodki romans.

Nie szukaj w moich bohaterach rycerzy w srebrnych zbrojach. Wchodzisz do świata pełnego kłamstw i tajemnic. Nie znajdziesz tu wybawcy. Jeśli jednak chcesz go poznać, to zapraszam.



# 1.



Dziś mijało sto osiemdziesiąt trzy dni, odkąd po raz ostatni byłam cała. Sześć miesięcy temu ostatni raz widziałam te brązowe oczy. Teraz czułam się wybrakowana, zepsuta, pozbawiona życia. To już mnie bawiło; nie mogłam pojąć, jak brak danej osoby mógł mnie tak osłabić.

Najśmieszniejsze było to, że to nieobecność mojego starszego brata tak na mnie wpływała. Mój ulubiony człowiek na świecie odkrywał Nowy Jork i spełniał marzenia, czasami zapominając o tym, że ma siostrę, która na niego czeka. *Sto osiemdziesiąt trzy dni.*

Rozpoczęcie ostatniej klasy było dla mnie ciężkim czasem. Brat zawsze wracał w okresie końca wakacji i zostawał na dwa tygodnie, by dodać mi siły. Tym razem musiałam dać z siebie wszystko: niedługo zaczynałam coś nowego, a jego nie było. Łączyłam to z nauką, bo chciałam do niego dołączyć. *Musiałam.*

Greg – mój trener. Ostatnio zaoferował mi świetny sposób, by dorobić. W naszym małym miasteczku pośród lasów i gór w mroźnej zimie, a bajecznej latem w Minnesocie, otworzyli niewielki klub, w którym odbywały się amatorskie zawody sztuk walki.

Przynajmniej tak mówił Greg.

Trenowałam od dzieciaka, ale nigdy nie podchodziłam do tego jak do czegoś, co chcę robić w życiu. Nie czułam do tego aż tak wielkiej miłości, szanowałam też swoje ciało.

Jednak teraz miałam ostatni moment, by zdobyć dodatkowe

pieniądze na studia. Greg przedstawił mi tę ofertę, lecz nie wspomniałam o niej mamie ani bratu. Znałam ich, wiedziałam, że tego nie pochwalą. Uznają to za złe i szemrane.

*To było kłamstwo czy zatajenie prawdy?*

Dla mnie to było wykorzystanie swoich umiejętności dla dobrego zarobku.

Od rozpoczęcia roku szkolnego minęło z półtora miesiąca, a moja pierwsza walka miała się odbyć w Wigilię. Zaskoczył mnie termin, ale nie dopytywałam. Byłam przerażona samym faktem; nocami nie spałam, zamiast tego czytałam tonę książek, by ułokować myśli gdzie indziej. Zajadałam stres słodyczami i na okrągło wydzwaniałam do przyjaciółki. Stanowiłam chodzący wrak człowieka i byłam tym cholernie zmęczona.

Wstałam z łóżka, czując, jak rwie mnie każdy mięsień. Od razu po szkole szłam na trening i ćwiczyłam około trzech godzin bez przerwy. Dzięki temu łatwiej mi się oddychało, nie czułam atakujących mnie obaw. Wszystko było jaśniejsze.

Nienawidziłam wstawać wcześniej, jednak nie mogłam sobie pozwolić na opuszczanie lekcji. Zostawało coraz mniej czasu, a ja skończę tę szkołę i zacznę żyć. Po prostu żyć. W wielkim mieście, gdzie nic nie śpi. Potrzebowałam czegoś takiego.

Obudziłam się z przekonaniem, że ten dzień zleci szybko. Doba stawała się dla mnie za krótka. Napięcie, które nosiłam pod sercem, wręcz kłuło. Robiłam w ciągu dnia wiele rzeczy, by tylko o tym nie myśleć. Nie wspominałam o tym przyjaciółce. Wiedziałam tylko ja i mój trener.

Mimo wszystko ten ostatni rok w moim małym miasteczku chciałam zapamiętać jako najpiękniejsze wspomnienie nastoletniego życia. *Bo przecież zaraz wejdem w dorosłość.* Minnesota była niezwykła, chociaż pogoda nie była cały czas słoneczna. Kochałam to miejsce. Może mnie stopowało, blokowało, może to było dla mnie złe, ale i tak je kochałam.

Wyjrzałam przez okno – nie padało, wiatr nie szastał drzewami, było spokojnie.

*Cisza przed burzą.*

Spięłam włosy w koka. Z rana nie miałam czasu, by się z nimi użerać. Były dość wkurzające, to było jak walka z żywiołem, dla mnie przegrana już na starcie. Przemyłam twarz wodą, wiedząc, że muszę się pospieszyć. Jak zwykle zasnęłam, a winną tego była moja mama, która zawsze zapominała mnie obudzić. Założyłam szare dresy i białą bluzę. Poprawiłam kaptur i chwyciłam swój plecak. Nie zmieniłam go od pierwszej klasy, a jego jaskrawa zieleń biła po oczach. Nie wiedziałam, co miałam w głowie, podejmując decyzję o tym zakupie.

*Zapewne niewiele.*

Zbiegając po drewnianych schodach, słyszałam ciche skrzypnięcia – to był dźwięk, który kojarzył mi się z ciepłem. Wtedy myślałam o starszym bracie, o tym, jak się po nich goniliśmy za dzieciaka. Widziałam to wszystko oczami siedmioletniej mnie. Piękne czasy, które już nie wrócą, ale zawsze pozostaną magiczne. To ten okres w moim życiu, w którym zawsze czułam się kochana i ważna.

Moja bezpieczna przystań.

Rzuciłam plecak pod drzwi i z uśmiechem na ustach weszłam do kuchni. Cały czas w środku czułam, że to nie taki uśmiech chcę nosić. Mama siedziała w szlafroku i przeglądała coś na telefonie, nawet nie zwracając na mnie uwagi. Odkąd zanurzyła się w świecie social mediów, przepadła. Po chwili jej brązowe jak kawa tęczęwki odnalazły mnie i diametralnie się rozszerzyły. Znając Bellę Devis, zapomniała o tym, jaki jest dzień tygodnia i że muszę iść do szkoły.

– Dziś piątek, mamó – zaśmiałam się, otwierając drzwi od lodówki.

Chciałam coś zjeść i padło na waniliowy jogurt. Uwielbiałam jego połączenie z czekoladowymi płatkami. Przygotowywałam swój posiłek, spoglądając na matkę, która jak zakręcona zaczęła biegać po domu.

– Zrób w końcu to prawo jazdy! – wydarła się ze swojej sypialni. Jej głos, nawet gdy się podnosił, był delikatny i przyjemny.

– Jak się w końcu umówisz na randkę! – zaszantażowałam ją.

Prychnęłam pod nosem, mając pełną buzię jogurtu. Moja mama była bardziej przyjaciółką niż matką. *Przyjaciółką?* Mogłam jej powiedzieć wszystko, ona też mówiła mi wszystko. *Nie do końca.* Mogła na mnie liczyć, a kiedy chciała się wypłakać, byłam przy niej. *Ja*

*byłam, ona nie.*

Od dobrych dwóch lat wraz z moim bratem próbujemy namówić naszą rodzicielkę na poznanie kogoś. Bella była uparta jak osioł, co chwilę znajdując nowe wymówki. Wyrzwała zza drzwi, posyłając mi wrogie spojrzenie – wyglądała jak obrażone dziecko.

Chyba wyczuwała moje myśli.

Zjadłam śniadanie i odpaliłam telefon. Masa wiadomości zasypała ekran, a wszystkie były od jednej osoby. Uśmiech sam wpłynął mi na usta, gdy pomyślałam o swojej przyjaciółce. Była jedyną osobą, która mnie rozumiała. Przejrzałam na szybko Instagrama, choć nigdy nie zagłębiałam do relacji, nie chciało mi się. Poza tym nienawidziłam urywków czyjegoś życia. W mediach społecznościowych pokazuje się tylko te dobre strony. Rzeczywistość jest inna. Zimniejsza. Brutalniejsza.

Do szkoły jechałyśmy autem jakieś dwadzieścia minut, więc musiałyśmy wyjeżdżać nieco wcześniej, przez co moja mama nie była zadowolona. Gorzej było, kiedy padał śnieg, wówczas szybciej było iść na piechotę. Samochód zakopałby się w zaspach, a mama nabawiłaby się białej gorączki. Bella chodziła do wymarzonej pracy, bo była swoim własnym szefem. Miała małą firmę z nieruchomościami, dlatego klientów umawiała na późniejsze godziny, żeby móc się wyspać, lecz ja jej te plany psułam. Cały czas narzekała na to, że nie mam prawa jazdy. Nie mogłam się do niego zebrać, sama powinna wiedzieć dlaczego.

Pewna część mnie nadal się blokowała. Zapierałam się przed tym jak mała dziewczynka, która nie chciała iść do dentysty. Przecież każde przerażone dziecko to robi. Większość nastolatków już miała prawo jazdy albo jeździła motocyklami, skuterami śnieżnymi, quadami. Ja natomiast w każdą pogodę poruszałam się pieszo albo błagałam mamę o zawiezenie mnie do szkoły.

Nie lubiłam też jeździć z innymi, nie ufałam im.

Kiedy podjechałyśmy pod bramę mojego liceum, nadal czułam w kościach, że ten rok będzie inny, a może po prostu w głębi siebie chciałam spędzić go inaczej niż zawsze. Może już coś się zmieniało? *A może czułam to dlatego, że robiłam coś tak powalnego jak branie*

*udziału w amatorskich walkach? A może tak naprawdę tylko to sobie wmawiałam.*

Wysiadłam z auta, rzucając mamie szybkie „kocham cię”, i ruszyłam do budynku. Na dziedzińcu było wiele osób, większej części z nich nie poznawałam. Otuliłam się bezrękawnikiem, spuszczać wzrok.

Szarozielone krzewy, które otaczały szkołę, wyglądały coraz słabiej. Ich kolor nie był już tak intensywny jak w lecie, ale mimo tego nadal prezentował się obiecująco. Sam budynek przypominał książki o Harrym Potterze, tyle że był o wiele mniejszy od Hogwartu i brakowało mu magii. Liceum przywodziło na myśl stare zamczysko, które zostało opuszczone i wyremontowane pod placówkę szkolną. Wchodząc do środka, przechodziło się przez wielkie drewniane drzwi, a wewnątrz zupełnie zmieniało klimat: wszędzie były nowoczesne szafki, automaty i wiele różnych gadżetów elektronicznych.

Nie należałam do uczniów, którzy lubili szkołę, jednak nie uciekałam z niej. Zawsze byłam tą rozważną, przynajmniej tak sobie mówiłam. *Grunt to akceptować siebie.*

Na korytarzu stała masa uczniów, w tym wiele nowych twarzy, lecz i takich, za którymi nie przepadałam. Wśród tych wszystkich osób wyróżniała się jedna.

Płomienne włosy wybijały się na tle bieli.

Lilly Jones – moja piękna przyjaciółka. Jej włosy wyglądały jak żywy ogień, a oczy były czarne jak węgiel. Dość dziwne połączenie, ponieważ rudowłose zazwyczaj mają zielone oczy, jednak Lilly była nietypowa. Była wyższa ode mnie o pół głowy, a jej karnacja należała do bardzo jasnych. Przyjaźniłyśmy się od podstawówki i już od pierwszego spotkania wiedziałam, że to będzie znajomość do końca naszych dni.

Choć często planowałam jej morderstwo.

Nie należałam do szarych myszek, wręcz słynęłam z tego, że mówiłam, co mi ślina na język przyniesie. Dlatego tylko ona ze mną wytrzymała. Szczerść była moim głównym sposobem komunikacji, nawet brutalna. Więc do szczęścia wystarczała mi ta dziewczyna. *Brakowało mi czegoś, żaru.*

Zawsze wolałam otaczać się ludźmi, którzy byli mi bliscy. Nie

przepadałam za obcymi, trudno było mi zaufać komukolwiek – a może nie chciałam?

Nie wiedziałam też, czy to ze mną jest coś nie tak, czy z innymi.

– Gotowa na kolejny dzień pełen wrażeń? – Lilly szturchnęła mnie łokciem, gdy próbowałam się skupić na lekcji matematyki.

– Chodzi ci o kartkówkę z fizyki? – Odwróciłam się w jej stronę i wyszczerzyłam zęby.

– Zawsze wszystko spieprzysz. – Pociągnęła nosem.

– Lilly, powtarzasz to każdego dnia. – Przewróciłam oczami, skubiąc skuwkę długopisu. – Co takiego niesamowitego ma się dziś wydarzyć?

– Nie słyszałaś? – Przysunęła się bliżej mnie. *Nie, nie słyszałam.* – Boże, Aurora! Przejrzyj czasami relacje na Instagramie!

Lilly była na bieżąco z każdą nowinką. Nie musiałam nadążać, wiedziałam, że dziewczyna mi wszystko powie.

– Kojarzysz tę prywatną szkołę za naszym miastem?

– Aż tak zadowolona nie jestem.

– Jeden chłopak kiedyś się do nas z niej przeniósł. – Pochyliła się jeszcze bardziej. – Twój brat z nim imprezuje.

– No i?

Rozszerzyła oczy w zdziwieniu. Co ja takiego powiedziałam?

– Aurora! Każda laska go chce, ale gościu z nikim nie rozmawia! Przyjaźni się z twoim bratem, rozumiesz to?

– Może w końcu zamilknie?

– Pierdol się, Devis.

Odwróciłam się i znów skupiłam na lekcji pani Miller. Próbowałam się skoncentrować, ale słowa Lilly huczały mi w głowie. Mój brat przyjaźni się z jakimś bogiem czy co? Poczułam na sobie ostry wzrok nauczycielki i gdy spojrzałam w jej oczy, zrozumiałam przekaz.

Uśmiechnęłam się ze skruchą i wróciłam do życia. Robiłam notatki i słuchałam uważnie. Nauczyciele matematyki byli uważani za najgorszych. I to nie przez to, jakimi są ludźmi – choć po części to też się zgadzało. Po prostu uczyli przedmiotu, z którym większa liczba dzieciaków miała problem.

Mimo to w naszej szkole matematyka była na dobrym poziomie

właśnie dzięki Miller.

Była dość młoda i bardzo piękna. Widziałam po niej, że lubiła to, co robi; jej praca była jednocześnie jej pasją i bardzo jej tego zazdrościłam. Też pragnęłam w przyszłości cieszyć się z tego, co robię w życiu. Kobieta przyglądała mi się uważnie, odkąd tylko trafiłam na jej lekcje. Czasami jej spojrzenia już mnie męczyły, ale nigdy nie widziałam w jej oczach negatywnych emocji. Zawsze uśmiechała się szczerze, co było jeszcze dziwniejsze.

Do tej samej szkoły chodził kilka lat temu mój brat. Nigdy się razem nie pokazywaliśmy i nie dlatego, że byliśmy tym rodzeństwem, które się nienawidziło. Po prostu mama wpajała nam, że rodzinę trzeba chronić. Nawet przed naszymi bliskimi. Dlatego ani ja, ani Mateo o sobie nie wspominaliśmy.

*Dlatego odliczałam każdy dzień bez niego.*

Jedyne, co nas dziwiło, to że nikt nigdy się nie zorientował, choć jesteśmy bardzo podobni i mamy to samo nazwisko. Mieszkamy w miasteczku, w którym większość ludzi się znała, a nam udało się ukryć. Może popularność naszego nazwiska była zmyłką. A może nikt nie sądził, że mogę być siostrą najlepszego ucznia i sportowca naszej szkoły. Zastanawiało mnie tylko, jak matka to rozwiązywała, jak tuszowała fakt, że ma dwójkę dzieci. Ciekawiło mnie, do kogo z nas najczęściej się przyznaje, komu pokazuje nasze zdjęcia.

Wiele razy chciałam ją o to spytać, ale zawsze odpuszczałam, bo nie chciałam jej denerwować. Musiała mieć powód.

Jedyną osobą, która znała mojego brata, była Lilly. To w naszej rodzinie było dziwne, tym różniliśmy się od wszystkich innych. Na swój sposób byliśmy wyjątkowi. Kiedyś trudniej było mi to pojąć. *Teraz się przyzwyczaiłam.*

Z każdym rokiem myślałam, że rozumiałam to coraz bardziej, cieszyłam się, że ukryłam brata jak najcenniejszy skarb. Jednak to stawało się uciążliwe i po prostu absurdalne.

Dzień w szkole należał do typowych: jedni na lekcjach zasypiali, drudzy byli skupieni, a inni wagarowali. Do domu wróciłam na piechotę, niestety mama nie miała jak mnie odebrać. Nie narzekałam, ponieważ lubiłam spacerować, a pogoda była dobra jak na tę porę roku.

Kochałam naturę, mogłam się nią nacieszyć w drodze. Na czas wędrówki włożyłam słuchawki i dałam się pochłonąć muzyce. Kiedy przekroczyłam próg domu, nietypowy zapach roznoszący się po pomieszczeniu dotarł do moich nozdrzy.

Zatrzymałam się, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Minęło sto osiemdziesiąt trzy dni.

Nie widziałam go od pół roku, nie zamierzał na razie wracać. Czekał go trudny czas, musiał być skupiony. Ta egoistyczna część mnie cieszyła się, gdy przyjeżdżał, bo nie interesowała się jego zajęciami. *Liczyło się dla mnie to, że tu jest.* Nie mogłam się powstrzymać, kiedy zobaczyłam jego niebieską bejsbolówkę zawieszoną na haku w korytarzu. Nie potrafiłam już dłużej trzymać nerwów na wodzy. Ruszyłam jak opętana, czując, jak łzy zaczynają spływać po moich policzkach. Zatrzymałam się, dopiero kiedy zobaczyłam sylwetkę swojego brata. Żadne słowa nie potrafiły opisać tego, jak się czułam. To było wiele emocji sklejonych w jeden wielki chaos.

Widziałam, jak chłopak unosi kącik ust, a ja, mając wrażenie, że się rozpląwam, szepnęłam:

– Mateo.

I wtedy jego ramiona oplótły się wokół mojego ciała. Poczułam jego zapach – piękne cytrusy pomieszane z brandy i palonym drewnem. Czułam jego ciepło, mięśnie, byłam przeszczęśliwa, bo za nikim tak nie tęskniłam jak za nim. Odczepiłam się od niego dopiero po kilku minutach. Mateo musiał wręcz mnie od siebie odrywać, ale mało mnie to interesowało. Zadarłam głowę, by spojrzeć na jego twarz. Ciekawiło mnie, czy coś się zmieniło w jego wyglądzie po takim czasie. Oprócz tego, że był coraz przystojniejszy, reszta była taka jak zawsze. Pstryknęłam go w nos, na co potrząsnął głową i zmarszczył brwi. To była dla niego nauczka za to, że to on skradł te najlepsze geny.

– Cześć, piękna. – Wyszczrzył zębiska, nic sobie nie robiąc z mojej groźnej postawy.

A ja nie potrafiłam ukryć uśmiechu, który pchał się na usta.

Brat był najważniejszą osobą w moim życiu. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak by to było bez niego, a wyobraźnię miałam bujną. Mieszkał w Nowym Jorku, a to jakieś trzy godziny samolotem od nas.



Samochodem dwadzieścia, a nie zauważyłam przed domem jego auta, więc musiał przylecieć. Starał się mnie odwiedzać jak najczęściej mógł i naprawdę to robił. Czasami tylko zapominał.

*Sto osiemdziesiąt trzy dni.*

Jednak dzisiaj się go nie spodziewałam, przez co nie wiedziałam, co powiedzieć. Mateo był ode mnie starszy o cztery lata, niedawno dobił do magicznej cyfry dwadzieścia jeden.

Byłam jego minikopią, tylko niższą i z cyckami.

– Co tu robisz? – spytałam, jednocześnie spoglądając na to, co dzieje się w kuchni.

Od razu zauważyłam naleśniki. Wiedział, jak mnie udobruchać.

– Przyjechałem odwiedzić moją małą siostrzyczkę. – Złapał mnie za policzki i zaczął nimi poruszać, co bolało. Odepchnęłam jego dłonie, a potem kopnęłam go w kostkę.

To się nie zmieniło.

Do tej pory się biliśmy, tylko teraz coraz mniej potrafiliśmy ocenić siłę, jaką powinniśmy włożyć w cios. Dlatego po przyjazdach Mateo do domu byłam cała w siniakach. Całe szczęście nikt nie zwracał na to uwagi, każdy wiedział, że trenuję sztuki walki. Wszyscy myśleli, że to po treningach i sparingach. W rzeczywistości była to nieudolność mojego starszego brata.

– Nigdy tego nie robisz bez zapowiedzi. – Obeszłam go, po czym dźgnęłam palcem w żebra. Nienawidził tego.

– Mam przerwę, nudziło mi się w mieszkaniu i tęskniłem za swoją siostrą. – Odwrócił się w stronę blatu kuchennego, na którym stały naleśniki oblane czekoladą z pokrojonymi bananami i posypane cukrem pudrem.

Mój ukochany posiłek, który tylko on jeden potrafił zrobić idealnie.

– Na dodatek mój przyjaciel z liceum organizuje wypad w góry – rzucił.

– A słyszałeś o imprezie w ten weekend?

– Tak i to był kolejny powód przyjazdu – oznajmił i wyszczerzył zęby.

– To weekend spędzasz ze mną – oświadczyłam, podchodząc do naleśników. Uśmiechnęłam się jak najszerzej potrafiłam.

Rzadko chodziłam na imprezy, ale potrzebowałam się oderwać. Musiałam gdzieś indziej ulokować myśli.

Mateo zasłonił mi widok na jedzenie, nachylając się do mnie tak bardzo, że prawie wsadził głowę w mój talerz. Jedyne, o czym myślałam, to żeby przywalić mu pięścią w ten jego prosty nos.

– Zamierzasz iść? – zapytał z lekkim szokiem, a jego oczy delikatnie się zmrużyły. To była mina typowego brata-obrońcy. – Ty wiesz, co to impreza?

O Boże, ależ chciałam go walnąć. Tak mocno, by stracił przytomność i zamilkł.

Nie interesowała mnie cała otoczka imprezy czy ludzie, interesowała mnie moja potrzeba wyłączenia się. Pokiwałam więc głową na znak, że tak. Dłonią odepchnęłam jego twarz sprzed talerza. Posłał mi jeszcze rozbawione spojrzenie, jednak nic już nie mówił. Kiedy w końcu mogłam nabić naleśnika na widelec, poczułam, jak dreszcz przyjemności przechodzi przez moje ciało.

\*\*\*

Kolejne dni miały szybko, a noce jeszcze szybciej. Mateo razem z mamą codziennie coś organizowali. We wtorek graliśmy w planszówki, zajadając się ciastem, które przyniosła Lilly. Musieliśmy też zabarykadować się w domu – w Burnsville pogoda była nieprzewidywalna, raz słońce muskało twoją skórę, chwilę później było takie wietrzysko, że chciało urwać ci głowę. W środę poszliśmy na przejażdżkę rowerem, wieczór zaś spędziliśmy przy jeziorze kilka kilometrów od naszego domu. Aura dopisywała, trzeba było się nią cieszyć, dopóki śnieg nie zasypie nam drzwi. Dziś natomiast miałam trening. Jakaś część mnie czuła, że Mateo pójdzie wraz ze mną, chcąc przywitać się ze swoim starym trenerem. I oczywiście zwrócić mi uwagę, że wkładam mało siły w ciosy.

Moja przyjaciółka na każdej lekcji spała, zasłaniając się książkami – uformowała sobie jakąś twierdzę i się za nią skryła. Dziwiło mnie, że żaden nauczyciel nie zwrócił jej uwagi, przecież tego nie dało się nie zobaczyć. Wyszłam ze szkoły sama, ponieważ Lilly uciekła z ostatnich zajęć. To mnie akurat nie zszokowało, bo od dawna miała na pieńku

z naszym nauczycielem fizyki. Na jej miejscu też wolałabym czmychnąć. Wsadzałam słuchawki do uszu, gdy zobaczyłam czarnego jeepa wjeżdżającego na szkolny parking. *Czyli jednak przyjechał samochodem.* Serce stanęło mi w gardle. Od razu poczułam spojrzenie każdego ucznia, który był na dziedzińcu. Nie patrzyli na mnie, a na mojego brata, który właśnie wysiadł z auta i zaczął iść w moją stronę.

Co on wyprawiał?

Stałam jak słup soli, nie wiedząc, co zrobić. Może powinnam poszukać kryjówki? Na przykład za jakimiś krzewami? Brat miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, choć dziś było ponuro. Dłonie miał schowane w kieszeniach spodni, jego włosy poruszały się w każdą stronę, a uśmiech nie znikał z ust. Byłam na niego wściekła. Przecież to, co robił, było nierozważne. Ludzie zorientują się, kim jesteśmy i zaczną gadać.

*Mama się dowie.*

– Hej, ślicznotko. – Stał naprzeciwko mnie, nadal mając ten głupi uśmiech przyklejony do twarzy. – Nie rób takiej miny, Aurora.

– Oszalałeś, kretynie! – wydarłam się na niego. Nie zdawałam sobie sprawy, że teraz już na pewno wszyscy się na nas gapili. – Co ty odwalasz?

– Przyjechałem cię odebrać. Zaraz ma być ulewa, a ty masz dziś trening.

– Postanowiłeś przyjechać pod moją szkołę! – Kolejny raz podniosłam głos. – Tu są sami plotkarze! Boże, jutro całe liceum będzie huczeć, że słynny Mateo Devis odebrał mnie z lekcji!

– Uspokój się, młoda, panikujesz – stwierdził, nic sobie z tego nie robiąc. – Nie masz dość ukrywania się? Żyjemy w jakimś celibacie!

– Mateo, my nie żyjemy w celibacie. Nie wiesz, co to znaczy?! – Kopnęłam go w nogę, chociaż chciałam w twarz.

– Takie porównanie, opanuj się! – Chwycił mnie za nadgarstek, co było gwoździem do mojej trumny. Widziałam ją już w wyobraźni. – Chodź do samochodu i błagam, nie zmuszaj mnie, bym cię zaniósł.

O nie! To byłaby publiczna egzekucja. Posłusznie poszłam za bratem; miałam spuszczoną głowę i nawet nie odważyłam się podnieść wzroku. Bałam się tego, jakie spojrzenia mogę napotkać.

Wsiadłam do auta najszybciej jak mogłam i skurczyłam się na fotelu, tak by przez okno było widać czubek mojej głowy i nic więcej.

Chciałam go rozszarpać. O matko, jak ja tego pragnęłam. Zachował się jak skończony kretyn – nie dość, że złamał obietnicę daną przez nas mamie, to jeszcze wystawił mnie na celownik plotkarzy. Jutrzejszy dzień w szkole będzie istnym piekłem.

Nie odezwałam się do brata przez całą podróż, a kiedy zaparkował pod naszym domem, wysiadłam z auta, trzaskając drzwiami. Byłam małą wściekłą dziewczynką. Jak burza wleciałam do środka, nawet nie witając się z mamą. Chciałam znaleźć się jak najszybciej w swoim pokoju. Wpadłam do niego i rzuciłam plecak w kąt. Co jeśli mama się dowie? Przecież wróciliśmy razem. Nie miałam zamiaru się tłumaczyć, skoro on spieprzył, to niech on wszystko wyjaśnia. O Boże, jaka ja byłam wściekła. Usiadłam na łóżku. Niestety nie zamknęłam drzwi, więc intruz wszedł, zanim zdążyłam zareagować.

Gdy się na niego rzuciłam, Mateo położył dłoń na moim czole, odpychając mnie od siebie. Robił tak w dzieciństwie, kiedy chciałam go pobić – był wyższy ode mnie o półtorej głowy. Wtedy byłam zbyt bezbronna. Teraz po prostu uderzyłam go w przedramię, a ten się odsunął. Zmarszczył wściekle brwi, dając mi do zrozumienia, że nie podoba mu się to, co zrobiłam. Całe szczęście miałam to głęboko w dupie. Chwilę milczeliśmy, tocząc walkę na spojrzenia. Wiedziałam, że przerwie pierwszy, zawsze tak robił. Ja uważałam to za porażkę, a on tłumaczył się tym, że to jest idiotyczne i do niczego nie prowadzi. I miał rację, ale ja i tak uważałam swoje.

– Posprzątałabyś tu – burknął, patrząc na mój pokój. *Przepraszam bardzo, co?*

– Jedyne śmieć w tym pokoju to ty – odpowiedziałam ostro. Dla niektórych może aż za bardzo, ale Mateo wiedział, że to żart. – Nie rób takiej miny, zasłużyłaś.

Wydał usta i zmarszczył brwi. Wyglądał idiotycznie i jednocześnie uroczo.

– Jesteśmy już na to za starzy, umiemy o siebie zadbać, młoda.

Zagryzłam wargę. Jakaś część mnie zgadzała się z nim: nie byliśmy już dziećmi. Potrafiliśmy się bronić, przestaliśmy być bezbronni.

Jednak nie potrafiłam oszukiwać mamy, nie umiałam złamać danego jej słowa. A może za bardzo się tym przejęłam, za bardzo to do siebie wzięłam. Za bardzo pragnęłam być dobrą córką.

Milczałam, a dla mojego brata to był jasny sygnał.

Podszedł do mojego łóżka, a potem się na nim położył. Przyciągnął do ramion mojego pluszaka, białego wilka. Oparł na nim brodę i wpatrywał się we mnie tym przeklętym braterskim spojrzeniem.

– Wiesz, że mam rację, młoda.

*Masz.*

– Nawet jeśli, to co? Nagle mamy obnosić się tym, że jesteśmy rodzeństwem? Po siedemnastu latach mam powiedzieć komukolwiek, że jesteś moim bratem? To szaleństwo, ludzie pomyślą, że jesteśmy rodzinką świrusów! – Uniosłam gwałtownie ręce, po czym opuściłam je bezwładnie. Byłam zrezygnowana. – Mateo, to brzmi jak kiepski scenariusz filmowy.

– To co, lepiej do końca życia udawać? Lepiej, by ludzie dowiedzieli się na naszych pogrzebach, kim dla siebie byliśmy? Siedemnaście lat to całe twoje życie, młoda.

– Nie wiem, Mateo, stawiasz mnie w niekomfortowej sytuacji. – Usiadłam na brzegu materaca, a brat podniósł się do pozycji siedzącej.

– Obiecaliśmy jej to, a ty dopiero wróciłeś i poruszasz takie tematy.

– A pamiętasz, jak nam obiecała, że kiedyś to wytłumaczy? Nie zrobiła tego do dziś.

Poczułam ucisk w sercu. Nasza mama miała nam opowiedzieć, dlaczego o to poprosiła. Miała nam wyjaśnić, dlaczego oczekiwała czegoś takiego od dzieci. Od małych dzieci, które chciały mieć przyjaciela i się nim chwalić. Jako mała dziewczynka pragnęłam bawić się z Mateo w parku, na placu zabaw czy w jakimś innym miejscu. Biegać pośród rówieśników, tak by wiedzieli, że mam starszego brata. Mała ja chciała mieć strażnika, którego wszyscy by się bali. Odebrano mi to. Mówiono, że w słusznej sprawie, a ja nadal jej nie poznałam. Zaraz miałam kończyć osiemnaście lat, a żyłam w niewiedzy i pewnie miało tak pozostać. Potarłam dłońmi twarz; poczułam się przeraźliwie zmęczona.

– Pomyśl nad tym. Chcę cię przedstawić moim znajomym. Chcę

zbudować wspomnienia, a nie cię ukrywać. – Pogłaskał mnie po głowie, a raczej poczochnął. – Mnie też nie jest łatwo, uwierz mi.

Znajomym? Przykładowo temu chłopakowi, o którym buczała mi Lilly? Chyba nie miałam na to ochoty. Wstał z łóżka, rzucając we mnie pluszowym wilkiem, którego złapałam w locie. Przed wyjściem z pokoju odwrócił się w moją stronę.

– Jestem tym wykończony, mam nadzieję, że ty też, siostrzo.

I wyszedł.

Zostawił mnie samą z wielkim mętlikiem w głowie. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Byłam między matką a bratem. Między najważniejszymi osobami w moim życiu. Nie mogłam wybrać jednej.

Myśli przekułam w coś innego. W koncentrację.

Trening przebiegł dobrze – brat nie wtrącał się i nie próbował usilnie poprawiać mojej techniki. Rozmawiał z moim obecnym, a jego byłym trenerem. Ich dyskusji towarzyszył śmiech. Greg jako nieliczny należał do grona, które wiedziało, kim dla siebie jesteśmy. Podobno był jednym z niewielu przyjaciół mamy, którym ufała. Do domu wróciłam padnięta. Pragnęłam wziąć prysznic, a potem wpełznąć pod pościel, zamknąć oczy i zasnąć.

Mimo treningu nadal się zamartwiałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć Mateo, przecież oczekiwał jakiejś reakcji. A nie było żadnej. Usiadłam na łóżku, rozluźniając kucyk na czubku głowy. Poczułam ulgę, gdy włosy opadły mi na plecy. Potarłam palcami obolałą od ciasnego upięcia skórę. Wlepiłam spojrzenie w komodę, na której stało moje zdjęcie z Mateo.

Kiedy tak dłuższą chwilę na nie patrzyłam, zrozumiałam, jak powinnam postąpić.

Byłam zmęczona i chciałam zacząć budować wspomnienia.

## 2.



Wróciłam do domu, chcąc się w nim zaszyć. Pragnęłam chwycić w dłonie jakąś książkę i tak spędzić wieczór, a może całą noc. Ale nie mogłam tego zrobić. Musiałam pójść na tę imprezę, dla siebie i mojej przyjaciółki. Siedziałam więc na łóżku i wlepiłam spojrzenie w szafę, którą otworzyłam, mając nadzieję, że magicznie się dowiem, w co mam się ubrać.

Zerknęłam na czerwoną sukienkę na wieszaku, której nigdy nie założyłam. Mama mówiła, że nam obu nie pasuje czerwień, ponadto nienawidziła tego koloru. Działał na Bellę jak płachta na byka. Gdybym zeszła do salonu w tej kreacji, mogłabym oberwać. Nigdy nie spytałam, skąd to się wzięło. Przecież to tylko jedna z barw, nic więcej, a jednak ta niechęć była naprawdę intensywna. Sięgnęłam zatem po czarne dresy, a gdy poczułam miękkość materiału, wiedziałam, że to będzie słuszny wybór. Wiedziałam też, że to strzał w kolano, bo kiedy Lilly mnie zobaczy, udusi mnie gołymi rękami. Dobrałam do tego koszulkę na ramiączkach, której brzeg wcisnęłam w spodnie. Złapałam szarą rozpinaną bluzę i wsunęłam na stopy białe trampki. Strój na tę pogodę był idealny: dziś było osiem stopni, więc musiałam zabrać puchową kurtkę. Zeszłam na dół, licząc na to, że nikogo nie spotkam. Chciałam, by Mateo już był na tej imprezie, byłoby łatwiej.

Mnie byłoby łatwiej.

Wyczułam czyjąś obecność za swoimi plecami. Odwróciłam się

i zobaczyłam brata stojącego tuż za mną. Zlustrował mnie ciekawskim spojrzeniem. Jakby chciał sprawdzić, co dokładnie mam na sobie.

Na jego usta wkradł się niewinny uśmiezek. Właśnie mieliśmy się razem pojawić w miejscu publicznym. Stresowałam się, bo znajomi Mateo tam będą, a my nie zamierzaliśmy już udawać, że nie byliśmy rodzeństwem. Nie miał pojęcia, że nadal nie jestem na to gotowa. Nie powiedziałam mu, bałam się.

– Imprezowe dresy? – Jego lewa brew wystrzeliła do góry.

Miał ze mnie niezły ubaw. Uszczypnęłam go w żebra, mówiąc:

– Mam założyć spódniczkę, która nie zakryje mi nawet jednego pośladka?

– Jeśli życie ci nie miłe. – Obniżył ton, udając groźnego starszego brata.

Otworzyłam drzwi od domu i gestem ręki zachęciłam go do wyjścia. Nałożyłam na twarz sztuczny uśmiech.

Samochód stał zaparkowany na podjeździe, a obok niego znajdowała się rudowłosa dziewczyna. Czasami chciałam poprosić Mateo, by dał mi się przejechać swoim czarnym jeepem, chociaż prędzej wylądowałabym w jakimś rowie. Może mimo to powinnam spróbować?

Gdy dojechaliśmy na miejsce, Lilly chwyciła mnie za rękę i zaczęła ciągnąć do środka. Słyszałam, jak brat mruczał coś pod nosem, że mam nie pić, bo będzie mnie obserwować, lecz moja przyjaciółka wyciągnęła w jego stronę środkowy palec i się roześmiała.

Po przekroczeniu progu domu Logana poczułam pot i mnóstwo alkoholu. Logan – popularny, bogaty chłopak z naszej szkoły, za którym nie przepadałam. I to nie dlatego, że podczas treningów parskał śmiechem przy każdym moim uderzeniu. I też nie dlatego, że kiedyś z całej siły zamachnęłam się i walnęłam go prosto w nos. Dobrze, że miałam duże rękawice, przynajmniej nie złamałam mu żadnej kości, ale nadszarpnęłam nieco dumę. Mieliśmy po prostu za sobą kilka incydentów, mówiąc wprost: założył się, że mnie rozdzwiczy. Nie wyszło mu to, choć zniechęcenie mnie do miłości udało mu się doskonale.

Szkoda, że nie wiedział o moim bracie. Zapewne Mateo nie miałby



skrupułów, by złamać mu coś więcej niż ego.

Od samego wejścia co chwilę ktoś się o mnie ocierał. Zapach spoconych pijanych ludzi był przeokropny. Brat miał rację – już chciałam wrócić do domu. Znalazłam się z moją rudowłosą przyjaciółką w kuchni, w której było dużo alkoholu. Dziewczyna się tu odnajdywała, ja nie. Po prostu patrzyłam, jak jej dłonie dotykają każdej butelki. Zamierzałam powiedzieć, że nie chcę pić, lecz mimowolnie chwyciłam kubeczek, upiłam łyk i automatycznie chciałam go wypluć. Nie lubiłam tego smaku, naprawdę go nienawidziłam. A mimo to uśmiechałam się, udając, że wszystko jest dobrze.

Łatwo mi to przychodziło.

Minęła pierwsza godzina i ani razu nie spotkałam brata. Zzerała mnie ciekawość, ponieważ chciałam zobaczyć jego przyjaciół. Może Lilly pokazałaby mi tego chłopaka, o którym mówiła. Mogłabym chociaż na nich zerknąć. Mateo byłby zadowolony, gdybym go odnalazła, ale nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie.

Do niedawna wydawało mi się, że Mateo rozumiał przekaz mamy. Myślałam, że zgadzał się z nią i uważał, że tak będzie lepiej. A dla niego tak nie było, dla mojego brata to była męka. Dla mnie też, jednak za bardzo się bałam. Co chwilę się odwracałam, próbując dojrzeć bujną czuprynę Mateo. Z tego wszystkiego rozbolał mnie kark, mimo to nie przestawałam szukać go wzrokiem. Lilly tymczasem przeprowadziła z dwadzieścia rozmów, a ja popijałam tego samego drinka. Byłam nieobecna, pragnęłam wrócić do domu i zatopić się w lekturze. *Nieźle ci idzie to postanowienie, Aurora.* Zaśmiałam się sama z siebie – byłam kiepska w osiągnięciu swoich celów. A może po prostu wybierałam złe cele?

W salonie grupka dzieciaków zaczęła grę, więc Jones chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła za sobą. Dotrzymywałam jej kroku z lekko spuszczoną głową. Byłam zmęczona i chciałam skończyć tę imprezę. Między słowami próbowałam wytłumaczyć przyjaciółce, że dla mnie to już koniec. Jednak ona tylko się śmiała i nie dopuszczała tego do siebie. Zazwyczaj wytrzymywałam maksymalnie godzinę, denerwowali mnie ci wszyscy ludzie. Dlatego rzadko wychodziłam

z domu i wolałam spędzać czas na sali treningowej.

Odpowiadało mi towarzystwo samej siebie.

Teraz siedziałam na blacie stołu, obserwując głupią zabawę pijanych. Nigdy nie rozumiałam tej fascynacji – trzy minuty w niebie były obrzydliwą grą. Prowadziła tylko do jednego, więc jedynie się przyglądałam. Lilly chciała wciągnąć nas obie, tyle że zaparłam się rękami i nogami. I wtedy dojrzałam na kanapie brata, a wokół niego kilka osób. Śmiali się i ze sobą rozmawiali, Mateo chyba mnie nie widział. Blondyn, który siedział obok mojego brata, co chwilę coś mówił, a po jego słowach każdy wybuchał śmiechem. Dziewczyna o jasnych włosach siedziała na kolanach czarnoskórego chłopaka, a jakaś brunetka przewracała oczami. Uśmiechałam się, patrząc na Mateo w otoczeniu przyjaciół. Jakaś część mnie była szczęśliwa, bo gdy na niego spoglądałam, widziałam w jego oczach iskierki radości. Kojarzyłam niektórych jego znajomych: Isaac Warren, Jordan Brown. Tę dwójkę znałam najbardziej, ponieważ najczęściej widziałam ich w towarzystwie mojego brata. A może tylko tę dwójkę pozwolił mi zobaczyć? Spuściłam wzrok, kiedy zrozumiałam, że to nie ma sensu. Przyglądanie się nic mi nie dawało. Wręcz przeciwnie, to bolało.

– Cholera, Aurora! To on, on! – Przyjaciółka szarpnęła mnie z ramię. Prawie zleciałam z blatu.

Moje spojrzenie od razu padło na chłopaka przede mną. Miał czarne jak węgiel włosy, mocno zarysowaną szczękę i niebieskie oczy. Lilly miała rację, tyle że nie wyglądał jak anioł, a jak diabeł, który chciałby pochłonąć niewinne dusze. Na krtani miał wytatuowane skrzydła, które były delikatnie widoczne. Spod rękawów wychodziły kolejne tatuaże, których dokładnie nie widziałam, ale na pewno miał ich sporo.

Nie znałam go. Nigdy go nawet nie widziałam, co było wręcz niemożliwe. Był bardzo charakterystyczny jak na nasze małe miasteczko. Zapamiętałabym jego twarz i to, co zdobiło jego ciało.

Kiedy tak mu się przyglądałam, nawet nie zauważyłam, że właśnie zwrócił na mnie uwagę. Od razu zastygłam, gdy jego jasne tęczówki skupiły się na mnie. Jego spojrzenie było chłodne, od razu poczułam bijącą od niego niechęć. Utonęłam w kontakcie wzrokowym

z nieznanym, czując delikatny dreszcz na skórze i przyływ gorąca. Nigdy z nikim nie wymieniałam się tak długim spojrzeniem.

– Ziemia do Aurory! – Poczulałam szarpnięcie za ramię. To Lilly wyrwała mnie z transu.

Zerknęłam na nią z lekkim przerażeniem, na co ona wybuchła śmiechem. Parę osób zaczęło się przez to na nas gapić. Delikatnie się zarumieniłam i ostrożnie zwróciłam się ponownie w stronę miejsca, gdzie siedział ciemnowłosa, jednak już go nie było. Odetchnęłam z ulgą na myśl, że nie widział tego, jak spaliłam się ze wstydu.

– Czyżby ktoś się zakochał? – rzuciła żartobliwie, podając mi kolejnego drinka. Przewróciłam oczami. – Dobra, dobra, nie rób takiej miny. No co? Obserwował cię, ja bym się zakochała od pierwszego wejrzenia – dodała, po czym upiła porządny łyk ze swojego kubka.

Reszta imprezy mijała dobrze; mój brat nawet do mnie podszedł, by sprawdzić, jak się miewam. Lilly rozpoczęła wtedy swój monolog, że niedługo będę miała osiemnaście lat i nie powinien mnie tak kontrolować, a w dodatku jestem w dobrych rękach. Mateo ją wyśmiewał, bo wiedział, że jest pijana i tak naprawdę za chwilę może odlecieć, a wtedy zostanę bez ochrony. Właściwie słaba z niej opiekunka – lepiej jej szło wlewanie we mnie alkoholu niż kontrolowanie mojego stanu. Na szczęście dziś się opierałam i przez te kilka godzin wypiałam jednego drinka.

W pewnym momencie poczułam przyływ gorąca, więc postanowiłam wyjść się przewietrzyć. Gdy tylko otworzyłam drzwi, uderzył we mnie podmuch zimnego powietrza, przez co na całym moim ciele pojawiły się ciarki. Zarzuciłam na siebie bluzę i usiadłam na schodach, a następnie odchyliłam głowę i zaczęłam się wpatrywać w gwiazdy.

Niebo dzisiaj było bezchmurne, więc można było zobaczyć wiele lśniących punkcików, które tworzyły ze sobą całość. Kochałam oglądać gwiazdy, można było dać się im pochłonać. Kiedy tak w skupieniu przyglądałam się sklepieniu nad sobą, usłyszałam dziwny szelest. Odwróciłam się, ale nikogo nie widziałam. Moje serce zaczęło szybciej bić, a klatka piersiowa unosiła się i opadała bardzo gwałtownie. Uczucie, że ktoś cię obserwuje, nie należy do

najprzyjemniejszych. Z nerwów zaczęłam skubać skórki przy paznokciach. Nie miałam pojęcia, czy wrócić do środka, czy może poczekać, aż ktoś mnie zaatakuje. Przecież i tak bym nie uciekła.

Spojrzałam przed siebie, gdy coś zaszeleściło w krzakach. Moje serce biło w zawrotnym tempie. Zamiast czmychnąć, gdzie pieprz rośnie, zaczęłam podchodzić do krzewów, modląc się, żeby to był jakiś zwierzak. Każdy krok stawiałam ostrożnie i powoli. Kiedy byłam już bardzo blisko, wbiłam wzrok w punkt, z którego dochodziły odgłosy. Obserwowałam i czekałam. Sama nie wiedziałam, na co. Nagle przy moich stopach pojawił się szczur, a ja zaczęłam się drzeć. Ruszyłam w stronę domu, ale coś mnie zatrzymało. Miękka i ciepła pierś. Męska pierś.

O nie.

Odsunęłam się, unosząc głowę. Przede mną stał chłopak. Na początku nie widziałam jego twarzy. Jednak gdy nieco się odsunęłam, ciemność nocy odrobinę ustąpiła. Dostrzegłam wyraźnie rysy musnięte blaskiem księżyca. To był ten sam koleś, który się we mnie wpatrywał. Przyjaciel mojego brata. Ktoś istotny w świecie Lilly.

Z bliska wyglądał jeszcze piękniej, a zarazem groźniej. Musiałam to szczerze przed sobą przyznać. Z jego twarzy dało się wyczytać ostrzeżenie: „uciekaj, nie czeka cię nic dobrego”. Ale jakoś mnie to nie interesowało, zbyt mocno skupiałam się na podziwianiu jego wyglądu. Widział to, tak samo jak widział, że przeraził mnie widok malutkiego gryzonia.

Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, marszcząc delikatnie brwi. Księżyc odbijał się w jego niebieskich oczach. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to nie był jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam. Był piekielnie przystojny. I właśnie dlatego czułam, jak zasycha mi w ustach.

– Żeby tak się bać małego szczura? – rzucił ponuro. Jego głos. *O Jezu, jego głos.* Był spokojny, a jednocześnie było słychać w nim coś ostrego. – Czyżby próbował ci pogryźć bucika? – Wykrzywił usta prawdopodobnie w uśmiechu.

Choć nawet w jednym procencie nie przypominało to uśmiechu. To były groźnie wystawione zębiska, jakby właśnie upolował zwierzyne.

Ciarki przeszły moje ciało; zaczynałam się go bać.

– Po pierwsze nie był mały, a po drugie...

– Po drugie? – dopytywał, teraz faktycznie się uśmiechając. Złowieszczo i zbyt cwanie. Czyli przede mną stał prawdziwy alfa, groźny dupek. – Odpowiesz, tajemnicza dziewczyno?

– Nie znam cię. Może jesteś jakimś psycholem. – Na moje słowa chłopak wybuchł śmiechem. Czystym, pięknym, melodyjnym śmiechem.

Nie mogłam pojąć, jak on może być przyjacielem mojego brata. Mateo do niego nie pasował.

– Może z psychola coś mam, ale żeby zaprosić gdzieś kobietę, to nie potrzebuję jej uprowadzać. – Puścił mi oczko, zagryzając dolną wargę. Coś w moim podbrzuszu zacisnęło się w supeł. – A kiedy widzę, jak dama jest atakowana przez wielkiego złego szczura, ruszam jej z odsieczą. Taki odruch dżentelmena.

Przysięgam, że chciałam parsknąć śmiechem. Zachowałam powagę, patrząc na jego strój. Miał na sobie czarne spodnie i szarą bluzę. Między nami było coraz mniej wolnej przestrzeni, przez co czułam jego zapach oraz ciepło. Z tak niewielkiej odległości wyglądał inaczej. Boże, był jeszcze atrakcyjniejszy, a jego niebieskie oczy mieniły się na milion sposobów. Zapierał dech w piersi. Nigdy, w całym swoim życiu, nie widziałam piękniejszego mężczyzny. Tatuaze, jasne tęczęwki, perfekcyjnie zarysowana szczęka. Wszystko było na swoim miejscu. Był zbyt idealny. Musiał być psycholem! Nie widziałam innej opcji.

– Mam cię nazywać tajemniczą dziewczyną czy zdradzisz mi swoje imię? – Jego głos wręcz śpiewał, był cudowny. Męski, zachrypnięty, władczy, a jednocześnie delikatny, melodyjny i niespotykany. Mogłabym go słuchać godzinami. – Zdradź mi swoje imię, a ja zdradzę ci mój sekret. Co ty na to, tajemnicza dziewczyno?

Dlaczego tak się nim zachwycałam? Przecież to zwykły chłopak, prawdopodobnie z wielkim ego.

Uniósł wysoko brwi. Kącik jego ust również powędrował do góry, a ja czułam się jak w pułapce. Brałam coraz głębsze wdechy, w dodatku coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Nigdy nie widziałam takich oczu, takiej twarzy.

Spoglądał na mnie z wyższością, a jednocześnie z szacunkiem. Uśmiechał się miło, a jednocześnie groźnie. Miał w sobie coś, co na pewno nie było bezpieczne.

– To może ja się najpierw przedstawię, żeby cię zachęcić. Jestem Nicholas.

– Wolę, byś zdradził mi sekret – zażądałam.

Mój głos się nie załamał. Powiedziałam to pewnie, choć w środku trzęsłam się jak mała dziewczynka. Chłopak zaśmiał się gorzko. Uniósł brwi w kpiący sposób, a potem skinął mi głową. Zgodził się.

– Ile razy wyrwałeś jakąś laskę na te idiotyczne teksty? – spytałam, uśmiechając się.

Przysięgam, że jego oczy zapłonęły żywym ogniem.

– Możesz być pierwszą – rzucił tak leniwie, że momentalnie zaschło mi w gardle.

Odpowiedział, nie tak jak chciałam, ale odpowiedział. Umowa to umowa.

– Mam na imię Aurora, nieznajomy dżentelmenie. – Ukłoniłam się niczym księżniczka na swoim dworze.

Parsknął śmiechem. Jadowitym śmiechem. Musiałam uciec.

– A teraz wybac, jednak muszę cię opuścić. Może trafisz na jakąś damę, która będzie potrzebowała pomocy. – Powoli zaczęłam się od niego oddalać, a on nadal stał w tym samym miejscu. Po chwili zawołał za mną:

– Jak spotkasz jakiegoś groźnego szczura, zjawię się! Do zobaczenia, Auroro.

### 3.



Mateo miał zostać jeszcze kilka dni, więc po szkole spędzałam z nim cały wolny czas. To było miłe – czułam się o wiele lepiej, gdy był obok.

Zerknęłam na telefon, kiedy przyszła wiadomość od mojego trenera.

*Młoda, muszę odwołać trening w weekend, Nora nie daje mi spokoju. Obiecałem jej, że zobaczy bobry. Muszę zapierdalać specjalnie do zoo, by je obejrzała. Sorki, zobaczymy się w następnym tygodniu!*

Zaczęłam się śmiać; uwielbiałam tego mężczyznę. Złożył obietnicę swojej córce, co było dużym wyzwaniem. Śmiałam się z Grega, bo musiał jechać kilka godzin do zoo, w którym można było popatrzeć na te zwierzaki. Mój dzień od razu stał się lepszy.

Doczłapałam się do kanapy i padłam na nią. Na telefonie zobaczyłam kolejną wiadomość, tym razem od mamy. *Pewnie nie wróci do domu.* Odczytałam SMS-a, a jego zawartość mnie nie zdziwiła.

*Przepraszam, słonko, wrócę w poniedziałek. Konferencja się przedłuży, tak samo moje spotkania. Niech Mateo nie wpada na głupie pomysły. Kocham Was.*

Czytając ostatnie zdanie, ciepły żar rozlał się po moim ciele, lecz chwilę później lodowaty chłód otoczył moje ramiona. Mateo nie było,

wyszedł z domu o trzeciej. Była dziesiąta. Siedziałam sama w domu, nie spotkałam się nawet z Lilly. Chociaż rudowłosa namawiała mnie na imprezę, ja wolałam zostać. Łudziłam się, że spędzę ten wieczór z bratem. Przeoczyłam fakt, że jest weekend, a on rzadko widywał swoich przyjaciół. Też musiał jakoś żyć, a nie siedzieć ze mną jak za karę. Nie miał wpływu na to, że nie chciałam do niego dołączyć. Nawet prośby i maślane oczy nic nie dawały, nie mogłam tego zrobić mamie. Miałam jedynie nadzieję, że brat nie odwali niczego głupiego. Naprawdę się o to modliłam.

Huk wybudził mnie ze snu. Otworzyłam oczy, przez co oślepiło mnie światło z telewizora. Potarłam je i skupiłam się na dźwięku. Ktoś walił w drzwi. Zerknęłam na komórkę, gdzie zauważyłam kilka nieodebranych połączeń od Lilly i Mateo. O Boże, zamknęłam od wewnątrz drzwi. Wstałam jak poparzona i ruszyłam do wejścia. Prawie potknęłam się o mały dywanik, który mama rozłożyła w korytarzu. Dywanik-zabójca, już nie pierwszy raz się o niego poślizgnęłam. Chwyciłam za klamkę, obróciłam ją trzy razy i popchnęłam drzwi. Przede mną stał mój brat, cały przemoczony. Odsunęłam się, żeby wszedł do środka. Patrzyłam na niego – nie wyglądał na wściekłego, wręcz przeciwnie. Był bardzo rozbawiony. Chciałam zamknąć drzwi, ale czyjaś dłoń je zatrzymała.

Zamurowało mnie. Odsunęłam się i spojrzałam na osobę, która wchodziła do mojego domu. Poczułam, jak brat zarzuca na mnie ramię i ciągnie do salonu; był zalany w trupa. Nie mogłam oderwać wzroku od chłopaka, który przekroczył próg. Miał przemoczony kaptur opadający mu na czoło i przygniatający końcówki włosów. Widziałam jeszcze czerwone wypieki na jego policzkach, które pewnie powstały od alkoholu lub od zimna.

Dźwigałam ciężar Mateo, chociaż to on mnie obejmował. Opierał się o mnie całym ciężarem, a kiedy dochodziłam do kanapy, zachwiałam się, prawie go upuszczając. Czyjeś dłonie przytrzymały chłopaka, co automatycznie ustabilizowało moją równowagę. Nie zerknęłam za siebie, tylko parłam dalej i ostatecznie rzuciłam bezwładne ciało brata na miękkie obicie. Mateo zaczął jęczeć pod nosem. Zasłużył sobie.



Odwrociłam się do przybysza, który już nie miał kaptura na głowie. Wtedy go rozpoznałam. Szczeka prawie opadła mi do podłogi, ale nie tylko ja wyglądałam za zaskoczona. Nic nie mówił, tylko stał i wpatrywał się we mnie. Pomieszczenie dziwnym sposobem zaczęło się kurczyć. Zakasłałam, zmuszając nieznanego do jakiejś interakcji.

– Nie mógł sam dotrzeć do domu – odezwał się Nicholas suchym i bezbarwnym głosem. Pokiwałam głową, bo tylko do tego mogłam się zebrać. Wciąż lustrował moją twarz, co mi się nie podobało. – Przekaż mu, że mam jego samochód. Cześć.

Skierował się do wyjścia, a ja z niewiadomych przyczyn ruszyłam za nim.

Niemalże deptałam mu po piętach. Jego czarna bluza była kompletnie przemoczona, chyba musieli troszkę na mnie czekać. Kiedy chłopak wychodził, rzuciłam:

– Dziękuję. – Wychyliłam się do niego, trzymając rękę na klamce. Nawet się nie odwrócił.

Zamknęłam za sobą drzwi, a potem osunęłam się po nich na podłogę. Siedziałam z głową zatopioną między nogami. Byłam wściekła. Próbowałam uspokoić oddech, dysząc ciężko. Nie miałam siły budzić Mateo, nie miałam nawet siły złożyć myśli w coś sensownego.

Upewniłam się, że drzwi są zamknięte. Nakryłam bezwładne ciało brata kocem, a koło kanapy ustawiłam butelkę wody. Zgasiłam światło, zostawiając go w salonie. Chwilę później opadłam na swoje łóżko, patrząc w sufit. Naprawdę nie wiedziałam, co o tym sądzić. Nie spodziewałam się tego faceta u siebie w domu. Teraz byłam pewna, że był przyjacielem mojego brata. On wydawał się zszokowany moją obecnością, jednak nie aż tak, jak ja jego. Czyli wiedział, że jego przyjaciel ma siostrę, a Mateo zerwał obietnicę wcześniej, niż się spodziewałam.

Mój brat już dawno pękł.

\*\*\*

Siedziałam przy wyspie w kuchni, przyglądając się, jak Mateo walczy

z kacem. Cieszyłam się, że źle się czuje – za to, co zrobił, powinnam go udusić, na szczęście skutki wypitego alkoholu robiły to za mnie. Niewiele ze sobą rozmawialiśmy, brat jedynie wybełkotał podziękowania i nakrył się kocem. A ja napawałam się jego cierpieniem. *Idiota.*

Wyrzuciłam puste opakowanie po jogurcie i usiadłam na kanapie. Mój gwałtowny ruch wywołał u Mateo dziwny jęk. Poruszył się, odkrywając oczy, i zerknął na mnie. Białka miał wyraźnie przekrwione. Przekazałam mu spojrzeniem, żeby uważał, zanim coś powie. Niech sobie dobrze to przemyśli. Już otwierał usta, ale dźwięk dzwoniącego telefonu mu przerwał. Odebrałam i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Tak, mam?

– Cześć, skarbie, jak minął weekend? – usłyszałam w słuchawce słodki ton mamy. Mateo naprężył się jak struna.

– Dobrze, właśnie chciałam włączyć jakiś film.

– Och, świetnie! A jak twój brat?

*Upił się do nieprzytomności, w dodatku dowiedziałam się, że jego przyjaciel wie o moim istnieniu. Złamał dane ci słowo, a ja jestem przerażona. A, i jego kumpel był u nas w domu.*

– Chyba ma biegunkę. – Zerknęłam na Mateo; widziałam w jego oczach złość. Lepsze rozwolnienie niż powiedzenie jej prawdy. Zawiodłaby się na nas.

– O matko! Dobrze, że to ominę! – Zaśmiała się. – Przepraszam, że znów mnie nie ma. Teraz jest intensywny czas, budują się nowe osiedla, żeby na czerwiec były gotowe. Muszę przejąć sprzedaż nad nimi. Męczy mnie już ta papierologia, ale taki sezon.

Wiedziałam, na czym polegała jej praca. Wiedziałam, kiedy jej nie będzie w domu. Gdy przychodził typowy sprzedażowy sezon, rzadko bywała w domu. A gdy ten etap się kończył, zaczynał się okres decyzji, jakie kolejne budynki powinny powstać. Cały czas było coś, cały czas byłam sama.

– Rozumiem, mam, nie przejmuj się. Mam towarzystwo.

– Teraz tak, ale Mateo wróci na studia.

*Nie musisz mi przypominać.*

– Powinnam pomyśleć nad urlopem i wyjechać gdzieś z tobą. Obiecuję, że niedługo wezmę tydzień wolnego i pojedziemy w nasze miejsce.

– Dobrze, a teraz pracuj i przejmij każdą nieruchomość!

– Kocham cię.

– A ja kocham ciebie, mamó. Pa!

Rozłączyłam się.

Odpaliłam telewizor. Nie spojrziałam na brata, który westchnął. Zamiast tego wybrałam film i gapiłam się na ekran. Tak naprawdę nie śledziłam fabuły, choć Mateo wyglądał na zainteresowanego, po prostu wbijałam wzrok w jeden punkt. Myślałam o wczorajszym wieczorze, o słowach brata i o tajemnicy, jaką skrywała mama. Musiała coś ukrywać, dlaczego zorientowałam się dopiero teraz? Przez siedemnaście lat sądziłam, że to zwykła troska. Zaczęłam się rozglądać po salonie – musiałam przestać o tym myśleć. Coraz bardziej chciałam zrobić coś głupiego.

Mateo wstał z kanapy. Podszedł do swojej bluzy, wyciągnął telefon i przyłożył go do ucha. Nawet nie usłyszałam dzwonka.

– Co jest? – Spoglądałam na grymas na jego twarzy. – Czekał, co?

Wyglądał na spiętego: marszczył brwi. Zawsze tak robił, kiedy się stresował. Zarzucił na barki bluzę, nadal trzymając komórkę przy uchu.

– Dobra, będę za piętnaście minut. Uspokójcie go. – Pierwszy raz widziałam go tak wściekłego. – Chuj mnie to obchodzi, Isaac, wiecie, jaki on jest, a coś takiego odpierdalacie! Macie go uspokoić, bo przysięgam, zatłukę was.

Zacisnął dłonie na telefonie, a jego spojrzenie powędrowało do mnie. Znałam tę minę.

– Nie spodoba ci się to.

Miał rację, mówiąc, że mi się to nie spodoba. Przynajmniej mnie ostrzegł. Wsiadłam na jego motocykl, prawie przy tym mdlejąc. Ostatni raz jeździłam na nim dwa lata temu, gdy Mateo wręcz siłą mnie na niego wepchnął. Nie byłam aż tak przerażona jak wtedy, kiedy poruszałam się samochodem. Czułam się pewniej, mimo że to motocykle są bardziej niebezpieczne.

Brat złapał mnie w talii. Niby nie musiał się mnie trzymać, ale chyba obawiał się tego jak ja. Był nadal pod wpływem, nie mógł prowadzić. Ja tym bardziej. Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam, jednak nigdy nie miałam takiej sytuacji. To było dla mnie nowe, co nawet mi się podobało.

– Pamiętasz? Wpinasz nogę i unosisz tę małą dźwignię. Uderzasz w nią delikatnie i wtedy wbijasz jedynekę. Później już z górki.

– Zabiję nas – panikowałam.

– Nie zabijesz, uspokój się. Wepnij nogę – instruował mnie. Byłam przerażona.

– Mateo, ja nas, kurwa, zabiję!

– Nie panikuj! Bo naprawdę nas zabijesz!

Brat położył dłoń na mojej ręce. Na szczęście chyba nie zauważył, że była mokra od potu. Wzięłam głęboki wdech i wpięłam nogę. *Dasz radę*. Mateo utrzymywał stopy na ziemi i kontrolował motocykl, by się nie przechylił. W tym przypadku wątpiłam, czy robi to dla mnie – pewnie chodziło o to, żeby maszyna nie ucierpiała. Wymacałam małą dźwignię, uniosłam ją i wtedy poczułam, jak motocykl wyrывa nas do przodu. O Boże!

– Jadę! Mateo, ja jadę!

– Błagam, patrz na drogę! Aurora, drzewo!

W ostatnim momencie skręciłam, a serce waliło mi jak szalone. Dopiero po chwili zaczęłam się śmiać. Prawie nas rozbiłam na naszym podwórku. To było nierozsądne, ale sprawiło mi przyjemność. Wbicie dwójki poszło dobrze; z każdą sekundą było coraz lepiej, nawet Mateo poluzował uścisk. Mówił mi, kiedy skręcić, więc powoli sunęłam ulicą. Nie skupiałam się na tym, gdzie jechałam, myślałam jedynie o tym, że w ogóle jechałam. Prowadziłam! To było dziwne, a jednocześnie niesamowite. Zapomniałam o wszystkim.

Dojechaliśmy pod jakiś bar. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Mateo zsiadł pierwszy i podał mi dłoń, pomagając mi zgramolić się na ziemię.

– Zostań tu, zaraz wrócę.

I wszedł do lokalu. Jak tylko stanęłam obok motocykla, kolana się pode mną ugięły. Nogi miałam jak z waty, w dodatku coś dziwnego

mrowiło mnie w brzuchu. Ekscytacja? Radość? A może uczucie wolności? Nie wiedziałam. Możliwe, że wszystkie te emocje zlały się w jedno. Powstało coś tak silnego, że rozpływałam się pod jego działaniem.

Usiadłam na krawężniku – nie zabrałam nawet telefonu, więc byłam skazana na czekanie. I nie wiedziałam, jak długo ono potrwa. Rzucałam kamieniami do studzienki, co zajęło mi dobrych kilka minut. Odciągało mnie to od zastanawiania się, co działo się w środku. Wiedziałam, że byli tu jego przyjaciele, a ja znajdowałam się zbyt blisko nich. Odwróciłam się w stronę baru: na murze wisiał czerwony neon z nazwą lokalu. Blackbat. Rzadko bywałam po tej stronie naszego miasteczka. Przybytek wyglądał jak zapyziała dziura, do której przychodzą sami alkoholicy.

Chciałam, by Mateo już wrócił, bo zaczynałam się tu czuć nieswojo. Na dworze było coraz ciemniej. Podniosłam się, by rozprostować nogi, i podeszłam bliżej baru. Może przez okna zobaczę, co się dzieje. Zbliżałam się powoli, bojąc się, że brat jakimś cudem mnie dojrzy. Nie chciałam, by miał powód do złości, gdy to ja byłam wściekła na niego.

Dotarłam niemal do samych drzwi, kiedy się otworzyły, a z lokalu ktoś wyszedł. Prawie na mnie wpadł – w ostatniej chwili odskoczyliśmy na bok. Przede mną stał ten sam chłopak co tamtego wieczoru. Fascynacja Lilly i całego miasta. Przyjaciół mojego brata i od kilku dni moja zmora. *To chyba jakieś jaja.*

Odsunęłam się, schodząc mu z drogi. Nie wyglądał przyjaźnie, dlatego rozsądek podpowiadał, że lepiej cofnąć się o dwa kroki. Zmarszczył brwi, przyglądając się, jak powoli się oddalam. Nic nie mówił, a wydawało mi się, jakby krzyczał, żebym uciekała. Zbliżył się.

– Cześć, niespodzianko. – Miał zachrypnięty głos.

Nie odpowiedziałam. Chłopak zauważył moją niechęć, na co zagryzł wargę, ewidentnie ze mnie kpiąc. Widziałam, że ze mnie drwi i zaczynałam się irytować.

– Gdzie masz brata? – Wciąż do mnie podchodził, a ja nie przestałam się odsuwać. – Dziewczynko, bycie samej w takim miejscu to nic dobrego. Tym bardziej, jeśli nie lubisz biegać.

Wyglądał jak psychopata. A raczej nim był. Nie żałowałam, że się

nie zgodziłam na spotkanie z przyjaciółmi Mateo. Wiedziałam, że to nie mój klimat. Koleś wciąż na mnie napierał. Oczekiwał jakiejś reakcji, tyle że nie było żadnej. Spoglądałam na niego obojętnie, choć jakaś część mnie trzęsa się, wołając o pomoc. Wtedy drzwi od baru się otworzyły, a mój brat wyleciał przez nie jak szalony. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, w oczach Mateo zapłonął ogień. Wszystko działo się szybko, ale Nicholas zdążył szepnąć:

– Braciszek przyszedł.

Mateo w kolejnej sekundzie złapał go za kaptur i przyciągnął do siebie. Ten zatoczył się, a potem jednym ruchem wyślizgnął się z uścisku. Wszystko było tak gwałtowne, że ledwo nadążałam.

– Przyjacielu, nie podnoś na mnie ręki, jeśli nie chcesz jej stracić. – Głos tego typu był chłodny jak sam lód.

Mateo szybko obrzucił mnie spojrzeniem, sprawdzając, czy wszystko dobrze.

– Nie groź mi – syknął. Brzmiał tak obco.

– To nie była groźba. – Brat kątem oka zerkał na mnie, gdy Nicholas się do niego zbliżał. – Tylko obietnica, Mateo.

– Aurora, jedź do domu – rozkazał mi Mateo.

Po jego słowach tamten wybuchł suchym śmiechem.

– Nie słyszałaś? Zjeżdżaj do domu.

Nigdy bym go nie posłuchała, jednak czułam, że nie powinno mnie tu być. Wyciągnęłam z bluzy kluczyki od motocykla. Co ja robiłam, nie ruszę tym żelastwem bez pomocy! Odwróciłam się i zobaczyłam brata, który przyszpilał swojego przyjaciela do ściany. Widziałam też uśmiezek na twarzy Nicholasa. Jakby tego chciał, jakby chciał oberwać. Usiadłam na motocyklu, a z oczu Mateo wyczytałam wyraźną komendę.

Wbiłam jedynekę za pierwszym razem.

To było idiotyczne, dlaczego uciekałam? Jechałam z pamięci, a raczej się toczyłam. Miałam prędkość wolniejszą od staruszka na rowerze. To wszystko nie trzymało się kupy. Zaparkowałam na podjeździe, prawie wywracając się wraz z motocyklem. W ostatniej chwili utrzymałam równowagę, a parę minut później weszłam do domu z głową rozsadaną myślami. Wyciągnęłam z zamrażarki lody

i usiadłam na kanapie, nabierając pełną łyżkę.

Co ja robiłam?

Oparłam się wygodnie, podciągając nogi pod brodę. Lody mroziły mi usta, jednak odczuwałam przy tym dziwną ulgę. Jakby chłód koił ogień wewnątrz mnie. Pojawił się nagle i palił moje ciało. Nie wiedziałam, jak opisać to doznanie, więc je wypierałam. Musiałam skupić się na czymś innym. Ruszyłam do pokoju, a potem zatopiłam się w stosie prac domowych. Nie wiedziałam, ile siedziałam nad książkami. Dopiero po czasie zorientowałam się, że do mojego pokoju wdziera się światło.

Zeszłam na dół i włączyłam ekspres, mimo że nie pijałam kawy. Nie lubiłam tego posmaku na języku. Upiłam pierwszy łyk, prawie się przy tym krzywiąc, lecz z każdym kolejnym było coraz lepiej. Gorycz stawała się dla mnie słodsza.

Moja mama wypijała kawę rano, czasami po dotarciu do pracy i po południu. Zdarzało się też wieczorem. Była od niej uzależniona, nawet jej włosy pachniały kawą. Pijała różne rodzaje – zaczęłam odróżniać, co ją czekało, po samej kawie. Espresso było na ciężkie dni: nawet nie popijała go wodą, tylko robiła sobie podwójne i łykała na raz. Cappuccino było w czasie, gdy miała dobrze się prezentować, gdy miała władzę w dłoniach. Pijała je, kiedy sprzedawała najdroższe nieruchomości. Jej współpracownik, Mike, widząc w jej rękach kubek z cappuccino, wiedział, że nie ma z nią szans. Po mrożoną kawę sięgała latem na tarasie i przy książce, wtedy odpoczywała i się relaksowała. Espresso macchiato czy kawę latte pijała najczęściej. Znałam ją tak dobrze, że wiedziałam, co czuje, obserwując tylko jej nawyki.

Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że czytałam z niej jak z otwartej książki. Obracałam w dłoniach cappuccino, ale nie czułam władzy jak mama, nie czułam się silna. Byłam zmęczona i zmartwiona. Nie miałam kontaktu z bratem, a w domu go nie było. Trzymałam telefon na widoku, zastanawiając się, czy wybrać jego numer.

Walić to. Po kilku kliknięciach przełączyłam na głośnik i wsłuchiwałam się w sygnały, czekając, aż brat odbierze. Z upływem kolejnych sekund moje serce przyspieszało. *Odbierz ten cholerny*

*telefon.* Już chciałam się rozłączyć, gdy usłyszałam cichy szept:

– Halo? – Ten głos nie należał do Mateo.

Kto odebrał jego telefon?

– Mateo? – wyszeptałam.

– Mateo zostawił u mnie komórkę, przekazać mu coś? – Nie rozpoznawałam, kto był po drugiej stronie. – Halo, jesteś tam?

– Tak, znaczy nie! – Mieszałam się, język sam mi się plątał. – Wiesz, gdzie on jest?

– Wiem, a z kim mam przyjemność? – Ten chłopak też nie wiedział, kim byłam.

– Eee, jestem jego... – zacięłam się – ...przyjaciółką!

– Która dzwoni do niego o szóstej rano? – drążył, a ja trzymałam palec na czerwonej słuchawce. – Auroro, nie kłam z rana, nieładnie tak – skarcił mnie. Odsunęłam rękę, chcąc go posłuchać. Miał przyjemny głos.

– Ja nie kłamię – zaprotestowałam.

– Znam już twoje imię. Gdybyś była przyjaciółką Mateo, wiedziałbym.

Milczałam. Sprawnie prowadził rozmowę: wiedział, co powiedzieć, mimo że go obudziłam. Nawet zaspany doskonale sobie radził, więc ciekawiło mnie, kim był. Kto siedział po drugiej stronie słuchawki. Chciałam go poznać, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Nie mogłam tego zrobić.

– Co dostanę za informację o tym, gdzie jest Mateo? – Zaśmiał się. Co dostanie? Myślałam, że się przesłyszałam, ale chwilowa cisza z jego strony mówiła wszystko. – Obudziłaś mnie, chcesz dowiedzieć się, gdzie on jest, kłamiesz i się jąkasz. Nikt bardziej nie spierdoli mi dnia, dlatego daj coś od siebie.

Westchnęłam.

– Powiem ci, kim jestem.

– Dziewczynko, gównu mnie to obchodzi.

*Przed chwilą sam o to pytałeś!*

– A skąd ja mam wiedzieć, czego chce facet! – wrzasnęłam, po chwili łapiąc się za usta. Co ja robiłam!

– Interesujące.



Jego głos się zmienił. Musiał się już dobrze przebudzić, a ja nadal nie przerwałam połączenia. Nie wiedząc dlaczego, chciałam prowadzić tę dyskusję. Była najciekawszą rzeczą, która spotkała mnie w ostatnich dniach. Więc kontynuowałam.

– Spotykałaś się już z chłopakiem, Auroro?

Przełknęłam ślinę, która zgęstniała w moich ustach.

– Co to ma do rzeczy?

– Odpowiedz.

– Tak! Boże, nie! Co to za przesłuchanie?

– To ty zadzwoniłaś.

– Do Mateo, nie do ciebie! – warknęłam. Na moje słowa się zaśmiał.

– Może czas, byś zadzwoniła do kogoś innego niż do niego.

– Odpowiedz mi i błagam, skończmy tę rozmowę. Do niczego to nie prowadzi.

– Pojechał do klubu, pewnie będzie dostępny pod wieczór. Przekażę mu, że dzwoniłaś, dobra? – złągodniał.

– Nie! Nie mów mu, że rozmawialiśmy – wrzasnęłam, prawie spadając przy tym ze stołka. – Dziękuję, dobranoc!

– Jest ranek.

– Dobranoc! – krzyknęłam po raz kolejny, po czym się rozłączyłam.

Co to miało być?!

Oparłam głowę o zimny blat, choć tak naprawdę miałam ochotę się w nią walnąć. Właśnie prowadziłam rozmowę z jednym z przyjaciół Mateo. Nie wiedział, kim była jakaś Aurora, chociaż tyle. Dopiłam kawę, przebrałam się w sportowy strój i wyszłam pobiegać. Rzadko to robiłam, ale naprawdę musiałam dać upust emocjom, a aktywność fizyczna najlepiej w tym pomagała. *Przecież nie wejść na salę treningową o siódmej rano.*

Biegłam, słuchając swoich ulubionych zespołów. Odłączałam się od świata, nic wokół mnie nie miało znaczenia. Nie interesowały mnie piękne drzewa, kolorowe domki, przechodzące obok mnie psy. Biegłam tak szybko, że pot lał się po moich plecach jak rzeka. Czułam ulgę. To dawało mi coś na wzór ukojenia: ból nóg, rozpalone ciało, zadyszka. Gdy moje mięśnie stawały się wiotkie, a skóra lepiała się od potu, odczuwałam spokój, cholerny spokój.

Przyśpieszałam z każdym metrem – nie mogłam opaść z sił. Oddychałam równomiernie i wyobrażałam sobie cel. Za każdym razem był inny, *musiał być inny*. Tym razem było nim wyciszenie głowy, odcięcie się od sytuacji, które się namnożyły. Tak radziłam sobie z agresją, smutkiem, z każdą emocją, która zbyt mocno mnie przytłaczała, a ja nie byłam jeszcze gotowa stawić jej czoła. Tak uciekałam i wcale mi to nie przeszkadzało.

Ani trochę.

W świecie popsutym jak ten każdy gdzieś uciekał. Znałam i widziałam wielu nastolatków, którzy musieli dorosnąć zbyt szybko czy takich, którzy chcieli być już dorosłymi, a nimi nie byli. Te dzieciaki zatruwały siebie i innych w swoim otoczeniu. Widziałam pocięte dłonie mojej koleżanki z klasy, czułam alkohol od nieznanym na ulicy, niewiele starszych ode mnie.

Dostrzegałam zapłakane dziewczyny, piękniejsze niż niejedna gwieździsta noc. Patrzyłam na to wszystko i rozumiałam, że żadne z nich nie miało celu. Nie widziałam w nich podobieństwa do siebie. Nie wiedziałam, czy to słabość, czy siła. Dla mnie było to codziennością, odruchem bezwarunkowym, takim jak oddychanie czy mruganie. Musiałam to robić, by żyć. Inni poddawali się emocjom, a ja tego nie robiłam.

Dobiegłam do domu, mokra jak po ulewie i szczęśliwa jak dziecko. Nie zdjęłam słuchawek, tylko cały czas słuchałam muzyki, kiwałam głową i podrygiwałam nogą. Pochłonęłam cały dzbanek lodowatej wody, a potem usiadłam na krześle, głośno wzdychając. Spojrzałam na telefon – nie miałam żadnych powiadomień. Dochodziła ósma trzydzieści. Większość ludzi odsypiała sobotę. Zerknęłam na ekspres, zastanawiając się chwilę, czy może nie wypić kolejnej kawy.

Wybiłam to sobie szybko z głowy.

Stałam pod prysznicem, ciesząc się ciepłem otulającym moje ciało. Uwielbiałam wodę od dziecka. Przypomniałam sobie, że kiedyś pływałam w drużynie sportowej. Zrezygnowałam dla sztuk walki i czasem tego żałowałam, choć to kochałam tak samo mocno. Mogłam spędzać godziny pod prysznicem, w wannie, na basenie, w morzu czy jeziorze. Dlatego cieszyło mnie, że kilka kilometrów od domu było

jezioro, dodatkowo bardzo czyste. A niedaleko od naszego miasteczka znajdowały się klify. Lubiłam spędzać tam czas, mnie ten punkt kojarzył się z przyjemnością i miłością. Innym ze śmiercią i bólem, bo zbyt wiele dzieciaków się tam potopiło. Miejscowi uważali to miejsce za przeklęte. A to była zwykła woda, niedoceniana przez ludzi. Żywiół, groźniejszy niż jakiegokolwiek kłątwy. To głupota doprowadziła do takiego losu, tylko niegodny przeciwnik nie docenia swojego rywala. Dlatego się topili, to był powód ich śmierci.

Wytarłam włosy ręcznikiem, zostawiając je wilgotne, by same doschły. Ubrałam się w przewiewną koszulkę i krótkie szorty. Naciągnęłam skarpety po kolana i nieco jeszcze mokra usiadłam w salonie. Nie miałam nic innego do roboty. Byłam sama. Chwyciłam książkę w dłoń. Pierwsze strony szły mi opornie – chyba miałam zastój i nie mogłam się przyzwyczaić. Z każdą minutą było coraz lepiej, moje ciało się relaksowało, a ja wciągałam się w nieistniejącą rzeczywistość. Tkwiłam połową ciała w świecie nierealnym, czując się, jakbym przeżywała to, o czym czytałam. Dzięki książkom nie żyłam jednym życiem, nie byłam tylko Aurorą, ale też tysiącem innych kobiet, a nawet żyłam w ciałach mężczyzn. Nie byłam Aurorą, a dzieckiem i potem starcem. Byłam tysiącem ludzi, odczuwałam miliony emocji. A to było kolejne życie z tysiąca, które mogłam przeżyć. To było magią książek. Tylko podczas czytania byliśmy sobą i marzyliśmy.

Tym były książki. Ratunkiem.

Nie wiedziałam, ile stron przeczytałam, jednak miałam gęsią skórkę na całym ciele.

Odłożyłam lekturę na bok i rzuciłam okiem na zegarek. Zbliżał się wieczór. Mateo nadal nie wrócił, a ja już się do niego nie odezwałam. Mimo to zaczynałam się o niego martwić. Nic innego nie mogłam zrobić, jak czekać. Więc czekałam.

Zajęłam się dodatkową pracą na fizykę – miałam zrobić z Lilly makietę naszego układu słonecznego. Przyklejałam styropianowe kulki do kartonu i choć palce nieprzyjemnie mi się lepily, musiałam wypełnić czymś głowę. Po sklejeniu całej konstrukcji zostało mi malowanie. Każdą planetę starannie pokrywałam kolorami, chcąc, by

to pochłoneło cały mój czas. I pochłoneło. Kiedy skończyłam, dumnie spojrzałam na swoje dzieło, umazana od farby i poklejona od gorącego kleju. Byłam usatysfakcjonowana. Ułożyłam makietę delikatnie na blacie wyspy kuchennej, poprawiłam włosy i przetałam dłonią twarz; poczułam wilgoć farb na swojej skórze.

Już zamierzałam iść się wykąpać, lecz wtedy usłyszałam chrobot w zamku drzwi wejściowych. Wychyliłam się zza rogu, by zobaczyć brata wchodzącego do domu i ujrzałam, że znów nie był sam.

On zwariował!

Od razu zauważyłam czarne włosy rozwiane przez dzisiejszy wiatr. Nie skupiłam uwagi na Mateo, tylko na intruzie za nim. Zerknęłam tylko przelotnie na brata, dając mu do zrozumienia, jak bardzo byłam niezadowolona. Ten po kilku chwilach przeniósł na mnie wzrok. Wymieniliśmy się spojrzeniem, które z żadnej ze stron nie było słodkie. Widziałam po nim, że jest wściekły z nieznanego mi powodu. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy mam ochotę go poznać. Coraz mniej chciałam wiedzieć o jego życiu prywatnym. Ten mały skrawek, który odkryłam, nie był dla mnie, nie odnajdywałam się w nim. I nadal się zastanawiałam, czy to ze mną było coś nie tak, czy może z innymi ludźmi.

Brat wszedł z tym kolesiem do naszego salonu, jakby to było codziennością. Chłopak czuł się, jakby był u siebie, nie podobało mi się to. Śledziłam Mateo czujnym spojrzeniem. On udawał, jakby mnie nie było, jakbym była powietrzem albo po prostu nie istniała. Rozsiadł się na kanapie, a nieznajomy usiadł obok, wlepiając wzrok w komórkę.

Milczałam. Na szczęście ustawiłam makietę bardziej pod ścianą, nie chcąc, by przypadkiem ktoś ją zrzucił, a moje godziny pracy poszły na marne. Byłam wściekła, gniew wręcz palił moją skórę. Nie mogłam uwierzyć w zachowanie brata – najpierw jego głupi pomysł, by poznać mnie z jego przyjaciółmi, a potem to wszystko. Zapraszanie do naszego domu obcych pod nieobecność mamy. Okłamywanie jej i okłamywanie mnie. Bałam się, do czego to zmierzało. Wyciągnęłam z lodówki jogurt, dosypałam do niego płatków i wciąż nic nie mówiąc, poszłam na górę.

Weszłam pod prysznic, by spłukać z siebie farbę. Woda miała przez

nią kilkanaście kolorów. Wyszorowałam się, rozpuściłam włosy i opuściłam łazienkę. Słyszałam ich głosy z dołu. Przebrałam się w piżamę, zajadając się jogurtem. Nadal byłam zła, nawet woda tego nie zmyła. Miałam ochotę wyjść pobiegać albo pójść na trening, ale była już północ. Zostało mi tylko zamknąć się w pokoju.

Jednak tego nie zrobiłam.

Wkroczyłam do kuchni, udając, że ich tu nie ma, lecz odkąd przekroczyłam próg, czułam ich spojrzenia na sobie. Nalałam wody do szklanki i zaczęłam przygotowywać posiłek do szkoły. *Zwykle tego nie robiłam.* Nie odwróciłam się nawet na chwilę, nie uraczyłam ich swoją uwagą. Mój brat miał jednak inne plany – położył dłoń na moich gołych łopatkach. Wzdrygnęłam się na jego dotyk.

– Nie powinnaś spać?

– Nie powinieneś być gdzie indziej? – burknęłam.

– Coś cię ugryzło? Jak nie ma matki, to jesteś pod moją opieką.

On chyba sobie żartował. Odwróciłam się do niego, odpychając jego rękę. Ruszyłam na niego jak rozjuszony pies, zapominając o chłopaku, który bacznie nam się przyglądał. Miałam to głęboko w dupie.

– Mnie ugryzło? Jesteś niemożliwy. – Westchnęłam głośno, czując intensywność, z jaką obaj się na mnie gapili. – Wczoraj dopadacie sobie do gardeł, a dziś jesteście przyjaciółczkami?

– Aurora, przestań.

– Och, sam przestań! Jesteś hipokrytą i kłamcą! – wybuchłam. – Nie masz za grosz honoru, twoje słowo znaczy tyle, co kałuża na środku pustyni! Nic!

*Ja też coś zataiłam. Nie byłam śnieżnobiała.*

Byłam wściekła. Wzięłam kilka wdechów. Nie mogłam dać emocjom wygrać nad sobą. Mój brat chciał jeszcze bardziej wzniecić płomień, który we mnie zaiskrzył.

– Tak? Naprawdę tak uważasz, siostró? – Jego głos już nie przypominał domu ani miłości. – Dobra, myśl sobie, co chcesz, ale to ja chcę ci pokazać prawdziwe życie. Życie wśród przyjaciół, osób, które wskoczyłyby za tobą w ogień. Nie znajdziesz takich w książkach, szkole czy na portalach społecznościowych. Bo nie dopuszczasz do siebie nikogo oprócz mnie, Lilly i mamy.

Wysoko unosiłam głowę, starając się nie mrugać. Bo gdybym to zrobiła, rozplakałabym się na jego oczach.

– Chcesz skończyć jako stara panna ze stadem kotów? Dobra! Tylko nie mów, że nie próbowałam. To nie inni ludzie są tutaj problemem.

Odwrócił się do mnie plecami, odsłaniając stojącego za nim chłopaka. Był wyższy o pół głowy od Mateo i wyglądał jak upiór. Nie podobało mi się, że był świadkiem tego wszystkiego. Nie powinno go tu być, to wszystko przez niego. Przez niego i mojego durnego brata.

– Mateo – szepnęłam. – Dlaczego to wszystko utrudniasz? Było nam łatwiej, gdy...

– Gdy co? Gdy okłamywałam przyjaciół? – przerwał mi, wlepiając we mnie spojrzenie. – Mama mówiła, że mamy chronić bliskich. Wiesz, oni też są mi bliscy, zasługują na taką samą prawdę. Więc wybaczone, nie będę więcej kłamał i się ukrywał, nawet jeśli tego nie akceptujesz, siostrze. Mam swoje życie. Jeżeli nie chcesz być jego częścią, trudno, jednak niczego mi nie zabronisz.

Milczałam po raz kolejny.

– Jeśli zmienisz zdanie, to w następnym tygodniu jedziemy do domku Nicholasa, który leży nad jeziorem. Będą tam wszyscy, których chciałam, byś poznała. A oni chcą poznać ciebie. – Zaczął zbierać się do wyjścia; znowu zostawiał mnie samą. – Weź ze sobą rudowłosego demona, ale zrób coś dla siebie. Bo mam dość patrzenia na to, jak zadowolasz wszystkich. Nawet sama musiałas zrobić tę jebaną makietę.

Każde słowo było coraz większym ciosem. Jak ostrze nasączone samą prawdą, cholernie trudną do zaakceptowania. Nie odpowiedziałam, nie umiałam złożyć nawet żadnego sensownego zdania. Myślałam, że moja złość jest uzasadniona, myślałam, że jak powiem mu, co o tym sądzę, to mi ulży, a on przyzna mi rację. Myliłam się.

Znowu się myliłam, a on znowu trafił w dziesiątkę. Nienawidziłam tego. Zamknęłam się w pokoju i rozmyślałam.

To Mateo miał rację, tylko bałam się do tego przyznać. Uważałam, że jeśli będę się od tego wzbraniać, mama będzie ze mnie dumna. Będę w jej oczach idealną córką, bo nie sprawię jej kłopotu. Tylko że

to ona ściągnęła na mnie problemy z niewiadomych przyczyn. To nie ja i Mateo byliśmy temu winni. Mieliśmy prawo chcieć być rodzeństwem, w końcu nim byliśmy.

Czas przestać się ukrywać.

## 4.



Opowiedziałam przyjaciółce o tym dziwnym weekendzie. Oczywiście dla niej to było coś niezwykłego, czyli jak zawsze. Tym bardziej, gdy coś dotyczyło tego chłopaka. Dla mnie to, co dziwne i przerażające, dla niej okazywało się fascynujące i nie z tej ziemi.

Nie robiłam nic ciekawego – na zmianę wlepiałam wzrok w zeszyt, a potem w ekran telefonu. Mateo od rana zasypywał mnie wiadomościami. Cały czas praktycznie się unikaliśmy; oboje byliśmy na siebie źli. Mama nie wypytywała, wołała nie wnikać w naszą cichą wojnę. *Przecież żadne z nas nie powiedziałoby jej prawdy.* Nie odpowiadałam na natarczywe SMS-y brata. Wychodząc ze szkoły, przyjaciółka powiadomiła mnie, że idzie ze mną. Ona nigdy nie pytała, była moim cieniem, który mi nie przeszkadzał. Lilly potrafiła ze mną rozmawiać, szczególnie w takie dni, kiedy ledwo wyduszałam z siebie zdania. Wiedziała, co mówić, a czego nie. Czasami zdawało mi się, że znała mnie lepiej, niż ja samą siebie.

Na podjeździe nie zobaczyłam samochodu mamy ani brata. Coś, co uciskało moją klatkę piersiową, zelżało. Poczułam się lekka jak piórko.

Spędzanie czasu z bliskimi pomagało, choć miałam tylko jedną przyjaciółkę, ale to wystarczało. Mateo wciąż bombardował mnie wiadomościami, na które nadal nie miałam zamiaru odpisywać. Niestety rudowłosa miała inne plany. Dziewczyna chwyciła mój telefon i zaczęła przeglądać SMS-y od brata. Nie wyrwałam jej urządzenia. Obserwowałam, jak czytała każdą wiadomość, marszcząc



brwi. Milczała tak samo jak ja. Tak ciężko było mi wydusić z siebie choć jedno słowo. Bałam się, że złość, która nadal we mnie była, wybuchnie na niczego winną dziewczynę. Musiałam się pilnować, więc siedziałam cicho, czekając, aż to ona powie coś pierwsza.

Tak było łatwiej.

– Jak długo będziesz to ignorować? – odezwała się. Nie wiedziałam, czy w ogóle chcę odpowiadać na te SMS-y.

I tak naprawdę nie wiedziałam, co mogę mu odpisać.

Nie chciałam przyznać mu racji.

– Mateo chce dobrze.

– Jak każdy wokół mnie.

– Aurora, wiesz, jakie mam zdanie na ten temat. Dodatkowo przyjacielem twojego brata jest słynny Nicholas Scott.

Słynny dupek. Lilly nie męczyła mnie z jego tematem, jednak widziałam, jak jej oczy się rozszerzają, gdy wspominałam o nim między wierszami.

– Lilly, wiem. Po prostu nie mam pojęcia, co myśleć. Mateo ma rację, zresztą ja też mam dość ukrywania się, a szczególnie irytuje mnie to, że do tej pory nie wiem, z jakiego powodu mamy to w ogóle robić.

Musiałam zignorować temat tamtego chłopaka, bo nie dałaby mi spokoju.

– Rozmawiałaś z mamą?

– Nie.

*O co miałam ją spytać? Hej, mamo, dlaczego nie pozwalasz nam być prawdziwym rodzeństwem? Dlaczego od lat udajemy, że nie istniejemy? Z jakiego powodu odebrałaś dzieciom szansę na szczęście? Czy to ja jestem problemem?*

– Może czas to zmienić?

– Wątpię, by mi odpowiedziała. Praktycznie nie ma jej w domu, a jak jest, to odsypia. Nie chcę jej dokładać problemów.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Znałam tę minę i wiedziałam, że zaraz powie coś, co znów zmusi mnie do rozmyślań.

– Gdybym mogła spędzić jeszcze jeden dzień z bratem, nie zważałabym na konsekwencje. Nigdy nie wiesz, kiedy spędzisz z kimś

ostatnią minutę, dzień, wieczór. Żadne z nas tego nie wie, więc dlatego trzeba brać z życia garściami. A ty, Aurora, tego nie robisz i nieważne, że mamy dopiero po siedemnaście lat. Jeśli nie zaczniemy teraz doceniać życia, nigdy tego nie zrobimy.

Piękne słowa jak na siedemnastolatkę. Lilly była inteligentna, mądra, wrażliwa. I nie każdy to widział, lecz ja tak. Dostrzegałam w niej dobroć i ceniłam ją. Może właśnie potrzebowałam szczerzej rozmowy z przyjaciółką.

Chwyciłam za telefon i zrobiłam coś, czego posłuszna Aurora by nie zrobiła.

Odpisałam bratu. Oznajmiłam, że zgadzam się na wyjazd nad jezioro. I może to był największy błąd, jaki popełniłam, ale w tym momencie tego chciałam. Chciałam zaryzykować i zobaczyć, co się stanie. Pragnęłam być nastolatką, która ma kochającego brata i może się nim chwalić.

\*\*\*

Rzuciłam plecak w kąt, chcąc paść na łóżko i pójść spać. Niestety nie mogłam. Spojrzałam na małą torbę, którą przygotowałam już poprzedniego wieczoru. Mateo nie namawiał mnie do niczego, jednak z entuzjazmem pomagał mi się pakować. Cały czas się do mnie uśmiechał – wyglądał jak kilkulatek cieszący się z nowego samochodziku. I podobało mi się to jego szczęście. Było intrygujące.

Zerknęłam na telefon. Była już trzecia, mieliśmy wyjeżdżać o piątej. Jeszcze dwie godziny wlepiania wzroku w sufit. Chwyciłam książkę leżącą na szafce nocnej, czyli *Dziwne losy Jane Eyre*. Kochałam tę historię, przeczytałam ją wielokrotnie i za każdym razem przeżywałam ją na nowo. Miałam tę powieść w kilku oprawach, bo nie mogłam przejść obojętnie, gdy w księgarni widziałam nowe wydanie. Wydawałam więc ostatnie pieniądze na tysiące książek i ich różne edycje. Całą tę stertę chowałam w swojej małej garderobie. Czasami się w niej chowałam, rozkładając wcześniej koc i kilka poduszek. Zapalałam lampkę nocną i czytałam, aż usypiałam z twarzą na stronach, nie chcąc się od nich oderwać. Później żałowałam, budząc się z bólem głowy, podkrążonymi oczami i zwiotczalym ciałem, ale

nadal byłam szczęśliwa.

Usiadłam w garderobie i zasunęłam za sobą drzwiczki. Wzięłam książkę i zaczęłam czytać ją od nowa. Nawet nie wiedziałam, kiedy minęły dwie godziny. Czytałam dalej, czekając, aż brat po mnie przyjdzie. Nie pojawiał się, więc kontynuowałam. Pochłaniałam stronę za stroną. Minuty upływały, a ja coraz bardziej zatapiałam się w fikcyjnym świecie.

W świecie, który był tylko dla mnie. W nim byłam sobą, nie bałam się niczego, a pragnęłam jeszcze więcej. Nie spoglądałam na zegarek, nie interesowało mnie, która jest godzina. Strony przelatowały przez palce, a literki tworzyły obraz w mojej głowie – widziałam wszystko, co było zapisane słowami. Czasami marzyłam, by cofnąć się w czasie i dotknąć pierwszej książki. Jakie to musiało być cudowne uczucie. A jak trudne zadanie dla autora, pisarza, twórcy tych pięknych zapisków. Nie byłam osobą, która nadawała się na pisarza, lepiej było mi w tej drugiej roli. W roli czytelnika. Przeczytałam tak wiele powieści, że mój gust się zmieniał i zaostrzał. I nieważne, czy czytałam słabą książkę, czy dobrą, zawsze podziwiałam autora. Nie patrząc na to, czy jego książka wpisywała się w moje preferencje, co nie było prostym zadaniem. Tworząc jakąkolwiek historię, trzeba być odważnym i pewnym. Pisarze byli odważni, bo ujawniali światu swoje myśli.

Drzwiczki od mojej garderoby się uchylły, a wpadające tu promienie słoneczne oślepiły mnie. Przetarłam oczy, niestety nadal nie widziałam zbyt dobrze. Zobaczyłam przed sobą jedynie męską sylwetkę. Stał i wpatrywał się we mnie, a ja byłam ślepa jak kret. Gdybym teraz spróbowała się podnieść, automatycznie wleciałabym w głąb garderoby, prosto na stos książek. Więc czekałam, aż łaskawie odzyskam wzrok.

Postać przede mną uklękła, a ja wiedziałam już, że to na pewno nie Mateo. Nabrałam dodatkowej pewności chwilę później, wyczuwając jego perfumy.

Doskonale zapamiętywałam zapachy, więc po kilku spotkaniach zdążyłam wyłapać i jego. Nie pachniał słodkością i różami. Pachniał jak bergamota pomieszana z bzem i dodatkiem mięty. Czułam też

nutkę mocnych przypraw. Moi rówieśnicy pachnieli lawendą, cytryną... Wodzili za nos, nie pachnęli, jakby w dłoniach mieli tajemniczą moc, a ich dusza była czarna jak sam atrament. Roztaczali woń czegoś słodkiego, co przyciągało, za to jego zapach... On zatrzymywał przy sobie.

Nie odezwałam się, chociaż wiedziałam, kto przede mną klęknął. Nie byłam z tego powodu zadowolona. Chłopak również nie wyglądał na zachwyconego, co mnie pocieszało.

Wyprostował się, odsuwając od wejścia do garderoby, dzięki czemu mogłam wyjść i rozprostować kości. W kolanach coś mi trzasnęło, a on przekręcił głowę, nasłuchując. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Masz swoją Narnię?

– Tak i nie masz do niej wstępu. Wyjdź z mojego pokoju.

Znowu się uśmiechnął, jednak nie wyglądał, jakby zamierzał opuścić pomieszczenie.

– Chowając się w swojej Narnii, nie uciekniesz przed tym wyjazdem.

– Nie uciekam, po prostu czekam.

– Siedząc w szafie pośród stosu książek? Wydaje mi się, że to ucieczka, ale inaczej ją widzimy i rozumiemy. – Wyszczrzył zęby. Widziałam w jego oczach pewność siebie.

– Będiesz taki wkurzający? Nie zachęcasz mnie do poznania ciebie i waszej gromadki.

– Nie będę udawał.

Nie będzie udawał? Zrozumiałam kilka sekund później. To oznaczało, że taki po prostu był, to nie próba odstraszenia mnie. Więc będzie gorzej, niż myślałam.

– Idziesz? Już i tak jesteśmy spóźnieni.

Pokiwałam głową.

Nikt nie mówił, że będę jechać z nim, w jego aucie, i to on będzie kierował. Och, jak bardzo chciałam się zaprzeć nogami, by nie wsiąść do tego samochodu. Ufałam jedynie matce i ledwo Mateo, nienawidziłam jeździć z obcymi. Widząc spojrzenie przyjaciółki, wiedziałam, że wyczuła moje obawy, jednak się nie odezwała. Posłała mi podnoszące na duchu spojrzenie, dzięki czemu byłam w stanie

usiąść na fotelu i zapiąć pas. Całe szczęście dziś nie padało i nie spadł jeszcze śnieg, więc drogi były zdatne do jazdy.

Przez całą podróż wlepiałam wzrok w jego dłonie. Musiałam mieć pewność, że stabilnie trzyma kierownicę. Miałam jakieś urojenia, lecz byłam sparaliżowana ze strachu. Przecież mój brat wiedział, jaki jest mój lęk i pamiętał, skąd się on wziął.

Nie interesowało mnie, że Mateo mu ufał, ja nie ufałam. Obserwowałam więc, jak wykonuje manewry, jak jego knykcie bledną. Mogłam się przyjrzeć jego tatuazom na dłoniach, kostkach, widziałam też skrawek tatuazu na nadgarstku. Wyglądał jak żelazna bransoleta. Z tej odległości nie byłam tego pewna, bo miał na sobie czarną bluzę, która idealnie mieszała się z tuszem. Nie mogłam również odczytać, jaki napis tworzą litery na jego palcach. Był w wieku Mateo, a wyglądał jak żywa kreskówka, tyle że w czerni i bieli. Tatuaze mi się podobały, uważałam je za ozdobę. Sama marzyłam o kilku, ale on był nimi wręcz pokryty, to on je zdobił. Ciekawiło mnie, ile ich jeszcze ma. Czy pod grubymi ubraniami kryła się jakaś niezwykła mozaika? Poczułam, jak policzki mi się czerwienią. O czym ja myślałam?

Złapałam się za twarz i automatycznie opuściłam wzrok na swoje buty, próbując opanować zażenowanie, jakie mnie ogarnęło. Nie uniosłam głowy przez kilka minut, zrobiłam to, dopiero gdy poczułam powiew zimna na skórze. I nie spodziewałam się, że natknę się na lodowate spojrzenie. Niebieskie oczy wywiercały we mnie niewidzialne dziury. Jak długo się tak gapił? Na początku pomyślałam, że byłam ubrudzona, potem doszłam do wniosku, że chce mnie zdenerwować. Na samym końcu zrozumiałam, że domyślał się, co miałam w głowie. Doskonale zdawał sobie sprawę, co się właśnie stało. A skąd to wiedziałam?

Nicholas zaczął poruszać palcami na kierownicy, uśmiechając się zalotnie. I nie odrywał ode mnie spojrzenia. Był drapieźnikiem, wyczuwał słabszych. Ja dla niego byłam słaba, widziałam to w jego oczach.

Chciałam, by żył w takim przekonaniu.

Opuściłam wpatrywanie się w chłopaka i oparłam się o szybę. Przyjaciółka zerknęła na mnie – zapewne zdziwiło ją to, że

przestałam go obserwować, ale wolałam zginąć, niż spojrzeć na niego kolejny raz. Więc spróbowałam zamknąć oczy i zasnąć choć na chwilę, jednak było to niemożliwe.

Tkwiłam w jednej pozycji, a moje ciało błagało o litość. Bolało mnie wszystko, a skóra mrowiła. Nie chciałam się poruszyć; może to było głupie, lecz cały czas czułam na sobie jego wzrok. Palił.

Rozchyliłam powieki, gdy samochód się zatrzymał. Podniosłam głowę, by się rozejrzeć. Pierwsze, co zobaczyłam, to zieleń lasów, dopiero później dostrzegłam stację. Kiedy każdy wysiadł z auta rozprostować nogi i przy okazji odwiedzić toaletę, ja oparłam się o drzwi, wpatrując się w chłopaka. Nalewał paliwo, stojąc do mnie tyłem, więc nie widział, że mu się przyglądam. Miałam na niego nie patrzeć, ale to wyszło samoistnie. Moje oczy same do niego powędrowały. Chłopak odszedł chwilę później, dlatego obserwowałam, jak zmierza do budynku. Gdy się wyprostowałam, zerknęłam za siebie. Zauważyłam starszego mężczyznę, który gapił się na mnie natarczywie. Odwróciłam się, chcąc uniknąć jego spojrzenia.

Obleśny koleś.

Wyglądał na kogoś po sześćdziesiątce, zdążyłam też zarejestrować, że coś było z nim nie tak. Wolałam wrócić do auta i uniknąć jego wzroku. Byliśmy w środku lasu, stacja wśród drzew nie brzmiała zbyt dobrze. Chwyciłam za klamkę od drzwi, jednak stawiała opór. Szlag. Pociągnęłam jeszcze raz i nic. Zamknął drzwi. Szybko odwróciłam się w poszukiwaniu kogokolwiek. Widziałam w budynku Nicholasa. Stał przy kasie i rozmawiał z kasjerką. Oczywiście dziewczyna się do niego uśmiechała, a ten wyglądał, jakby planował ją zabić. Chciałam machnąć do niego ręką, ale nie zdążyłam nic zrobić, bo przede mną stanął podejrzany mężczyzna. Automatycznie mnie zamurowało. Zamarłam w bezruchu, bojąc się, że nawet mój oddech może być dla niego sygnałem do ataku.

– Taka dama to chyba nie stąd.

Nie zamierzałam odpowiedzieć. Odwróciłam od niego wzrok i znów spojrzałam w stronę stacji benzynowej, mając nadzieję, że odnajdę tam kogoś. Teraz nawet Nicholas zniknął z pola widzenia, a mógł być

moim jedynym ratunkiem. Zaraz stanie się coś złego, a moje ciało odnajdą po latach w tym lesie. Musiałam odwrócić spojrzenie, ale napotkałam szarawe oczy nieznajomego przede mną. Uśmiechał się w cholernie przerażający sposób. Czułam od niego pot, alkohol i papierosy, więcej zapachów nie dopuszczałam. Gdybym wyobraziła sobie, czym jeszcze pachniał, wymiotowałabym.

– Miastowe dziewczynki nie są gadatliwe, co? – kontynuował. – Myślałam, że każda szmata z dużych miast ma pojemną gębę, by utrzymać swój jęzor i by mieścić fiut...

– Nie kończ.

Spojrzałam na osobę, do której należał ten głos. Chłopak stał tuż za plecami mężczyzny, przewyższając go w każdym calu. Nie dość, że był wyższy o dwie głowy, to jeszcze o wiele szerszy. Nie miał przesadnej muskulatury, był szczupły, ale widać było mięśnie pod jego czarną bluzą. Wyglądał na takiego, co nie ma w sobie nawet grama zbędnego tłuszczu.

– Masz dwie opcje – zaczął. – Pierwsza czy druga?

Mężczyzna wlepiął wzrok w wyższego od siebie chłopaka. Ewidentnie lekceważył Nicholasa i śmiał mu się prosto w twarz.

– Co zawierają? – Zaśmiał się.

Nicholas w tym samym momencie wyszczerzył zęby, jednocześnie marszcząc brwi. Delikatnie się schylił i spojrzał mu prosto w oczy. Gdybym spotkała go w ciemnym zaułku, uciekałabym jak najdalej.

– Zabawa polega na tym, że nie wiesz, co wybierasz. – Głos miał mroczny. Zauważyłam, że chłopak mruga w dość dziwny sposób. Zrobiłam krok do tyłu; musiałam wymacać klamkę. Kiedy poczułam pod dłonią uchwyt, pociągnęłam za niego i w tym samym czasie drzwi się otworzyły.

Wleciałam na przednie siedzenie pasażera i zamknęłam za sobą drzwi. Nie słyszałam, co mówił do mężczyzny, jednak widziałam ich twarze. Nicholas wyglądał przerażająco. Z kolei mina nieznajomego wyrażała czysty strach. To, co powiedział mu Nicholas, przeraziło go jeszcze bardziej. Uciekł, nawet nie odwracając się w moją stronę. Teraz ja się zastanawiałam, czy powinnam wiać. Jeśli umiał słowami przerazić dorosłego mężczyznę, to co może spotkać mnie? Chłopak

usiadł za kierownicą, a ja znajdowałam się tuż obok niego. Nie spojrział na mnie, tylko podał mi małą siatkę, którą położyłam na podłodze. Chciałam się przesiąść, już chwyciłam za klamkę, ale w tym samym czasie on się poruszył.

– Napalony dziadek? – zakpił. – Masz manię pakowania się w kłopoty? Jeśli tak, nie myśl, że za każdym razem będę ci ratował dupę.

– Nie prosiłam o to – warknęłam przez zaciśnięte zęby. Mogłam albo zacisnąć usta, albo walnąć go prosto w twarz. Z tej drugiej możliwości zrezygnowałam, bo nie chciałam wracać do domu z buta.

– Czyli mogłem cię zostawić? Mogłem mu pozwolić, by cię wywiózł w środek lasu? – Przerazał mnie. – Pewnie ogłuszyłby cię i wrzucił do bagażnika swojego auta. Obudziłabyś się dopiero później, byłabyś sama, nikt by ci nie pomógł. On natomiast by się tobą zabawił. Jeśli byłby sadystą, to pewnie by cię skatował, jeśli byłby chory psychicznie, pociąłby cię na kawałki. Przed tym by cię zgwałcił. Wołałabyś o pomoc, jednak ona nigdy by nie dotarła – ciągnął, a ja miałam łzy w oczach. – Sponiewierałby twoje ciało do takiego stopnia, że sama byś pragnęła umrzeć. Ale on by cię nie zabił, delektowałby się twoim strachem i bezsilnością. Mogłoby to trwać tygodniami, aż koniec końców twoje kości odnaleźliby parę lat później. Tyle by z ciebie zostało, gdybym tylko to osrał.

Miałam wielką gulę w gardle, która piekła mnie niemal tak samo jak łzy. Zaciskałam dłonie z całych sił, by nie dać mu satysfakcji. Nie miałam zamiaru mu dziękować, nie po tym, co usłyszałam. Obrzydzał mnie, tak samo jak tamten facet, chociaż miał rację. Gdyby nie przyszedł, mogłoby mnie spotkać coś straszego.

– Nigdy nie wiesz, kogo mijasz na ulicy – przybliżył się do mnie – ani co ktoś ma w głowie, a uwierz mi, mężczyźni lubią mieć brudne myśli.

Chwyciłam za klamkę i wypadłam na zewnątrz. Zaczepnęłam powietrza; moje płuca płonęły. Co z tym chłopakiem było nie tak?

– A tobie co?

Spojrzałam przed siebie na Lilly stojącą z założonymi rękami. Nie miałam zamiaru jej o tym mówić, nie przeszłoby mi to przez gardło.



Już teraz miałam ochotę zwymiotować.

– To przez to ciśnienie, w głowie mi się kręci.

– Och. Faktycznie jest tu strasznie niskie ciśnienie, też to odczuwam. – Uśmiechnęła się, podając mi dłoń.

*Nie kręciło mi się w głowie od ciśnienia, a od obrzydzenia.*

Usiadłam na tylnym siedzeniu, ani razu nie unosząc spojrzenia. Teraz naprawdę nie chciałam na niego patrzeć. Musiałam przeżyć te trzy dni, a dokładniej dwa i pół dnia.

*Dwie noce.*

*Niecałe siedemdziesiąt dwie godziny.*

*Cztery tysiące trzysta dwadzieścia minut.*

*Okolo dwieście pięćdziesiąt dziewięć tysięcy sekund.*

*Tyle musiałam wytrzymać.*

*Robisz to dla Mateo, dla niego.*

*To tylko chwila, ulotna chwila.*

Zanim przymknęłam powieki, poczułam wibracje w telefonie. Odpaliłam ekran, a wiadomości od przyjaciółki natychmiast go zasypały. Sunęłam po nich wzrokiem, ale w głowie nadal miałam jego słowa. Obrzydliwe słowa, przez które w moim gardle zbierała się żółć.

*Nie będzie aż tak źle, zobaczysz. Ten koleś kupił mi wodę, nie jest seryjnym zabójcą. Chyba?*

Uśmiechnęłam się sama do siebie, kiedy przeczytałam ostatnie zdanie. Nutka niepewności – ta dziewczyna to lubiła, to były jej klimaty.

*Nie moje.*

Przez całą drogę czuwałam, jednak z zamkniętymi oczami, bo tak lepiej mi się jechało. Otworzyłam je, dopiero gdy dojechaliśmy na miejsce. Zaczęłam się rozglądać, *zawsze tak robiłam*. Tylko teraz szukałam możliwej trasy ucieczki. *Tak na wszelki wypadek*. Od razu zauważyłam, w jak pięknym miejscu jesteśmy. Uroki Minnesoty: piękne góry, lasy, jeziora wśród ostrych szczytów. Zimą byłoby tu bajeczniej, każdy skrawek ziemi byłby pokryty białym puchem. Przez chwilę zapragnęłam zobaczyć ten krajobraz w takiej odsłonie, a potem uświadomiłam sobie, jak głupia była ta myśl. Wyskoczyłam

z samochodu, czując pod stopami miękkość trawy – byliśmy w centrum lasu. Iglaste drzewa otaczały średniej wielkości dom. Wyglądał jak drewniana rezydencja. Po wjechaniu przez bramę brukowa droga prowadziła pod same drzwi. Mateo mówił, że domek jest w stylu górskim, a tuż przy nim jest jezioro. Idealna lokalizacja na odprężenie się, choć nie tak sobie to wyobrażałam.

Wszystko było zadbane i piękniejsze.

Dom może nie był ogromny, ale większy niż w moich wyobrażeniach. Mateo wspominał, że należał do Nicholasa, a raczej jego rodziców.

Wiele drzew okrywało cieniem dach, a zielony trawnik był idealnie przystrzyżony. Małe krzewy wciąż się rozwijały – wszystko tętniło tu życiem. Często spędzałam czas w parku, do którego miałam pieszo z rodzinnego domu zaledwie kilka minut. Brałam koc, słuchawki, jakąś książkę i się relaksowałam. Napawałam się zapachem drzew, trawy i różnych roślin, a bryza znad jeziora orzeźwiała. Czułam się wtedy, jakbym teleportowała się do magicznej krainy. Tutaj było podobnie.

Poczułam za sobą czyjeś ciepło, jednak jeszcze chwilę stałam w bezruchu.

Obok mnie pojawiła się Lilly z rozszerzonymi oczami. Ona też była zaskoczona widokiem. Wielka rezydencja z ogromnymi drewnianymi drzwiami przerastała nasze oczekiwania. Przyjaciółka szturchnęła mnie łokciem, mówiąc:

– I to niby jego! To przechodzi ludzkie pojęcie!

– Wątpię, że jego – mruknęłam.

– Mateo mówił...

– Lilly, jaki dwudziestojednoletni chłopak byłby w stanie kupić taką posiadłość?

Dziewczyna na chwilę zaniemówiła. Przetwarzała to wszystko w głowie.

– Może jest milionerem? Chodził do Six! Wygląda na bogatego.

– A ja mam skrzydła wróżki. – Parsknęłam śmiechem.

– Nie pogardziłabyś nimi. – Jeszcze raz szturchnęła mnie łokciem.

Nie, nie pogardziłabym. Odleciałabym stąd, jak najdalej się da.

Ruszyłam w stronę domu, do brata, który czekał z moją torbą pod drzwiami. Poznam jego przyjaciół, będę miła, a potem już ich nie zobaczę. Nawet jeśli będę pragnęła wydłubać sobie oczy, nie pozwolę zniszczyć mojego czasu z Mateo. Nie dam mu powodu, by się na mnie zawiódł. Pokażę mu, że może na mnie zawsze liczyć. A potem delikatnie wytłumaczę, że nie chcę więcej widzieć się z jego znajomymi. Powiem mu, że to nie dla mnie, poproszę, by dał mi życie moim życiem.

Zatrzymałam się obok brata, który coś do mnie mówił, ale nie mogłam się skupić na jego głosie. Kątem oka zauważyłam, że moja przyjaciółka rozmawia z Nicholasem. Uśmiechała się, była sobą, piękną, uroczą Lillianą Jones. On się nie uśmiechał, jedynie potakiwał i milczał, podczas gdy ona starała się być przyjazna. Wyciągnął swój bagaż z bagażnika i rzucił go na ziemię, na co dziewczyna odsunęła się, kiwnęła mu głową i żwawym krokiem popędziła w moim kierunku. Skupiłam się na Mateo, który otwierał drzwi i cały czas się uśmiechał. Kiedy przekroczyłam próg tego domu, poczułam intensywny zapach, jakby w tym miejscu powietrze było gęstsze. Gdy jednak się rozejrzałam, przestałam zwracać na to uwagę.

Dom w środku był jeszcze piękniejszy. Nie mogłam uwierzyć, że to rzekomo miało należeć do dwudziestojednolatka. Oczywiście mógł mieć bogatych rodziców, zapewne tak było. Ale gdybym była rodzicem, to nie wiem, czy oddałabym swój dom w ręce dzieciaków. Musieli mu ufać albo ich to nie obchodziło. Stawiałam powolne kroki, przyglądając się wszystkiemu po kolei. Ściany były z drewnianych belek, a okna ciągnęły się od podłogi aż po sam sufit. Kuchnia była na prawo. Znajdowała się w niej ogromna wyspa wykonana z kamienia, który lekko połyskiwał. Aż miałam ochotę na niej usiąść, wyobrazić sobie, że wspinam się na górę. Podobałoby mi się, gdyby nie fakt, że spędzę tu każdą minutę z nieznanymi mi osobami. Byłam lekko zestresowana faktem, że wiedzieli o moim istnieniu. Chcieli mnie poznać.

Lilly wlepiła we mnie wzrok. *O nie*. Zawsze zauważałam ten błysk w jej oczach. To działo się zawsze, kiedy wpadała na jakiś rewelacyjny pomysł. Oczywiście dla niej był rewelacyjny, dla mnie okazywał się

totalną klęską. Nie walczyłam, po prostu dałam jej to z siebie wyrzucić.

– Jeśli każdy przyjaciel Mateo posiada taki dom, mogę wyjść za mąż bardzo szybko – wręcz wydarła się do mojego ucha. Natychmiast przyłożyłam dłoń do jej ust. – Weź go sobie, z tobą chociaż zamienił parę słów.

– Jesteś nienormalna! Poza tym zwykle wolisz dziewczyny.

– Jestem biseksualna! Plus mówię prawdę. Jeśli ten gościu wypowie w ciągu tych dwóch dni jakieś rozbudowane zdanie, dam ci dwie stowy. – Jej oczy się śmiały, więc ja też miałam ochotę się zaśmiać. – Ciekawe, czy jest taki cichy, gdy...

– Lilliano! Nie kończ, błagam cię! – syknęłam, używając jej pełnego imienia, czego nie znosiła. – Chcę tylko przeżyć ten wyjazd i o tym zapomnieć.

– Dobra, dobra!

Co ja narobiłam? Zabrałam swoją ostro pieprzoną przyjaciółkę do obcych mi osób. Do przyjaciół mojego brata. Nie odpowiedziałam rudowłosej, po prostu się jej przyglądałam, próbując zachować powagę. Wręcz dusiłam się wewnątrz ze śmiechu. Rozśmieszała mnie w najmniej odpowiednich momentach.

Odwróciłam się w poszukiwaniu brata – na chwilę straciłam go z pola widzenia. Chciałam, by pomógł nam odnaleźć się w tym domu, jednak zamiast niego napotkałam inną osobę. Palił papierosa, opierając się o maskę samochodu. Na początku nawet mnie nie zauważył, dopiero po kilku sekundach obdarował mnie nijakim spojrzeniem. Pierwszy raz patrzyłam na taką osobę. Nigdy nie widziałam u kogoś tak wielu sprzecznych emocji naraz. Nicholas był jak zimny soplek lodu, trochę zabawny, a w tym wszystkim przerażający aż do szpiku kości. Cały czas intrygujący. Coraz bardziej podobało mi się obserwowanie innych. W tym przypadku chciałam ocenić, jaki będzie kolejny ruch.

*Co robi? Co powie?*

*Co ma do pokazania? Czy jest takim, jakim się przedstawia?*

*Czy każdy z przyjaciół mojego brata jest tak pokręcony?*

Ciekawiło mnie to. Zastanawiało mnie, jacy są znajomi Mateo i czy

w ogóle byli go warci. Może szukałam jakiegoś szczegółu, by mieć powód do obaw. To był mój brat, a ja nigdy nie poznałam jego przyjaciół. Znałam go całe życie, pieprzone siedemnaście lat, a nie poznałam ludzi, którymi się otaczał od dawna.

Nicholas zgasił papierosa i ruszył w naszą stronę. Idealnie się poruszał. Sam jego chód emanował pewnością siebie. Zaczynałam się czuć jak pełzający robak. Stał obok, przerastając nas o dwie głowy. Widziałam wielu wysokich mężczyzn, Mateo też był jednym z nich. Jednak ten chłopak wyglądał na jeszcze większego i nie tylko przez wzrost, ale też posturę. Czułam się trochę przytłoczona, a on to wszystko widział. Nie zdążyłam ani się odwrócić, ani odezwać, zanim przemówił.

– Pierwszy pokój na prawo. – Wskazał na korytarz palcem. Dostrzegłam na nim czarny sygnet. Biżuteria przykuwała moją uwagę.

Nic nie odpowiedziałam, po prostu grzecznie skinęłam głową. Może jakaś część mnie chciała go kopnąć w jaja, lecz byliśmy u niego. Empatia empatią, ale kultury osobistej się nauczyłam. Machnęłam do rudowłosej, która także milczała. Złapałam ją za rękę i wciągnęłam za sobą do pokoju, cały czas czując jego spojrzenie na plecach.

Powietrze zelzało, w końcu dało się oddychać.

Lilly usiadła na łóżku – nawet nie zdążyła się przyjrzeć pomieszczeniu. Piękne drewniane belki, gdzieś widoczny beton. Wszystko było zrobione ze smakiem, tak jak lubiłam. Ktoś, kto wybierał to miejsce, miał gust. Duży drewniany dom nad jeziorem w środku lasu. Wszędzie cisza z wyjątkiem odgłosów natury. Brakowało mi książki lub ołówka w ręce i mogłabym tu spędzić cały tydzień. Ba! Może nawet miesiąc, było tu tak niesamowicie. Nie odezwałam się do dziewczyny, tylko rozglądałam się wokół i nic nie miało dla mnie znaczenia. Nawet świadomość, że to wszystko należy do niego. Chłopak miał w posiadaniu coś tak pięknego i zapewne przez niego niedocenianego.

Otworzyłam torbę, chcąc się w coś przebrać. Było mi już niewygodnie i czułam się brudna, na szczęście od razu zauważyłam, że mamy pokój z łazienką. Chwyciłam biały komplet, świeżą bieliznę i wkradłam się do łazienki. Wiedziałam, że Lilly będzie chciała na

spokojnie wszystko obejrzeć, a ja musiałam wziąć prysznic.

Pomieszczenie nie było zbyt duże, jednak było tu wszystko, co potrzebne. Zrzuciłam ubrania i weszłam do kabiny. Oczywiście z domu przywlekłam ze sobą swój szampon o zapachu mięty i bananową odżywkę. Nie ruszałam się bez nich. To kosmetyki, których używałam już w dzieciństwie za sprawą mamy. Im starsza byłam, tym bardziej kochałam to połączenie zapachów. Żel pod prysznic nie miał znaczenia, najczęściej był różany, to włosy były ważniejsze.

Myłam głowę płynnymi, a jednocześnie szybkimi ruchami, bo nie chciałam tu spędzić godziny. To miał być szybki, orzeźwiający prysznic. Kiedy cała już ociekałam wodą, wyszłam na dywanik. Osuszyłam ciało i wytarłam włosy. Chyba lubiłam o sobie dbać, zawsze wieczorem spędzałam dużo czasu w łazience. Może to głupie, jednak po prostu się wówczas relaksowałam. Kąpałam się, goliłam, myłam włosy czy nakładałam peeling. Troszczyłam się o swój wygląd. Codziennie robiłam coś dla siebie: nakładałam kremy, czesałam włosy, wsmarowywałam balsam w skórę. Tylko w dniach, gdy byłam zbyt zmęczona i niezdatna do życia, rezygnowałam z tych zabiegów.

Musiałam to robić. Inaczej stałabym się nijaka.

Z łazienki wyszłam odświeżona; miałam na sobie czystą bieliznę, świeże ubrania. Od razu poczułam się lepiej, chociaż w głowie miałam różne rzeczy. Spojrzałam na przyjaciółkę. Odkąd zniknęłam w łazience, nie ruszyła się nawet o centymetr. Usiadłam obok niej, dopiero wtedy na mnie spojrzała.

– To dziwne uczucie, prawda? – zaczęła. – Poznać ich wszystkich.

*Tak, to dziwne uczucie.*

Oparła głowę o moje ramię, a ja ułożyłam podbródek na jej włosach.

– Wiem, że to dla ciebie popieprzona sytuacja.

– Jest dobrze – wymamrotałam.

– Nie jest, Aurora, wiem, że nie jest. – Wyprostowała się i uważnie mi przyjrzała. Lilly mnie znała, a ja nie umiałam kłamać. – Mateo opowiedział im o tobie, gdy ty myślałaś, że jesteście dla świata tajemnicą. Chciałaś dotrzymać danego słowa mamie, a on zdecydował za ciebie.

- Zrobił, co uważał za słuszne, Lilly. Nie mogę mu mieć tego za złe.
- Oczywiście, że nie możesz. Postąpił sensownie.

Sensownie?

- To przez tę obietnicę ta sytuacja jest niezręczna – kontynuowała.
- Gdyby matka nie wpoiła wam takich głupot, byłoby inaczej. Może lepiej.
- Nie mów tak – skarciłam ją. – Nie musi ci się to podobać.
- I dobrze, bo nigdy mi się nie podobało.

Powietrze zaczynało gęstnieć, napięcie między nami też. Znałam zdanie dziewczyny na ten temat, nie musiała mi powtarzać ani przypominać, jak głupie to było. Pamiętałam doskonale moment, w którym zaczęłam rozumieć wagę danych przeze mnie słów. Niektóre wspomnienia ulatują, ale to mocno wryło się w moją psychikę. Pamiętałam ten dzień, jakby to było wczoraj, często odtwarzałam go sobie w głowie.

*Patrzyłam na mamę, która kończyła właśnie przygotowywanie makaronu. Mój brzuch głośno burczał, aż skręcało mnie z bólu. Usiadłam na stołku i wyciągnęłam talerz w stronę mamy, a ona od razu nałożyła mi porcję. Mateo siedział obok i co chwilę mnie szturchał. Głupek. Wytknęłam do niego język i zabrałam się za pałaszowanie jedzenia. Nikt nic nie mówił, choć zawsze naszym posiłkom towarzyszyły głośne rozmowy. Mama opowiadała nam różne historie, a my z bratem wybieraliśmy zakończenie opowieści. Dziś mama była nieobecna; jej brązowe loki były nieuczesane i nie była ubrana w garsonkę, mimo że często w nich chodziła. Nie miała też na sobie nawet grama makijażu, wyglądała na bardzo zmęczoną. Chciałam ją spytać, czy coś się stało, jednak pamiętałam też jej słowa o tym, że nie można wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Często mi to powtarzała, gdy zaglądałam do jej szafy, najczęściej w poszukiwaniu słodyczy, które chowała w całym domu.*

*Cała ubrudziłam się zielonym sosem, Mateo zwrócił mi na to uwagę, ale jakoś się nie przejęłam. Mama mówiła, że dzieci są szczęśliwe, kiedy są brudne. Więc byłam szczęśliwa. Czekałam, aż wszyscy zjedzą, by móc odejść od stołu. Chciałam pobawić się z bratem w chowanego. Obiecał mi to przed pójściem do szkoły, więc czekałam, aż wróci i się ze mną pobawi. Mama nadal była smutna – wczoraj widziała się ze swoim przyjacielem.*

Czy powiedział jej coś przykrego? Dlaczego była przygnębiona? Machałam nerwowo nogami, wiedząc, że nie mogę spytać, bo byłoby to niegrzeczne. Mama lubiła tylko wujka J. Sama kazała nam tak na niego mówić, chociaż nie był naszą rodziną. Gdy przychodził, bawił się ze mną i Mateo, poświęcał nam tyle samo uwagi, choć czasem bardziej skupiał się na mnie. I nie dlatego, że byłam mniejsza i młodsza. Nie przyznałby się, że mnie lubi bardziej.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to naprawdę on sprawił mamie przykrość. Dawno go nie widziałam. Zaczęłam nerwowo ruszać głową, nie zauważając, że moje zachowanie nie pozostaje bez reakcji. Mama wpatrywała się we mnie ze zdziwieniem, a jej cera była pozbawiona blasku. Miała podkrążone oczy, suche usta i blade policzki. Coś musiało się stać. Coraz bardziej zaczęłam się tym zamartwiać – nie wyglądała tak nawet wtedy, kiedy była chora.

Mateo skończył jeść jako ostatni. Odsunęłam się od lady, by zejść na podłogę.

– Poczekajcie, musimy o czymś porozmawiać. – Głos mamy był inny. Jakby nie należał do niej.

Usadowiłam się na krześle ponownie i grzecznie czekałam, aż zacznie mówić.

– Jesteście już duzi, prawda? – Pokiwaliśmy głowami. – Wiecie, że na świecie istnieją źli ludzie? – Ponownie przytaknęliśmy. Poczulałam, że brat łapie mnie za dłoń. – Chcielibyście się chronić przed złymi ludźmi?

– Zawsze obronię Aurorę przed złymi ludźmi! – wydarł się Mateo.

– Wiem, skarbie, ale wiecie, jak skutecznie się przed nimi bronić?

– Nie – odparłam.

– A chcecie wiedzieć?

– Tak – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– Obiecacie, że dotrzymacie słowa, które mi dacie? – dopytywała. – Musicie mi obiecać, że nikomu nie będziecie wspominać, że jesteście rodzeństwem, rozumiecie?

Kiedy to usłyszałam, chciałam się rozpłakać. Miałam udawać, że nie mam brata? Dlaczego? Co takiego się stało, że mama kazała nam coś takiego obiecać? Mateo nie będzie mógł się ze mną bawić na placu zabaw. Zerknęłam na niego: wyglądał na smutnego, teraz każdy z nas był



smutny.

– *Wiem, że wiele od was wymagam, rozumiem wasze zdziwienie i żal. Jednak źli ludzie na nas czyhają, musimy się przed nimi ochronić, a to jedyny sposób. Przysięgam, skarby.*

*Mama musiała mówić prawdę, nigdy nie kazałaby nam czegoś takiego obiecać, gdyby nie chodziło o nasze dobro. Wymieniłam się spojrzeniami z bratem. Oboje wiedzieliśmy, co powiedzieć.*

– *Obiecujemy, mamo – oznajmiliśmy chórem.*

– *Nikom i nigdy? Rozumiemy się?*

– *Tak, mamo.*

Ta obietnica wiele zmieniła w moim życiu. Nie sądziłam, że wypowiedzenie przez ośmiolatkę takich słów będzie miało aż tak wielkie konsekwencje. Teraz byłam prawie dziesięć lat starsza i każdego dnia żałowałam, że zrobiłam coś takiego. Żałowałam danego słowa, ale nic by to nie zmieniło. Mama zrobiła to dla naszego dobra i pewnie nadal robiła. Podejrzywałam, że im starsi byliśmy, tym bardziej powinniśmy się chronić. W każdej kości czułam, że postępujemy nierozważnie i stanie się coś złego. Jednak musiałam uszczęśliwić brata, nawet takim kosztem. Jego uśmiech był wart tysiąca takich obietnic.

– *Aurora?* – Głos dziewczyny wyrwał mnie z transu. – *Znowu się zamyśliłaś.*

– *Co mówiłaś?* – spytałam, wracając do świata żywych.

– *Że uwielbiam twoją matkę, jest dla mnie kochana, ale tego nigdy nie zrozumie.*

– *Nigdy nie rozumiałam dorosłych.*

– *Tyle że w jakiej rodzinie matka zakazuje przyznawać się do brata? – drążyła. – Wy się kochacie, ty i Mateo. Dbacie o siebie i on prędzej dałby się pociąć, niż pozwolić, by spadł ci włos z głowy.*

– *Możemy skończyć tę rozmowę?*

– *Tak. Po prostu Li by was za to udusił. Ja oddałabym wszystko za jeszcze jeden dzień z nim, nieważne, jaka byłaby cena.*

Serce zabiło mi mocniej, gdy o nim wspomniała. Nie byłam też zaskoczona jej słowami, na jej miejscu pewnie powiedziałabym to samo. Nie chciałam, by kontynuowała wspomnienie o swoim bracie,

to było dla niej zbyt bolesne. A mimo wszystko ten wyjazd miał być choć trochę przyjemny. Przynajmniej dla niej.

– Byłby zaskoczony, że złamaliśmy obietnicę.

– Byłby, ale wyściskałby was ze szczęścia – dodała, a ja zaczęłam się śmiać.

Wstałam z łóżka i wyciągnęłam dłoń do przyjaciółki. Potrzebowała orzeźwiającej kąpieli. Niepewnie chwyciła moją rękę, a gdy to zrobiła, poszło z górki. Wepchnęłam ją siłą do łazienki, przygotowałam jej ubrania i podłożyłam pod drzwi. Zastukałam w nie trzy razy, a dłoń Lilly wysunęła się i wciągnęła rzeczy do środka. Nie musiałam czekać długo. Zdążyłam przeczytać jedynie kilka stron książki, którą ściągnęłam na telefon. Właściwie był to raczej mit. Czasami ściągałam je w PDF na komórkę. Historia Erosa i Psyche była tragiczna, jak większości kochanków z mitologii. Jednak ich historia kończyła się dobrze, dając nadzieję, że każdy z nas może wygrać w miłości.

Odłożyłam telefon w tym samym czasie, w którym dziewczyna otworzyła drzwi. Jej twarz błyszczała – tego jej było trzeba. Moja przyjaciółka na co dzień miała wiele demonów, z którymi musiała się zmagać. Kiedyś jej zaoferowałam, by z nami zamieszkała, zrobiła to nawet moja matka, lecz nie chciała. Wiedziałam, że czułaby się z tym źle, jednak była dla mnie jak siostra. Chciałam dla niej jak najlepiej.

Wstałam z łóżka z wielkim uśmiechem, chwyciłam ją pod ramię i ugryzłam w płatek ucha. Wyszczrzyłam do niej zęby, zdając sobie sprawę, że musiałam wyglądać jak głupek, ale dla niej mogłam być klaunem każdego dnia. Uznałam, że musimy wyjść z tego pokoju. Ukrywanie się w nim nic mi nie da. Nie ucieknę przed przyjaciółmi brata nawet za tymi drzwiami. Wzięłam głęboki oddech, odliczając w myślach.

Raz.

Dwa.

Raz.

Dwa.

I tak kilka razy, aż moje serce przestało walić jak oszalałe. Poczułam, że dłoń Lilly zaciska się mocniej. Jakby przez ten dotyk chciała obdarować mnie swoją siłą. Właśnie miałam zrobić ogromną

głupotę. Jak miałam potem spojrzeć mamie w oczy? Okłamałam ją, że jadę z Lilly do jej dziadków, a wylądowałam na odludziu z obcymi osobami. Ślina mi gęstniała, ręce zaczęły się pocić. Nigdy się tak nie stresowałam. Chciałam uciec pod kołdrę i nie wyściubiać spod niej nosa.

– Będzie dobrze, nie denerwuj się.

Potakiwałam dziewczynie, chociaż jej słowa stawały się coraz mniej wyraźne.

Nie wyszłam z wielkim uśmiechem, jednak Lilly za mnie nadrabiała. Zamknęłam za sobą drewniane drzwi i ruszyliśmy do salonu, bo tylko jego położenie zapamiętałam. Rozglądałam się wokół, wcześniej zbyt dokładnie tego nie zrobiłam. Czułam na sobie spojrzenie Nicholasa i to sprawiało mi dyskomfort.

Ściany w korytarzu były obwieszane przeróżnymi obrazami, lecz zachowanymi w podobnym stylu. Dość przerażającym i mrocznym. Na jednym były czarne smugi i nic więcej. Może to interpretacja ludzkiej duszy? Duszy kogoś tak złego, że jest przesiąknięty czernią? Ciarki pojawiły się na moim ciele, ale dalej patrzyłam na obrazy. Na kolejnym było nocne niebo: gwiazdy i księżyc, wszystko w odcieniach czerni i szarości. Zero błękitu, zero innego koloru. Wszystkie dzieła były czarno-białe. Zmuszały do rozmyślenia o złych rzeczach, a im dłużej się im przyglądałam, tym byłam coraz bardziej zaniepokojona. Musiałam odwrócić od nich wzrok, chociaż były przepiękne.

Dotarliśmy do salonu, ale nikogo nie zastałyśmy. Czułam się tu przerażająco źle. Nie było to dla mnie komfortowe, jednak chciałam zwiedzić to miejsce. Dowiedzieć się, co jest za każdymi drzwiami. Wyszliśmy na taras – jezioro było tuż za domem. Gdyby było cieplej, wykąpałabym się w nim. Usiadłam i rozmawiałam z przyjaciółką, zapominając o bożym świecie. Śmiałam się z żartów Lilly, aż czyjś głos odwrócił moją uwagę.

I wtedy zobaczyłam, że drzwi wejściowe się otwierają, a przez nie wchodzi mała grupka.

Serce podeszło mi do gardła.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Siedziałam jak sparaliżowana, nie słysząc, co mówi do mnie

rudowłosa. Nie miało to dla mnie znaczenia. Widziałam tylko sylwetki nieznajomych mi osób, mając świadomość, że przyjechali mnie poznać. Mnie.

Mój brat znalazł się na tarasie. Też coś do mnie mówił, jednak go nie słyszałam. Chwyciłam tylko jego dłoń, którą do mnie wyciągnął. Pozwoliłam się zaprowadzić do środka. Nie widziałam dokładnie ich twarzy, bo wszystko stało się rozmazane, lecz wiedziałam, że zamilkli. Otaczała mnie grobowa cisza, a ja pragnęłam zapaść się pod ziemię. Czy mój brat zamierzał mnie przedstawić jak jakiś obiekt?

– Powiedz cześć – usłyszałam czyjś szept, lecz nie należał on do mojego brata.

Czarnowłosy chłopak przemknął obok mnie i ustawił się po stronie swoich przyjaciół. Wszystko się wyostrzyło, świat nabrał kolorów, a moje serce zwolniło. Puściłam dłoń Mateo i ujrzałam przeróżne twarze.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się do grupki ludzi.

A oni uśmiechnęli się do mnie.

*Może nie będzie tak źle?*

## 5.



Siedziałam na tarasie z przyjaciółmi mojego brata. Po drętym i niezręcznym powitaniu wyszliśmy na świeże powietrze. Prowadzili normalne rozmowy, a ja im się przysłuchiwałam, nie wiedząc, co mogę powiedzieć i czy powinnam w tym uczestniczyć.

– O właśnie, Aurora, może spróbujesz wymówić nasze imiona? – Jeden chłopak uśmiechnął się do mnie. Był to Isaac Warren, dobrze go znałam. – To może ci pomóc, jest nas dość dużo.

– Mogę spróbować.

– Dobra, zacznij ode mnie. – Jego uśmiech był przeuroczy.

– Isaac, obok ciebie siedzi Jordan, później Candy – nie wskazywałam palcem, a wzorkiem – ty jesteś Sara, a ty Kai.

Kai Adams – gdy tylko mi się przedstawił, poznałam jego głos. To z nim przeprowadziłam dziwną i niezręczną konwersację o szóstej nad ranem, kiedy odebrał telefon Mateo.

– Zapomniała o tobie, stary. – Jordan poklepał po ramieniu Nicholasa, który nawet nie obdarzył go spojrzeniem. – Aurora, kończysz teraz liceum?

– Tak, razem z Lilly.

– Zdradź nam, czy Evans nadal jest dyrką? – dopytywał blondyn.

– Tak, jest.

– Kurwa, teraz mógłbym ją wyruchać.

Co?

– Isaac, morda! – skarcił go Mateo.

– No co? To chyba normalne? Każdy z nas miał mokry sen o nauczycielce i każdy z nas go spełnił, ale dyrektorka? Kurwa, to inny wymiar.

Każdy z nich miał mokry sen o nauczycielce i go spełnił? Prawie zadławiłam się śliną, która zgęstniała i zaległa w gardle. Nie umiałam wyobrazić sobie brata z jakąś dziewczyną, a co dopiero z nauczycielką. Spuściłam wzrok, czując się zbyt niekomfortowo.

Nie mogłam nigdzie uciec – nie chciałam zostawiać przyjaciółki samej, chociaż patrząc na nią, stwierdziłam, że dochodziła do porozumienia z resztą lepiej niż ja. Uśmiechałam się sztucznie, co mi ciążyło. Rozmowa się zmieniła, jednak teraz nie słuchałam. Odcięłam się, stawiając między sobą a nimi szklany mur. Skubałam skórki przy paznokciach, próbując się jakkolwiek wtopić w tło. Nie było to możliwe, bo teraz każdy z nich skupiał uwagę na mnie. Jakbym była bibelotem zamkniętym w szklanej szkatułce. Rzeczą, którą mogli oglądać i podziwiać lub krytykować.

Mijały minuty, a ja coraz bardziej pragnęłam czmychnąć.

Wstałam z krzesła i spojrzałam na brata.

– Gdzie znajdę łazienkę?

– Po prawej, od razu na korytarzu – odpowiedział natychmiast Mateo. Skinęłam mu głową, a potem się wymknęłam.

Chciałam znaleźć jakieś zaciszne miejsce. Mogłam iść do toalety w pokoju, jednak nie to było moim zamiarem. Czułam też, że gdybym nie wróciła po pięciu minutach, rudowłosa wparowałaby do sypialni i siłą mnie z niej wyciągnęła.

Korytarz się ciągnął, jakby nie miał końca, ale przecież każda rzecz ma swój koniec. Kiedyś wszystko się skończy. Liczyłam drzwi, zauważając, że moja sypialnia była jednym z dziesięciu pomieszczeń. Ten dom był ogromny, choć z zewnątrz na taki nie wyglądał. Po drodze starałam się nie spoglądać na te dziwne obrazy. Im dłużej na nie patrzyłam, tym większy niepokój wkradał się do mojej głowy. Nie było to łatwe zadanie, bo tych osobliwych dzieł było mnóstwo. Ściany były nimi ozdobione, żadna nie była pusta. Dotarłam do końca korytarza i jedyną opcją było skrócić w prawo i ruszyć w głąb budynku. Tam zaczynał się kolejny korytarz. Moją uwagę przykuły drzwi na

samym końcu. Chwyciłam za klamkę i popchnęłam je. Było jeszcze widno, więc pomieszczenie idealnie oświetlało zachodzące słońce. Pokojem okazała się okazała biblioteka i pracownia.

Musiałam zamrużyć, by przekonać się, czy to realne.

*Biblioteka w domu, moje mokre marzenie.*

Zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam rozglądać się wokół. Napotkałam kolejne obrazy, mniej przerażające, ale nadal mające w sobie coś mrocznego. Niektóre wyglądały na świeże, inne na stare i wyschnięte na wiór. Niektóre płótna były dziurawe, wyglądało to tak, jakby ktoś przebił się pięścią przez cienki materiał. Każdą ścianę zdobił regał wypchany książkami. Tu były tysiące książek, to miejsce było idealne dla mnie. Mogłabym się tu zamknąć na cały weekend i nie wyściubiać stąd nosa. Na środku pomieszczenia stała kanapa, a pod nią leżał ogromny dywan – miał przeróżne symbole, wiele kolorów i zawijasów. Nie znałam się na tym, jednak wyglądał na jakiś drogi, perski model. *Nie chciałabym wylać na niego herbaty.* Miałam ochotę zatopić w nim dłoń. Usiadłam na czerwonej skórzanej kanapie, która ewidentnie sporo już przeszła. Przed nią stał mały drewniany stolik, na którym leżało kilka książek.

Byłam wniebowzięta.

Tak cudowne miejsce schowane na samym końcu domu. Siedząc na kanapie, chwyciłam jedną z książek. *Dziennik Anny Frank.* Słyszałam o niej, ale nigdy po nią nie sięgnęłam. Kolejna była *Duma i uprzedzenie.* Te powieści były ponadczasowymi klasykami, sama uwielbiałam Jane Austen. Otworzyłam książkę tam, gdzie była wsadzona zakładka. Od razu zwróciłam uwagę na dobrze mi znany cytat. „Świat cierpi na brak mężczyzn, szczególnie tych, którzy są cokolwiek warci”<sup>1</sup>. Na moich ustach niemal natychmiast pojawił się uśmiezek. Przekartkowałam powieść i opadłam na skórzane oparcie. Nawet nie wiedziałam, jak długo przeglądałam powieść. Wspominałam moment, w którym pierwszy raz ją czytałam. Kochałam wracać do drogich mi książek, a teraz spotkałam jedną z moich ulubionych w domku nieznanego mi chłopaka, który miał swoją prywatną bibliotekę.

Cóż za przypadek.

Odłożyłam wszystko na stolik, tylko *Dumę i uprzedzenie* cały czas trzymałam w dłoni. Chodziłam od regału do regału. Przyglądałam się grzbietom przeróżnych lektur – było wiele tytułów, których nie znałam albo ich nie rozumiałam, bo były w obcym języku. Wyglądał na włoski, lecz sama nie byłam pewna. Zapach starych książek pieścił mój nos.

Podeszłam do okna, które rozdzielało dwa regały. Okno ciągnęło się od podłogi, aż po sufit, a przez nie było widać jezioro, które znajdowało się za domem. To miejsce było niewiarygodnie piękne. Zapewne widziałam to tylko ja, ale nie interesowali mnie inni. Mogłam być dla nich dziwaczką, jednak kochałam naturę, dobrą lekturę i gorącą herbatę. Zachwycałam się błahymi rzeczami, bo taka właśnie byłam. Zawsze wszystko intensywnie obserwowałam, analizowałam i przetwarzałam. Kiedy chodziłam do podstawówki, za każdym razem na wycieczkach to ja opóźniałam grupę. Musiałam się wszystkiemu doskonale przyjrzeć, musiałam wszystko obejrzeć kilka razy.

Teraz też patrzyłam na każde drzewo, każde zafalowanie wody w jeziorze. Widziałam najdrobniejsze szczegóły, ponieważ sama ich szukałam. Dlatego odnajdywałam piękno w błahych rzeczach. Wybrałam miejsce przy oknie, siadając na posadzce i opierając się o regał. Otworzyłam książkę i zaczęłam ją czytać na losowej stronie.

„Im więcej poznaję świat, tym mniej mi się podoba, a każdy dzień utwierdza mnie w przekonaniu o ludzkiej niestałości o tym, jak mało można ufać pozorom cnoty czy rozumu”<sup>2</sup>.

Pochłonał mnie świat, który był moim spokojnym miejscem; nawet nie usłyszałam szelestu obok siebie. Kartkowałam książkę i wyszukiwałam ulubione sceny. W końcu czułam się dobrze, nie byłam spięta, przerażona i zdystansowana. Byłam w swojej rzeczywistości, która dawała mi wiele szczęścia. Usłyszałam skrzypienie podłogi, więc podniosłam głowę, zamykając książkę. O regał opierał się chłopak – miał skrzyżowane ramiona i zmarszczone brwi. Od kiedy mi się tak przyglądał? Boże! Ile mnie nie było? Wstałam jak poparzona, zaciskając mocniej dłoń na powieści. Chłopak nadal się nie poruszył ani nie odezwał. Po prostu na mnie



patrzył. Czyżbym trafiła na osobę, która zastanawiała się nad wszystkim tak jak ja? Tylko ja analizowałam rzeczy, naturę i obiekty, a nie ludzi.

Stałam lekko spięta. Nawet nie zwróciłam uwagi, że przyciągnęłam *Dumę i uprzedzenie* do klatki piersiowej. Na twarzy Nicholasa zauważyłam mały uśmieszek.

– „Oboje jesteśmy mało towarzyscy i niezbyt gadatliwi, chyba że spodziewamy się powiedzieć coś, co zadziwi całe towarzystwo i zyska rangę wiekopomnej sentencji”<sup>3</sup>. – Spojrzał na mnie spod gęstych czarnych brwi.

Znałam te słowa. Były one z tej książki. *Należała do niego*.

– Przepraszam, myślałam, że mogę się tu na chwilę schować – wydusiłam z siebie. On tylko skinął mi głową, odbijając się od regału i ruszając prosto na mnie.

– Jeśli spośród tych wszystkich książek wybrałaś tę, wybaczam. – Na jego twarzy wciąż malował się zabójczy uśmiech.

Nawet nie wiem kiedy, ale odwzajemniłam ten gest.

– Lubisz czytać? – zapytał.

– Jeśli lubić może oznaczać też kochać, to tak. Kocham czytać – odparłam, poluzniając uścisk, w którym zakleszczyłam książkę.

– Zaskakujesz mnie. Domyśliłem się, że siostra Mateo nie może być nijaka, jednak nie spodziewałem się, że gustujesz w dobrej literaturze. To rzadkość, Auroro. – Nacisk, jaki położył na moje imię, wywołał we mnie dziwny dreszcz.

Właśnie prowadziliśmy normalną konwersację. Nie czułam przerażenia. Na moje nieszczęście podniósł mi już kilka razy ciśnienie. A teraz jakbym stała naprzeciwko innego człowieka. Jeśli wszyscy znajomi Mateo byli tak zmienni i nietypowi, to będę miała niezłe wyzwanie.

Chłopak zbliżył się o krok, z kolei ja się cofnęłam. Bliskość obcych ludzi mnie stresowała. Nie znałam go, nie wiedziałam, co może mi zrobić.

– Nie gryzę.

– Nie mam tej pewności – mruknęłam. On jedynie się uśmiechnął.

– I nigdy jej nie będziesz mieć – wyszeptał.

Coraz ciężej mi się oddychało, jakby to wielkie pomieszczenie stawało się za małe dla nas obojga. Musiałam uciec od niego, od nich, od tego wszystkiego. To było dla mnie za dużo. Serce waliło mi jak oszalałe, a ja byłam bliska zemdenia.

– Trzęsiesz się. Czyżbym cię przerażał, Auroro? – Widziałam, jak wyszczerzył zęby. Podobało mu się to.

Przełknęłam ślinę, szukając wzrokiem najszybszej drogi ucieczki.

– Uspokój się, młoda, przyszedłem tylko ci przekazać, że jedziesz ze mną na zakupy.

Zakupy?

– Dlaczego ja?

– Wyszłaś, kiedy wszyscy zaczęli grać w kamień-papier-nożyce. Twój brat cię reprezentował. – Zaśmiał się. – A każdy z nas wie, że Mateo jest w tę grę chujowy, więc wypadło na ciebie. Lektura musi poczekać, miejmy to z głowy, dobra?

Skinęłam mu głową. Podeszłam do stolika i odłożyłam książkę na miejsce. Szłam za nim jak jego cień. Spuściłam wzrok, gdy mijaliśmy obrazy – może to było dziwne, ale czułam się, jakby mnie obserwowały. Nie chciałam opuszczać biblioteki, jednak byłabym okropną siostrą, gdybym cały weekend spędziła w tym miejscu. Nie narzekałabym, lecz nie mogłam sobie na to pozwolić. Idąc za nim, pewne pytanie samo cisnęło mi się na usta.

– Kto namalował te wszystkie obrazy? – wypaliłam, choć mój głos był ledwo słyszalny.

Chłopak się zatrzymał i odwrócił w moją stronę. Miał zmarszczone brwi i lekko przymrużone oczy. Chwilę milczał i mi się przyglądał.

– Ja – oznajmił, po czym ruszył dalej.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że ta odpowiedź mnie nie zszokowała. Prawie powaliła mnie na kolana. Te wszystkie obrazy... Były namalowane przez niego. Dobrze, że już na mnie nie patrzył, bo miałam otwarte usta i oczy rozszerzone prawdopodobnie do wielkości piłki pingpongowej. Najpierw ja go zaskoczyłam, teraz on mnie. Ciekawiło mnie, co mają jeszcze do zaoferowania znajomi Mateo. Nie wydawali się nudni, a na pewno nie Nicholas. On jawił się jako intrygująca osoba.

Wychodząc z domu, zerknęłam w stronę tarasu. Nadal siedzieli w tym samym miejscu i prowadzili wesołą rozmowę. Wsiadając do samochodu chłopaka, czułam przerażenie. Nie byłam przyzwyczajona do jazdy z nieznanymi, tylko podróżowanie z kimś bliskim było dla mnie do zniesienia. Zapięłam pasy i oparłam głowę o szybę. Nie raczyłam spojrzeć na Nicholasa. Nie miałam takiej potrzeby, wolałam zamknąć się w swoim szklanym świecie. Całą drogę jechaliśmy więc w grobowej ciszy. Nie rozmawialiśmy nawet, gdy weszliśmy do sklepu.

Pchałam sklepowy wózek, a chłopak wkładał do niego produkty. Co chwilę spoglądał na telefon, na którym trzymał pewnie listę zakupów. A ja milczałam i tylko za nim podążałam. Kiedy zapełniliśmy wózek do połowy, doszliśmy do alejki z chrupkami. I tu akurat nie mogłam się powstrzymać. Chwyciłam za paczkę chipsów i wrzuciłam je do koszyka. W tym samym czasie zrobił to Nicholas. Spojrzeliśmy na siebie, a potem na chipsy.

– Cebulkowe są lepsze niż te. – Wskazałam palcem na jego paczkę.

Obdarzył mnie jakimś spojrzeniem. Mogłam się nie odzywać. Robiłam z siebie idiotkę.

– Najlepsze są paprykowe.

Jego odpowiedź mnie zdziwiła, chociaż była pełna obojętności. Tak sucha i gorzka, że ciężko było mi to przełknąć. Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową. Chłopak wrzucił jeszcze kilka paczek, a ja oparłam się o metal. Robił to z taką nienawiścią. Jeśli nie zabiję tego koleś w ciągu tego weekendu, to będzie sukces.

Zignorowałam jego nagłą gburowatość i ruszyłam dalej za nim. Obserwowałam, jak umieszczał wszystkie potrzebne rzeczy w koszyku, nerwowo marszcząc brwi. Nagle jego komórka zaczęła dzwonić. Nicholas spojrzął na ekran, a potem na mnie.

– Muszę odebrać, znajdź serowy dip – rozkazał, po czym zniknął w innej alejce.

Nie obchodziło mnie, że ktoś do niego dzwonił. Dlaczego miałoby mnie to interesować? Tak naprawdę mógł nic nie mówić i po prostu odebrać telefon. Mógł zniknąć z moich oczu raz na zawsze, totalnie było mi to obojętne.

Szukałam tego cholernego dipu w każdej alejce. Nigdzie go nie było,

więc ostatecznie porzuciłam tymczasowo wózek. Miałam już dość jego pchania. Przeglądałam każdą półkę, ale nigdzie nie było tego sosu. Zaczęłam się irytować i nie dlatego, że nie mogłam znaleźć wskazanego produktu, tylko dlatego, że minęło już z piętnaście minut, a chłopaka nadal nie było.

Czy on mnie zostawił w tym sklepie? Nie zdziwiłoby mnie to.

W sumie nawet by mnie to ucieszyło, jednak powrót do domku byłby problematyczny. Byłam w jakiejś dziurze, którą z naszej dwójki znał wyłącznie on. Chcąc nie chcąc, był mi potrzebny.

Dotarłam do kolejnej alejki, która na pewno nie zawierała jedzenia. Niemniej zauważyłam chłopaka stojącego na samym jej końcu. Nawet mnie nie dostrzegł. Chciałam przerwać jego pogawędkę, ponieważ pragnęłam już wracać. Zaczynałam być głodna, a wówczas stawałam się strasznie wredna. Im bliżej byłam, tym bardziej widziałam, że ta rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. Wyglądał na zdenerwowanego. I gdyby nie moja chora ciekawość, zawróciłabym, lecz to było silniejsze. Przybliżyłam się, udając, że szukam czegoś na półce.

– Nigdy cię nie zawiodłem i teraz też nie mam zamiaru. Ale potrzebuję czasu, jestem coraz bliżej, a gdy ich znajdę, przyprowadzę ją do ciebie. – Spoglądałam na niego kątem oka. – Dziękuję, do usłyszenia.

Kiedy chłopak schował telefon i odwrócił się w moją stronę, chwyciłam pierwszą lepszą rzecz. Nie mógł wiedzieć, że go podsłuchiwałam. Musiałam udawać głupią. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, co trzymałam. Gdy zaczął do mnie podchodzić, pomachałam mu tym przed nosem, mówiąc:

– To też nam się przyda – wymamrotałam, próbując nie wzbudzić jego podejrzeń.

I dopiero gdy zobaczyłam jego rekini uśmiech, spojrzałam na produkt. Zamarłam.

Wzięłam z półki paczkę prezerwatyw.

Satysfakcja na jego twarzy rosła, a we mnie gniew. Podałam mu na tacy kolejny powód do tego, by ze mnie drwić.

Podszedł do mnie i wyrwał mi kondomy.

– Tak, Aurora. To może się nam przydać. – Wybuchł śmiechem.  
Wyminął mnie i ruszył w stronę wózka.

– Jeśli to znalazłaś, to mam nadzieję, że dip też! – krzyknął do mnie.

O Boże, ależ miałam ochotę go kopnąć! Prosto w krocze!

Opuściłam ramiona, ruszając za chłopakiem. Jedyne, co chciałam teraz zrobić, to zaszyć się w tej bibliotece i nie wychodzić z niej aż do niedzieli. Może to był dobry plan?

## 6.



Siedziałam przy kuchennym blacie, popijając herbatę. Próbowalam zasnąć, ale moja podświadomość mi nie pozwalała. Bałam się, że ktoś może wejść do naszej sypialni, co było głupie, bo po co ktoś miałby to robić? Ręce mi się trzęsły, więc poszperałam w szafkach i znalazłam torebkę z herbatą. Odkryłam, że w tym domu nie ma czajnika, a z kranu może lecieć wrzątek. Prawie zbierałam szczękę z podłogi i byłam o włos od poparzenia. Ciepło napoju ogrzewało moje ciało, a dłonie już nie drżały jak opętane. Z każdym łykiem czułam się coraz lepiej. Nie wydawałam z siebie żadnych dźwięków, ponieważ nie chciałam nikogo zbudzić. Oparłam czoło o zimny blat i skupiłam się na oddychaniu. Czasami to pomagało mi się uspokoić, chociaż wolałam biegać, jednak nie wyobrażałam sobie wyjść z tego domu sama. Bieganie po lesie nie było najlepszym pomysłem. I nie dlatego, że bałam się zwierząt. Wolałabym spotkać wilka czy niedźwiedzia, niż tu zostać, lecz nie wiedziałam, co gorszego może tam na mnie czekać.

Salon oświetlały lampki w suficie, delikatnie muskając poświatą pomieszczenie. Dzięki temu nie czułam się tu źle. Ciemność aż tak mnie nie przytłaczała, co innego na korytarzu. Wstałam z krzesła i odłożyłam kubek do zlewu – nie miałam zamiaru go myć. Każdy dźwięk mógłby zbudzić innych, a ja nie chciałam na kogoś wpaść. Odwracając się, zauważyłam ciemną postać, a serce podeszło mi do gardła. Z daleka nie widziałam, kto tam stał. Wyglądał, jakby mi się przyglądał. Moje ciało ogarnęło przerażenie. Przecież to ktoś

z przyjaciół Mateo. *Nikt nie zrobi mi tu krzywdy.* Tkwiłam w miejscu, wyczuwając chłód kafelków pod gołymi stopami, ale one jakby wrosły w lodowatą podłogę. Nie mogłam się poruszyć, nie mogłam nigdzie uciec. Cały czas patrzyłam na postać. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w zawrotnym tempie. Prawie wyplułam serce, gdy ruszyła w moją stronę. Wtedy odzyskałam czucie w nogach i rzuciłam się do biegu. Pognałam do pokoju, by znaleźć się jak najdalej. Słyszałam, że ten ktoś przyspiesza.

Z każdym oddechem moje płuca jakby się zapadały. Dopadłam do kłamki, jednak w tym samym momencie on dopadł mnie. Jego dłonie zakleszczyły się na moich ramionach, a gdy tylko jego palce zetknęły się z moją skórą, poczułam piekielne palenie. Jakby ktoś przykładał mi do skóry rozżarzone węgle. Odwrócił mnie w swoją stronę, lecz przez otaczającą nas ciemność nie widziałam jego twarzy. Po chwili dostrzegłam, że zakrył się czarną tkaniną, tak że nie było widać oczu, ust czy nosa, niczego, co odpowiedziałoby mi, kim jest.

Pochylił się nad zagłębieniem mojej szyi, a ja stałam jak sparaliżowana. Oddychałam płytko, całe ciało mnie paliło, a łzy napływały do oczu. Co się, kurwa, dzieje? Nigdy w życiu nie czułam takiego strachu. Przerazenie mnie zdominowało – chciałam otworzyć oczy i powiedzieć, że to tylko sen. Cholerny koszmar. Tyle że to rzeczywistość. Uwięził mnie w swoim uścisku, a ja byłam jego ofiarą. Bezbronną zwierzyną, idealną do upolowania. Wydawało się, że mnie wachał. Co jest, kurwa?! Odepchnęłam go od siebie, ale on tylko naparł na mnie jeszcze bardziej. Udo wepchnął pomiędzy moje nogi, przez co poczułam ból i obrzydzenie. Nie wiedziałam, co robić. Krzyczeć? Otworzyłam usta, by się wydrzeć, na co raptownie złapał mnie za brodę, żeby temu zapobiec. Zauważyłam, że ma na sobie czarne rękawiczki. Cały był spowity czernią, z czerni wyszedł i nią był.

Z trudem wstrzymywałam łzy. Uniosłam spojrzenie na wysokość jego oczu. Prosiłam go, by przestał. Nie miałam pojęcia, kim jest, nikt by mi nie uwierzył, że ktoś mnie zaatakował. *Nic nikomu nie powiem, puść mnie, błagam.*

Poluźnił uścisk, delikatnie zsuwając palce z moich warg. Spojrzałam na jego drugą dłoń, na której nie miał rękawiczki, ale schował ją za

plecami. Ta dłoń mnie dotykała. I wtedy mnie puścił. Zniknął z moich oczu, zanim zdążyłam nabrać powietrza. Opadłam na podłogę, łapiąc się z głowę. Nie mogłam pojąć, co się wydarzyło.

Kim on był? Czego ode mnie chciał? Czy chciał mnie skrzywdzić? Jakim cudem tu wszedł? Moje ciało było obolałe, chociaż mnie nie uderzył, po prostu sam jego dotyk sprawił mi tak niesamowity ból, że chciałam się rozpłakać. Wsunęłam się do pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Po cichu wsunęłam się pod kołdrę; moja przyjaciółka już spała. Ciepło pościeli nie wpłynęło na mnie kojąco. Nie mogłam zamknąć oczu. Co jeśli je otworzę, a on będzie nade mną stał?

Pragnęłam tylko pojechać do domu i już nigdy tu nie wracać.

\*\*\*

Chciałam odwrócić się na bok, ale poczułam czyjaś rękę na udzie. Wydarzenia sprzed kilku godzin uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. Jak poparzona wyskoczyłam z łóżka i upadłam na podłogę. Momentalnie poczułam ten sam żar, który palił moją skórę. Podniosłam się, a na łóżku dojrzałam rudowłosą – śmiała się, podczas gdy ja przeżywałam wewnętrzne piekło. Wypuściłam powietrze, czując ulgę. *Nie było go tu.* Usiadłam na materacu, pocierając rękami twarz. Czuję pod opuszkami, jak podkrążone miałam oczy. *Musiałam dość do siebie. Musiałam się napić.*

Nie odezwałam się do dziewczyny, tylko wstałam z łóżka i powolnymi krokami ruszyłam do drzwi. Kiedy wyszłam z pokoju, znów widziałam scenę z wczoraj. Poczułam jego dłonie na ramionach, jego udo między nogami. Czuję to wszystko bardzo wyraźnie, a przerażenie po raz kolejny mnie ogarnęło. Co się ze mną działo? Uniosłam wzrok i spojrzałam wprost na obraz. Był spowity czernią, a na niej była namalowana postać. Wokół niej wiły się szare cienie, twarz zaś była przysłonięta jedną ze smug. Tors był pusty, a dokładniej miejsce, w którym powinno znajdować się serce. Ten obraz wywoływał we mnie dreszcze. Odwróciłam głowę i przyśpieszyłam. Nie patrzyłam przed siebie, ale pod swoje nogi. Nachyliłam się przy kranie i napiłam się lodowatej wody. Nie zwróciłam uwagi na to, czy jestem sama. Musiałam się otrzeźwić.



Przymknęłam oczy i oblewałam się wodą. Nie wiem, ile tak stałam, jednak dość długo, bo ktoś za mną zakaszał.

Dojrzałam Nicholasa – siedział na samym końcu wyspy z głową wspartą na dłoniach. Przyglądał mi się z lekko przymkniętymi oczami. Z takiej odległości zdążyłam zauważyć, że niedawno wstał. Włosy miał rozczochrane, przez co wydawało się, jakby było ich jeszcze więcej. Na samym końcu dostrzegłam, że miał na sobie tylko szorty. Był półnagi. Nie poczułam się niezręcznie, wręcz przeciwnie, w końcu mogłam zobaczyć, gdzie sięgają jego tatuaże. Ciągnęły się od dłoni po ramiona. Barki oraz klatka piersiowa były czyste, za to szyję ozdobił jeszcze jeden. Te skrzydła przyciągały moją uwagę. Były anielskie. Spod spodenek wystawał kolejny tatuaż, lecz z tej odległości nie widziałam, co to było. Chłopakowi chyba nie przeszkadzało, że skanowałam każdy rysunek na jego ciele. Wszystkie były czarno-białe i każdy przedstawiał coś innego, ale łączyło się to w całość. Wyglądało to dobrze, aż za bardzo.

– Znów się gapisz. – Wyprostował się na krześle.

Jego mięśnie na plecach i brzuchu się napięły. Nie powinno wzbudzić to we mnie żadnej reakcji, a stało się inaczej. Nie sądziłam, że mięśnie potrafią być tak wyraźne i ostre. Na jego ramionach, mimo czarnego tuszu, było widać je tak samo wyraźnie, jak na brzuchu. Kiedy wstał, szorty nieco mu się zsunęły. Uniosłam wzrok; nie mogłam tak na niego patrzeć.

– Nadal się gapisz. To już podchodzi pod molestowanie – powiedział, podchodząc bliżej.

Stanął obok i sięgnął po coś za mną. Poczułam, jak ciepłe jest jego ciało, nawet go nie dotykając.

– Nie schlebiaj sobie.

Odsunął się lekko, a potem szeroko uśmiechnął. W ręce trzymał butelkę z wodą. Delikatnie się nachylił.

– Auroro, schlebiasz mi samym spoglądaniem na mnie.

Poczułam, jak coś w moim podbrzuszu się skręca. Jego zęby zacisnęły się na dolnej wardze. Ręka mnie świerzbiła, by walnąć go prosto w nos. Zacisnęłam dłoń w pięść i sztucznie się uśmiechnęłam. Wyminęłam go i usiadłam na krzesełku, a następnie oparłam się o blat

i zignorowałam cichy śmiech bruneta. Wyspa była lodowata, dzięki czemu chłodziła moje rozpalone ciało. Rozumiałam, dlaczego wcześniej niemal na niej leżał, sama miałam na to ochotę. Chłopak odciągnął mnie od wydarzeń z nocy.

– Źle spałaś? – usłyszałam za sobą jego zimny głos.

Co go to interesowało?

Nawet nie zdążyłam odpowiedzieć, bo do kuchni wparowali pozostali. Mój wzrok powędrował do Kaia – miał na sobie koszulkę na grubych ramiączkach, która odsłaniała jego ramiona. Były pokryte różnymi zawijasami z czarnego tuszu. Na jego usta wkradł się mały uśmiezek, kiedy mnie wymijał. Zrobiło się gwaro, a ja znów przyglądałam się temu w ciszy. Czyjaś dłoń podsunęła mi pod nos miskę z płatkami. Odwróciłam się i zobaczyłam Isaaca Warrena, który puścił mi oczko i usiadł obok. Dla niego to było normalne – naturalne. Dla mnie dziwne i nieznajome. Podał kolejną miskę mojemu bratu. Siedziałam między nim a Kaiem. Po raz kolejny czułam się jak zwierzę w pułapce.

– Mateo! – Warren wydarł się prosto do mojego ucha.

Ich kłótnia trwała już z dobre dziesięć minut, przez co zdążyłam się wyłączyć. Większość z nas odłączyła się od świata. Sprzeczali się o niedorzeczne rzeczy.

– Nie drzyj się! Jak można najpierw wlewać mleko, a potem dosypywać płatki?

– Tak jak można najpierw wsypać płatki, co jest, kurwa, głupotą! – wrzeszczał Isaac. Miałam ochotę wyrwać mu język. – Jak zalejesz płatki mlekiem i wstawisz je do mikrofali, są lepkie i obrzydliwe! Tak to zachowują swoją chrupkość!

– Chrupki to masz łeb – warknął Mateo.

– Chrupkie będą twoje kości, jak je pogruhoczę. – Głos blondyna się zmienił. Nie był wesoły, a to nie brzmiało jak żart.

Jordan siedzący naprzeciwko opluł się sokiem. Chyba nie tylko mnie to zaskoczyło.

– Jakie wrażenia, Auroro? – Spojrzał na mnie. Jakby w ten sposób chciał zmienić temat.

– Ja też nalewam najpierw mleko – odpowiedziałam szczerze,

wiedząc, że nie to miał na myśli.

Chciałam tym rozluźnić atmosferę i udało mi się.

Każdy parsknął śmiechem, nawet mój brat, a szczególnie Isaac Warren. Szturchnął mnie łokciem i uraczył pięknym uśmiechem. Gdyby ktoś mnie spytał, czy mogłabym wskazać osobę z powalającym uśmiechem, odpowiedziałabym, że tak. Znałam go niecały dzień, a ten widok rozkładał na części pierwsze. Było w nim pełno prawdziwych i szczerych uczuć. Płynęły z samego serca, a czegoś takiego nigdy nie widziałam na własne oczy.

– Widzisz, Mateo, nawet twoja młodsza siostra ma więcej rozumu od ciebie – dodał dumnie chłopak.

– Dlatego się do niej nie przyznawałem przez te lata.

Rozległy się kolejne śmiechy.

Nie śmiałam się. Może to był żart, ale ja czułam, że coś się za tym kryło. Obietnica nie była po nic. *Nie mogła być*. A może nie chciałam myśleć, że własna matka mnie oszukała. Odwróciłam spojrzenie, napotykałam inne. Nicholas wpatrywał się we mnie i zauważyłam, że on też się nie śmiał. Jego niebieskie oczy były dziś zaskakująco jaśniejsze, prawie szare.

Przerwałam kontakt wzrokowy i wstałam z krzesła. Podziękowałam wszystkim i zaszłam się w pokoju. Bywały dni, kiedy byłam wręcz aspołeczna, przychodziło to nagle. I tego dnia zazwyczaj łatwo było mnie wyprowadzić z równowagi. Ruszały mnie błahe rzeczy, a głupoty rozwścieczały. Nie chciałam przebywać w towarzystwie innych. Nie odczuwałam radości z bycia pośród ludzi, a zwykłe rozmowy mnie nużyły. Nie byłam taką osobą jak Isaac. On odżywał właśnie w grupie, moja przyjaciółka też tak miała. Oboje przyciągali i zatrzymywali przy sobie każdą napotkaną osobę. Ja raczej trzymałam się na dystans, czasami żartowałam, jednak jęzor miałam niewyparzony. I może przez ten język odtrącałam ludzi, a oni mnie irytowali.

Po przebraniu się w dres położyłam się na łóżku i wpatrywałam w sufit. Zza drzwi słyszałam szmer i rozmowy. Nie wiedziałam, jaki mają plan na dziś. Słyszałam jedynie o małej imprezie ze starymi znajomymi. *Pewnie absolwenci naszego liceum*. Nie pisałam się na coś takiego, więc wolałam się z tego jak najszybciej wymigać. Myślałam,

że w pokoju będę bezpieczna, choć lubiłam się mylić.

Drzwi się uchyliły, lecz się nie poruszyłam.

– Lilly, daj mi spokój, proszę – jęknęłam, przewracając się na drugi bok.

Zero odpowiedzi.

Nie odwracałam się, tylko zaczęłam jęczeć w poduszkę. Wiedziałam, że zacznie mnie stąd wyciągać siłą. Po chwili materac opadł troszkę w dół. Do moich nozdrzy dotarł dziwny zapach, lecz nie były to czereśnie. Moja przyjaciółka tak pachniała, a tu wyczuwałam miętę i tytoń. Odsunęłam się, obracając do osoby, która leżała na tym samym łóżku. Jego tęczołki z bliska były bardziej błękitne. Uśmiechał się lekko mimo zaciśniętych ust. Rozumiałam, że Mateo chciał, bym dała szansę jego znajomym. Jednak to zaczynało mnie przerastać. Ten chłopak był wszędzie, gdzie ja. A jakbym była naga? Też by tak tu wparował? Podniosłam się do pozycji siedzącej.

– Lubisz nękać ludzi?

– To moja praca, młoda. – Uśmiechnął się nonszalancko.

– Jest weekend, nie masz wolnego? – Miałam nadzieję, że wyczuwał moją niechęć, bo nie miałam ochoty spędzać z nim czasu.

Nicholas zrobił taką minę, jakby nie rozumiał, o co mi chodziło. Zachowywał się jak dziecko. Zaczęłam wstawać z łóżka, gdy jego ręka złapała mnie za przedramię. Wyrwałam mu się.

– Spokojnie – uniósł dłonie – czasami mam dość ich głosów, muszę od nich uciec, ponieważ pęka mi głowa. Myślałem, że mamy podobnie.

Zatkało mnie i jednocześnie zrobiło mi się głupio. Zachowywałam się jak nadęta nastolatka.

– Mnie pęka już od wczoraj.

– To może jest szansa, że znajdziemy nić porozumienia – mruknął, podkładając ręce pod głowę i zamykając oczy.

– Znikoma – wymamrotałam.

– Ale zawsze. – Uniósł prawą powiekę.

– Przestań, bo zaraz nabawię się migreny.

Uśmiechnął się, pokazując przednie zęby.

– Czeka cię ciężki wieczór.

Nikt z nas już się nie odezwał. Ostatecznie ponownie się położyłam, lecz zachowałam od niego największą odległość, jaką mogłam. Szczególnie nie przeszkadzała mi jego obecność, jego oddech nawet mnie usypiał. Był umiarkowany i spokojny. Dobrze było poczuć, że nie tylko ja tak miałam, że ktoś na tej planecie choć w jednym procencie odczuwał to, co ja. To mnie uspokoiło.

\*\*\*

Otworzyłam oczy; było już ciemno. W pokoju nie paliło się żadne światło. Ręką wymacałam włącznik od lampki nocnej. Jej blask chwilowo mnie oślepił. Zasnęłam? Chwyciłam telefon, by sprawdzić, która godzina. Ósma – czy ja przespałam cały dzień? Cały cholerny dzień? Wystrzeliłam z łóżka i odsłoniłam okno. Na podjeździe stało kilkanaście samochodów. Potarłam oczy, próbując dojść do siebie. Po chwili usłyszałam muzykę. Stawała się coraz intensywniejsza, więc rozejrzałam się po pokoju. Chłopak musiał dawno zniknąć. Nawet mnie nie obudził, kutas. Przebrałam na szybko spodnie i zmieniłam bluzę na koszulkę. Zerknęłam w lustro i przetarłam twarz. Całe szczęście nie miałam worów pod oczami. Wsunęłam na stopy tenisówki i wyszłam z pokoju.

Na korytarzu spotkałam kilka obcych mi osób. Śmiały się i wyglądały na kompletnie pijane. Świetnie, kolejni nieznajomi. Wymijałam ludzi, unikając ich spojrzeń. Szukałam kogoś, kogo znałam, nie chciałam być tutaj sama. Na środku salonu zaczęłam się rozglądać. Widziałam same nieznane twarze, a jeszcze więcej przybyszów stało na zewnątrz. Podążyłam na taras i dostrzegłam ludzi, którzy zaczynali się zbierać na pomoście. Objęłam się ramionami; im bliżej byłam, tym więcej było obcych.

Zauważyłam ognisko – ogień wznosił się wysoko, muskając ciepłem liście drzew. Najwięcej osób stało na pomoście, gdzie darli się niemiłosiernie. Zaczęłam się przepychać na przód. Mało kto chciał mnie przepuścić, więc co drugą osobę ciągnęłam za włosy czy ubrania. Wtedy się odwracali, a ja mogłam przejść. Po długiej batalii wydostałam się i stanęłam przed wszystkimi. Pierwsze, co zauważyłam, to Isaac Warren na skuterze wodnym, który trzymał

w dłoni butelkę z alkoholem. Bełkotał coś pod nosem, w każdym razie go nie rozumiałam. Jakaś dziewczyna obok krzyczała coś do niego. Jakby był jakimś pieprzonym bogiem. Potem dojrzałam Kaia obejmującego wysoką brunetkę, z dłonią na jej pośladku. Dziwiło mnie, że dziewczyna pozwalała, by każdy na to patrzył. Na samym końcu zobaczyłam swojego brata i Nicholasa. I to, co miałam przed oczami, spowodowało, że prawie zwymiotowałam na deski. Wydałam z siebie dziwny jęk, zwracając na siebie uwagę. Mateo oderwał się od blondynki, ale Nicholas nadal ją obłapiał.

Czy oni bawili się w trójkącik na oczach wszystkich? Co to było?

Brat w jednej chwili znalazł się przy mnie.

– Aurora, to zwykły zakład – tłumaczył się.

Po co?

Wpatrywałam się to w Kaia, to w Nicholasa czy Isaaca. Wyglądali, jakby byli w swoim świecie, jakby nic poza nimi nie istniało. Nie widzieli tych ludzi albo ich nie interesowali. Isaac cały czas się wydierał i poruszał biodrami, opróżniając butelkę. Ktoś co chwilę mu robił zdjęcia, tylko dlaczego?

Kai był kimś, kto się nie krępował – nie przeszkadzało mu, że każdy mógł się gapić. Wyglądał bardziej na osobę, której się to podobało. A Nicholas... Szczerze mówiąc, sprawiał wrażenie niezadowolonego, ale wiedziałam już, że to po prostu jego mimika. Tak naprawdę robił to, co chciał. Nie znałam go, jednak byłam pewna, że ten chłopak nigdy niczym się nie przejął. Wszystko po nim spływało.

– Nie tłumacz mi się. Zwyczajnie nie wiedziałam, że jesteś taki...

– Jaki? – dopytywał.

– Otwarty?

– Grzecznie ujęte. – Zaśmiał się. – Jestem facetem, nie mam kobiety...

– I chcesz się pieprzyć? – Uniosłam brwi. Mateo zacisnął usta. – Nie obchodzi mnie, co robisz, tylko proszę, nie każ mi na to patrzeć. To obrzydliwe.

Odsunęłam się od brata, a odwracając się, zerknęłam na Nicholasa. Wlepiął we mnie swoje dziwne spojrzenie, uśmiechając się.

Ludzie chętnie schodzili mi z drogi, woleli przesunąć się do przodu

i towarzyszyć tamtym w zabawie. Parę osób siedziało przy ognisku, a gdy zauważyłam rude włosy, od razu się uśmiechnęłam. Buty zaczęły zatapiać się w piasku. Przyjaciółka odwzajemniła uśmiech i zrobiła mi miejsce obok siebie. Usiadłam na pieńku, kiwając głową na widok Jordana i Candy.

– Już ci lepiej? – spytała Candy.

Lepiej?

– Nicholas mówił, że źle się czułaś – dodał chłopak.

Nicholas mówił... Dupek.

– Tak, już lepiej – odpowiedziałam – a tu widzę, że impreza się rozkręciła.

– Aż za bardzo, dlatego chowamy się przed Warrenem – zaśmiał się Jordan.

– Widziałam i też stwierdziłam, że ucieknę.

Wieczór albo to, co mi z niego zostało, mijał dobrze. Rozmawiałam z dwójką przyjaciół Mateo – aż sama byłam w szoku, bo sprawiało mi to przyjemność. Bardzo dobrze mi się z nimi gadało. Wyglądali na szczęśliwą parę, która była idealnie do siebie dopasowana. Byli też ciekawymi osobami. Jordan skończył prawo, teraz pomagał tacie przy rodzinnym biznesie, a Candy chciała zostać nauczycielką. Mieli w planie razem zamieszkać, przyjemnie się tego słuchało. A jeszcze milej patrzyło. Miłość musiała być czymś... dobrym?

Lilly wyglądała na zadowoloną z towarzystwa.

Ktoś zaczął szturchać dziewczynę, na co ta zaczęła kląć pod nosem. Obok mnie usiadł Kai. Uśmiechał się szeroko, a oczy miał przekrwione; był zalany. Jednak w jego spojrzeniu nie widziałam odurzenia, tylko ogień.

– Jak ci się podoba? – spytał.

– A co dokładnie ma mi się podobać?

– Nie wiem – zaczął. – Impreza, może ludzie? Chwila szaleństwa, a może poczucie wolności? Nikt nie ocenia, bo każdy jest tak pijany, że niczego jutro nie będzie pamiętał. A może ja.

Zamilkł, zagryzając wargę.

– Kai, odpuść – usłyszałam Jordana.

Chłopak na te słowa jeszcze bardziej się uśmiechnął. Czułam się,

jakby przede mną siedział jakiś psychopata, osoba nieźrównoważona psychicznie. Lub po prostu kompletnie nawalona, nierozumiejąca własnych myśli, a tym bardziej słów. Patrząc na chłopaka, nie byłam pewna, która opcja jest prawidłowa. Rozum dawał mi znać, że coś było z nim nie tak.

– Co ci się podoba, Auroro? – zniżył głos.

Moje ciało zapłonęło.

– Podobało mi się wszystko, dopóki tu nie przyszedłeś.

Ktoś wydał z siebie prześmiewczy jęk. Rozległo się też klaskanie w dłonie, a moja przyjaciółka zagwizdała. Szatyn nadal wlepił we mnie wzrok. Nie lubiłam takiej pewności siebie, nie byłam zabawką.

– Cóż, musisz się dostosować, jako że nie zamierzam nigdzie iść. – Uśmiechnął się.

Odwróciłam się w stronę reszty. Jordan posłał mi podnoszące na duchu spojrzenie. Dziewczyny zrobiły dziwaczne miny, a ja przestałam zwracać uwagę na chłopaka, który się dosiadł.

Było już późno, obzarłam się chleba z ogniska i kiełbasek. Wypiłam nawet kilka małych drinków, przez co śmiałam się jak opętana. Mój humor stał się niesamowicie dobry, a ja czułam się swobodnie. Wzięłam udział w wyścigu o to, kto wepchnie sobie więcej pianek do ust naraz. Jordan wygrał, wobec czego za karę musiałam wypić okropnego szota. Nie było w nim alkoholu, choć wolałabym, żeby był i zabił ten smak. Z Candy i Lilly zakładałyśmy się to, która szybciej załatwi numer jakiegoś chłopaka. Nigdy nie bawiłabym się w coś takiego, nawet siłą bym się nie zgodziła. A teraz wyrwałam się do tego zadania jak szalona i udało mi się być pierwszą. Prawie rzuciłam się na pierwszego faceta znajdującego się obok. Oczywiście przeprosiłam go za atak, przeobraziłam to w żart, a ten bez problemu wstukał ciąg cyfr w mój telefon. Z wielkim uśmiechem pokazałam to reszcie, na co Kai zaklaskał z podziwem.

Czułam, że robię się coraz bardziej śpiąca. Wstałam, życząc wszystkim dobrej nocy. Lilly miała dotrzeć do mnie później. Imprezowiczów stopniowo ubywało. Nicholas z Mateo niedawno zabrali się za wyrzucanie niedobitków z domu, siłą lub prośbą. Widziałam, jak zmęczony brat opiera się o drewnianą deskę



i przymyka oczy. Zasypiał. Zaśmiałam się pod nosem, a wtedy Nicholas wyrósł jak spod ziemi i znalazł się obok. Poklepał go po plecach, na co Mateo rozchylił powieki i coś powiedział. Nie wiedziałam co, ale rozśmieszył kumpla. Ten złapał go za rękę i zaczął ciągnąć w stronę korytarza. Zwolniłam kroku, nie chcąc, by Nicholas mnie zobaczył. Kiedy usłyszałam trzask drzwi, zerwałam się do biegu. Wolałam na niego nie wpaść. Musiałam jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Chwytałam już za klamkę, gdy usłyszałam, jak zakaszał.

Odwróciłam się w jego stronę. Opierał się o ścianę z przymrużonymi oczami.

– Już do spania? – spytał zachrypniętym głosem.

– Tak, więc nie zakłócaj mi snu.

Już zamierzałam odejść, kiedy ten znalazł się tuż za mną. Nie zwracając na niego uwagi, przekroczyłam próg i chciałam zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Chłopak zablokował je butem.

– Lubisz uciekać?

O co mu chodziło?

Zaczął wsuwać się do pokoju. Jego sylwetka robiła się coraz większa. Ostatecznie wszedł do środka i zamknął drzwi, a ja cofnęłam się w głąb pomieszczenia.

– Nie rozumiem?

– Lubisz się chować?

Znalazłam się niemal na drugim końcu pokoju. Nie było zapalonego światła, jedynie księżyc oświetlał otoczenie. Widziałam go jako zamaskowaną czarną postać.

– Upiłeś się – stwierdziłam.

Parsknął śmiechem.

– Gdybym był pijany, nie stałabyś tu – wyszeptał prosto w ciemność.

Dreszcz przeszedł po moim ciele.

– Bo leżałabym w łóżku i już spała. – Uśmiechnęłam się sztucznie. Nudziły mnie jego gierki.

Ruszyłam, by zapalić lampkę. Gdy sięgnęłam do włącznika, poczułam dłoń chłopaka na nadgarstku. Automatycznie mu się wyrwałam.

– Idź męczyć kogoś innego.

– Wybrałem ciebie. – Jego uśmiech wcale nie był przyjemny. Nie miał tej słodkości co uśmiech Isaaca Warrena. – To chyba miłe uczucie, co? Wiedzieć, że ktoś wybrał ciebie.

Jego słowa były tak ciężkie. Wisiały w powietrzu, dusiły mnie swoim zapachem. To było ponad moje siły. Odepchnęłam go od siebie.

– Brałeś coś? Wyjdź stąd, Nicholas.

Pierwszy raz zwróciłam się do niego po imieniu. I wypowiedziałam jego imię z czystą nienawiścią.

– Nowość, cięty język – rzucił z przekąsem.

Gotowałam się od środka. O Boże, ale chciałam się na niego rzucić. Może by się zdziwił, że umiałam powalić go szybciej, niż zorientowałby się, że leży na podłodze. Greg przez kilka lat nauczył mnie obalać większych od niego. To byłaby dla mnie rozgrzewka, a jednocześnie też desperackie posunięcie. Uśmiechnęłam się kwaśno i delikatnie go od siebie odsunęłam.

– Proszę. Wyjdź. Stąd. – Każde słowo wypowiadałam pojedynczo w idealnym odstępie czasowym, nadal mając przyklejony sztuczny uśmiech do twarzy.

Piekły mnie pięści, miałam ochotę go uderzyć i to mnie wkurzało. Nie nawykłam do bicia ludzi, tym bardziej przyjaciół mojego brata. Całą siłę wkładałam w to, by go nie walnąć. Z każdą minutą było coraz gorzej wytrzymać w tym postanowieniu.

– Jak wiesz, ten pokój jest mój – zaczął – i w sumie wszystkie te pokoje. Każda łazienka i każde łóżko należy do mnie. Więc, wybacz, słodka, ale mogę tu nawet dziś spać.

Przysunął się bliżej.

Przerywał nić utrzymującą moją pięść z daleka od jego nosa. On naprawdę chciał, żebym mu przyłożyła?

– Proszę, śpij. – Wskazałam na materac. – Ja pójdę gdzie indziej.

Przeszłam pod jego ramieniem, tym samym uciekając od jego uścisku. Szłam w kierunku wyjścia, po drodze zgarniając piżamę. Wychodząc, uśmiechnęłam się do niego.

– Nie ma już niczego wolnego.

W jednej sekundzie już się nie uśmiechałam.

- Musiałem oddać swoją sypialnię.
- Niby komu? – spytałam.
- Wiesz, kumplom w potrzebie. – Nienawidziłam jego uśmiechu. Wkurzał mnie za każdym pieprzonym razem. – A że już teoretycznie ze sobą spaliśmy...
- Nie spaliśmy ze sobą! – wydarłam się. – Boże, nie spaliśmy za sobą, nawet tak, kurwa, nie mów!
- Spokojnie, tylko teoretycznie. – Poruszył brwiami. Przez moment mignął mi inny jego uśmiech, tym razem szczery. Rozbawiło go to. – W każdym razie uznałem, że nie będzie problemu.
- Tak, masz rację, wszystko dobrze. A tak serio: pogięło cię do reszty?
- Kolejna nowość, zaskakujesz. – Uniósł brwi i rozszerzył oczy. Przekłęte niebieskie oczy.
- Szybko się denerwujesz.
- Ależ jesteś, kurwa, spostrzegawczy!
- Umiesz też bluźnić.
- Masz IQ powyżej stu dwudziestu? Na bank!
- Żartobliwa i lekko sarkastyczna – wyliczał, łagodnie się uśmiechając.
- Dyszałam. Przygryzłam wargi, by tylko się powstrzymać i go nie walnąć.
- Chyba naprawdę tu zostanę. – Zacisnął wargi, a gdy je rozchylił, były bardziej różowawe.
- Chyba naprawdę cię uderzę – odpowiedziałam, wypuszczając powietrze.
- Zobaczyłam tylko, jak przymrużył oczy.
- Zaczął podchodzić w moją stronę, a kiedy był coraz bliżej, próbowałam się nie poruszyć. Wzrok miał wbity w podłogę. Minął mnie, a ja poczułam się swobodniej. Gdy dotarł do drzwi, odwróciłam się i pokazałam mu środkowy palec.
- Do twarzy ci z wulgarnym gestem. – Uniósł na mnie spojrzenie. – Kiwnij jeszcze głową i ironicznie się uśmiechnij.
- Nie zrobiłam tego.
- Słodkich koszmarów! – wydarłam się za nim.

W odpowiedzi usłyszałam tylko bas jego śmiechu.

## 7.



Obudziłam się z lekkim bólem głowy. Cały czas w uszach dźwięczała mi muzyka z wczorajszego wieczoru. Przekręciłam się na drugą stronę i ku miłemu zaskoczeniu znalazłam obok siebie Lilly. Spała z niedomytym makijażem, ewidentnie zasnęła w trakcie jego zmywania. Zdjęła tylko spodnie i odpięła stanik. Chwyciłam chusteczki, którymi przemywała twarz i dokończyłam jej pracę. Pewnie opuściła imprezę jako ostatnia.

Wstałam z łóżka i podeszłam do okna – dziś było słonecznie. Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam przed domem cztery quady. Na każdym leżał kask, ale właściciele nigdzie nie było. Zawsze chciałam przejechać się na quadzie, pędzić pośród lasu i niczego więcej. To musiało być cudowne uczucie. Jednak moja chęć zdania prawa jazdy była znikoma, więc nie miałam szansy na spróbowanie tej rozrywki. Już miałam odejść, kiedy na podjazd ktoś wszedł.

Nicholas potrząsnął głową, a jego włosy zaczęły szaleć. Miał do twarzy przyklejony uśmiech, dość ładny uśmiech. Wsiadł na pierwszego quada, tego najbliżej mojego okna. Potem pojawił się mój brat, Isaac i Kai. Wyglądali na rozbawionych. Gdy zobaczyłam wychodzącą z domu Sarę, poczułam ucisk w brzuchu.

Biegiem założyłam dresowe spodnie, bluzę i trampki. Wyleciałam na podwórze jak poparzona, przykuwając ich uwagę. Zatrzymałam się i wbiłam wzrok w brata.

– Chcesz się przejechać, młoda? – zagadnął Mateo, szczerząc się.

Poklepał siedzenie za sobą. – Chodź.

Nie patrząc na innych, podeszłam do niego. Wsunął na siebie gogle, a mnie pomógł zapiąć kask.

– Lepiej, byś sobie nie rozbiła tej cennej główki.

– Próbujesz mnie zabić?

– Gdyby chciał to zrobić – odezwał się Kai, uśmiechając się jak drapieżca – to nie byłoby przy tym świadków.

– Zacznijmy od tego, że nigdy bym nie zrobił krzywdy swojej siostrze – odpowiedział oschle Mateo, posyłając chłopakowi ostre spojrzenie. – Nie jestem pojebany.

– A ja tak, dlatego wiem, co bym zrobił. – Przejechał językiem po wargach. – No co? Jestem szczery do bólu.

W ich obecności coraz częściej czułam obrzydzenie. Nie byłam przyzwyczajona do czegoś takiego. Pewność siebie, jaką miał Kai, przekraczała moje oczekiwania. Odwróciłam się do brata – jego mina mówiła wszystko.

– Nie powiedziałem, że są zdrowi na umyśle – wyszeptał.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś mnie uprzedził – mruknęłam, uśmiechając się, chociaż kask nieco to utrudniał.

– Dlatego nie powiedziałem. – Zaśmiał się.

Brzmiał tak, jakby był szczęśliwy, po prostu szczęśliwy i nic więcej.

Objęłam Mateo w pasie. Wiedziałam, jaki miał styl jazdy, więc wolałam mocniej się trzymać. Cała czwórka skinęła do siebie głowami, po chwili odpalając silniki. Warkot był tak głośny, że dziękowałam za ochronę głowy i uszu. Nicholas z Sarą za jego plecami ruszyli pierwsi, potem my, a na samym końcu chłopaki. Wjechaliśmy w głąb lasu. Przez ciemną szybkę widziałam, jak promienie światła przebijają się przez liście. Wokół mnie była tylko zieleń i huk szalejących pojazdów.

Wyciszało mnie to. Ufałam bratu; trzymałam się go mocno, gdy przyśpieszał, i podskakiwałam za każdym razem, kiedy przejeżdżaliśmy przez dziury. Nie zerkałam na rosnący licznik, zamiast tego gapiłam się na otoczenie. Obserwowałam Isaaca, który jechał równolegle z nami, ale po bardziej wyboistej drodze. Przerazało mnie to, że jeździ między drzewami. Tak wielką maszyną między małymi, cienkimi konarami.

Jego ciało było pochylone, jakby scalał się w jedno z prowadzonym pojazdem. Co jakiś czas podnosił rękę niczym do wiwatowania. On też wyglądał na szczęśliwego, gdy w jego kasku odbijały się migające gałęzie.

Chłopak przede mną wpadał w każdą kałużę, ochlapując przy tym dziewczynę. Nie zauważyłam, by Sara cokolwiek sobie z tego robiła. Trzymała się uchwytów na bagażniku i odchyłała głowę. Mateo zrównał się z Nicholasem i obaj zaczęli do siebie wymachiwać. Brat pokiwał głową i dodał gazu, wyprzedzając przyjaciela. Miałam wrażenie, że ten wpatruje się prosto we mnie. Nie miałam pewności, bo jego oczy zasłaniał kask.

Nagle drzewa zaczęły się przeredzać, aż w końcu dojrzałam błękitne niebo. Zatrzymaliśmy się niedługo później. Byliśmy na szczycie jakiejś góry, kilka kroków i runęłabym na sam dół. Raczej bym tego nie przeżyła.

Mateo zrzucił okulary i szturchnął mnie w ramię. Palcem wskazał coś za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam małe jezioro pośród drzew.

– Ktoś kiedyś chciał zrobić tu sztuczny zbiornik – odezwał się. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. – Nikt nie pomyślał, że skały zaczną przepuszczać wodę, przez co stworzył się wodospad. Niedaleko leży miasteczko, które jest zagrożone powodzią. Gdy grozi im zalanie, odpompowują rzeki i przywożą wodę tutaj, dlatego cały czas jest jej pełno. Dziwne, ale działa i wygląda, jak wygląda.

– Po co ktoś to wykopał?

– Może dla ładnego widoku.

Za nami ktoś się roześmiał. Isaac opierał się o Kaia; obaj się nam przyglądali. Włosy Warrena były rozrzucone w każdą stronę, zasłaniając mu oczy.

– W takim miejscu musi się zajebiście bzykać – skomentował brunet.

– Kai, skończ już o tym ciągłym pieprzeniu się. – Isaac go walnął. – Nudny jesteś i zbyt przewidywalny.

Zaraz po tym Warren ruszył w moją stronę. Wyciągnął do mnie dłonie, nie zdejmując rękawiczek. Były grube i delikatnie brudne od błota. W oczach blondyna widziałam prośbę. Zrozumiałam, czego

dotyczyła i chciałam to zrobić. Ten chłopak w dziwny sposób mnie urzekł – po dwóch wspólnie spędzonych dniach poniekąd mu zaufałam. Czułam w kościach, że był szczery i dobry.

Więc chwyciłam go za rękę i pozwoliłam się pociągnąć.

Usiadłam za nim. Założył na głowę kask i spojrzał na mnie.

– Mocno się trzymaj – ostrzegł. – Możesz poszarpać mi żebra, ale trzymaj się, młoda.

Skinęłam głową i złapałam Isaaca z całych sił. Chyba ścisnęłam go jeszcze mocniej niż brata.

Kiedy ruszył, zapomniałam o całym świecie. Trzymając w ramionach wulkan adrenaliny, odczuwałam ją tak samo mocno. Dudniła w moim sercu, pompując coraz więcej krwi. Drzewa rozmywały się w zielony obłok, a między liśćmi błyszczało słońce. Nic więcej nie widziałam i chyba nie chciałam widzieć.

*Nie bałam się.*

Warren mocno trzymał się drogi: skręcał na wybojach, podjeżdżał pod małe górki. Jakby pod stopami czuł grunt, jakby wiedział, na co może sobie pozwolić. Poprawił uchwyt, a potem jedną ręką złapał mnie za udo, ścisnąjąc je. Zerknęłam w małe lusterko i zobaczyłam, że na mnie patrzył. Skinął głową. Złapałam się go z całych sił, przytuliłam się ciałem do jego ciała i zaufałam mu.

Chłopak wpadł na polanę, a gdy zbliżaliśmy się do jej środka, przyhamował, a potem agresywnie skręcił w prawo. Dodał gazu, na co podniosłam głowę. Przed nami jechał Nicholas, pędziliśmy prosto na siebie. Wprost na czołówkę. Isaac nie zwalniał, chłopak na drugim pojeździe też nie. Moje serce waliło jak dzwon kościelny.

*Proszę, zwolnij.*

*Wymiń go.*

*Proszę, zwolnij.*

Zamknęłam oczy, kiedy dzieliło nas zaledwie kilka metrów. I wtedy poczułam gwałtowny skręt. Przechyliłam się na lewo, prawie puszczając Isaaca. Ten tylko zaczął zwalniać, a potem usłyszałam jego ryk szczęścia. Jakby właśnie adrenalina krążąca w jego krwi wydostała się na zewnątrz. Prowadził jedną ręką, a drugą zdjął kask, przez co wiatr roztrzepał mu włosy. Miałam ochotę się zaśmiać – to była scena



niczym z dobrej komedii romantycznej.

Drugie uczucie, jakie dudniło w moim sercu, smakowało ekscytacją. Właśnie zrobiłam najbardziej niebezpieczną rzecz w życiu. Wlazłam z obcym na quada, którym wykonał ryzykowny manewr. Jakby ego Isaaca potrzebowało wiedzieć, kto jest bardziej męski. Kto skręci? Kto zaryzykuje swoje życie, by pokazać siłę? Dopiero z czasem dotarły do mnie też inne emocje. Byłam wściekła na Nicholasa i Isaaca, że wciągnęli mnie w ten cały pokaz. Zlazłam z siedzenia i zrzuciłam z głowy kask.

– Jesteście nieźle pieprznięci! – wydarłam się.

Obaj wyglądali, jakby to po nich spływało. Isaac zsiadł z pojazdu i oparł się o zielonego quada. Nicholas powoli jeździł wokół nas. Miał podniesioną szybkę w kasku, więc doskonale widziałam jego wzrok.

– Chcecie robić zawody, kto ma większe jaja? – spytałam. – Proszę bardzo! Ale mnie to nie interesuje! Mam to w dupie! Idioci!

Blondyn się zaśmiał. Naprawdę go rozbawiłam? Chciałam paść na ziemię i zacząć walić w nią rękami. Rozmawiałam z bandą debili. Nicholas podjechał do mnie, nie schodząc z maszyny. Pasował mu czerwony odcień quada.

– Wydaje mi się, że wiemy, kto ma największe jaja. – Nicholas zerknął na przyjaciela. Ten skinął mu głową.

Nicholas wyciągnął do mnie dłoń. Kolejna prośba, której tym razem nie zamierzałam spełnić.

– Ty.

Ja? Prawie się oplułam, gdy to usłyszałam.

– Nie zaczęłaś się szarpać, nie płakałaś – zaczął tłumaczyć. – Byłaś gotowa na wszystko, na co pozwoli ci Isaac. Nawet gdyby miał wjechać prosto we mnie, wjechałabyś razem z nim.

Zaczęłam analizować jego słowa zbyt mocno. To oznaczało coś, czego naprawdę nie chciałam zaakceptować.

Nicholas uśmiechnął się z satysfakcją.

– Tak jak my kochasz adrenalinę, a to oznacza, że na pewno znajdziemy nić porozumienia. – Wyglądał, jakby był z tego cholernie dumny.

Jakbym dała mu coś, czego pragnął. Podeszłam do niego.

– Łudź się, w końcu nadzieja umiera ostatnia.

Odeszłam od jego quada i usiadłam za blondynem. Pomachałam ręką temu drugiemu i sztucznie się uśmiechnęłam. W oczach rozbłysły niebezpieczne ogniki. Może jednak spodobają mi się ci ludzie. Może istniała szansa, że będę chciała z nimi przebywać. Budzili we mnie coś, czego nigdy nie czułam. Isaac odpalił i ruszył, zostawiając Scotta daleko za nami.

\*\*\*

Słońce wysoko się wznosiło, a każdy był już gotowy do wyjazdu. Po małej wyprawie, która trwała półtorej godziny, spakowaliśmy się. Stałam przy samochodzie Nicholasa, kiedy reszta ładowała rzeczy do drugiego auta. Tam prowadził Jordan. Troszkę musieli się cisnąć w małym, żółtym citroenie, w którym szczególnie zabawnie wyglądał Kai. Isaac coś do mnie wykrzykiwał, jednak nie do końca go rozumiałam.

Sara, siedząca między nimi, otworzyła okno i wydarła się:

– Nie da się tu oddychać! Boże, pozabijam was! – Chłopcy momentalnie zastygli. – Jeden coś wrzeszczy, drugi jest wkurzony na cały świat. Pierdolcie się i dajcie mi żyć.

Nikt się nie odezwał. W samochodzie nastała cisza.

Mateo, patrząc na to z boku, wybuchł śmiechem. Nie umiał zachować powagi.

– Warujcie, pieski. – Zacmokał do nich. – Sara, rób tak częściej – wydyszał.

Musiałam na niego spojrzeć, by zrozumieć, co zrobił. Wydał jęk, który miał przypominać... Podniecenie? Boże, pragnęłam znaleźć się z daleka od swojego brata.

Wsiadłam do samochodu i od razu oparłam się o szybę. Pomachałam wszystkim, chcąc już wracać. Nicholas zajął miejsce jako ostatni, nawet nie spoglądając w moją stronę.

Zasnęłam chwilę po rozpoczęciu podróży. Ocknęłam się dopiero przed domem, a Lilly już nie było obok mnie. Zostałam obudzona przez Mateo, który delikatnie szturchnął mnie w kolano. Wsiadłam z auta z trudem, bo przez niewygodną pozycję miałam odrętwiałe

ciało. Brat wyciągnął nasze bagaże i nachylił się do Nicholasa. Żegnali się, a ja po prostu się temu przyglądałam. Może też powinnam się pożegnać? Mimo to nadal nie wykonałam żadnego ruchu. Gdy Mateo odwrócił się i zaczął iść w stronę domu, podążyłam za nim.

To był tylko jeden weekend, miałam to z głowy.

## 8.



Siedziałam w ławce, nerwowo podrygując nogą. Mateo napisał, że po mnie przyjedzie. Nie byłam z tego powodu zadowolona. Na tę chwilę nikt nie mówił o tym, że jestem jego siostrą. Może nie wiedzieli? Zbyt często się nad tym zastanawiałam.

Od tamtego weekendu minęło trochę czasu. Kilka razy złapałam się na tym, że o nich myślałam. Czasami wracałam do uśmiechu Isaaca, bo jego wyobrażenie podnosiło mnie na duchu. I czasami myślałam o chłopaku, którego spojrzenie było lodowate. Nicholasa szybciej wypychałam ze swojego umysłu, Isaacowi pozwalałam zostać. Niestety nękało mnie też wspomnienie nieznanego, którego spotkałam na korytarzu, a raczej zostałam przez niego zaatakowana. Każdego wieczoru widziałam jego twarz skrytą pod materiałem. Za każdym razem, wchodząc do pokoju, odwracałam się. Nie wiem dlaczego, po prostu sprawdzałam, czy kogoś za mną nie ma. Robiłam to przez wiele dni z rzędu, dziś pewnie to powtórzę.

Wychodząc ze szkoły, zapięłam kurtkę pod brodę. Włosy schowałam pod kapturem. Mateo rzucił mi się w oczy od razu. I nie tylko dlatego, że założył krwistoczerwoną kurtkę. *Matka go zabije*. Obok niego stał Nicholas. Nicholas.

Na chwilę stanęłam w bezruchu.

Brat zaczął do mnie podchodzić, jednak ja widziałam tylko Nicholasa. Przez te dwa tygodnie robiłam rozeznanie w szkole o każdym z nich. Podchodziłam do koleżanek, które znały historię

wszystkich chłopaków w tej szkole. Szczególnie sportowych gwiazdeczek. Dowiedziałam się o wiele za dużo, szczególnie o swoim bracie.

Patrząc na Nicholasa, miałam jeszcze większą niechęć do jego osoby. Z historii Rose mogłam wywnioskować, że jego rodzina zajmuje się transportem międzynarodowym. Rodzinny biznes prowadzony z pokolenia na pokolenie. Czułam od samego początku, że to typ bogatego synalka. Nicholas przeprowadził się tu w wieku dwunastu lat, lecz gdzie mieszkał wcześniej – nie wiadomo. Rose wiedziała tylko tyle, że miał włoskie i rosyjskie korzenie. W kilka przerw dowiedziałam się o nim więcej, niż mogłabym chcieć.

Mateo chwycił mnie pod ramię.

– Jest piątek – zaczął.

– Co ty tu, do cholery, robisz?

– Pomyślałem, że miałabyś ochotę na małą odskocznię.

Zmarszczyłam brwi, próbując wyczytać cokolwiek z twarzy brata.

– Jest impreza przy jeziorze. Wybieramy się z chłopakami i uznałem, że może chciałabyś się rozerwać.

– I stwierdziłeś, że powiesz mi o tym pod szkołą?

Mateo zamilkł. Nicholas wydał z siebie dziwny dźwięk, cały czas się uśmiechając. Odbił się od samochodu i ruszył w naszą stronę. Czułam na sobie spojrzenie osób z liceum. Od razu skupiłam całą swoją uwagę na zbliżającym się chłopaku. Emanowała od niego pewność siebie tak intensywna, że zaczęła mnie miazdżyć.

– Pękasz? – Staął naprzeciwko mnie.

Nie chciałam mu odpowiadać, nie miałam ochoty obdarować go żadnym zainteresowaniem. Spojrzałam na brata: próbował ukryć uśmieszek, który przykleił mu się do twarzy.

– Chyba, że wolisz schować się w swojej Narnii.

– Wolałabym utonąć, niż spędzić z tobą wolny czas.

Nicholas parsknął śmiechem, a Mateo milczał i tylko się nam przyglądał.

– Uważaj na to, czego sobie życzysz. – Przygryzł wargę, a ja po prostu na niego patrzyłam.

– Jak dzieci. Aurora, nie daj się prosić. – Brat złapał mnie za ramię.

– Co za to dostanę? – spytałam.

– Szczęście swojego brata?

Mogłam powiedzieć nie. To tak proste słowo. Problem w tym, że Mateo trudno było odmówić.

– Będę gotowa o szóstej.

Bez pożegnania zaczęłam iść do domu. Nie miałam zamiaru wsiadać do jego samochodu.

– A ty gdzie? – wydarł się za mną brat.

Odwrociłam się.

– Do domu!

Włożyłam słuchawki i już nie oglądałam się za siebie.

Lilly zaczęła mnie bombardować telefonami od razu, gdy przekroczyłam próg. Najwyraźniej doskonale wiedziała o dzisiejszej imprezie i czekała, aż ktoś mnie przekona. Nie zdziwiłabym się, gdyby to ona nasłała na mnie mojego brata. Jej łatwiej było mi odmawiać, jemu nie potrafiłam. A ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę, wykorzystując to przeciwko mnie. Usiadłam na łóżku, przeklinając samą siebie.

Byłam zbyt miękka i zawsze na wszystko się zgadzałam.

Dwie godziny minęły zbyt szybko. Zanim się obejrzałam, była już szósta i niedługo później usłyszałam dźwięk klaksonu. Chwyciłam bluzę i bezrękawnik w dłoń, po czym zbiegłam na dół. Przed wyjściem pomachałam mamie. Dziwiło mnie to, że o nic nie pytała. Ja już dawno bym się zorientowała, że coś jest nie tak. Może miała dużo pracy.

Gdy tylko wyszłam na zewnątrz, zauważyłam Isaaca. Stał z rękami założonymi na piersi, a jego oczy błyszczały. Blond włosy skrył pod czarną czapką typu beanie, do tego miał na sobie flanelową koszulę w kolorze beżu. O Boże, pierwszy raz widziałam kogoś, kto wyglądał dobrze we flanelowej koszuli. Wszystko na nim wyglądało dobrze.

*Jezu, on jest pod moim domem. Przed moimi oknami.*

Rzuciłam się do biegu, a gdy dotarłam do chłopaka, szarpnęłam go za sobą i wciągnęłam do samochodu. Blondyn nie zdążył nawet zareagować. Upadł na mnie, przygniatając swoim cielskiem. Tyle że ja też na kogoś wpadłam. Moja głowa trafiła na czyjeś krocze.

Wyprostowałam się, ale zablokowała mnie podsufitka.

– Kurwa! – jęknęłam, kiedy zderzyłam się z dachem.

*Niech ten dzień się skończy. Szybko.*

Całe towarzystwo wybuchło śmiechem. *Oprócz mnie.* Dopiero po chwili się uspokoiłam i zauważyłam, w czyje nogi się wkomponowałam. Gdy dojrzałam Nicholasa, myślałam, że się przywidziałam. Czy ja właśnie wylądowałam na jego kroczu, w dodatku mając na sobie Isaaca? Czy to właśnie moja głowa była tak blisko jego... Nie chciałam dokańczać tej myśli. Jedyne, czego pragnęłam, to zapaść się pod ziemię. Tak głęboko, żeby nikt mnie nie znalazł.

Nicholas wyglądał na zaskoczonego. Chyba nawet bardziej ode mnie. Po chwili zmarszczył brwi i opuścił wzrok tam, gdzie jeszcze przed chwilą leżałam. Uniósł spojrzenie na mnie, a potem znów skierował je na swoje nogi. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Jeden kącik był wyżej, przez co widziałam jego zęby. Wolałam się nie zastanawiać, o czym myślał – na pewno o czymś złym.

Za kółkiem siedział mój brat z wilgotnymi policzkami. Czy on właśnie popłakał się ze śmiechu? Obok niego znajdował się Jordan, który wyglądał na bardzo rozbawionego.

– Panikara – rzucił szybko Mateo.

Usiadłam na swoim miejscu, czyli między Isaacem a Nicholasem, zbywając uszczypliwość mojego durnego starszego brata.

– Mama opuściła rolety, nie widziałyby go – dodał.

Mateo dusił się ze śmiechu, co powodowało u niego pisk przypominający czajnik z gotującą się wodą. A ja poczułam się jak idiotka. Zrobili to specjalnie. Wiedzieli, że tak zareaguję, kiedy się zorientuję, że Isaac stoi centralnie pod naszymi oknami. Nie spojrzałam nawet w ich stronę, zareagowałam natychmiast. Mieli z tego niezły ubaw.

Zdusiłam w sobie chęć mordy i sztucznie się uśmiechnęłam. Skrzyżowałam ramiona pod piersiami i spuściłam głowę. Całą drogę milczałam. Chciałam wyjść z tego auta i utopić się w jeziorze.

Podróż nie trwała długo. Wysiadłam jako pierwsza. Czwórka chłopaków ruszyła za mną. Poczułam się nieswojo, więc odwróciłam

się do nich. Isaac nawet na mnie nie patrzył, zamiast tego widziałam, jak jego wzrok wędruje gdzie indziej. Nicholas zrównał się ze mną i szturchnął mnie łokciem.

– Będziesz tak tu stać?

– Jeśli potwierdzę, to będziesz mi towarzyszył?

– Dokładnie taki miałem zamiar. – Zacisnął wargi w pokerowym grymasie.

– Dziś też jesteś w pracy?

Zmarszczył brwi. Zrozumiałam, że nie wiedział, o co mi chodziło.

– Dziś też nękaś ludzi?

Od razu się wyszczerzył.

– Jestem pracoholikiem, ale w sumie kocham to, co robię. Więc uważaj, młoda. Jeśli spodoba mi się nękanie ciebie, nie odpuszczę.

To nie było ostrzeżenie, a groźba. *Kutas*.

Wyciągnęłam telefon, by zadzwonić do przyjaciółki. *Gdzie ona, do cholery, jest?* Nie zdążyłam wykonać połączenia, bo rudowłosa jakby wyrosła spod ziemi. Uśmiechała się, a na jej policzkach widniały czerwone wypieki. Nic nie mówiąc, pociągnęła mnie za rękę. W duchu byłam jej wdzięczna, bo w jakiś sposób mnie uratowała.

To miejsce było oblegane każdego lata, co mnie nie dziwiło, bo o tej porze roku było tutaj pięknie. Zimą robiło się niebezpiecznie. To, że zimy w Minnesocie są kurewsko zimne, nie oznaczało, że lód nie pęknie. Alkohol sprawiał, że ludzie stawali się głupsi i bardziej lekkomyślni. Przez to wiele młodych osób utopiło się w tym jeziorze.

Mijałam z przyjaciółką grupki pijanych nastolatków, a im dłużej się temu przyglądałam, tym bardziej nienawidziałam alkoholu. Sprawiał, że byliśmy słabi i podatni na wpływy.

Dotarliśmy do punktu, w którym było ognisko i kilka wolnych miejsc na drewnianych belkach. Kilka lampek powieszonych na drzewach oświetlało miejsce, gdzie siedzieliśmy. Gdyby nie ogień, byłoby tu tak ciemno, że nawet z latarką byłoby trudno cokolwiek zobaczyć. Czas mijał niesamowicie szybko. Po godzinie dotarła Candy, która nie opuszczała nas na krok. Mojego brata i reszty nie widziałam, odkąd Lilly zabrała mnie ze sobą. Czy cieszyłam się z tego powodu? Chyba tak. Ogarnął mnie wewnętrzny spokój, nie czułam przerażenia,



które zwykle piszczalo w moich żyłach i kościach. Jednocześnie nie umiałam wyrazić żadnego zdania na temat przyjaciół mojego brata. Zbyt krótko ich znałam, by stwierdzić cokolwiek. Tylko o jednym z nich miałam jakąkolwiek opinię. I chyba nie chciałam wyrazić jej na głos.

Poczułam wibracje w kieszeni. Wyciągnęłam komórkę i przeczytałam wiadomość, która przyszła do mnie z nieznanego numeru.

*Od nieznany: Lubisz bawić się w chowanego?*

Automatycznie spojrzałam przed siebie, czyli tam, gdzie zaczynał się las. Przy jednym z drzew stał chłopak, opierając się o nie i uśmiechając do telefonu. Nicholas wyglądał na bardzo rozbawionego. Aż za bardzo.

*Do nieznany: Znasz taką zabawę: nie zatruwaj mi życia?*

Patrzyłam na niego, kiedy kliknęłam „wyślij”. Jego brwi się zmarszczyły, a po chwili podniósł wzrok i skinął mi głową.

*Od nieznany: Znam wiele zabaw, jednak nie mogę ci o nich mówić.*

*Do nieznany: Dlaczego?*

*Od nieznany: Bo jesteś za młoda.*

Zerknęłam ponownie w miejsce, gdzie go widziałam. Już go tam nie było. Jakby rozpułnął się w powietrzu. Zrozumiałam jedno: bawił się ze mną od samego początku. Wciągał w swoje chore gierki i prowokował, bym do niego dołączyła. A ja, jak głupia dziewczucha, dawałam się na to nabrać. Może to dlatego, że nigdy w życiu nie czułam ekscytacji, adrenaliny i wszystkich tych popieprzonych emocji, które przyspieszają rytm serca. Może chciałam poczuć coś takiego teraz. *W tym momencie.* Wstałam i ruszyłam w głąb lasu. Nie wiedziałam, czy on nadal tu był, jednak coś w mojej podświadomości kazało mi to sprawdzić.

Chciałam wiedzieć, co ma do zaoferowania.

*Co ten chłopak może mi jeszcze pokazać?*

*Jakie emocje we mnie wzbudzi?*

Pragnęłam dowiedzieć się wszystkiego, i to teraz.

Włączyłam latarkę w telefonie, oświetlając sobie tym drogę. Rozgniatałam butami małe gałązki, lecz nigdzie nie mogłam dostrzec Nicholasa. Wokół mnie był jedynie ciemny las i nic więcej. Im głębiej wchodziłam, tym dźwięki imprezy stawały się coraz bardziej odległe. Byłam tylko ja i pogrążone w ciemności drzewa. Już dawno powinnam była zawrócić, lecz czułam tu spokój. Wszystko przestawało mieć znaczenie.

Po jakimś czasie zatrzymałam się i uniosłam głowę. Pomędzy gałęziami rozciągało się granatowoczarne niebo zdobione miliardem gwiazd. Gdybym potrafiła malować, uwieczniłabym ten widok, bo był po prostu obłędny. Telefon zawibrował, a ekran chwilowo mnie oślepił.

*Od nieznany: Zgaś latarkę.*

Chyba oszalał! Prychnęłam i wydarłam się:

– Pieprz się!

Dopiero po chwili przyszedł kolejny SMS.

*Od nieznany: To Ty za mną poszłaś, słodka.*

*Słodka.* Musiałam przeczytać to z trzy razy, bo nie dowierzałam. Słodka?

Wyłączyłam latarkę chwilę później. Dlaczego to zrobiłam? Nie miałam pojęcia, lecz chciałam wiedzieć, czy wypełniając jego rozkaz, coś się wydarzy. Nie myliłam się. Wyłonił się zza drzew – nawet w ciemności dostrzegałam jego białe zęby. Miał kaptur na głowie, a na dłoniach rękawiczki. Dlaczego miał rękawiczki? Milcząc, przybliżał się do mnie.

Dzieliło nas już tylko kilka kroków. Stanął wreszcie przede mną, przechylając głowę w prawo i przyglądając mi się. Nie wydało mi się to dziwne, chociaż powinno.

Właśnie znajdowałam się w ciemnym lesie, gdzie nikt nie usłyszałby moich krzyków, naprzeciwko chłopaka, który miał w sobie coś, co było mroczne i niebezpieczne. Wiedziałam to, znając go tak krótko. Czułam to w kościach, krwi i w całej sobie. Ale nie poruszyłam się, gdy zrobił kolejny krok w moją stronę.

Był na wyciągnięcie ręki, jednak nigdy bym po niego nie sięgnęła.

Przybliżył się znowu, przez co teraz dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Pomimo nocnej pory widziałam doskonale jego twarz i błękitne tęczę. Zauważałam też mocno zarysowaną szczękę, która się zaciskała. Mógłby nią przeciąć nawet metal. Będąc tak blisko niego, musiałam unieść głowę, by patrzeć mu w oczy, bo znacznie górował nade mną wzrostem.

Postanowił skrócić nawet ten minimalny dystans między nami, a ja wtedy pierwszy raz się poruszyłam i zrobiłam krok w tył. Coś mnie zatrzymało – dłonią wymacałam chropowatą powierzchnię.

Chłopak uśmiechnął się z satysfakcją. Był zbyt blisko.

– Lubisz uciekać – stwierdził beznamiętnym tonem.

Wciąż spoglądałam mu prosto w oczy. I nadal nie wiedziałam, co tu robię i dlaczego nadal wpatruję się w tego człowieka.

– Masz ładne oczy – rzuciłam.

Nicholas przygryzł dolną wargę, robiąc krok ku mnie. Byłam w potrzasku, nie miałam gdzie uciec. Moje ciało było przyparte do drzewa, a przede mną znajdowała się kolejna przeszkoda. O wiele gorsza niż to cholerne drzewo.

– Komplementujesz mnie, żebym nie zrobił ci krzywdy?

– A zrobiłbyś?

– Może.

Przełknęłam gulę, która stanęła mi w gardle.

– I tak nikt by cię nie usłyszał. – Pochylił się nade mną. Oparł dłoń na drzewie tuż obok mojej twarzy. – Wiesz, dlaczego mordercy najczęściej wybierają lasy?

Jego słowa zawisły w powietrzu. Czułam, jak poruszał każdy mój nerw, a przerażenie w moim ciele rosło. Serce pompowało coraz więcej krwi.

– Jest tu cicho, daleko od jakiegokolwiek cywilizacji. Nikt nie usłyszy

krzyków ofiary.

– To nie jest zabawne.

– Nie ma być zabawne.

Przysunął twarz do mojej. Dzieliło nas kilka centymetrów: gdybym pochyliła głowę do przodu, nasze usta by się zetknęły. Poczułam dziwny ścisk w podbrzuszu. Jego spojrzenie powędrowało niżej, na moje wargi. *O Boże.*

– Powinniśmy wracać – wymamrotałam, poruszając się nerwowo.

– Tak uważasz? – Nadal patrzył na moje usta.

– Tak.

– A jeśli ja nie chcę wracać? – spytał, unosząc spojrzenie. – Krzyczałybyś?

Jego źrenice nieco się rozszerzyły. Zacisnął mocno wargi, w dodatku doskonale widziałam, jak jego ciało się spięło. Mój oddech za to stawał się coraz bardziej ociężały.

– Zrobiłabyś wszystko, gdybyś miała walczyć o życie?

– Nicholas...

– Nie wypowiadaj w taki sposób mojego imienia. – Jego głos w jednej chwili stał się surowy i gorzki. – Chyba, że chcesz, bym zrobił coś nieodpowiedniego.

– Nieodpowiedniego?

Chłopak parsknął śmiechem. Jego druga ręka wylądowała na drzewie, przez co teraz byłam zamknięta między jego ramionami.

– Tak, bardzo nieodpowiedniego.

I w tym samym momencie zrozumiałam, że on się mną bawił. Kolejny raz wciągnął mnie w swoją gierkę, a ja ponownie się temu poddałam. *Głupia dziewczucha.* Bawiło go moje przerażenie, napawał się moim przyśpieszonym tętnem i strachem w oczach. Właśnie przez ten lęk nie uciekałam, nawet nie próbowałam. Przecież to przyjaciel mojego brata, nie zrobiłby mi krzywdy.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i odepchnęłam go od siebie. Nicholas zrobił krok w tył, chowając ręce za plecami. Widziałam jego uśmiezek pełen triumfu. Tego chciał i dostał to, czego pragnął.

– Jesteś nienormalny.

– A tobie się to podoba – oznajmił szybko. – Bardzo.

– Nie, nie podoba.

Zassał policzki i poruszył brwiami. Skrzyżował ramiona na piersi, a jego czarna bluza w sekundę opięła się idealnie na mięśniach. Nawet w ciemnym lesie, gdzie oświetlało nas jedynie światło księżyca, mogłam dostrzec, jak dobrze był zbudowany.

– Gdyby jakiejś części ciebie, nawet maleńkiej, nie podobało się to, to już dawno byś stąd czmychnęła.

Nie odezwałam się, ale posłałam w jego stronę kwaśny uśmiech. Naprawdę nie byłam tym zachwycona, jednak nie byłam w stanie przerwać. Działałam jak zaprogramowana, chciałam grać w tę grę. Nawet jeśli bym przegrała, to wcisnęłabym guzik z napisem „zagraj ponownie”. Nie miałam pojęcia dlaczego, lecz tak było.

Brutalność życia polegała na tym, że każdy musiał zagrać w swoją niebezpieczną grę, której zasad nie zna. A przecież ciekawość jest silniejsza niż zdrowy rozsądek. Każde uzależnienie jest inne, ale tak samo destrukcyjne. Przykładowo: wiele ludzi, popadając w alkoholizm, myśli, że to tylko jeden weekend. Potem staje się to codziennością, a po czasie rutyną. I nagle człowiek budzi się pewnego dnia jako alkoholik, którym zostanie do końca życia. Tylko od niego będzie zależeć, czy podda się nałogowi, czy skończy z nim raz na zawsze. Nieważne, jak by go to wyżerało, to on decyduje o swoim losie. Nieistotni są bliscy, rodzina, która go kocha – jeśli on nie będzie chciał przestać, nigdy od tego nie ucieknie. A za sobą pociągnie wiele złamanych serc i dusz, wypalając w nich pustkę.

I wcale nie porównywałam się do ludzi, którzy walczą z tak niebezpieczną chorobą. Ja odczuwałam coś innego, pociąg do czegoś innego. Powoli to w sobie odkrywałam. Zaczynałam się w tym pogrążyć. Podobało mi się, gdy czułam zagrożenie, wzbudzało to we mnie endorfiny i buzującą we krwi adrenalinę, która coraz bardziej ciągnęła mnie za sobą.

Dlatego nie uciekłam i nadal tu stałam.

– Możemy wrócić?

– Jeśli tego sobie życzysz. – Cały czas miał przyklejony do twarzy uśmieшек triumfu.

Musiałam schować chęć mordy głęboko w sobie i zmusić nogi do poruszenia się. Wyprzedziłam chłopaka, ponieważ nie chciałam, by ktoś zobaczył mnie wychodzącą z lasu u boku Nicholasa. Ludzie zbyt dużo by sobie pomyśleli, a ja spaliłabym się ze wstydu. Nie będę jego kolejnym golem czy cholera wie czym.

Po dotarciu na miejsce nigdzie nie widziałam Lilly, co mnie zmartwiło. Jediną znajomą osobą, którą dostrzegłam, był Isaac. Mogłam wybrać pomiędzy Nicholase, który pewnie zniszczy mi resztę mojego dobrego humoru, a Isaacem, który był w stanie mi go poprawić.

Wybrałam naprawę.

Dotknęłam palcem barku chłopaka, by dać znać o swojej obecności. Chociaż na chwilę, aż nie znajdę swojej przyjaciółki.

– Cześć, słodka. – Isaac uśmiechnął się do mnie promiennie. W jednej sekundzie zapomniał o grupce, z którą do tej pory rozmawiał.

Zrobiło mi się szkoda tych osób, bo wyglądali, jakby naprawdę potrzebowali uwagi tego chłopaka. Złość na ich twarzach pojawiła się, dopiero gdy Isaac wlepił spojrzenie we mnie, jakby nikogo poza mną tu nie było. Dostałam to, czego chciałam, odbierając komuś jego pięć minut.

Może ktoś potrzebował go bardziej niż ja.

– Eeee... jak ci mija impreza? – Poczułam, jak moje policzki czerwienią się ze wstydu. I to chyba przez to, że Isaac Warren naprawdę patrzył tylko na mnie.

Zbliżył się, odkładając na bok kubek, który przed chwilą trzymał w dłoni. Uśmiezek na jego twarzy zaczął się poszerzać, brwi podejrzenie się zmarszczyły, a mowa ciała się zmieniła.

– Mijała dobrze, ale teraz może być jeszcze lepiej. Masz telefon?

– Mam, chcesz zadzwonić? – spytałam.

– Tak, mój padł. – Wyciągnął swoją komórkę i pomachał mi nią przed nosem.

Podaliśmy blondynowi telefon, wpierw go odblokowując. Chwycił go i skinął mi głową w podziękowaniu. Isaac zablokował urządzenie i podał go osobie obok, po czym szepnął jej coś na ucho. Dziewczyna

stanęła jak wryta.

– Co ty robisz? – Byłam lekko dezorientowana.

– Auroro. – Zaczął się do mnie zbliżać. – Jak wiesz, jest świetna impreza i naprawdę cudowna pogoda. Nie wieje, nie pada i jest nawet ciepło. – Drążył jak w skale, wciąż podchodząc. – A ja zawsze, ale to zawsze pragnęłam wykąpać się w nocy z naprawdę ładną dziewczyną.

Złowieszczy uśmiech Warrena był ostatnim, co zobaczyłam. Isaac jednym ruchem ściągnął bluzę, a ja w tym samym momencie zrozumiałam jego przekaz. Prąd przeszedł po moim ciele i zmusił nogi, by zaczęły biec, jednak było za późno. Blondyn złapał mnie w tali i zarzucił sobie na ramię.

Teraz zwisałam na nim jak plażowy ręcznik.

Kilka razy się wydarłam, lecz przyniosło to odwrotny skutek od zamierzonego – przyciągnęłam uwagę innych. W ostatniej chwili podniosłam głowę, wspierając się łokciami o łopatki chłopaka. Na moje nieszczęście dostrzegłam jedyną osobę, której nie chciałam widzieć.

Potem poczułam tylko ostry ból – woda była tak okropnie zimna, że gdyby nie uścisk Isaaca, mogłabym się utopić. Nie miałabym siły złapać powietrza, gdyby woda dostała się do moich płuc, rozpieprzyłaby mnie od środka. To wszystko skończyłoby się tragedią. Warren odbił się od ziemi i wydostał nas na powierzchnię.

Gdyby nie fakt, że nie mogłam ruszyć rękami ani nogami, zabiłabym go.

Jedyne, na co zdobyłam siłę, to wycharczenie jednego słowa:

– Dupek.

Isaac się roześmiał.

– Ale lubisz tego dupka.

## 9.



Informacja o tym, że Mateo rzuca studia i wraca do domu, była dla mnie tak szokująca, że prawie zadławiłam się śliną. Zostało mu tak niewiele nauki i mógł na stałe znowu z nami zamieszkać, wystarczyło tylko wytrzymać. Nowy Jork nie był aż tak daleko, samolotem to były niecałe trzy godziny. A ja miałabym okazję znów go odwiedzić i przejść się ulicami miasta, które niedługo miało służyć mi za dom. Sama nie wiedziałam, dlaczego Mateo wybrał Nowy Jork, mógł dostać się na jakiegokolwiek studia. Wszędzie by go przyjęli. A jednak podjął właśnie taką decyzję i w późniejszym czasie zamierzałam pójść w jego ślady.

Teraz z moich planów nie zostało nic. Nie wiedziałam już, gdzie chcę się dalej uczyć i czy na pewno medycyna była dobrym kierunkiem. Wszystko runęło, gdy powiedział, że tu wraca. Powinnam się cieszyć, że będę mieć brata tak blisko.

Tyle że chciałam budować naszą przyszłość razem. Teraz nie potrafiłam sobie jej wyobrazić, marzenia o wspólnej klinice przysły. W jakimś stopniu byłam od niego uzależniona. Wiedziałam to od dziecka, ale teraz sobie o tym przypomniałam. Stało się to dla mnie jasne.

Mama nie wyglądała na bardziej zszokowaną niż ja. Podejrzliwie przyglądała się Mateo.

– Co cię do tego skłoniło? – spytała.

– To, że muszę na rok zrobić sobie przerwę.



– I co, później wrócisz do Nowego Jorku? – dopytywała.

– Tak, razem z Aurorą. Wiesz, że jestem dorosły? – Widziałam, że powoli się denerwuje. – Mogę decydować o swoim życiu. Sam się utrzymuję i opłacam mieszkanie. Więc wybaczone, mam, ale jeśli ci się to nie podoba, to trudno.

Myślałam, że na te słowa Bella wybuchnie jak bomba atomowa.

Jednak ta uśmiechnęła się i złapała go za dłoń.

– Tak, możesz o sobie decydować. Tak, jesteś dorosły i sam się utrzymujesz – wyliczała po kolei. – Po prostu jako twoja matka zwyczajnie się martwię.

– Myślałem, że mi tego zabronisz. Już zabroniłaś nam przyznawać się do siebie, nie wiem zatem, co jeszcze wpadnie ci do głowy.

Zatkało mnie, gdy to usłyszałam.

Teraz naprawdę bałam się spojrzeć na mamę. Ostatecznie to zrobiłam i zobaczyłam prawdziwą furję.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

– A chyba powinnaś. – Stopniowo narastał w nim gniew.

– Możecie przestać? – wtrąciłam się. Nie podobało mi się, gdzie to zmierzało. – Doprowadzacie mnie do szału.

Po chwili Mateo wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Ja natomiast chwyciłam butelkę z wodą i ruszyłam do pokoju. To wszystko nie miało sensu.

– Wiem, że jesteście na mnie źli i słusznie – usłyszałam smutny głos matki. Odwróciłam się w jej stronę.

– Nie jesteśmy źli, tylko...

– Rozczarowani? Czujecie się oszukani? A może straciliście do mnie zaufanie?

– Okłamywani. Nie jesteśmy rozczarowani ani nie straciliśmy do ciebie zaufania. Jesteś naszą mamą i zawsze będziemy cię kochać, ale coś przed nami ukrywasz, a my to widzimy.

Mama opuściła wzrok i potarła dłońmi twarz.

– Wiesz, że zaakceptujemy wszystko.

– Mateo brakuje ojca, prawda? – Jej pytanie mnie zaskoczyło.

Czy Mateo brakowało ojca? Pewnie tak. Tak jak mnie. Miałam tylko mamę i brata, żadnej innej rodziny. Byliśmy wyłącznie we trójkę,

a mama radziła sobie naprawdę nieźle. Umiała odgrywać rolę ojca i matki. Tyle że im robiliśmy się coraz starsi, tym coraz rzadziej bywała w domu. Ja i Mateo zostaliśmy sami. Bez rodziców. I chociaż wiedzieliśmy, że mama kocha nas najbardziej na świecie, to owszem, brakowało nam jej, tak samo jak ojcowskiej ręki.

To było normalne, że odczuwaliśmy jakąś pustkę, nie mając drugiego rodzica. Chociaż nie znaleźliśmy jego imienia, tęskniliśmy za nim, choć go nie potrzebowaliśmy. Już nie.

– Nie, nie tego Mateo brakuje – zaprzeczyłam. – Nam obojgu brakuje szczerości. Twojej szczerości. Chcemy w końcu się dowiedzieć, kim był nasz tata, czy mamy dziadków, a może jakieś kuzynostwo? Chcemy wiedzieć, dlaczego złożyliśmy ci taką obietnicę. Chcemy po prostu poznać odpowiedzi.

– Auroro... – Jej głos łamał mi serce.

– Rozumiem, mamó. – Uśmiechnęłam się. – Nie przejmuj się, naprawdę cię rozumiem. Ale jeśli kiedyś się dowiem i rzucę ci prawdą prosto w twarz, nie okłamuj mnie. Pamiętaj, że nie mogę cię znienawidzić.

Mama skinęła głową i się uśmiechnęła, choć wciąż widziałam żal i smutek w jej oczach. Znałam ją i zdawałam sobie sprawę, że gdyby mogła, to by mi powiedziała. Z niewiadomych dla mnie przyczyn musiała to ukrywać, lecz planowałam dowiedzieć się tego na własną rękę.

Chciałam poznać prawdę, by zdjąć z niej obowiązek przekazania mi tych informacji.

Chciałam ulżyć mamie w tym, jak będzie się czuć, gdy się dowiem.

Bo widząc jej spojrzenie, wiedziałam, że prawda mnie zaboli.

Byłam gotowa zmierzyć się z tym bólem, by wreszcie odetchnąć.

Weszłam po schodach, czując, jak każdy krok kosztuje mnie zbyt wiele sił. Mimo to parłam dalej, by jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju i wypuścić to wszystko, co we mnie siedziało. Padłam w końcu na łóżko. Czułam, jak moje płuca się rozluźniają.

Nie dorastałam w złych warunkach.

Miałam cudowne życie i byłam kochana. A jednak czułam się w jakimś stopniu samotna i nieszczęśliwa. Biorąc kolejny wdech,

zerknęłam na ekran telefonu. Wyszukałam kontakt, który zapisałam sobie wczoraj. Stukałam palcami w klawiaturę, a moje ciało poruszało się nerwowo, jakby chciało wyzbyć się całego tego spięcia. Nie myślałam o tym, czy się do niego odezwać, ale wiedziałam, że jego relacja z moim bratem była bliska. Jeśli miałabym teraz zaufać komukolwiek w sprawie Mateo, to byłby to on.

Długo biłam się z myślami, co zrobić.

Ostatecznie, po kilkuminutowej batalii z samą sobą, wybrałam numer.

Pierwszy sygnał przysporzył mi dreszczy, przy drugim miałam już gulę w gardle. Trzeciego nie było. Zamiast tego usłyszałam jego głos.

– Cześć.

W jednym momencie odebrało mi mowę. Przycisnęłam ucho do komórki, jednak nie potrafiłam nic powiedzieć.

– O ile dobrze wiem, to ludzie, kiedy do kogoś dzwonią, witają się. – Brzmiał na zadyszanego. – Mnie też dobrze mija dzień, Auroro. Dziękuję, że pytasz.

– Wiedziałaś o planach Mateo? – wypaliłam, straszliwie zmieszana. Chciałam się czegoś dowiedzieć. Czegokolwiek.

– Naprawdę? Jesteś nieznośna.

– Trudno odpowiedzieć na proste pytanie?

– Trudno powiedzieć głupie „cześć”?

– I to niby ja jestem nieznośna?

– W dodatku bardzo przemądrzała.

Moja dłoń coraz bardziej zaciskała się na pluszowym wilku. Gdybym miała wolną drugą rękę, to zapewne oderwałabym mu głowę, wyobrażając sobie, że to Nicholas.

– Cześć, jak ci mija dzień? – wydusiłam z siebie.

– Zajebicie, dziękuję, że pytasz – mruknął. – Jakiś problem?

– Mateo właśnie pokłócił się z mamą i nie wiem, gdzie wyszedł.

Myślałam...

– Myślałaś, że poszedł do mnie?

– Tak.

– Rozczaruję cię, bo jestem sam.

– Dobrze, to ja kończę.

– Jednak jestem pewny, że za piętnaście minut wparuje do mojego domu. Zgarnąć cię?

– Nie, nie trzeba.

– I tak będę przejeżdżał obok. Zaraz kończę trening, więc byłbym za piętnaście minut.

Jego propozycja była bardzo kusząca. Spojrzałam na wprost, gdzie stało lustro, i kiwnęłam do samej siebie głową, jakby to miało mi dać siły.

– Jeśli to nie problem...

– Nie, nieznośna dziewczyno, ale następnym razem, gdy czegoś będziesz ode mnie chciała, musisz się przywitać.

– Nie wymądrzaj się.

– Bądź gotowa za kwadrans.

I wraz z tymi słowami się rozłączył. A ja miałam ochotę uderzyć głową w ścianę, może wtedy bym oprzytomniała.

Chwilę później zeszałam na dół i pomachałam mamie na pożegnanie. Miałam wielką ochotę się przewietrzyć. Bardzo wielką, bo czułam, że wewnątrz płonęłam, i to tak kurewsko mocno, że wszystko zaczynało wirować.

Usiadłam na krawężniku, mając ochotę zedrzeć z siebie bluzę. Gdyby jakiś sąsiad to dostrzegł, cała dzielnica huczałaby od plotek.

Nie wiem, ile minęło czasu, niezbyt mnie to interesowało. Im bliżej było do jego przyjazdu, tym bardziej się denerwowałam. I tu nie chodziło o niego, a o mnie. O to, co w sobie nosiłam i jakie demony mnie nękały.

Nie byłam pewna, czy wyrażenie na to zgody było dobrym pomysłem. Nie, nie było.

Ale na ucieczkę było już za późno.

Czarny samochód zatrzymał się na ulicy; nawet nie musiałam się zastanawiać, czy to jego. Sam kolor do niego pasował, do tego każdy zaostrzony element i pięknie błyszczący lakier. Pewnie dbał o to auto jak o własne dziecko.

Podchodząc do samochodu, miałam nogi jak z waty. Nigdy czegoś takiego nie czułam, to było w sumie zabawne. Otworzyłam drzwi i wpełzłam na siedzenie. Chwyciłam za pasy i zapięłam je, a kiedy

uniosłam spojrzenie, napotkałam niebieskie oczy.

Gapił się na mnie, jakby patrzył na coś do jedzenia. Na coś bardzo dobrego. Czy powinienam odebrać to jako komplement?

Nie wiedziałam, czy coś powiedzieć, więc się nie odezwałam. Czasami cisza była najlepszą i najbardziej dobitną odpowiedzią. Nicholas ruszył, pozostawiając to bez komentarza. Świetnie, chociaż pod tym względem się rozumieliśmy.

Podróż mijała dość dobrze, jeśli jeżdżenie z obcymi było dla mnie jakkolwiek dobre. Zaczęłam odpisywać przyjaciółce, oczywiście nic nie wspominając o tym, gdzie jadę i z kim. Znając Lillianę Jones, odszukałaby mnie w ciągu pięciu minut.

Żywa dyskusja z Lilly odwróciła moją uwagę od zewnętrznego świata. Zapomniałam nawet o tym, że jadę z Nicholasem do jego domu, bo chciałam zobaczyć się z bratem. Jeśli to brzmiało tak źle, jak w mojej głowie, to byłam skończoną kretynką.

Kątem oka zerknęłam na chłopaka – jedną ręką trzymał kierownicę, a drugą przeglądał coś w telefonie. On właśnie przeglądał coś w telefonie. Jadąc samochodem. Po pieprzonej ulicy!

Panika zaczęła przejmować kontrolę nad moim ciałem. Drżenie dłoni było pierwszym stadium, potem zaczynało się kołatanie serca i zimne dreszcze. Czasami krzyczałam, bardzo głośno. Teraz nie mogłam krzyczeć ani panikować. Widziałyby to. Poznałyby moją słabość, a każdy, kto ją odkrywał, wykorzystywał to przeciwko mnie.

Złapałam się fotela, a prawą dłoń zacisnęłam najmocniej, jak mogłam, skupiając się tylko na oddychaniu.

Wdech.

Wydech.

I tak bez przerwy. Nie przerwałam nawet na sekundę; uspokoiłam się, dopiero kiedy auto się zatrzymało. Wyrzałam przez okno i dostrzegłam mały biały domek, który był zdobiony szarą cegłówką. Okna były pozastłaniane – może nie lubił słońca? Mieszkałam w Minnesocie, tu niedźwiedzie atakowały domy i okradały ludzi z jedzenia. Zablockowane okna nie były czymś nienormalnym. Chyba po prostu szukałam w Nicholasie czegoś, co byłoby dowodem, że jest dziwny.

Może wtedy łatwiej by mi się z nim rozmawiało.

Wysiadłam z pojazdu i mocno trzasnęłam drzwiami. Było to niedorzeczne, jednak poczułam, jak chłopak gotuje się ze złości. Stanęłam na palcach, by dostrzec go z drugiej strony auta. Przewieszał sobie torbę przez ramię, robiąc to z wielkim oburzeniem.

Nie wspominając, jakim życzliwym uśmiechem mnie obdarował. Wyglądał, jakby chciał mnie rozszarpać na małe kawałeczki i nakarmić nimi kaczki w stawie.

Szelest za mną odwrócił moją uwagę. Ponownie się odwróciłam, by zobaczyć mojego brata, który wyglądał na bardzo zaskoczonego. Nie spodziewał się mnie tutaj, w dodatku w towarzystwie jego najlepszego przyjaciela.

Przeniósł spojrzenie na chłopaka, który nie był niczego świadom. Otwierał drzwi od domu z pochyloną sylwetką, aż ostatecznie je kopnął, by się rozchyliły. Wszedł do środka, nawet na nas nie spoglądając.

Mateo znów skupił się na mnie. *Nie będę pytał* – to wyczytałam z jego wzroku. Przyczepiłam się do pleców brata i podążyłam za nim jak jego cień.

Zdjęłam buty i zamknęłam za sobą drzwi. Od razu przeszłam do przyglądania się wnętrzu. Po prawej od wejścia były schody, które prowadziły na piętro. Po lewej stronie był salon z przyległą do niego kuchnią. Wielka drewniana wyspa odgradzała ją od strefy wypoczynkowej.

Kolejny dom, który należał do tego chłopaka, był zrobiony ze smakiem. Wyglądało to tak, jakby to kobieca ręka musnęła delikatnością i klasą każde pomieszczenie. Kominek naprzeciwko wielkiej kanapy, mały kawowy stolik, na którym leżały magazyny. Puszysty dywan. Piękne obrazy, nie tak przerażające jak te w górach.

Wszystko było na miejscu, idealnie ułożone. Usiadłam na kanapie, zerkając w stronę kuchni. Brat podszedł do stołka, na którym usiadł, i wsparł się łokciami o blat. Nicholas grzebał w szafkach, a potem w lodówce. Chyba szczególnie się nami nie przejmował.

Roztaczał wokół siebie takie wrażenie. Wystarczyło na niego spojrzeć, a wiedziało się, że ten człowiek totalnie się niczym nie

martwi. Można było mu pozazdrościć tej cechy, bo posiadała wiele plusów. Ja przejmowałam się każdą błahostką, która choć lekko zakłuła mnie w serce. Czasami potrzebowałam znieczulicy na cały świat.

Mateo zaczął prowadzić dyskusję z kumplem, ale po głosie Nicholasa też nie słyszałam chęci do życia. Jakby część niego była robotem. Człowiekiem zaprogramowanym do jednego i niczego więcej. Nieposiadającym żadnej empatii, będącym tak cholernie pasywnym na otoczenie.

Suchość jego tonu była tak rażąca, że pustynia mogłaby mu pozazdrościć. Cały czas szukałam w nim tego „czegoś”.

Czegoś do nienawidzenia.

Nie mogłam powiedzieć, że nienawidzę Nicholasa. Nie poczułam się przez niego źle, nie skrzywdził mnie, a co najważniejsze: nie zranił mojego brata. Więc moje szukanie stawało się coraz bardziej intensywne. Zdominowała mnie chęć znalezienia czegoś, co będzie powodem do obdarzenia go negatywnymi uczuciami.

I nie wiedziałam, dlaczego tak było. Nie miałam pojęcia, czemu tego pragnęłam. Może to było spowodowane moją niechęcią do innych. A może byłam zazdrosna o brata. Teraz, będąc z nim, widziałam to wszystko. Widziałam jego uśmiech przy tej grupce ludzi, słuchałam jego śmiechu, gdy go rozbawiali. I wydawało mi się to zbyt piękne.

Nicholas odwrócił się w stronę Mateo – miał pełne usta i wyglądał, jakby się dławił. Jego oczy rozszerzyły się do wielkości piłeczki pingpongowej. Odkasznął po sekundzie, prawie opluwając się czymś, co miał w buzi. Pociągnął za skrawek swojej koszulki.

Uniósł ją centralnie do swoich warg.

Nie chciałam wspominać, że białe ślady na jego czarnym T-shircie nie wyglądały przyjemnie dla oka. Ale mój wzrok powędrował tam samowolnie. Przecież to facet. Zwykły facet. To dlaczego czułam palenie pod skórą, kiedy ukradkiem przyglądałam się mięśniom na jego brzuchu? Dlaczego to wszystko było tak obce i koszarne?

Musiałam coś zrobić, w tym momencie, natychmiast.

Wstałam z kanapy i siłą woli zmusiłam nogi, by ruszyły przed

siebie. Usiadłam na stołku obok brata i odwróciłam głowę w jego stronę. Mateo przyjrzał mi się uważnie. W tej pozycji nie musiałam patrzeć na Nicholasa.

– Chyba w końcu zapytam... – zaczął brat.

– Przejeżdżałem obok, gdy dzwoniła przerażona, że zaginął jej starszy brat – odezwał się za mną chłopak. – Więc ją zgarnąłem.

– Jechałaś z nim? Sama? – dopytywał zaskoczony Mateo.

Pokiwałam głową. W oczach brata zauważyłam zaskoczenie, ale takie, które podniosło mnie na duchu. Wyglądał, jakby był ze mnie dumny. Ta duma była tak wielka, jakbym co najmniej wygrała nagrodę Nobla czy Oscara. I w sumie dzięki niemu tak się czułam.

– Dlaczego robisz tę przerwę od nauki? – spytałam wprost.

Mateo nie wyglądał na zaskoczonego, a Nicholas zbliżył się do nas. Oparł się o szafki kuchenne z drugiej strony, więc teraz stał idealnie naprzeciwko mnie.

– Dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz być po mojej stronie – stwierdził.

– A widzisz, gdzie teraz jestem?

– Fakt.

– No to może zaczniesz gadać – naciskałam.

– Uznasz mnie za wariata – rzucił szybko.

– Już od dawna nim dla mnie jesteś, mów.

Zerknęłam ostatni raz w stronę Nicholasa – ten tylko wzruszył ramionami i przewrócił oczami. On naprawdę miał wszystko w głębokim poważaniu.

– Szukałem go, wiesz? – zaczął, a mnie momentalnie odechciało się pytać. *Nie mieliśmy ojca i nie musieliśmy go mieć.* – Z początku błądziłem po omacku, bo jak znaleźć kogoś, o kim nic się nie wie? W pewnym momencie miałem już dość tego wszystkiego. – Przerwał. – Byłem zmęczony.

Było mi go żal. Wiedziałam, że zawsze pragnął mieć ojca. Pamiętałam nasze listy do Świętego Mikołaja – ja prosiłam o rzeczy materialne. Byłam o wiele młodsza i nie rozumiałam tyle, co Mateo. Odczuwałam i patrzyłam na świat inaczej. A mój starszy brat co rok prosił o tatę. *Tak, tatę.* Miałam świadomość, że gdyby miał sporządzić



kolejny list do Mikołaja, błagałby o to samo.

Mimo to nie sądziłam, że jego brak aż tak bardzo go niszczył.

– Wtedy Nicholas przyszedł mi z pomocą. – Kiwnął głową na chłopaka. Byłam zaskoczona, gdy ten uśmiechnął się dumnie. – Ma różne znajomości i umiejętności.

*Nicholas ma różne znajomości i umiejętności.*

– Znalazł stary artykuł na Darknecie. Popieprzone, wiem, ale słuchaj... – Przysunął się, a jego dłonie znalazły się blisko mnie. – Został usunięty, tyle że w tej części internetu nic nie ginie. Artykuł był sprzed ponad piętnastu lat, dotyczył pewnej wpływowej rodziny, a szczególnie jedynej dziedziczki rodzinnego spadku. Szacowali go na kilkanaście milionów dolarów. Kiedy już miała wszystko odziedziczyć, uciekła.

Historia, którą opowiadał, była interesująca, jednak nie rozumiałam, jaki może mieć związek z nami. Wpływowa rodzina? Dziedzictwo? Kilkanaście milionów dolarów? To wszystko przypominało jakiś tajemniczy wątek w książce, a nie nasze życie.

– Nie uciekła sama, tylko z dwójką dzieci.

Jeśli myślałam o tym samym, to naprawdę musiałam trzymać gębę na kłódkę. Rozumiałam jego ból, lecz to wszystko było wariactwem.

– Z roczną córką i synem w wieku czterech czy pięciu lat – dodał Nicholas. Jego głos sprowadził mnie na ziemię. – Macie jakieś zdjęcia sprzed tego okresu? Na przykład twoje tuż po narodzinach czy Mateo? Widzieliście je kiedyś?

Był bardzo ciekawski, a z każdym kolejnym pytaniem bił od niego coraz większy chłód.

– Aurora? – Teraz usłyszałam brata.

Byłam tym wszystkim bardzo zaskoczona i chyba lekko skołowana. Faktycznie nie przypominałam sobie żadnego zdjęcia z tamtego czasu. Jedyne fotografie, jakie oglądałam, przedstawiały mnie jako paroletnią dziewczynkę. Tyle że ten artykuł nie mógł mieć z nami nic wspólnego. Nasza mama nie była żadną dziedziczką milionów, a normalną kobietą, która samotnie wychowywała dzieci.

Nie było w tym tragicznej historii.

Nie mogło być.

– Nie pamiętam.

– Widzisz, Rora. – Złapał mnie za dłoń. Mateo rzadko się tak do mnie zwracał. Rora. Lubiłam to zdrobnienie. – Coś jest nie tak, a ja już mam dość.

– Nie zaprzeczę, jeśli chodzi o zdjęcia z dzieciństwa, wydaje się to dziwne – poparłam brata. – Ale ten cały artykuł i historia z jakąś dziwną rodziną... To nie trzyma się kupy, Mateo.

– Na początku powiedziałem to samo – mruknął Nicholas.

Spojrzałam na niego. Przecież to on znalazł ten artykuł, więc jak mogło wydawać mu się to dziwne?

– Musimy czegoś spróbować. – Brat zmienił ton na błagalny. Nienawidziłam, gdy używał wobec mnie tej techniki. – Przejrzemy rzeczy mamy, kiedy nie będzie jej w domu. Poszukajmy jakichś albumów, czegokolwiek. Proszę.

Nie.

To chciałam powiedzieć. Jednak, jak wspominałam, miałam słabość do starszego brata. Jego szczęście było dla mnie priorytetem. Mimo to mogłam się nie zgodzić, mogłam odmówić i mieć spokój. Tyle że Nicholas wzbudził we mnie ciekawość.

– Twój plan to szukanie prawdy? Dlatego rzuciłeś studia?

– Nie rzuciłem, tylko zrobiłem rok przerwy. Jak wszystkiego się dowiemy, odpuszczę i wrócę z podkulonym ogonem do Nowego Jorku, gdzie będę grzecznie czekał, aż do mnie dołączysz.

Mówił szczerze.

– Dobrze, ale ten jeden raz – zgodziłam się.

Na twarzy Mateo odmalował się uśmiech triumfu.

– Jesteś najlepszą siostrą na świecie!

Poczułam, jak przyciąga mnie do siebie i sadza na swoich kolanach. Przymknęłam oczy, kiedy mocno mnie przytulił. To było miłe uczucie. Rozchyliłam powieki i dostrzegłam uśmiech na twarzy Nicholasa.

A to jeszcze bardziej wprawiło mnie w osłupienie.

Czułam, że to dopiero początek naszej przygody i mojej znajomości z tym dziwnym chłopakiem.

## 10.



Nie sądziłam, że pięknego sobotniego ranka ktoś wkurzy mnie tak, że puszcza mi nerwy, a ja będę przeklinać każdy obiekt, który stał mi na drodze. Zaczęło się niewinnie. Pierwsze, co wyprowadziło mnie z równowagi, to mój cudowny starszy brat, który mając w dupie wszystkich, darł się przez telefon o siódmej rano.

Mógł zostać u swojego przyjaciela.

Kolejną osobą, która mnie wkurzyła, była mama. Miałyśmy pojechać razem na rynek i kupić składniki na kolację, ale jej jak zwykle coś wypadło. To było już dla mnie normalnością. Przykrą rzeczywistością.

Później Mateo wpadł na rewelacyjny pomysł, by zaprosić tu Isaaca i Nicholasa. Zaprotestowałam, jednak jego to nie interesowało. Dlatego teraz siedziałam na podłodze w stosie rzeczy, które należały do naszej mamy. Czy źle się czułam z tym, co robimy? Bardzo.

Nicholas leżał rozwalony na łóżku Belli, a Isaac przeglądał ze mną kilka albumów. Mateo buszował pod łóżkiem. To wszystko było irracjonalne.

Pokój mamy był przytulnym miejscem, lecz zamkniętym dla nas. Wychodząc, zawsze zamykała pomieszczenie na klucz i chowała go do torebki. Przed jej wyjściem wykradliśmy go razem z bratem. Ja odwracałam uwagę, on zajął się resztą.

Podpełzłam na kolanach do szafy. Przykuła mój wzrok, bo jedna ze ścianek była ułamana – od razu zaczęłam za nią ciągnąć. Dlaczego

wcześniej tego nie zrobiłam? Dlaczego dopiero teraz zaczęłam widzieć tyle rozbieżności? Uderzyłam nogą w drewno, aż wreszcie powierzchnia puściła. Tak mocno się jej uczepiłam, że wygięło mnie do tyłu i gdyby nie czyjeś ręce na moich plecach, rozbiłabym głowę o podłogę. Odwróciłam się do wybawcy – Isaac uśmiechał się wesoło.

Cieszyłam się, że to był on.

Nicholas usiadł na rogu materaca, Mateo zaś wylazł spod łóżka, więc teraz wszyscy mnie obserwowali. Zajrzałam do wnętrza szafy i moim oczom ukazała się dziura, pieprzona dziura w ścianie. Włożyłam rękę do środka i macałam po omacku, aż w końcu za coś chwyciłam. Wydobyłam kilka teczek, jednak nadal grzebałam w otworze. Po chwili wyczułam palcami coś kwadratowego. Wszystkie znaleziska kładłam za sobą, a chłopaki sprawnie je przeszukiwały. Nie czułam już nic, zatem wepchnęłam dłoń głębiej. Dotykałam powoli ścianek i podłogi. Byłam już cała mokra, bo dziura była dość głęboka i musiałam wyciągać ramię najdalej jak potrafiłam.

Niespodziewanie natrafiłam na niezidentyfikowany obiekt.

Ścisnęłam go, nie mogąc sobie wyobrazić, co to było. Ciężkie, masywne i metalowe. Co do cholery? Cofnęłam dłoń i zamarłam.

O kurwa.

Zamrugałam, myśląc, że się przywidziałam. Tyle że to cholerstwo nadal było przed moimi oczami. Rzuciłam to na podłogę; ręka mi zdrętwiała, a głowa zaczęła pulsować.

– Broń? Tego się, kurwa, nie spodziewałem – powiedział Isaac za moimi plecami.

Odwróciłam się do nich, nie wychodząc z szafy.

– Po co waszej mamie broń? – dodał Warren.

– A tobie po chuj? – Nicholas spojrział na swojego przyjaciela. Wstał z łóżka i podniósł pistolet.

Na jego twarzy nie przemknął nawet cień strachu. Obchodził się z tym, jakby to było dla niego normalnością. Jak normalnością może być trzymanie cholernej broni?! *Broni.*

Pochylił się nad pistoletem, przyglądając się każdej jego części. A ja, wciąż sparaliżowana, nie wyściubiłam nosa z szafy. To było dla mnie za dużo.

Poczułam wibracje mojego telefonu, więc wyciągnęłam go z kieszeni. Dzwonił trener. O cholera.

– Greg! Już jadę! – wymamrotałam. Wyszłam z szafy, zapominając o wszystkich w tym pokoju.

– Pośpiesz się, młoda, mamy fajnego gościa.

– Już pędzę!

Rozłączyłam się i zerknęłam na brata.

– Zawieź mnie na trening, błagam!

– Trening? – Isaac wyglądał na zmieszanego.

Mateo wstał z podłogi, podszedł do mnie i przyciągnął do siebie ramieniem.

– Mam siostrę, która bije się lepiej od was, panowie – zażartował, choć poniekąd miał rację. Umiałam spuścić łomot. – Nie mnie się bójcie, a jej.

– Skończysz swoją przemowę?

– Ja ją zawiozę – oznajmił Nicholas.

Czy za każdym razem, gdy coś mówił, mój mózg się wyłączał, a ciało spinało? Tak i zaczynało mnie to irytować.

– Nie trzeba. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Odrzucasz moją propozycję? – spytał, marszcząc brwi. – Auroro, to niegrzeczne.

*W skali od jeden do dziesięciu, jak bardzo chciałam go walnąć? Jedenaście.*

– To dobry pomysł. Ja porobię zdjęcia tym dokumentom, a potem z Warrenem tu posprzątam. Zgarnę cię po treningu i pojedziemy do Nicholasa, tam wszystko dokończymy.

Plan Mateo nie był zły. Złe było to, że znowu musiałam jechać z jego kumplem.

To, że raz uniknęłam ataku paniki, nie oznaczało, że zrobię to ponownie.

– Dobra – zgodziłam się.

Mateo ucałował mnie w czoło, a Isaac zalotnie się uśmiechnął. Dlaczego nie mogłam jechać z nim? Ufałam mu o wiele bardziej niż Nicholasowi. A biorąc pod uwagę to, że nie ufałam praktycznie nikomu, to było szokujące.

Wyszłam z sypialni mamy i ruszyłam do siebie. Słyszałam za sobą kroki chłopaka; kiedy był tu tamtej nocy, podczas której przyprowadził pijanego Mateo, był bezszelestny, a teraz trzęsa się pod nim podłoga.

Chwyciłam torbę, którą zapakowałam wczoraj, i odwróciłam się do wyjścia. Nicholas opierał się o futrynę, barykadując wyjście. Serio? Stałam w miejscu.

Odezwał się po dwóch sekundach:

– Muszę uważać na to, co mówię. Teraz już wiem, że umiesz dać po mordzie.

– Samoświadomość jest ważna – odgryzłam się.

– Jak długo Greg cię trenuje? – dopytał.

– Od dziecka, sama dokładnie nie wiem.

– Czyli naprawdę muszę uważać na to, co robię.

Pokiwałam głową. Jednak ten nadal się nie ruszył. Tkwił w miejscu i się uśmiechał.

– Możemy jechać?

– Pójdiesz ze mną jutro na trening?

Jego propozycja mnie zszokowała. Wszystko byłam w stanie przyjąć, lecz nie potrafiłam przełknąć tego pytania. Utknęło mi w gardle i niemiłosiernie drapało.

– Przychodzi też Candy, ucieszyłaby się, gdyby miała obok drugą dziewczynę – wytłumaczył. – Nie musi wiedzieć, że trenujesz od dawna.

– Ślepa nie jest, zobaczy to.

– To wtedy pomyślimy, co zrobić. – Spoglądał na mnie hardo. Z czasem dało się przyzwyczać do tej miny.

– Mam zrobić to dla niej?

– Tak, dla Candy.

– Nie robię tego dla twojego wybujałego ego?

– Nigdy w życiu, zrobisz to dla niej.

Nie uwierzyłam mu. Ale poznanie bliżej tej dziewczyny nie wydawało się głupim pomysłem.

– Prześlij mi adres.

– Nie, przyjadę po ciebie o dziesiątej.

Cofnął się i wyszedł z pokoju.

Nie było sensu wchodzić z nim w dyskusję. Mogłabym się burzyć i awanturować, jednak koniec końców to mnie bolałaby głowa, a on by sobie nic z tego nie zrobił.

*Nicholas był zrobiony z tworzywa twardszego niż kamień.*

Za drugim razem aż tak nie drżałam, gdy wsiadałam do jego samochodu. Przyszło mi to łatwiej. Miałam nadzieję, że pewnego dnia coś we mnie „kliknie” i już nie będę musiała tak bardzo się bać każdej jazdy.

Nienawidziłam wracać do dnia, w którym to się zaczęło, ale czasem to sobie przypomiinałam.

*Pogoda była okropna, cały czas padało, a niebawem miał spaść śnieg. Mama chciała zrobić kolację, bo miał przyjść do nas jej przyjaciel. Nie wiedziałam, ilu miała znajomych. Nigdy o tym nie mówiła. Tak jak o tym, czy mamy dziadków. Założyłam czapkę i szalik. Byłam gotowa do drogi, a mama pojawiła się chwilę później.*

*– Chcesz jechać ze mną?*

*– Tak, proszę. – Uśmiechnęłam się do niej.*

*– Dobrze. Wybierzemy też w sklepie coś dla Mateo. – Dotknęła dłonią mojej twarzy.*

*– A gdzie on jest?*

*– Wyszedł gdzieś z kolegami, skarbie. – Nachyliła się do mnie i złożyła soczysty pocałunek na moim policzku. – Pewnie wróci pod wieczór.*

*– Czemu nie mogłam z nim iść? – spytałam, czując, jak rośnie we mnie smutek. Nigdy nie bawiłam się z bratem, zawsze siedziałam w domu i czekałam, aż wróci.*

*Z czasem pojawiał się coraz później, a ja usypiałam przy drzwiach jego pokoju. Rano budziłam się w jego łóżku albo w swoim.*

*– Rozmawialiśmy o tym, skarbie – zaczęła ze spokojem. – Świat jest pełen złych ludzi, dla nas, dla naszej rodziny. Najważniejsi jesteśmy my. Musimy się przed nimi chronić.*

*– Czego chcą od nas źli ludzie?*

*– Naszej siły, skarbie.*

*Patrzyłam na uśmiechniętą mamę, aż ostatecznie pokiwałam głową na znak, że rozumiem. W rzeczywistości kompletnie tego nie rozumiałam. To*

wszystko nie miało sensu. Chciałam poznać przyjaciół brata, dzięki temu mogłabym spędzać z nim więcej czasu. Mama poprawiła mi czapkę i zasłoniła nos szalikiem. Usiadłam z przodu, chociaż to miejsce należało do Mateo. Cieszyłam się jak dzieciak, bo mogłam poczuć się jak on.

Byłam silna jak on.

Mama jechała powoli, a ja obserwowałam, jak kropelki deszczu suną po szybie. Łączyły się w większe krople, po czym znikaly. Jakby się roztopiały lub wchłaniały w samochód. Lubiłam jeździć autem, szczególnie w ulewie. Otoczenie wyglądało wtedy obłądnie. Ja byłam chroniona od deszczu, a za oknem odgrywał się taniec stworzony przez kłębiaste chmury.

Bella zaparkowała pod sklepem. Musiałam zeskoczyć z siedzenia, by stanąć na ziemi. Miałam jedenaście lat, a byłam bardzo niska.

W sklepie mogłam wybrać, co chciałam, więc sięgnęłam po swoje ukochane czekoladowe płatki, paczkę żelków i ulubione słodycze brata. Wiedziałam, że pewnie się ze mną podzieli, więc nie potrzebowałam dokładać niczego więcej. Może jutro Mateo znajdzie dla mnie czas, a jeśli nie, to nic; miał przecież piętnaście lat, był prawie dorosły.

Gdy doszliśmy do kasy, mama zorientowała się, że nie ma ze sobą portfela. Wręczyła mi kluczyki od auta, a ja pognałam, jak najszybciej mogłam. Dotarłam na parking, otworzyłam pojazd i wgramoliłam się na siedzenie kierowcy. Sięgnęłam po skórzany portfel, który leżał w skrytce. Później wyskoczyłam na zewnątrz i zamknęłam samochód. I wtedy zobaczyłam trójkę chłopców, którzy stali kilka metrów ode mnie. Ich głowy zakrywały czarne kaptury, ale i tak byli cali przemoczeni. Jeden z nich wydawał się bardzo znajomy. Czy to był Mateo? Jeśli tak, to musiałam stąd uciekać.

Odwróciłam wzrok od chłopców i ruszyłam do wejścia, jednak ktoś mi to uniemożliwił. Ktoś szarpnął za mój szal, przez co zaplątały mi się nogi i prawie się przewróciłam. Zostałam przytrzymana i ustawiona stabilnie na ziemi. Jak poparzona wyrwałam się z jego uścisku, lecz zamiast rzucić się do biegu, odwróciłam się za siebie. Przede mną stał nieznajomy chłopak. Tak jak tamta trójka, miał na sobie kaptur, lecz nie śmiał się jak oni. Wyglądał, jakby ujrzał ducha: był blady, a jego skóra nabrała szarawego odcienia. Zacisnęłam mocniej palce na portfelu mamy. Ten



chłopak mnie przerażał.

– Spokojnie, nie jestem złodziejem – szepnął. – Wypadło ci coś, kiedy biegłaś. – Wyciągnął do mnie otwartą dłoń, a ja zauważyłam mój pierścionek z czerwonym kamieniem. Dała mi go mama, był jedyną pamiątką, jaką miałam po swoich dziadkach. Chwyciłam błyskotkę i schowałam ją do kieszeni kurtki. Nigdy się z nią nie rozstawałam.

– Dziękuję.

Chłopiec skinął głową, po czym zrobił krok do tyłu.

– Chyba nie powinnaś być tu sama.

– Nie jestem – odpowiedziałam.

– To uciekaj, to nie jest bezpieczna okolica.

I tak zrobiłam. Spojrzałam ostatni raz na chłopaka – dopiero kiedy się oddalałam, zwróciłam uwagę na jego oczy. Podniósł kaptur, przez co zobaczyłam błękitne tęczówki.

Wychodząc ze sklepu, mama coś do mnie mówiła, ale ja wpatrywałam się w miejsce, gdzie wcześniej widziałam chłopców. Już ich nie było.

W połowie drogi mama zaczęła dziwnie się zachowywać. Mocno szarpała za kierownicę i manewrowała nogami. Spojrzała na mnie, a następnie pędem zaczęła odpinać nam pasy. Co ona robiła?

Samochód stanął w miejscu, a mama wydarła się sekundę później:

– Aurora, uciekaj!

Byłam sparaliżowana, jednak zrobiłam to, co kazała. Odbiegłam od pojazdu na kilka metrów, widząc kłęby dymu wydobywające się spod maski. Mama wyciągnęła coś z auta i po chwili była przy mnie. Otoczyła mnie ramionami; jej dłonie gorączkowo dotykały każdego skrawka mojego ciała.

– Co się dzieje?

– Coś...

Przerwał jej wybuch. Scena niczym z filmu. Nasz samochód stanął w płomieniach, a mama nadal mnie przytulała, chroniąc z całych sił. Serce waliło mi jak szalone. Nasze auto wybuchło. Gdyby mama zorientowała się o kilka sekund później, mogłoby być po nas. Zaczęłam płakać z przerażenia. Właśnie mogłam stracić życie, mojej mamie mogło coś się stać.

Jedna chwila dzieliła nas od śmierci. Spojrzałam jej w oczy

*i wiedziałam, że niczego bardziej się nie bałam, jak utraty matki.*

Nicholas zatrzymał samochód, więc wróciłam do rzeczywistości. Pamiętałam tamten dzień doskonale. Nie mogłabym o tym zapomnieć, bo to było wprost nierealne. Nigdy nie ustalili przyczyny wybuchu, mówili tylko o jakimś przegrzaniu. Tylko jak, do cholery, mogło się coś przegrzać, skoro panowały minusowe temperatury?

Od tamtego momentu pojechało mi się w głowie.

Nienawidziłam aut, dlatego też nie mogłam zebrać się do zrobienia prawa jazdy. Paraliżowała mnie myśl, by wsiąść za kółko. Wciąż widziałam te płomienie i to, co zostało z pojazdu. Co mogło zostać z nas.

Mogłam umrzeć, moja mama mogła umrzeć. Mój brat mógł zostać sierotą.

Przerastała mnie obawa, że Mateo czy mama mogliby odejść z dnia na dzień. Bo prawie wtedy poczułam, czym była strata kogoś bliskiego i nie chciałam, by to się powtórzyło. Nie teraz. Mieliśmy jeszcze czas i wiele życia przed sobą.

Jeszcze mieliśmy czas.

Nicholas zakasłał – zauważył moje roztargnienie. A ja zrozumiałam, że ani razu nie poczułam ucisku w sercu. Nie czułam głazu, który zawsze ciążył mi na płucach. Było mi lekko.

– Bądź jutro gotowa za piętnaście dziesiąta.

– Pamiętaj, że nie robię tego dla ciebie – mruknęłam.

– Musisz to sobie wmawiać? Nie akceptujesz prawdy? – Położył luźno dłoń na kierownicy. Jak zwykle miał na sobie maskę obojętności i zgryzoty.

– Do później. – Otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

Nie odwracając się za siebie, weszłam do budynku.

*Jak dobrze, że zaraz w coś uderzę. A może kogoś?*

Przebrałam się na szybko w szatni i wbiegłam na salę. O tej porze nie było tu zbyt wielu osób – przed trzecią po południu ruch był spokojny, co mnie cieszyło. Zauważyłam na końcu sali Grega. Trudno było pominąć tak szerokie barki, na które wychodził kawałek jego tatuażu.

Kiedys poprosiłam trenera, by mi go pokazał. Zdziwiło mnie, gdy

zobaczyłam pierzaste skrzydła jakiegoś ptaka, a może anioła. Mimo wielkich mięśni i łysej głowy Greg był najmilszym człowiekiem na ziemi. Ale też najbardziej bezwzględny. Dlatego z czasem uznałam, że ten tatuaż do niego pasował.

Podchodząc bliżej, zauważyłam, że nie był sam. Rozmawiał z jakimś brunetem, nigdy go tu nie widziałam. Moja pewność siebie opadła. Chłopak wyglądał na zafascynowanego, a Greg na rozluźnionego.

Stanęłam obok mężczyzny i szturchnęłam go palcem.

– O, jesteś! – wykrzyknął wesołym, basowym głosem. Zerknęłam na nieznajomego.

Chłopak przyglądał mi się z ciekawością. Jeśli Greg zaprosił go na mój sparing, mógł wybrać chociaż troszkę niższego partnera. Brunet był może wzrostu Mateo. Starcia z takimi przeciwnikami były z reguły dla mnie najtrudniejsze.

– Aurora, poznaj mojego byłego ucznia i jednego z lepszych absolwentów naszej szkoły, Gabriela – przedstawił go Greg.

Chłopak wyciągnął w moją stronę dłoń. Uniosłam wzrok, by dostrzec, jaki miał kolor oczu. Jasna zieleń tęczówek mnie zaskoczyła. Była jeszcze jaśniejsza od mojej. Opalenizna na skórze dodawała Gabrielowi delikatności mimo ostrych linii zuchwy. Miał lekko zadarty nos i pełne malinowe usta. Nie wyglądał na mieszkańca Minnesoty.

Kiedy na jego twarzy pojawił się uśmiech, moja ręka automatycznie odwzajemniła gest.

– Aurora, miło poznać.

Brunet skinął mi głową.

– Gabriel. Nie mogłem się doczekać tego spotkania.

## 11.



Mateo dotrzymał słowa. Wychodziłam właśnie z budynku w towarzystwie Gabriela; podczas treningu mało rozmawialiśmy, ale poczułam z nim podobne wibracje. Kiedy ćwiczyliśmy wspólnie na tarczach, było to najprzyjemniejszą częścią z całego treningu – zdawało mi się, że dawał mi większy wycisk niż Greg.

Brat opierał się o maskę swojego samochodu, jednak odwrócił głowę w naszą stronę. Spojrzał najpierw na mnie, a potem jego wzrok powędrował do chłopaka. Znałam Mateo, wiedziałam, że lubił okazywać dominację.

Przecież miał wybujałe samcze ego.

O dziwo nic nie zrobił. Zobaczyłam tylko, jak momentalnie się spina. Jego szczeka mocno się zacisnęła, a na krtani pojawiło się kilka żyłek. Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Stałam w miejscu i szarpnęłam Gabriela za rękaw bluzy.

– Miło było poznać, ale muszę iść. – Próbowałam się uśmiechnąć najładniej, jak potrafiłam. Właśnie skończyłam trening z cholernie przystojnym facetem, a mój brat chyba miał ochotę go rozszarpać.

– Brat? – Gabriel zerknął na Mateo.

– Starszy, w dodatku ze skłonnością do autodestrukcji – wyszeptałam.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się wesoło. – W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Prawie podbiegłam do auta Mateo. Chciałam znaleźć się jak najdalej i uchronić nowo poznanego partnera treningowego przed jakąkolwiek awanturą.

Oczywiście brat nie mógł długo wytrzymać: minęło zaledwie pięć minut, a on zaczął swój monolog. Z początku go nie słuchałam. Tłumaczył, że jeszcze nie jest czas na chłopaków, chyba że go polubi. Pieprzył bez sensu, a ja byłam na to zbyt zmęczona.

– Skąd go znasz? – Mateo poruszył się niespokojnie na siedzeniu.

– Poznałam go dzisiaj, kretynie. Poprowadził mój trening.

Oczywiście zamilkł. Jego organizm musiał to przetrwać.

– Nie gadaj z nim – rozkazał.

Prawie zadławiłam się śliną. Czy on właśnie zabronił mi spotkania się z kimś?

– Nie jesteś mamą, Mateo. Nie możesz mi zabraniać takich rzeczy.

– Jednak jestem twoim bratem i cię o to proszę.

Nie dokończyliśmy tej rozmowy, bo w momencie, w którym chciałam coś dodać, Mateo zatrzymał pojazd przed domem Nicholas. Wcale nie wyglądaliśmy, jakbyśmy byli na siebie źli. Wcale.

Gdy weszliśmy do salonu, w którym siedzieli Isaac i Nicholas, blondyn powitał nas oklaskami i rozweseloną miną.

– Rodzeństwo Devis się pokłóciło?

Przemilczałam to. Zamiast tego usiadłam obok Warrena i zaczęłam przeglądać wydrukowane kopie dokumentów, które znaleźliśmy w szafie.

Dzięki Bogu wcześniej wzięłam prysznic w szatni.

Chłopcy mamrotali coś pod nosem, a ja przejrzałam już kilkanaście stron. Większość stanowiła wycinki z gazet, głównie artykułów sprzed kilkunastu lat. Fragmenty dotyczyły tajemniczych zaginięć, dziwnych morderstw i upadku kilku firm. Po co Bella to kolekcjonowała? Jak długo to robiła? Daty były różne, lecz większość pochodziła z roku dwa tysiące drugiego, a potem dwa tysiące piątego. Jeden tekst dotyczył porwania czteroletniego chłopca we Włoszech. Dreszcz przeszedł po moim ciele. To było dziecko, małe dziecko. Odłożyłam papier na bok, ponieważ nie mogłam o tym dłużej czytać. To było zbyt straszne, sama myśl o tym powodowała, że miałam ochotę się

rozpłakać.

Następny wycinek z roku dwa tysiące piątego dotyczył zaginięcia. Kiedy złączyłam kabelki w mózgu, a raczej przeczytałam jeszcze raz tytuł artykułu, krew zaszumiała mi w uszach.

*Zaginięcie córki włoskiego biznesmena i jej dwójki dzieci.*

Myślałam, że mam omamy. Śmiałam się z brata, kiedy mówił mi o tej sytuacji. Nie mogłam uwierzyć w żadne jego słowo, a tym bardziej w powiązanie z nami. A teraz trzymałam dowód na to w ręce.

– Mateo! – zawołałam.

Nie minęła sekunda, a ten rzucił się na kanapę i wyrwał mi kartkę.

Spoglądałam na niego uważnie. Z każdym przeczytanym zdaniem jego oczy się rozszerzały, a dłonie coraz mocniej drżały.

– O kurwa – jęknął.

– Chyba coś mamy – dodałam.

– Co znaleźliście? – Isaac wychylił się w naszą stronę.

Mateo zacisnął dłoń na papierze, gniotąc go ze wściekłości.

– To wycinek tego artykułu.

– Tego z Darknetu? – Nicholas również wyglądał na zaskoczonego.

– Tak.

Nicholas przejął kserówkę od Mateo. Czytał ją ze swoją wyćwiczoną miną, pełną spokoju, chłodu i obojętności. Żadna emocja nie przemknęła przez jego twarz. Zaskoczenie było widoczne zaledwie chwilę i równie szybko się rozplynęło.

Myślał nad czymś – zauważyłam to, bo zmarszczył brwi. Skóra na jego czole aż się pofalowała. W jego głowie musiał dziać się istny chaos, choć z obiektywnego punktu widzenia był zrelaksowany. Zaczął szperać w innych papierach, a jego opanowanie pozostawało niezmiennie.

Ułożył obok siebie kilka kartek. Jakby znalazł schemat albo coś, co łączyło te wszystkie wycinki z gazet.

Uklęknął przy stole i dołączył ostatnią kserokopię.

– Patrzcie, zaczęło się od...

– Dwa tysiące drugiego – wtrąciłam się.

– Umiesz czytać, brawo – rzucił uszczypliwie. – W międzyczasie coś tam się dzieje, dziwne morderstwa i zaginięcia wpływowych ludzi

z Włoch. Potem cisza aż do roku dwa tysiące piątego, w którym miało miejsce zaginięcie kobiety z dziećmi i fala morderstw po tym wydarzeniu.

– Co sugerujesz? – zapytał zaciekawiony Warren.

– Sugeruję, że to nadzwyczaj dziwne, że ich matka miała to w szafie.

Ślina mi zgęstniała, a wszystkie włosy na ciele stanęły dęba. Nie widziałam siebie w tej opowieści. Byłam zwykłą dziewczyną z Minnesoty, która wychowywała się z mamą i bratem. Ta historia nie miała drugiego dna, nie mogła mieć.

– Muszę się napić – wybełkotał Mateo.

Wstał z kanapy i zaczął buszować w szafkach swojego przyjaciela. Wrócił po chwili z butelką whisky i usiadł między mną a blondynem. Nie odzywałam się, ponieważ tak samo jak on miałam ochotę upić się do nieprzytomności.

Wyciągnął dłoń z butelką do Isaaca, a chłopak od razu przystał na niemą propozycję i upił łyk. Nicholas odmówił potrząśnięciem głowy.

– To jeszcze nic nie oznacza – mruknął po chwili mój brat.

– Nie, jednak mamy jakąś wskazówkę. – Nicholas wyprostował się, a skrawek jego koszulki delikatnie się unióś, odsłaniając kawałek brzucha. – Młoda, musisz pogadać z mamą. Wyciśnij z niej, co się da.

– A-ale...

– Poradzisz sobie – dodał z przekonaniem.

Czułam, że w tej sprawie chodziło o coś więcej. Nie bez powodu moja mama schowała to tak głęboko. Nic tu nie trzymało się kupy. Westchnęłam głośno i oparłam się o miękką poduszkę. Nicholas cały czas w skupieniu się we mnie wpatrywał. A ja słyszałam, jak brat obok wciąż sący alkohol. Nie potrafiłam tego wszystkiego złączyć w nic sensownego.

Coś zaczęło się we mnie rozpadać.

Coś wewnątrz mnie krzychało, że moje życie mogło być stekiem bzdur i kłamstw, którymi nafaszerowała nas mama.

Tylko dlaczego?

Dlaczego kłamała i nas oszukiwała? Po co to było?

Możliwe, że wyciągałam pochopne wnioski – istniało

prawdopodobieństwo, że to jeden wielki zbieg okoliczności. Bardzo chciałam, żeby tak się stało.

W tym momencie zabawne wydawały się słowa Belli, które często nam powtarzała. Wpajała nam to jak mantrę, którą powtarzała każdego dnia, aż sami zaczęliśmy się z tym utożsamiać. „Lepsza jest najgorsza prawda niż najpiękniejsze kłamstwo”.

Coś o tym wiedziała. *Pięknie kłamała.*

Z trudem powróciłam do rzeczywistości, by nie tkwić między czarnymi chmurami, które naszły mój umysł.

– Odwiozę cię. – Nicholas klepnął mnie w ramię.

Wstałam z kanapy. Widząc, że brat bełkocze pod nosem, tuląc do torsu pustą butelkę, wiedziałam, że muszę się zgodzić. Wypił całkiem sporo w niecałe dziesięć minut, to było pewne, że niedługo zaśnie, a jutro obudzi go wielki ból głowy. Tym razem mu współczułam, ponieważ przetwarzanie tego na trzeźwo będzie o wiele gorsze. Zapowiadało się ogromne szambo, które mogło zniszczyć tę bezpieczną bańkę, w której żyliśmy do tej pory.

Nicholas zabrał kluczyki od samochodu Mateo i zajął miejsce kierowcy. To już był czwarty raz, kiedy wsiadłam z nim do auta. Było coraz lepiej.

Cała podróż opierała się na przytłaczającej ciszy, która powoli zaczynała mnie irytować. Nawet się nie starał, żebym go polubiła. Pewnie mu to zwisało.

Zatrzymał się dom dalej, mimo że byliśmy w samochodzie mojego brata. Zgarnęłam torbę z tylnego siedzenia, a potem sięgnęłam do klamki.

– Do zobaczenia jutro, młoda.

– Do jutra – rzuciłam i wysiadłam.

Zagryzłam wargi, czując ucisk w klatce piersiowej. Obietnica kolejnego spotkania. Kolejnego dnia spędzonego w obecności Nicholasa Scotta.



## 12.



Nicholas nie spóźnił się ani o minutę. Co chwilę wysyłał mi natarczywe SMS-y, a ja biegałam po pokoju, sprawdzając, czy wszystko miałam. Rękawice, ochraniacze. Nie mogłam o niczym zapomnieć. Zbiegłam po drewnianych schodach, dziękując Bogu, że jeszcze nigdy z nich nie spadłam. To mogłoby być szczególnie bolesne.

Mamy jak zwykle nie było, ale i tak nie musiałam się tłumaczyć, gdzie idę. Przewiesiłam torbę przez ramię, założyłam na bluzę bezrękawnik i wsunęłam na stopy trampki. Zamknęłam drzwi, a klucz wsunęłam do doniczki.

Już z tej odległości czułam złość chłopaka. Jak tylko otworzyłam drzwi samochodu, uraczył mnie złowrogim spojrzeniem. Nowość. Pierwszy raz okazał na powitanie jakąś inną emocję niż „mam wszystko w dupie”. I nawet jeśli miała być to wściekłość skierowana w moją stronę, niech będzie.

Zapięłam pasy i zerknęłam na niego.

Włosy miał schowane pod czarną wełnianą czapką, w której wyglądał przyjemniej dla oka. Czarne włosy dodawały mu mroku, zatem gdy były schowane, widziałam tylko jego niebieskie oczy, które były naprawdę ładne.

– To nie jest za piętnaście dziesiąta – warknął.

Co?

– No, jest dziesiąta – zgodziłam się.

- Czyli czekałem tu piętnaście minut.
- I coś się stało? – Uniosłam brwi w zaskoczeniu.

Przez krótką chwilę toczyliśmy batalię na spojrzenia. Chyba nie lubił spóźnialskich osób.

- Gdybyś była moją siostrą, już dawno byś nie żyła.
- Cieszę się, że myślimy o tym samym.

Już nic więcej nie dodał. Wymamrotał coś pod nosem i ruszył.

Budynek, pod którym się zatrzymaliśmy, wyglądał na opuszczony. Ze ścian odpadała farba, pozostawiając pod sobą surowy beton. Całą budowlę zdobiło kolorowe graffiti, a wokół roztaczał się wielki plac. Nigdy tu nie byłam. Ogólnie rzecz biorąc, mało czasu spędzałam, szwendając się po naszym miasteczku, dlatego też nie znałam takich miejsc.

Odkrywanie ich okazało się przyjemne. Czułam się, jakbym poznawała nowe miasto, które ma w sobie wiele interesujących historii. Ten budynek pewnie także krył w sobie ciekawe wspomnienia.

Nicholas popchnął drzwi i gestem ręki zaprosił mnie do środka. Pierwsze, co poczułam, to intensywny zapach potu. Często polegałam na zmyśle węchu – choć nie miałam wrażliwego nosa, był bardzo pamiętliwy. Wystarczyło, że przebywałam jakiś czas w danym miejscu, by zapamiętać jego zapach. Nieważne, czy to był mój dom, Lilly, czy też Nicholasa. Wszystko miało swój własny, unikatowy zapach. Tym samym, jeśli jutro ktoś zasłoniłby mi oczy i zaprowadził tutaj, rozpoznałabym, gdzie byłam.

Zaczęłam się rozglądać. Po prawej od wejścia było kilka par drzwi, lecz pomieszczenie do ćwiczeń było położone na lewo. Jego metraż mnie zaskoczył. Budynek ciągnął się i ciągnął, a sala treningowa miała kilka stanowisk. Byłam zdziwiona, widząc tu kilka ringów, z czego niektóre zajmowały całą wydzieloną powierzchnię. Siłownia znajdowała się na samym końcu, gdzie zauważyłam kilka maszyn. W niektórych miejscach zwisały z sufitu worki treningowe, więc można było też przeprowadzić indywidualne zajęcia. A co mnie zszokowało najbardziej: sala była pusta. Żadnej żywej duszy, tylko ja i Nicholas.

– Za tobą jest damska szatnia, przebierz się. – Wskazał na szare drzwi.

– Dlaczego jesteśmy tu sami?

Chłopak podniósł z ziemi swoją torbę.

– Bo to moja prywatna salka – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Musiałam zamrużyć, by upewnić się, że naprawdę tu byłam, że to nie był głupi sen. Nic się nie zmieniło, nadal widziałam przed sobą chłopaka i ogromną przestrzeń treningową.

Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to bogaty synalek, ale aż taka ilość pieniędzy nie kojarzyła mi się z legalnym biznesem. Firma transportowa? Tylko co transportowali? Broń? Narkotyki? Przecież nie cholerne widelce!

Weszłam do szatni, próbując wybić sobie z głowy te durne pomysły. Kiedy byłam w połowie zakładania spodni, do pomieszczenia weszła blondwłosa dziewczyna.

Na twarzy Candy pojawił się wielki uśmiech, a z jej ust wydobył się pisk. Rzuciła się na mnie, jakbym była jej najlepszą przyjaciółką. Przytuliła mnie, a ja nadal stałam z opuszczonymi rękami. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie czułam potrzeby, by ją objąć. W końcu oderwała się ode mnie i złapała za ramiona.

– Nie spodziewałam się ciebie! – Jej głos był piskliwy, jednak uroczy.

– Niespodzianka. – Uśmiechnęłam się.

– Kto cię trenuje? Mnie Jordan.

– Eee... – zacięłam się. – Nikt.

Candy wyglądała na zdziwioną.

– Jak to nikt?

– Trenuję od dziecka – wyznałam.

– O kurde! Mocna zawodniczka, więc zgaduję, że ćwiczysz z Nicholasem – stwierdziła, nadal mając wesoły wyraz twarzy. To była kopia Isaaca, tyle że w damskiej wersji. Nawet zaczęłam się zastanawiać, czy nie byli rodzeństwem. – Nicholas, odkąd tylko zaczął chodzić, był uczony samoobrony, więc fajnie, że trafił mu się godny przeciwnik.

Ta mała informacja o chłopaku mnie nie zaskoczyła, a powinna. Już dawno do jego wizerunku dopasowałam umiejętność bicia się. To było widać gołym okiem.

Wyszłam na salę w towarzystwie blondynki, lecz długo się nim nie cieszyłam. Pobieгла do swojego chłopaka, jak tylko go dojrzała. Na pożegnanie szturchnęła mnie łokciem i wyszeptała do ucha „powodzenia”.

Podeszłam do Nicholasa, który owijał sobie dłonie. Jego ubiór wzbudził we mnie dziwną reakcję. Momentalnie zrobiło mi się gorąco, a oczy powędrowały po jego sylwetce. Miał na sobie obcisłą czarną koszulkę, która była termoaktywna. Bardzo mocno przylegała do jego ciała. Luźne czarne spodenki zwisały mu do kolan. Włosy miał roztrzepane, a minę skupioną.

– Potrzebujesz sparing partnera? – spytał, unosząc wzrok. W zasadzie to musiał się raczej pochylić, bo sięgałam mu zaledwie do klatki piersiowej.

– Jesteś moją jedyną opcją.

Musiałam trenować. Walka nadal była aktualna, a ja nie zamierzałam się wycofywać, poza tym teraz chciałam skupić się na czymś innym. Nie mogłam poddać się temu, co ostatnio zaszło. Musiałam pomóc sobie i Mateo.

*A w tym momencie wolałam się skoncentrować na tym chłopaku.*

– Aua! Opcją? Auroro, jesteś bezwzględna. – Złapał się za serce i stęknął, jakby go to naprawdę zabolalo. – Ale zdradzę ci w tajemnicy, że jestem najlepszym sparing partnerem.

Ustawiłam się za nim i znalazłam idealne miejsce na rozgrzewkę. Zaczęłam się rozciągać; kiedy nachyliłam się w prostej pozycji do maty, by dotknąć jej dłońmi, moja głowa była na wysokości krocza Nicholasa. Gdy rozchyliłam powieki, zobaczyłam, że się we mnie wpatruje. Gdybym miała coś pod ręką, rzuciłabym tym w niego.

Jak tylko oboje skończyliśmy rozgrzewkę, założyliśmy rękawice i weszliśmy na ring. Nie miałam pojęcia, czy oboje będziemy chcieli udowodnić, kto był lepszy, jednak miałam przecucie, że chłopak nie odpuści. Nicholas stanął naprzeciwko mnie i wyciągnął w moją stronę dłoń, gestem zapraszając do rozpoczęcia. Spuściłam wzrok, by

przyjrzeć się mocnemu ustawieniu jego nóg. Parter był słabym pomysłem. Zbliżałam się powoli, lekko podskakując.

Kiedy wyprowadziłam pierwszy cios, chłopak odsunął się na bok, jednocześnie mnie odpychając. Co jest? Kolejnym razem byłam szybsza i zamarkowałam uderzenie prawą ręką, ale uderzyłam go w żebra lewą. Lekko się zachwiał; rozszerzył oczy z podziwem, wyczuwając moją siłę. Zaskoczyłam go. Z każdą sekundą wyprowadzaliśmy więcej ciosów – uderzaliśmy w korpusy swoich ciał, a ja dodatkowo kopałam jego lewą łydkę. Z czasem zaczęłam dostrzegać na niej czerwone ślady. Nicholas naparł na mnie mocno, przez co schowałam się za gardą, gdy on oddawał ciosy. Nie były to mocne uderzenia. Czyżby bał się, że sprawi mi ból?

Kopnęłam go w nogę najmocniej jak mogłam.

Scott cofnął się ode mnie na krok i zerknął na miejsce, w które ponownie trafiłam, a potem wrócił spojrzeniem do mnie.

– Ty chcesz mi zrobić krzywdę.

Dopiero teraz to zrozumiał?

Rozpędziłam się i wykonałam coś, czego ostatnio nauczył mnie Greg. W czasie profesjonalnego MMA takie zagranie byłoby bardzo ryzykowne. W prawdziwej walce ktoś mógłby mnie kopnąć w twarz i znokautować. Rzuciłam się na matę, prześlizgując się pod nogami chłopaka. Złapałam go za lewą łydkę i pociągnęłam z całych sił. Upadł, a ja zadziałałam już instynktownie.

Zawsze tak się działo, w pewnym momencie wyłączała mi się świadomość. Były we mnie tylko dzikość i chęć wygrania. Stawałam się dzikim zwierzęciem.

Usiadłam na nim, zaciskając nogi na jego talii, i zaczęłam okładać jego twarz, totalnie zapominając o tym, że to tylko sparing. Zakrył się gardą, ale niektóre ciosy i tak go trafiały. Myślałam już, że wygrałam, jednak tym razem to on mnie zaskoczył. Jednym ruchem przerzucił mnie na plecy. Teraz on był na górze, lecz nie przystąpił do kontrataku. Popatrzył mi w oczy; jego włosy poruszały się wraz z oddechem. Nagle zacisnął dłoń na mojej szczęce, przez co miał mnie w garści.

– Lubisz grać nieczysto – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Coś

rozlało się po moim ciele. Było to tak przeraźliwe ciepło, że zaczęło palić moją skórę. – Kurwa.

Rozluźnił uścisk i odrzucił moją głowę na bok. Podniósł się, a ja nadal leżałam na macie, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. To było... To było dziwne.

Otrzeptałam strój i stanęłam obok chłopaka.

– Nie chciałam zrobić ci krzywdy – rzuciłam szybko.

Odwrócił się, mając ściągnięte brwi i mocno zaciśniętą szczękę. Jego klatka piersiowa unosiła się w zawrotnym tempie.

– I vice versa.

\*\*\*

Wychodząc z budynku wraz z resztą, instynktownie podeszłam do samochodu Nicholasa. Candy wciąż coś mówiła, ale tak naprawdę jej nie słuchałam. Obserwowałam chłopaka, który rozmawiał z kimś przez telefon. Wyglądał na zdenerwowanego. To były te momenty, w których widziałam, jak emocje przemykają przez jego twarz, gdy nikt nie patrzył. Ostatecznie schował komórkę do kieszeni i naciągnął kaptur na głowę. Otworzył auto, a ja chwyciłam za klamkę. Blondynka pomaszzerowała za mną i znowu zaczęła się przytulać.

– Kiedy się widzimy? – spytała. Jej oddech owiał moje włosy. – Niedługo weekend, może zrobimy coś fajnego?

To pytanie nie było skierowane prosto do mnie.

Jordan nieznacznie się poruszył, a obok niego stanął Nicholas. Nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem, choć jednocześnie chyba nie miał zamiaru się sprzeciwić. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak mam odczytywać jego zachowanie. Był dla mnie chodzącą zagadką. Kimś, kto chyba sam nie wiedział, co czuć i jak to okazywać.

Poklepał przyjaciela po plecach i odezwał się:

– Jo, wymyśl coś fajnego dla swojej dziewczyny. – Po twarzy Nicholasa przemknęła fala rozbawienia. – A ja odwiozę młodą do domu.

Coraz bardziej denerwowało mnie to słowo. Już nie tylko Mateo się tak do mnie zwracał. Pomachałam Jordanowi i wsiadłam do auta. Candy nadal mi machała, nawet gdy zamknęłam za sobą drzwi. Ta

dziewczyna była na swój sposób słodka.

Prowadząc, Nicholas pozwolił sobie włączyć radio. Pierwszy raz nie jechaliśmy w kompletnej ciszy.

Lubiłam niedzielne poranki, wówczas życie toczyło się tak powoli. Wszyscy zajmowali się swoimi sprawami, na które nie mieli czasu w tygodniu. Niektóre rodziny spędzały ten czas przed telewizorem. My kiedyś też tak robiliśmy. Mama co niedzielę piekła ciasto lub przygotowywała przepyszną kolację. Włączaliśmy film i zajadaliśmy się, aż bolały nas brzuchy. To było tak przyjemne. Po prostu cudowne. I mogłoby dla mnie trwać wiecznie, tyle że zazwyczaj te dobre rzeczy szybko się kończą. Jakby traciły datę ważności i szły do śmieci, nie zostawiając po sobie śladu.

Brakowało mi tego uczucia, tej fali ciepła, którą odczuwałam, siedząc na tej kanapie i będąc w otoczeniu rodziny.

– Co jest? – Nicholas zatrzymał samochód. Obejrzałam się przez ramię, stwierdzając, że staliśmy już pod moim domem.

– Nic.

– Kłamiesz – oznajmił. A raczej odgadł.

– Mam rozmawiać o swoich problemach z tobą? – parsknęłam. – Po moim trupie.

Chłopak wyglądał, jakbym go uraziła. Nie zrobiłam tego celowo, ale jakoś nie wyobrażałam sobie, że miałabym zacząć mu się żalić.

– A komu? Mateo jest twoim bratem, on zawsze będzie cię głaskał po głowie – zauważył. – Lilly? Ona ma więcej wody w organizmie niż wody. Nie obrażając twojej przyjaciółki, jednak rzadko myśli trzeźwo.

Miał rację. I z moim bratem, i Lilly. Nie miałam mu tego za złe, choć rudowłosą raczej by to ubodło. Łapała za alkohol tylko w weekendy, bo to były jedyne dni, w których mogła wyściubić nos z domu. Jej rodzice tylko czasami zgadzali się, by w tygodniu mogła do mnie wpaść. Sama jej mówiłam, że zalewanie się w trupa w każdą sobotę nie pomoże. Niestety była najbardziej upartą osobą na świecie.

– Nie rozumiem tego – przyznałam. – To wszystko jest nie na moją głowę.

– Nie wiemy, czy to ma związek z wami.

– Jakiś ma – mruknęłam.

Nicholas chyba się nad czymś zastanawiał. Stukał palcami w kierownicę, wywołując dźwięk, który idealnie mieszał się z muzyką z radia.

– Ogarniemy to – zapewnił. – Jeśli to cię pocieszy: bardziej pojebanej rodziny od mojej nie będziesz mieć.

– Aż tak źle?

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak tragicznie – westchnął. – To jak taka typowa fabuła w twoich romansidłach.

– Nie obrażaj moich książek.

– Ty też idziesz tą samą ścieżką, ale chociaż twój brat ma przystojnego kumpla – mrugnął do mnie – który umie odwrócić twoją uwagę.

Zaśmiałam się. To było miłe, że próbował mnie rozbawić. Nie spodziewałabym się tego po tym chłopaku. Z każdym spędzonym dniem w jego otoczeniu moja wrogość się zmniejszała.

I rodziło się coś nowego.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

– Do usług, słodka.

*Słodka.*

*Wcale się nie uśmiechałam jak ostatnia kretynka. Nie ruszyło mnie to nawet w jednym procencie! On nie był aż tak przystojny i czarujący. A ja wcale nie lubiłam się na niego gapić. I tak naprawdę nie był aż takim dupkiem.*

O Boże.

Miałam już zamknąć drzwi, gdy ten pochylił się i je przytrzymał. Przybliżył do mnie twarz na tyle, że prawie zetknęliśmy się ustami. A ja prawie tego zapragnęłam.

– Tak na zapas: słodkich koszmarów.

*Słodkich koszmarów.*

– Potwornych snów – odparłam.

To był drugi dzień z kolei, gdy odwiózł mnie do domu. Kolejny dzień, w którym normalnie się pożegnaliśmy. I było to coraz milsze. Jakbyśmy oboje zaczęli się do siebie przyzwyczajać, a nasza obecność coraz mniej nam przeszkadzała.

Jakby coś się między nami rozwijało, coś, czego nie chciałam



zaakceptować.

Musiałam to przetrwać.

## 13.



Siedziałam w pokoju ze słuchawkami w uszach. Czasem bywałam wybredna odnośnie do muzyki, choć zazwyczaj słuchałam wszystkiego, co wpadało w ucho. Dlatego aktualnie cieszyłam się dźwiękami *We Have It All* od Pim Stones. Wprowadzała mnie w przyjemny stan; poruszałam rytmicznie nogą, a moje ciało stawało się jednością z muzyką. Odrzuciłam książkę i wyrzesałam przez okno. Było już ciemno, a niebo ozdabiały gwiazdy.

Dzisiejszy dzień wykończył mnie do cna. Historyjka o zaginionej kobiecie okazała się prawdą, ale nadal nie wiedzieliśmy, jaki miała związek z nami. Niedawno jeszcze śmiałam się z tego, jak Mateo mógł myśleć, że to ma cokolwiek wspólnego z naszą rodziną. Dziś byłam pewna, że jakiś ma.

Musiała mieć.

Oparłam się czołem o szybę, mając w dupie, że ubrudzę ją makijażem. Musiałam odetchnąć. Coś mignęło mi przed oczami, a sekundę później nieznany obiekt uderzył w okno, przez co podskoczyłam w miejscu. Wychyliłam się i to, co ujrzałam, prawie przyprawiło mnie o zawał. Nicholas, przytrzymując mojego brata, machał do mnie. Co tu się działo? Czy ten dzień nie może się skończyć?

Po chwili dostrzegłam, że śnieg pod ich nogami był zafarbowany na czerwono. *Co do cholery?!*

Zbiegłam po schodach i biegiem ruszyłam do tylnego wejścia.

Mama na szczęście już spała, jednak zawsze mogła się obudzić. Wyleciałam przez drzwi, biegnąc prosto do brata. Zapomniałam, że byłam boso i miałam do pokonania śnieżne zaspę. Pierwsze, co zrobiłam, to chwyciłam twarz Mateo w dłonie. Krew lejąca się z jego głowy poplamiała mi palce. Myślałam, że zaraz zemdleję, a moje serce wyskoczy z piersi.

Miał otwarte oczy i mrugał, więc żył.

Krew była wszędzie, a jego skóra była cała polepiona i brunatna. Wzięłam Mateo pod ramię, odwracając głowę w stronę drugiego chłopaka. Na jego twarzy też było kilka rozcięć. Co oni, do cholery, zrobili?!

Przyłożyłam palec do ust, przekazując Nicholasowi, że musimy być cicho. Pomogłam mu wsadzić sobie Mateo na plecy. Scott udźwignął cały jego ciężar i podążył za mną. Podziwiałam go, bo robił to bezszelestnie, a na swoich barkach miał z osiemdziesiąt kilogramów, w dodatku bezwładne ciało zawsze było cięższe. Wspinał się po schodach z taką gracją, że poczułam ściskającą w żołądku zazdrość. Nawet mnie nie udawało się tak skradać.

Nicholas ułożył Mateo na moim łóżku. Ja w tym czasie pognałam do łazienki, w której była apteczka. Chłopak wskazał mi miejsce rozcięcia. Rana nie była głęboka ani duża, ale ktoś trafił w silnie ukrwione miejsce. Na szczęście nie było potrzebne szycie. Oczyszczałam skaleczenie, a potem zatamowałam krwawienie. Nałożyłam grubą warstwę maści, która niwelowała opuchliznę i ból. Na koniec przykleiłam duży plaster, delikatnie dotykając policzków brata.

Zasnął.

Zerknęłam na Nicholasa, który stał w kącie pokoju. Podniosłam się i podeszłam do niego. Trzymałam się na dystans; nie znałam go tak dobrze, nie wiedziałam zatem, jak zareaguje. W dłoni trzymałam gazik zwilżony środkiem antybakteryjnym.

Powolnymi krokami zbliżałam się w jego stronę. On też miał ślady zadrapań. Rana Mateo wyglądała, jakby ktoś rozbił na jego głowie butelkę. Nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, jednak martwił mnie ich stan. Stanęłam naprzeciwko Nicholasa i wyciągnęłam do niego rękę.

– Chodź, opatrę ci to.

Na początku nawet się nie poruszył. Ostatecznie jednak usiadł na łóżku. Zająłem miejsce obok i ujęłem jego brodę. Próbowałem zignorować uczucie palenia pod skórą, gdy tylko moja dłoń zetknęła się z jego szczęką. Musiałam go odwrócić w swoją stronę, Nicholas uniósł spojrzenie prosto na mnie. W jego oczach była dziwna dzikość: siedział w nim drapieźnik, którego trzymał na krótkiej smyczy. Ciekawiło mnie, jaki by się stał, gdyby puścił tę smycz. Gdyby pokazał, co w nim żyło.

Przyłożyłam chłodny gazik do jego policzka, by zetrzeć zaschniętą już krew. Musiałam użyć kilku wacików, aż doszłam do największej rany, która była na jego ustach. Nicholas nie przestawał na mnie patrzeć. Kolejną porcję gazy przyłożyłam do jego warg. Ściągnęłam warstwę zaschniętej krwi, a ten zmarszczył brwi. Przetarłam wszystko jeszcze raz, na co delikatnie odsunął głowę. Zacisnęłam mocniej palce na jego szczęce.

*Nie ruszaj się.*

Nieświadomie zerknęłam na jego dłonie. Były całe we krwi, a drobne rany nadal były świeże. Puściłam go i wyciągnęłam następne gaziki. Co oni narobili?

– Nie spytasz, co się stało?

– Nie wiem, czy jestem gotowa to usłyszeć.

Wycierałam ostatnie plamy krwi. Kiedy sięgnęłam po maść, chłopak cofnął dłonie, dając mi do zrozumienia, że to już koniec. Mimo to nie wstał z łóżka, nadal na nim siedział i wpatrywał się we mnie. Zaczęłam zatem zbierać zużyte gaziki. Wstałam, by je wyrzucić, lecz dłoń Nicholasa zacisnęła się na moim nadgarstku. Pociągnął mnie w swoją stronę.

– Dlaczego to robisz?

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego wytarłaś mi rany?

On naprawdę o to pytał?

– Bo taki był mój obowiązek. Byliście cali we krwi, musiałam sprawdzić, czy nie jesteście poważnie ranni.

– Nie – zaprzeczył. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie będę się powtarzać.

– Wydaje mi się, że zrobiłaś to, bo lubisz ten dreszcz na swoim ciele.

Zaczął się podnosić, ale nawet na sekundę nie puścił mojej ręki. A ja, o dziwo, nie wyrwałam się. Przysunął się bliżej i niemal przydusił swoją obecnością. Kiedy moje plecy zetknęły się ze ścianą, poczułam żar, który rozlał się w podbrzuszu.

– Lubisz takie pojebane akcje.

Jego twarz przysunęła się niebezpiecznie blisko, a nosem muskał zagłębienie mojego barku. Wędrował i drażnił moją skórę aż do szczyki. Nie potrafiłam tego przerwać. A może nie chciałam? To było dziwnie hipnotyzujące i odurzające. Nie mogłam oddychać ani się poruszyć, gdy wcisnął kolano między moje nogi i je rozszerzył.

– Przyznaj, że to lubisz.

Jego dłoń nagle wylądowała na mojej talii, a palce wbiły się w żebra. Uniosłam brodę, by spojrzeć mu w oczy. Wydawały się ciemne, wręcz czarne, jakby zamglone czymś nieznanym, mrocznym. Gwałtowniej wepchnął kolano, ocierając się o moje krocze. Zaczęłam się wrywać, na co mocniej chwycił mnie za nadgarstek i przyspilił go do ściany tuż nad moją głową.

– Nie szarp się – rozkazał lodowatym tonem. – Chyba, że lubisz ból.

– Puść mnie, popaprańcu.

– Nie masz nic do gadania. Jeśli będę czegoś chciał, to sobie to zabiorę.

Odepchnęłam go od siebie, jednak ten ani drgnął.

– Czyli chcesz, żebym wziął cię siłą.

Co on odpierdalał? Napałam na niego kolejny raz, lecz zamienił się w żelazną ścianę. Czułam, jak moje policzki płonęły.

– Uroczy się denerwujesz.

Jego usta znajdowały się milimetry od moich.

– Puść mnie.

Chłopak przycisnął się do mnie jeszcze bardziej. Zerknął na nieprzytomnego Mateo.

– Kto się tobą zajmie?

Rozszerzyłam oczy w zdziwieniu.

– Nie ruszaj się.

Przyłożył palec do moich ust. Nawet nie drgnęłam, gdy starł coś opuszką. Zaraz po tym pokazał mi swoją dłoń, na której widoczne były czerwone plamki. Próbowałam łapać krótkie wdechy, ale moje serce waliło jak dzwon. Czarną bluzę, którą miał na sobie, ozdobiła zaschnięta krew. Zauważyłam, że jego tatuaże także były pokryte plamami.

To coraz mniej przypominało bójkę.

Obaj wyglądali, jakby kogoś zabili. Nicholas uważnie mi się przyglądał, a każda część mojego ciała była pod jego czujnym spojrzeniem. Gdybym uniosła rękę, wiedziałby o tym, więc nie miałabym szans. Niespodziewanie zaczął luzować uścisk, a jego kolano opadło.

Odwrócił się w stronę śpiącego Mateo, choć wciąż trzymał mnie za nadgarstek. Puścił go dopiero kilka sekund później. Podszedł do mojego brata i zaczął zdejmować mu buty, a później kurtkę. Stałam z drugiej strony, żeby pomóc. Ściągnięcie spodni było najtrudniejsze, mimo to w ciszy szarpaliśmy za nogawki. Kiedy udało nam się go rozebrać, Nicholas chwycił go za biodra i podniósł, dzięki czemu wyciągnęłam spod brata kołdrę, a potem go nią nakryłam.

Chłopak rozpiął bluzę i przerzucił ją sobie przez ramię. Z kurtki Mateo wyciągnął kluczyki, po czym wbił we mnie wzrok.

– Lubisz horrory?

Skąd takie pytanie?

– To też mam z ciebie wyciągnąć siłą?

Chory dupek. Zacisnęłam mocniej zęby. Skupił całą swoją uwagę na drzeniu mojego ciała. Czy się go bałam? Tak.

– Lubię *Krzyk* – odpowiedziałam szeptem.

Serio, uwielbiałam ten powalony film. Nicholas uniósł brwi, a potem pomaszerował do drzwi. Nie rozumiałam genezy tego pytania ani tego, po co mu była ta informacja. Wychodził już z mojego pokoju, a ja nie miałam zamiaru go odprowadzać. Jeśli spotka na korytarzu moją matkę, ta weźmie go za włamywacza. Ja za to będę już spała obok brata.

– Młoda – zawołał za mną. – Tamci byli w gorszym stanie.

I opuścił pomieszczenie. Poczułam ulgę, kiedy jego postać zniknęła za drzwiami. Nogi trzęsły mi się jak galareta, a serce waliło jak opętane. Musiałam się uspokoić.

Zaczęłam myśleć o słowach brata, w których poruszył temat tamtego zaginięcia z gazet. Położyłam się obok Mateo – kosmyki jego brązowych włosów opadły mu na czoło, zakrywając ranę. Próbowałam odepchnąć od siebie wspomnienie dłoni jeszcze niedawno wędrujących po moim ciele czy o kolanie naciskającym na moje krocze. Wciąż cała pulsowałam.

Jeśli Mateo miał pewność, że ta sprawa miała powiązanie z nami, mogłam mu pomóc. Dzięki temu mogłabym kontrolować to, co robił. Może udałoby mi się zapobiec takim sytuacjom.

*Może odkryję coś nowego.*

Zakryłam się pościelą i zamknęłam oczy.

Zajmę się tym jutro.

\*\*\*

Siedziałam w kuchni, ukradkiem zerkając na brata. Walił palcami o ekran telefonu, prowadząc z kimś bardzo żywą dyskusję. Siedziałam w kompletnej ciszy między nim a mamą, a ci nie zwracali na siebie uwagi. Ich zachowanie było rodem z przedszkola.

Po dwudziestu minutach mama uniosła na nas spojrzenie, ściągnęła okulary i położyła je na blacie. Znając Bellę, zamierzała przeprowadzić z nami dorosłą rozmowę. Znowu będzie mydlić nam oczy, a ja jej przytakiwać, jak przystało na grzeczną córeczkę.

– Nie podoba mi się to, w jakich stosunkach ostatnio żyjemy. – Jej głos mimo skwaszonej miny był przyjemny.

Mateo odłożył komórkę, przywołał na twarz perfidny uśmiezek i utkwiał wzrok w matce.

– Z kim się biłeś? – zapytała, spoglądając na rozcięcie na jego głowie.

– Z nikim.

– Mateo, nie żartuj sobie! – burknęła.

Maślane oczy chłopaka i podkówka z warg nic nie dawała, tylko bardziej prowokowała mamę.

I chyba taki miał zamiar.

– Martwisz się o mnie? – Jego ton był przesiąknięty sarkazmem. – Ależ z ciebie cudowna matka.

– Co cię ostatnio ugryzło?

– Nic, mam, wszystko jest w porządku.

Siedziałam między nimi jak mała zwierzyna, która wyczekuje na to, aż jeden z dwóch drapieżników się na nią rzuci.

Mój telefon zawibrował, dzięki czemu mogłam odwrócić od nich wzrok. Odblokowałam urządzenie, wiedząc, że Mateo zerka mi przez ramię, by dostrzec, co robię. Zawsze był ciekawski, jeszcze bardziej ode mnie. Dlatego nie umiał odpuścić mamie jej kłamstw, wolał zrobić wszystko, by udowodnić jej, jak kiepską była matką i jak bardzo gardził oszustwem. Osiągnie to tylko w momencie, gdy zyska dowody na jej obłudę. Nie odpuści, póki nie prześwietli jej całej i nie wyciągnie wszystkich brudów. Dopiero wtedy mój brat zapomni o tym wszystkim.

W chwili, w której ją zniszczy.

Był zbyt dumny i chciał widzieć upadek matki, chciał widzieć, jak płacze, kiedy on osiągnie swój cel. Chciał mi pokazać prawdę, nawet w najbrutalniejszy sposób.

Wiadomość była od nieznanego numeru, ale wystarczyło mi raz spojrzeć, by dopasować do treści nadawcę.

*Nieznany: Piękna dziewczyno, chcesz skoczyć na kawę?*

SMS pochodził od samego Isaaca Warrena. Dupka, który prawie mnie utopił, mając przy tym niezły ubaw, i niemal wjechał na czołówkę z Nicholasem, by mnie przestraszyć. Znałam go dość krótko, a on już dwa razy omal mnie nie zabił. Obawiałam się, że wyjście z nim gdziekolwiek będzie trzecią próbą, podczas której nie miałabym pewności, czy znowu będę mieć szczęście, czy zwyczajnie umrę.

Raczej nie chciałam, żeby to on zdecydował o tym, kiedy przyjdzie moja pora na śmierć.

Chwilę myślałam nad tym, co odpowiedzieć. Patrząc na całokształt, to ten człowiek wzbudzał we mnie pozytywne emocje. Na dłuższą metę nie czułam się przy nim zagrożona. Mimo tych dwóch



momentów, w których prawie zginęłam.

Isaac był prawdopodobnie jedyną osobą, z którą naprawdę się polubię. Wydawał się podobny do mnie, był bardziej śmiały i *dosłowny*. Wstałam z krzesła i wyszłam z kuchni. Irytowało mnie, że Mateo niemal wsadzał nos w mój telefon. Sam mnie w to wciągnął, nie musiał wiedzieć o wszystkim. Wchodząc po schodach, odpisałam chłopakowi.

*Aurora: Spotkajmy się w parku niedaleko mojego domu. Bądź za piętnaście minut.*

Odpowiedź przyszła po chwili, a gdy ją odczytałam, na moje usta wkradł się mały uśmiešek.

*Isaac: Tak jest, szefowo.*

Naprawdę mogłam się z nim polubić.

Nie powiedziałam, gdzie idę, po prostu włożyłam kurtkę i buty, a później wyszłam. Miałam dość bycia tą kochaną, słodziutką córeczką i siostrzyczką. Bunt nie leżał w mojej naturze, jednak chyba mogłam choć raz wyjść z domu, nic nie mówiąc.

Wsunęłam słuchawki w uszy i puściłam pierwszą lepszą piosenkę. Całe szczęście do parku miałam z dziesięć minut na piechotę. Niestety śnieg, który zaczął padać, nie ułatwiał tego. Umilałam sobie ten czas dobrą muzyką. Co jakiś czas mijaly mnie samochody, wjeżdżając w pozostałości kałuż, które stworzył wczorajszy deszcz. W taką pogodę mieszkańcy Burnsville rzadko poruszali się autami.

Stanęłam przed wejściem do parku, rozglądając się dookoła. Szukałam wzrokiem Isaaca, nie zdając sobie sprawy, że on doskonale mnie widzi. Dopiero po chwili moją uwagę przykuł chłopak siedzący na czarnym motocyklu. *Padał śnieg, a on przyjechał dwukołowcem.* Zdjął kask i potrząsnął głową, a ja od razu rozpoznałam te blond włosy.

Odłożył kask na siedzenie i mozolnym krokiem ruszył w moją stronę.

– Będziemy siedzieć w parku? – zawołał.

Chwilę później obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Ja mam lepszy pomysł, ale musisz się zgodzić.

– W tym pomysle jest uwzględniony motocykl? – spytałam.

– Motocykl i ty obejmująca mnie w pasie. – Przysunął się do mojej twarzy.

Było ślisko, a więc niebezpiecznie.

Warren należał do wysokich mężczyzn: chociaż nie był tak wielki jak Nicholas czy mój brat, to musiałam zadzierać brodę, by na niego spojrzeć.

– Zaufaj mi, młoda – szepnął prosto w moje wargi, przez co poczułam wibracje w całym ciele. Jakby jego głos wywołał drżenie w moim organizmie.

Wyciągnął do mnie zapraszająco dłoń. Ostatecznie ją chwyciłam, kolejny raz oddając swoje życie w jego ręce.

Pierwszy na motocykl wsiadł chłopak; kiedy ułożył nogi po obu stronach, zaczęłam wspinać się na siedzenie za nim. Isaac tak pewnie kontrolował maszynę, że ani razu nie drgnęła, gdy się na nią wciągałam. Niepewnie złapałam chłopaka w pasie, łącząc dłonie w taki sposób, by go nie dotknąć. Był tylko jeden kask, który wylądował na mojej głowie. Czułam, jak lata na boki, bo był za duży. Isaac uruchomił silnik, a do moich uszu dotarł przyjemny warkot.

Odwrócił się do mnie. Widziałam doskonale jego zielone oczy, które po omacku szukały moich. Przyłożył czoło do wizjera, wypuszczając powietrze z płuc, a szybka w jednej chwili zaparowała. Idealnie w miejscu, gdzie były moje usta. Isaac rozchylił wargi. *O Boże...* Tak naprawdę oddzielał mnie od niego tylko kask. Na koniec blondyn posłał mi jeszcze cwany uśmiech.

Przetarł ręką wizjer i ruszył. Złapałam go mocniej, zapominając o tym, że miałam tego nie robić. Wypadło mi to z głowy w momencie, gdy przyśpieszył. Wbiłam paznokcie w jego brzuch; nie obchodziło mnie, czy zostawię ślady, nie chciałam spaść. Chłopak był spięty – czułam, jak każdy jego mięsień spina się przy wymijaniu samochodów.

Nie zwracałam uwagi na to, dokąd jedziemy. Skupiałam się tylko na tym, żeby się utrzymać. To, co robiłam, było dla mnie pewnym

krokiem naprzód. Gdybym mu opowiedziała, ile to dla mnie znaczyło i co dla mnie zrobił, pewnie by to wyśmiał. Byłam dla niego gówniarą, w dodatku siostrą jego przyjaciela. Nawet nie wiedziałam, dlaczego się z nim spotkałam.

Chyba potrzebowałam odskoczni.

Dawki adrenaliny, która pobudzi moje ciało do życia. W ostatnim czasie odczułam tak wiele sprzecznych i gwałtownych emocji, że nie miałam ochoty tego przerywać. Chciałam wiedzieć, gdzie mnie to zaprowadzi. Zamknięta na innych ludzi, zakuta w obietnicy matki, nie doświadczyłam wcześniej czegoś takiego.

Nie miałam skąd tego poczuć.

Isaac zatrzymał motocykl. Zszedł pierwszy, przytrzymując maszynę, a ja spokojnie zeskoczyłam na ziemię. Czułam, jak mrowią mnie kolana. Zdjęłam ten wielki kask i oddałam go blondynowi. Moje włosy się naelektryzowały, a ja pewnie wyglądałam, jakby kopnął mnie prąd. Warren zmarszczył w rozbawieniu brwi, po czym zdjął jedną rękawiczkę i przyłożył ją do moich włosów. Wyrównywał każdy stojący włos i opuszczał go na dół. Czy on właśnie...

O Boże, chciałam zniknąć.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, lekko chrząkając.

Isaac wyprostował się jak struna i schował rękę za plecami.

– To nasza miejscówka.

– Przyprawdzacie tu dziewczyny? – Zmarszczyłam brwi. Na twarzy Isaaca padł cień rozbawienia.

– Nie, tutaj już nie zdążą dojechać – odpowiedział poważnie. *Tutaj już nie zdążą dojechać.* Nie wiedziałam, czy żartował, czy mówił szczerze. – Opowiesz mi coś o sobie?

Co?

Prawie udławiłam się własną śliną. To pytanie mnie zdziwiło. Bardzo.

– O sobie?

– Tak, o sobie, młoda. – Bawiło go moje zmieszanie.

– Nie jestem ciekawą osobą – wymamrotałam.

– Każdy ciekawy człowiek tak mówi. – Posłał mi zaintrygowane spojrzenie. – Tam jest pastwisko. Chodź za mną, a może po drodze

coś sobie przypomnisz.

Pokiwałam mu głową i ruszyłam w ślad za nim. Dopiero teraz zaczęłam się rozglądać. Musieliśmy wyjechać poza obszar naszego miasteczka, bo otaczały nas tylko wyżyny i góry. Wszędzie były lasy i nic więcej, żadnych wielkich budynków, tylko spokój. *Wiosną musiało być tu pięknie*. Nie wyobrażałam sobie wyjechać z tego miejsca. Duże miasta mnie przytłaczały, pomysł na zamieszkanie w Nowym Jorku na czas studiów był spowodowany moim starszym bratem.

I nadal nie miałam zamiaru tego zmienić.

Isaac omijał błoto, a ja wpatrywałam się w jego plecy. Nienawidziłam takiej pogody, śnieg nie był jeszcze stały, przez co tworzyło się wielkie bajoro. Warren dziś też miał na sobie flanelową koszulę, tyle że w odcieniach czerni i szarości. Wyglądał jak drwal, a jego twarz ani trochę do tego nie pasowała.

Był zbyt delikatny.

Chłopak wskazał mi murek, na który wspięłam się pierwsza. Usiadł bardzo blisko i odwrócił w moją stronę, mając idealny kąt do patrzenia mi prosto w oczy. Nie umiałam odczytać jego emocji, był dla mnie łamigłówką. Interesującą łamigłówką.

Wyciągnął coś z wnętrza kurtki i wsadził między wargi cienkiego papierosa. Przyłożył do niego żarówką zapalniczkę, a zaraz po tym zaciągnął się nikotyną i wydmuchał kłęb dymu prosto na mnie.

– To ja zacznę. – Wypuścił powietrze wraz z kolejną porcją dymu. – Może nie będzie to dla ciebie ciekawe, bo grzeczne dziewczynki nie lubią takich historii.

Ukłuło mnie określenie „grzeczne dziewczynki”.

– Nie mam rodziny, jestem sierotą. – Zaciągnął się papierosem. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. – Mam tylko Nicholasa, Mateo i Jo.

– A Kai?

– Kai jest dziwny – stwierdził, mrużąc oczy. – Taka z niego latawica. Jest tam, gdzie w danym momencie mu odpowiada. Ale to na tę trójkę zawsze mogłem liczyć.

Czułam się dziwnie. Nie znaliśmy się, a on opowiadał mi o swoim życiu.

– Moi rodzice zginęli, kiedy byłem dzieciakiem, ledwo ich pamiętam.

Gapiałam się na chłopaka, który zdawał się nosić wielki bagaż doświadczeń na plecach. A mimo tego cały czas się uśmiechał. W tym momencie zaczęłam go podziwiać i inaczej na niego patrzeć.

– Wiesz co? Życie nie jest takie, jak nam się zdaje. Obraz, który masz w głowie, tak naprawdę jest inny. Dzięki chłopakom zacząłem dostrzegać gołą prawdę.

– I co? Teraz chcecie nam pokazać tę gołą prawdę?

– Nie. Sami zaczęliście zauważać pewne rzeczy, my chcemy pomóc wam przez to przebrnąć.

Wyrzucił niedopałek i przybliżył się do mnie.

– Słuchaj, piękna, jestem dupkiem z krwi i kości. – To było ostrzeżenie? – Ale najmniej szkodliwym. Każdy z nas ma najebane w głowie, niektórzy mieli kiepskie dzieciństwo, jednak nie każdy to zaakceptował i ruszył dalej.

Nie rozumiałam, co to miało znaczyć. Czy właśnie Isaac mnie ostrzegął? Przed czym? A może przed kim?

– Miałaś czasami tak, że mówiłaś szybciej, niż myślałaś?

– Oczywiście, że tak – odparłam szczerze.

– To my działamy szybciej, niż zdążymy to przetrwać. Szczególnie jedna osoba.

O kim mówił?

– I wiem, że to jest właśnie pojebane, a ty pewnie mnie zniechęcisz, przecież mnie nie znasz. Jestem dla ciebie obcy, ale muszę coś sprawdzić. – Zbliżył się jeszcze bardziej.

Nic z tego nie rozumiałam. Miałam wrażenie, jakby mówił w obcym języku.

– Jesteś kurewsko piękną dziewczyną.

Wraz z tymi słowami przycisnął usta do moich. Sparaliżowało mnie, nie zrobiłam dosłownie nic. Nie odwzajemniłam pocałunku, nie mogłam się nawet poruszyć. Isaac chwycił lekko zębami moją wargę i ją pociągnął. Byłam pewna, że słyszał, jak wali mi serce. Jeszcze raz delikatnie mnie pocałował i się odsunął.

Nie mogłam pojąć, co się stało.

– O kurwa, jaka ulga – jęknął Isaac.  
Nie wydusiłam z siebie nawet słowa.

– Aurora?

Byłam plątaniną różnych emocji, które przepływały przez moje ciało z prędkością światła. To wszystko było... Miłe? Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak mam to wszystko interpretować. Od poznania przyjaciół Mateo minęło może z kilka tygodni, a moje życie stało się istnym rollercoasterem, który coraz bardziej przyśpieszał. Zamierzałam ten ostatni rok w rodzinnym mieście spędzić inaczej, ale nie tego się spodziewałam.

Musiałam uważać na to, czego sobie życzyłam.

– J-ja... – jęknęłam się.

– O kurwa! Przepraszam! – Chwycił moje dłonie. Wyglądał na przejętego. – Zjebałem.

– Nie, nie – zaprzeczyłam. – Po prostu jestem zdziwiona.

– Mogłem cię ostrzec, chciałem tylko się przekonać.

– Przekonać?

– Niech cię to nie urazi, ale chciałem sprawdzić, czy czuję do ciebie pociąg. – Znów mnie zatkało. – I co prawda chętnie bym cię przeleciał, jednak chyba lepiej wyjdzie nam...

– Przyjaźń? – dokończyłam za niego.

Blondyn skinął głową. Coś rozlało się w moim podbrzuszu. Przyjemne ciepło.

– Tak, przyjaźń, słodka.

– Zaskoczyłeś mnie – dodałam, pocierając wewnątrz dłoni.

Chłopak wyglądał na rozbawionego.

– Tym, że cię pocałowałem, a potem powiedziałem, że z przyjemnością bym cię przeleciał?

Byłam pod wrażeniem, z jaką lekkością o tym mówił. Nie wstydził się tego. Był szczery nawet w takich tematach.

– Przyzwyczaisz się. – Sprzedał mi kuksańca i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

## 14.



Na kilka dni zabunkrowałam się w domu. Jedynymi osobami, które miały do mnie jakikolwiek dostęp, byli Mateo i Lilly. Liczba testów w tym tygodniu mnie przerosła, a czasu było coraz mniej. Może w moim życiu działo się nadzwyczaj dużo, ale nadal chodziłam do szkoły i chciałam ją skończyć.

Siedziałam przy biurku; ze zmęczenia oparłam głowę na książkach. Po spotkaniu z Isaacem dużo rozmyślałam. O tym artykule, o tym, co mi powiedział... Czasami łapałam się też na tym, że myślałam o Nicholasie. Nasza relacja – jeśli można było to nazwać relacją – była dość dziwna. Na pierwszy rzut oka było widać, że za sobą nie przepadamy. Nie pałaliśmy do siebie sympatią, a jednocześnie umieliśmy się porozumieć.

Z biegiem czasu przychodziło nam to coraz łatwiej.

Telefon zawibrował, więc chwyciłam go w dłoń i odblokowałam. Kolejna wiadomość od Isaaca, dziś to już chyba dwudziesta.

*Isaac: Lubisz bale?*

*Aurora: Bale?*

*Isaac: Tak, Aurora, bale. Wiesz: suknie, szampan, jedzenie za darmo.*

*Aurora: Nigdy na żadnym nie byłam.*

*Isaac: To szykuj się na sobotę.*

Musiałam przeczytać tego SMS-a ze dwa razy, by upewnić się, że się nie przywidziałam. Od ślęczenia nad książkami mieszały mi się literki.

*Aurora: Co to za bal?*

*Isaac: Wyjaśnimy Ci wszystko, wpadnij do Scotta.*

Zablokowałam komórkę i znów oparłam czoło o okładkę książki. Może wyjście do ludzi trochę mnie rozluźni. Ale wizja kolejnego spotkania z nim sprawiała, że moje ciało się buntowało. Naprawdę zaciskałam zęby, kiedy myślałam o Nicholasie. Tyle że nie byłam też w stanie przyswoić więcej informacji. Dalsza nauka mijała się z celem. Napisałam zatem do przyjaciółki, czy rodzice wypuszczą ją z domu – zdziwiła mnie, gdy odpisała, że tak. Lilly miała się zjawić za dziesięć minut. Związałam włosy w kucyk i położyłam się na łóżku. Gapiłam się bezcelowo w sufit, by zabić czas, który ostatnio bardzo mi się dłużył.

Schodząc później po schodach, słyszałam energiczną rozmowę mamy. Krzyczała coś, lecz nie słyszałam wyraźnie. Wsunęłam głowę do salonu: Bella chodziła wzdłuż okien i wymachiwała rękami. Moja mama podczas rozmów przez telefon musiała widzieć swoje odbicie. Zawsze mnie to bawiło, bo zwykle ekspresyjnie gestykulowała. Jeszcze zabawniejsze było to, kiedy nie zdawała sobie sprawy, że ktoś jej się przygląda. Wtedy jej autentyczność była niepowtarzalna, a emocje jeszcze silniejsze.

Odwróciła się i od razu mnie zauważyła.

– Jamesa, zadzwonię później.

Zanim zdążyła się rozłączyć, udało mi się skojarzyć to imię. Mama nie miała wielu przyjaciół. Co prawda nie wiedziałam tego na pewno, jednak przez siedemnaście lat mojego życia zdążyłam poznać zaledwie kilku. I jeden zapadł mi w pamięć. Przystojny mężczyzna w wieku mojej matki. Miałam może z trzynaście lat, gdy odwiedził nas jej stary przyjaciel. Nie potrafiłam przypomnieć sobie jego twarzy, ale podobno kiedyś wołałam do niego „wujku J”.



Schowała komórkę do kieszeni.

– Cześć kochanie, coś się stało?

Odcięłam się od wspomnień i skupiłam na tym, co miałam zrobić teraz.

– Chciałam ci powiedzieć, że wychodzę.

– Z kim?

– Z Lilly, nie wrócę późno – oznajmiłam, jak na grzeczną córkę przystało.

Tak naprawdę nie zamierzałam wzbudzać jej podejrzeń. Najgorsze wciąż było przede mną, ponieważ musiałam z nią porozmawiać i wypytać o coś, co mogło nam pomóc.

– Mamo...

– Tak?

– Czy nasz tata żyje?

Cisza zamiast odpowiedzi sprawiła, że się wściekłam. Źle do tego podeszłam. O Boże, jaka byłam durna!

Bella zrobiła krok do przodu. Miała na sobie ołówkową spódnicę sięgającą za kolana, czarne szpilki i czarną obcisłą koszulkę z długim rękawem. Lubiłam jej styl, był kobiecy i pokazywał klasę. Pasował do niej.

– Żyje – mruknęła.

Chyba na chwilę mnie zatkało.

– Żyje, słonko, jednak nie chcę ci o nim opowiadać. – Jej głos drżał.

– To nie jest dobry człowiek. Wiem, że pewnie mi nie wierzysz, ale lepiej, że nie ma go w waszym życiu.

– Pozwól, że sama ocenię, czy to faktycznie jest lepsze.

– W porządku. Baw się dobrze, skarbie.

– Miłego wieczoru, mamo.

Wyszłam z domu z poczuciem winy. Nie potrafiłam być wobec niej tak oschłą, nie leżało to w mojej naturze. Niestety musiałam to zrobić. Okłamywała nas całe życie. Jak można było tak długo oszukiwać własne dzieci i jeszcze się tego wypierać?

Mały citroen przyjaciółki stał już na podjeździe. Od razu, jak tylko otworzyłam drzwi, Lilly zasypała mnie pytaniami. Musiałam opowiedzieć jej wszystko.

O artykule też.

Wyglądała na bardziej zszokowaną niż ja w momencie, gdy skojarzyłam fakty. Czy się jej dziwiłam? Nie. To brzmiało naprawdę niedorzecznie i poniekąd zabawnie, więc jej szok był usprawiedliwiony.

Dziewczyna zaparkowała przed domem Nicholasa, kolejny raz rozdziawiając usta.

– Drugi dom?

– Zabawnie, co? – Szturchnęłam ją łokciem i wysiadłam z auta.

– Coraz mniej mnie to zaskakuje, w końcu chodził do Six. – Przewróciła oczami. – Ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest tu przyjemnie dla oka.

– Musisz mi później opowiedzieć, co wiesz o tej szkole.

– Nagle cię interesuje szkoła dla bogatych psycholi? – parsknęła rozbawiona. – Albo ktoś ci wpadł w oko, albo bardzo wkurzył.

*To i to.*

– Chodź i nie odwal niczego. – Uszczypnęłam ją w bok.

Rudowłosa wodziła wzrokiem dookoła, by wszystkiemu dobrze się przyjrzeć. Zapukałam do drzwi, patrząc na swoją przyjaciółkę, która stała na środku trawnika i wciąż skanowała otoczenie. Wyglądało to zabawnie, dlatego cały czas śmiałam się pod nosem. Nie usłyszałam dźwięku otwieranych drzwi. Byłam zbyt skupiona na Lilly.

Instynktownie odwróciłam się w stronę wejścia, napotykając chłodne spojrzenie Nicholasa. Stał w samych szortach, a na jego gołym torsie były widoczne kropelki wody. W dłoni trzymał ręcznik. Włosy miał poskręcane i mokre, przez co wyglądały na jeszcze ciemniejsze. Jego szczęka była zaciśnięta, a mina znużona. Wyglądał jak uosobienie diabła i anioła w jednym.

Pierwszy raz na jego widok się uśmiechnęłam. Szczerze i prosto z serca. Tak jakbym naprawdę ucieszyła się z kolejnego spotkania. Spoglądając na niego przez chwilę w kompletnej ciszy, poczułam zaskakujący spokój. Przyglądaliśmy się sobie. A raczej ja zaczęłam się przyglądać jego ciału. Każdemu wyłobieniu na brzuchu. Tatuazom, które były w różnych miejscach, a mimo to łączyły się w spójną historię.

Spojrzenie w spojrzenie.

Lekko i przyjemnie.

Nicholas rozciągnął usta w uśmiechu, witając mnie najprzyjemniejszym wyrazem twarzy, odkąd go poznałam. Teraz wyglądał jak delikatny anioł.

– Stęskniłaś się? – zapytał kpiąco.

Dziś mnie to nie denerwowało.

– Pomyślałam, że to ty stęskniłeś się za mną i ucieszyłbyś się z moich odwiedzin – powiedziałam wesoło, jakbym żartowała z bliskim przyjacielem.

– Cieszę się, że czytasz mi w myślach.

– Jednak żeby nie było tak cudownie... – Wskazałam palcem na dziewczynę za mną. Lilly nawet nie zwróciła uwagi na to, że z kimś rozmawiałam. – Przyprowadziłam wsparcie.

Chłopak na moje słowa zareagował cichym parsknięciem.

– To nazywasz wsparciem? – Uniósł wysoko brwi. – To tortura, Auroro.

– Nie musisz dziękować.

Poklepałam go po barku i minęłam, wchodząc do pomieszczenia. Zawołałam Lilly, która od razu rzuciła się do biegu, prawie wpadając na półnagiego Scotta. W salonie siedziało aż sześć osób. Ostatni raz widziałam Sarę na wyjeździe, który odbył się ponad miesiąc temu. Ku niemiłemu zaskoczeniu był tu też Kai. Niemal natychmiast na mnie spojrzał. Zatrzymałam się w progu, patrząc na każdego po kolei.

Kai zerknął ponad moją głowę i automatycznie odwrócił wzrok.

Podążyłam za śladem chłopaka i odchyliłam się nieco do tyłu. Nade mną – a raczej za mną – stał Nicholas. Obserwował mnie. Znów wlepialiśmy w siebie spojrzenia, nic nie mówiąc. Chyba tak wyglądała nasza komunikacja. Na swój sposób uroczo-dziwaczna.

Nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Chodź ze mną.

Zaśmiał się, a ja zazgrzytałam zębami. Nie zdawał sobie sprawy, co zrobił z moim ciałem, gdy tylko jego ciepły oddech dotarł do mojej skóry. Minął mnie i usiadł na kanapie obok Isaaca.

Ktoś zaczął rozmowę, a ja mogłam wypuścić powietrze z płuc.

Przystanąłam z Lilly, próbując nie myśleć o tym chłopaku, który przerażająco poruszał każdym moim nerwem.

– W sobotę jest bal charytatywny – zaczął Nicholas. – Jak co roku wielkie szczyby zbierają się w moim rodzinnym domu i licytują jakieś pierdoły.

W jego rodzinnym domu? Był jeszcze trzeci?

– Tylko w tym roku mnie wkurwili. – Był śmiertelnie poważny. – Ojciec wystawił na licytację naszyjnik mojej mamy.

Patrzyłam na niego; zaczęły targać nim emocje. Było ich tak wiele, że nie nadążałam z określaniem, w co się przekształcały. Jedyne, czego byłam pewna, to że jego złość płynęła z samego serca.

– Czy wy chcecie coś ukraść? – wypaliłam.

– Nie ukraść, a odzyskać – sprecyzował Isaac.

– Aurora – zwrócił się do mnie Nicholas. – Może jak ujmę to inaczej, to zrozumiesz. Moja matka nie żyje, a to naszyjnik, który dostała od swojej babci. Był przekazywany z pokolenia na pokolenie, a teraz mój ojciec, kutas, chce go sprzedać.

To delikatnie zmieniało postać rzeczy.

– Oddam go mojej babce, a ona zrobi z nim, co uważa.

– Jak mogę pomóc? – zapytałam.

Uniósł brew z pokerową miną. Miałam ochotę częściej go zaskakiwać. Pokazać mu, że też umiem grać w gierki. Nie dam się zbić łatwo jak pionek.

Nicholas opowiedział nam wszystko ze szczegółami. Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłam, że odbędę taką rozmowę. Miałam pomóc w kradzieży. To znaczy nie do końca kradzieży, lecz tak czy siak, zamierzałam to zrobić. Bal zaczynał się o siódmej, licytacja zaś miała rozpocząć się o ósmej, mieliśmy zatem godzinę. Każdy z nas miał odegrać określoną rolę, która ułatwi Nicholasowi przechwycenie naszyjnika. Wsłuchiwałam się w każde jego słowo, ponieważ naprawdę chciałam pomóc.

Niedługo później Candy i Jordan pojechali do domu, zabierając ze sobą Kaia oraz Sarę. Nicholas robił coś w kuchni, z kolei Mateo grał w jakąś grę z Isaacem na PlayStation. Zachowywali się, jakby mieli po dwanaście lat.

– Aurora, muszę jechać – odezwała się przyjaciółka. – Znajdziesz inną podwózkę do domu?

– Tak, Lilly, jedź. Widzimy się jutro.

Dziewczyna pocałowała mnie w policzek, a wychodząc, wykrzyczała:

– Zrób mi zadanie z fizyki! Ciao!

Przewróciłam oczami, udając, że tego nie słyszałam.

Spojrzałam znowu w stronę brata – nie wyglądał, jakby miał zaraz się zbierać. Był zbyt pochłonięty rywalizacją z Isaacem. Miałam dwie opcje: usiąść obok nich i obserwować to, jak rzucają do siebie nawzajem wyzwiskami, albo spróbować porozmawiać z Nicholasem. Wyjątkowo wybrałam tę drugą.

Usiadłam przy wyspie, zwracając na siebie jego uwagę. Nie przerywając zmywania naczyń, zerknął na mnie z ukosa.

– Przykro mi – wyszeptałam.

Chłopak odłożył ostatni talerz, złapał szmatkę i zaczął wycierać nią dłonie. Kosmyk czarnych włosów opadł mu na czoło.

– Z jakiego powodu?

– Z powodu naszyjnika i twojej mamy.

– Nie powinno być ci przykro – odparł niewzruszony.

Nie spodziewałam się takiej reakcji na moje słowa.

– A jest. Ja nie wyobrażam sobie życia bez mojej mamy.

– Prędzej czy później umrze i tyle.

Potrafił zepsuć dobre wrażenie w sekundę. Tyle mu wystarczyło, żeby zjechać dzisiejszą atmosferę. Znow wróciłam do punktu, w którym Nicholas był w moich oczach oschłym dupkiem. Nie miałam ochoty prowadzić z nim dalszej dyskusji.

Wyciągnęłam telefon i zaczęłam w nim grzebać. Tak naprawdę nie miałam czego przeglądać, rzadko używałam internetu. Za każdym razem, gdy próbowałam zabić tym czas, głowa zaczynała mi pękać, a przed oczami pojawiały się mroczki. Teraz po prostu nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Idziesz ze mną zapalić? – Nicholas spojrzał w moją stronę.

Powinam powiedzieć, że nie. Ale co miałam innego do roboty?

– Prowadź.

I tak uczynił.

Zaprowadził mnie na górne piętro; szłam za nim jak jego cień, mimo że sama nie lubiłam, kiedy ktoś czepiał się moich pleców jak rzep. Otworzył pierwsze drzwi, które napotkaliśmy. Weszłam za nim do pomieszczenia. Od razu wyczułam miętę, bergamotę i bez. Doskonale zapamiętałam jego zapach.

To był jego pokój.

Wielkościowo przypominał mój, jednak tutaj dostrzegłam czarne ściany, na których były poprzyczepiane rysunki. Po prawej stało wielkie łóżko, a w lewym rogu, przy wejściu na balkon, znajdowała się szafka wypełniona książkami. Już więcej nie musiałam widzieć. Przesunęłam wzrokiem po grzbietach powieści. *Tę czytałam, o, tę też. Ta brzmi ciekawie, chyba ma dobry gust.* Dźwięk otwieranych drzwi balkonowych odwrócił moją uwagę. Stałam boso na chłodnych płytkach, Nicholas zaś wyciągnął papierosa i go odpalił.

Przez chwilę tylko wypuszczał dym z ust i nic nie mówił. Jednocześnie cały czas na mnie patrzył, aż po jakichś trzydziestu sekundach wydukał:

– Dzięki.

– Za co mi dziękujesz?

– Że przejęłaś się sprawą mojej mamy. – Nie brzmiał oschle.

– Tak robią przyjaciele.

Przytrzymał papierosa w ustach.

– Jesteśmy przyjaciółmi? – spytał zduszonym głosem. *Chyba tak.*

– Kimś na pewno jesteśmy.

Po krótkiej wymianie zdań zamilkliśmy. Stałam obok niego i oparłam się o barierkę. Z tego miejsca był idealny widok na góry i bujny las. Nie mogłam się doczekać, aż wszystko pokryje puszysty śnieg. *Może wybiorę się z Mateo w góry, by poszusować na nartach albo snowboardzie, na którym miałam się już dawno nauczyć jeździć.*

– Wyciągnęłam dziś coś od mamy – odezwałam się.

Chłopak zgasił papierosa i też oparł łokcie na balustradzie. *Dobrze, że założył bluzę.*

– Spytałam jej, czy on żyje.

– Wasz ojciec?

– Tak. Potwierdziła, że żyje.

– Teraz zadajesz sobie pytanie, czy powinnaś się cieszyć, prawda? – Znał moje myśli. Te mroczniejsze, których nie chciałam wyjawiać. – Lepiej by było wiedzieć, że nie żyje. To łatwiejsze.

Zaniemówiłam. Nie miałam bladego pojęcia, co czuć. Mimo że nie było go przy mnie, to miałam ojca. Gdzieś daleko, jednak miałam. Zastanawiałam się nad tym, czy chcę go poznać, czy cała ta akcja jest potrzebna. Sama nie miałam pojęcia, czego potrzebowałam.

Musiałam opanować chaos w głowie, by cokolwiek odpowiedzieć.

Chłopak czekał, aż zbiorę się do kupy. Po prostu mi się przyglądał, nie wywierając na mnie żadnej presji. Jakby rozumiał to, co we mnie się dzieje. Może wyczuwał ten huragan emocji, który targał mną za każdym razem, kiedy przywoływalismy ten temat.

Wzięłam głęboki wdech i wymamrotałam:

– Nie myślę o tym.

Nicholas zbliżył się do mnie i położył dłoń na moich plecach. Była duża i nawet przez ubrania czułam bijące od niego ciepło.

– Kłamiesz.

Zaschło mi w ustach. Jego twarz nie miała w sobie życia. Widziałam tylko cień człowieka i puste spojrzenie.

– Cieszy cię tylko to, że możesz dzięki temu dowieść matce jej winę. Skoro ojciec żyje, łatwiej będzie ci udowodnić, że kłamała. – Zamurowało mnie. Tak było. – Zasłaniasz się kłamstwem, bo nie chcesz się przyznać do mrocznych myśli.

Nie ruszyłam się z miejsca, choć widziałam, że zbliża się jeszcze bardziej. Kiedy odwrócił mnie tak, by plecy napierały na barierkę, poczułam się jak jego kukiełka. Mimo to nie uciekłam i nie pokazałam swojego strachu. Wolałam stawić mu czoła. Chwycił mnie za nadgarstki i przyszpilił je do balustrady. Po raz drugi jego kolano zaczęło wsuwać się między moje nogi, na co zacisnęłam szczękę, czując pulsowanie u zbiegu ud.

– Nie okłamiesz kogoś namalowanego tymi samymi farbami.

To porównanie poruszyło we mnie coś, czego nie znałam. Podobało mi się to, jak umiejętnie obracał słowami. Jak potrafił sprawić tonacją głosu, ruchem ciała, spojrzeniem i krótkim zdaniem, że trzęsłam się

od dziwnej ekscytacji.

– Jesteś obłędnie piękna.

Jego twarz znajdowała się blisko mojej. Każdy włoszek na moim ciele stanął dęba, do tego wstrząsnął mną ciepły dreszcz. Zacisnął wargi, obserwując mnie.

– Przepiękna, ciepła i dobra – dodał, zbliżając się o centymetr. – Musisz to wiedzieć.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Czułam tylko pieczenie skóry i niesamowitą ochotę, by się do niego przysunąć.

– Nicholas...

– Bądź cicho. – Złapał kosmyk moich włosów między palce. – Pozwól mi popatrzeć.

Zacisnęłam dłonie na poręczy i odwróciłam spojrzenie. Spoglądanie mu prosto w oczy mieszało mi w głowie. Tylko dlaczego?

*Może dlatego, że na swój sposób jest dla mnie uzależniający? Sprawia, że w jego obecności czuję tysiąc emocji, które wywołują we mnie dreszcze. Dzięki niemu czułam się w jakiś sposób... zrozumiana? Nie byłam pewna, to było dla mnie nowe. Zbyt przytłaczające.*

– Gdybyś wolała brudniejszy język – wsunął twarz w moje włosy – to chciałbym posmakować tej złej strony, bo mam wrażenie, że smakuje wyśmienicie.

Płonęłam, nie mogąc przyznać przed samą sobą, że to podniecenie. Coś, co poruszało moim sercem tak bardzo, że rozwalało mi klatkę piersiową. Mówił to, co myślał, nawet jeśli dla kogoś mogło to się wydawać obrzydliwe. Nie interesowało go to.

Nagle jego telefon zaczął dzwonić. Powoli się odsunął, przez co ogarnął mnie chłód. Przeczesał palcami czarne włosy.

– Muszę jechać – oznajmił, wyciągając komórkę z kieszeni. – Dokończymy to.

Musnął palcem moją brodę i się wycofał. Zniknął za balkonowymi drzwiami.

Zostawił mnie z trzepotem motyli skrzydeł w podbrzuszu. Nie rozumiałam, co się ze mną działo w jego obecności i nie chciałam rozumieć. Odchyliłam głowę i wypuściłam ze świstem powietrze. O szlag.



## 15.



Czym jest kłamstwo? Słowami, które rozbrzmiewają w twoim ciele, bólem, który czujesz w kościach. Sytuacjami, które namnażają się i powoli tłamszą cię w uścisku. Niemocą, która powoduje bezradność i osłabia wiarę. Uczuciami, które narastają w tobie, nie mając gdzie się ulokować, więc gnieźdzą się z tysiącem innych. Powoli łączą się w jedną wielką kulkę, która coraz mocniej kłuje w serce. Czujemy się winni i nie potrafimy pojąć dlaczego. Kłamstwo rozdziera duszę, dzieląc ją na pół, a pośrodku zostaje wypalony ślad, którego nigdy nie załatamy.

Tego doświadczałam od kilku dni. Wyżerało mnie to od środka. Zaatakowało nagle i unieruchomiło mnie całą. Coś we mnie pękło, zalewając mój organizm tysiącem sprzecznych emocji, których nie umiałam opanować.

Płakałam każdej nocy.

Nie potrafiłam wstać z łóżka, by pójść do szkoły, a co dopiero na trening. Jedzenie nie przechodziło mi przez gardło. Myślałam tylko o moim ojcu. Krążyłam myślami wokół niego i mamy. Co się wydarzyło? Dlaczego uważała, że jest złym człowiekiem? A może on nawet nie wiedział o naszym istnieniu? I tak jak my odczuwa pustkę, która powiększa się jak dziura ozonowa?

Miałam dość tej sytuacji, to wszystko było zbyt nierealne, by było prawdziwe. To działo się tylko w książkach i było najczęstszym motywem. Czy musiał mnie spotkać taki sam los? Miałam mieć

zniszczone dzieciństwo, a prawda miała zniszczyć mnie? Przecież tak to się zawsze kończyło.

Kilka razy próbowałam wybić to sobie z głowy. Z marnym skutkiem.

Musiałam gdzieś ulokować te emocje, bo zaraz pęknę jak bańka mydlana i zostanie ze mnie tylko kolorowa mżawka.

Chwyciłam za książkę i zaczęłam czytać. Pierwsze strony szły mi opornie, ponieważ nie mogłam się skupić, ale gdy przewracałam kolejną kartkę, czułam się coraz lepiej. Jakby te silne przeżycia ulatywały i wtapiały się w napisane słowa. Z każdym rozdziałem odczuwałam coraz więcej przyjemności. Złość, niemoc i żal zamieniały się w spokój. I kto by pomyślał, że kawałek papieru potrafi uleczyć rany.

Ja.

Wiedziałam, że książki to mój jedyny ratunek. Miejsce na ziemi, które było tylko dla mnie albo dla takich osób jak ja. Bo mimo pięknych historii w każdej powieści między wierszami kryje się ból. Ból, który autor gnieździ głęboko w sercu. A upust temu daje, przelewając to na papier. Spisując piękne słowa, które rozrywają duszę, a jednocześnie ją scalają. Dlatego czytałam i nie miałam zamiaru przestać. Wyłącznie dzięki temu czułam się ważna. Przynależałam do kogoś.

Mijały godziny, a ja byłam coraz bardziej pochłonięta przez fikcyjną rzeczywistość.

Nic nie miało znaczenia, liczyłam się tylko ja i mój piękny świat.

Zamknęłam książkę i odłożyłam ją na szafkę nocną. Poczułam wielką chęć zrobienia czegoś. Czegokolwiek. Chwyciłam za telefon – liczba wiadomości mnie przeraziła. Większość była od Lilly. O Boże.

Dziś była trzecia rocznica śmierci Liama. Jak poparzona wyskoczyłam z łóżka. Założyłam na siebie czarne spodnie i czarną bluzę, a później, zbiegając po schodach, związałam włosy w kucyk. Wsunęłam na stopy trampki i założyłam kurtkę. Chowając telefon do kieszeni, wybiegłam z domu.

Pędziłam najszybciej jak mogłam. Podążałam prosto na cmentarz, bo byłam pewna, że Lilly siedzi z nim od rana. Jak mogłam zapomnieć? Jak, do cholery, mogłam dopuścić, by w ten dzień moje

demony przejęły nade mną kontrolę? Ona mnie potrzebowała.

Wchodząc na cmentarz, przeżegnałam się, składając wyrazy szacunku zmarłym. Liam został pochowany na samym końcu pod wielkim dębem. Zbliżając się do jego pomnika, dostrzegłam rudowłosą, która opierała się o zimny marmur. Stałam za nią, nic nie mówiąc. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Zawsze tak się działo, kiedy tu byłam.

*Liam Jones*

*Ur. 10.07.2000*

*Zm. 20.10.2018*

*Byłeś światłem w tunelu pełnym mroku*

*Rozświeć nam niebo*

Od słonych łez piekły mnie oczy. To było niesprawiedliwe. Życie nie było sprawiedliwe. Miał zaledwie osiemnaście lat, miał jeszcze tyle przed sobą. Nie zasłużył na to. Nikt nie zasłużył na taki los.

Śmierć bliskich miała inny wymiar bólu. *Czas leczy rany.* To było największe kłamstwo ludzkości, które było powtarzane każdej cierpiącej osobie. A to nie była prawda. Czas pomagał przyzwyczaić się do bólu, jednak nigdy nie zasklepiął poważnych ran. Były zbyt głębokie, żeby mogły odejść w zapomnienie. Z czasem potrafiliśmy lepiej sobie radzić ze stratą i w jakiś sposób ją zaakceptować.

*To było prawdą, nagą, brutalną rzeczywistością.*

Lilly nosiła w sercu ogromne rany, które otwierały się za każdym razem, gdy tylko odczuwała jego brak. Czyli każdego dnia.

Nikt nie znał jej jak ja. Nikt nie był przy niej, kiedy Liam odszedł. Miała tylko mnie. Mnie i wielką pustkę w sercu. Podczas pogrzebu pamiętałam twarz przyjaciółki. Była blada, zapadnięta i pełna cierpienia. A jej płacz... Nie, to nie był płacz, a ryk załamanej dziewczyny, która nie wiedziała, czym jest życie bez osoby, którą kochało się miłością nieskazitelną.

Zmusiłam się do ruchu. Położyłam dłoń na jej plecach, a potem wtuliłam się w jej ciało. Nie płakała. Już nie. Byłam pewna, że przepłakała całą noc i cały poranek. Teraz była zbyt zmęczona, by uronić chociaż jedną łzę. Potrzebowała jedynie przyjaciela. Kogoś, kto

nie będzie pytał, a po prostu będzie.

A ja nie pytałam. Bo kochałam ją miłością nieskazitelną.

– Cześć – wyszeptała.

– Cześć, słodka. – Pocałowałam ją w tył głowy.

Odwróciła się w moją stronę, a ja rozluźniłam uścisk. Byłyśmy dla siebie kotwicami.

– Przyszłaś. – Próbowała się uśmiechnąć.

– Wybacz, że tak późno.

– Nic się nie stało, ostatnio masz dużo na głowie.

– To nie zmienia faktu, że powinnam tu być z tobą od samego początku.

– Liam docenia, że w ogóle się pojawiłaś. – Zerknęła na pomnik, na którym było wyryte imię jej brata. – W tym roku skończył dwadzieścia jeden lat, trudno mi w to uwierzyć.

– Mnie też. – Zdusiłam chęć płaczu głęboko w sobie.

Miałam ochotę rozbeczeć się jak mała dziewczynka, która nie potrafiła zrozumieć bólu, jaki odczuwała jej przyjaciółka. Tak nie powinno być. Tak nie powinno wyglądać życie siedemnastolatki, która kochała bardziej, niż gwiazdy błyszczały na niebie.

– Nie przyszli dziś.

Wiedziałam, o kim mówiła. Moje serce łamało się na tysiące małych kawałeczków. Była w tym kompletnie samotna, trzy lata zmagająca się z tym sama. Nie miała wsparcia rodziców. Po śmierci Liama wyparli się jej. Mało z nią rozmawiali, nie interesowali się nią, kiedy ona potrzebowała ich najbardziej. Czuła się w swoim domu jak obca. Dlatego uciekała.

Przez pierwszy rok wymykała się przez okno i spędzała ten czas na grobie Liama. Później rodzice zakazali jej wychodzić z domu, więc tkwiła w czterech ścianach. Czując zapach brata, który nadal unosił się w jego pokoju.

Nie mogłam tego znieść, lecz nie potrafiłam też ulżyć jej w tym cierpieniu. Nikt nie potrafił. Tego nie dało się zaleczyć, nikt nie przyniósłby jej ulgi.

Lilly podniosła się; jej nogi musiały być zdrętwiałe, bo przy wstawaniu zachwiała się. Przytrzymałam ją za rękę.

– Wiesz, o co proszę każdego dnia? – spytała, jakbym nie znała odpowiedzi.

Każdego wieczoru prosiła o jedną rozmowę. Jedną krótką rozmowę ze swoim bratem. Prosiła o coś, co było niemożliwe, ale robiła to codziennie.

– To boli – jęknęła, pocierając policzki. – Tak bardzo, że nie chcę już czuć, Rora. Nie chcę czuć niczego.

– Słonko... – Chwyciłam jej twarz w dłonie. – Chciałabym zrobić cokolwiek, by ci pomóc.

– Musiałabyś mnie zabić.

Te słowa były straszne. Tak straszne, że cała się trzęsłam. Ten dzień był najgorszym w całym roku. I dla mnie, i dla niej. Obserwowałam wyczerpaną psychicznie przyjaciółkę, zmiażdżoną bólem i strachem. I też nie chciałam tego czuć. Nie chciałam tego widzieć.

– Kiedyś rozwiniiesz skrzydła i polecisz tak wysoko, że będziesz mogła sięgnąć każdej gwiazdy. Bo one będą na ciebie czekać. Będą czekać, aż będziesz gotowa je złapać – wyszeptałam do ucha dziewczyny.

Jej ramiona zacisnęły się wokół mojej talii. Jej łzy przebiły się przez grubą materiał mojej bluzy.

– Obie będziemy latać.

*Każdy zasługuje na swoją parę skrzydeł, dzięki której zacznie latać. Każdy człowiek, który cierpi z powodu utraty bliskiej osoby. Każdy człowiek zasługuje, by jego skrzydła odrosły i przysłoniły poranione pióra. Ponieważ życie, mimo bólu, cierpienia i ciągłych prób, jest też piękne. Piękne, miłe i warte tego cierpienia. Życie jest darem i nieustanną zagadką.*

*Miłością i zranieniem.*

*Słońcem i księżycem.*

*Deszczem i bezchmurnym niebem.*

*Życie jest najlepszym darem, który powinno się pielęgnować.*

*Dla siebie.*

*Dla bliskich.*

*Dla miłości.*

*Bo w końcu każdy sięgnie swojej gwiazdy i zabłyśnie jak jedna z nich.*

## 16.



Sobota. Wielki dzień. Siedziałam przed szafą i próbowałam wykombinować, co założyć. Nicholas tłumaczył, że na balu obwiązuje pewna kolorystyka. Zielen, czerwien, granat i żółty. Wobec tego jedyna rzecz, która wchodziła w rachubę, to czerwona sukienka.

Kupiłam ją kiedyś w miejscowym butik, ale nigdy nie miałam jej na sobie. Gdyby mama mnie w niej zobaczyła, spaliłaby ją. Tyle że nie miałam innego wyjścia. Mateo przyjeżdżał po mnie za pół godziny, a ja byłam w totalnej rozsypce.

Wczorajszy dzień był ciężki dla mnie i Lilly. Po wyjściu z cmentarza cały wieczór spędziłyśmy w pokoju Liama. Jego zapach już nie był tak intensywny, jednak niektóre bluzy nadal nim pachniały. Zabarykadowałyśmy się i leżałyśmy na jego łóżku, po prostu milcząc.

Nie miałam pojęcia, czy przyjaciółka się dziś pojawi. Nie miałabym jej za złe, gdyby tego nie zrobiła, wręcz przeciwnie, zrozumiałabym to. Ostatecznie wsunęłam na siebie sukienkę, która niemal przepłynęła przez moje ciało. Czerwony materiał mienił się pod wpływem światła. Zapięłam zamek i poprawiłam ułożenie biustu. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i z zaskoczeniem odkryłam, że wyglądałam okej.

Dobrałam do tego obcasy na niskim słupku i rozpuściłam włosy. Naturalnie się falowały, więc przy użyciu tony lakieru prezentowało się to całkiem nieźle. Usiadłam na łóżku, sprawdzając godzinę na telefonie. Na ekranie nadal tkwiła wiadomość od Isaaca. Pisał do mnie

od razu po przebudzeniu i kiedy kładł się spać.

*Isaac: Co tam u mojej lepszej wersji?*

Nie miałam czasu, by mu odpisać. Od rana zajęłam się stertą prac domowych, żeby mieć święty spokój. Zaczęłam stukać palcami w klawiaturę.

*Aurora: Jestem zwarta i gotowa.*

Odpowiedź nie przyszła, otrzymałam za to SMS-a od Mateo. Już jest. Schodząc po schodach, starałam się nie wywalić w obcasach. Rzadko wkładałam takie buty, preferowałam trampki.

Czy zdziwiło mnie, że mamy znowu nie było w domu? Nie, podchodziłam do tego z coraz większą obojętnością. Zastanawiałam się też, czy znów nie będzie próbowała wcisnąć mi kłamstwa. Byłam tym zmęczona.

Schowałam kluczyk do doniczki i zarzuciłam na ramiona czarny płaszcz. Na masce samochodu opierał się Mateo, a obok niego znajdował się Nicholas. Z początku mnie nie zauważyli, ale ja zdążyłam dostrzec, że Scott miał na sobie marynarkę pod kolor mojej sukienki. Cóż za zbieg okoliczności.

Ich głowy odwróciły się w moją stronę. Poczułam ścisk w gardle, gdy Nicholas wbił we mnie wzrok.

– O cholerka! – jęknął Mateo, prostując się.

Brat podszedł do mnie, lecz ja patrzyłam tylko na Nicholasa.

– Gdybym wiedział, że tak wyglądasz w sukience, kupiłbym ci garnitur.

Obdarzyłam Mateo zabójczym spojrzeniem.

– Nie miałam nic innego – mruknęłam. – Dobrze, że mamy nie ma w domu.

Nicholas poruszył się i w ułamku sekundy znalazł się obok mnie. Zerknęłam na jego ubiór. Czarne garniturowe spodnie, czarna rozpięta koszula przyozdobiona czerwoną marynarką. Wyglądał poważnie.

– Dobrze? – powtórzył Mateo.

– Nie lubi czerwonego – wytłumaczyłam. Nicholas wyglądał, jakby nad czymś intensywnie rozmyślał. – Gdyby mnie zobaczyła w tej sukience, nie mogłabym wyjść.

Brat wymamrotał coś pod nosem i wsiadł do auta. Nicholas, zanim podążył śladem przyjaciela, odwrócił się do mnie.

– Czerwony do ciebie pasuje, młoda. – Przysunął twarz do mojej. – Kiedyś zobaczę, co masz pod ubraniami i to sobie wezmę.

Sposób, w jaki wypowiedział to zdanie, był... podniecający? *O nie!* Jego ton automatycznie się obniżył, w dodatku powiedział to bardzo powoli. Jakby chciał, by każda komórka mojego ciała przetworzyła to z trzy razy. *Przetworzyła.*

Uśmiechnął się cwani i zajął miejsce pasażera z przodu.

Zdusiłam chęć kopnięcia go w krocze i wpakowałam się na tylne siedzenie. Po drodze Nicholas zadzwonił do pozostałych, przełączając wszystkie rozmowy na głośnik. Przypomniał, co każdy ma robić i czego pod żadnym pozorem nie robić. Rozumiałam, że musiał jeszcze raz streścić cały plan. Właśnie miał wykraść naszyjnik z bandą idiotów, którzy cały czas robili sobie jaja.

Kiedy podjechaliśmy pod wielką rezydencję, zatkało mnie. Dom Nicholas. Rodzinny dom. O matko, jaki on był ogromny. Brama była mosiężna, do tego porośnięta pnączami, przez co wyglądała magicznie. Przed budynkiem ciągnął się potężny plac, na którym parkowały samochody należące do elity. Wystarczyło zerknąć na marki pojazdów. Zaczęłam się zastanawiać, co ja tu, do cholery, robiłam.

Cały dom otaczała wszelaka zieleń, w tym krzewy i tysiące przeróżnych drzew, ponieważ znajdował się niemalże w środku lasu. Rezydencja była zachowana w starym stylu, ale było widać nowoczesne elementy, które dodawały smaku całemu obiektowi. Nie mogłam przestać podziwiać okien, które były gigantyczne, a w nich odbijały się światła dobiegające ze środka. Zachwycałam się każdym najmniejszym detalem. Wyglądało to bajecznie, a szczególnie fontanna, która mieściła się na wprost drzwi frontowych. Dopiero potem dojrzałam, że na szczycie widniał posąg anioła z rozłożonym skrzydłami.



Auto się zatrzymało, a ja wysiadłam z niego tuż po chłopakach. Nicholas wygładził marynarkę i podał mi ramię. Zerknęłam na Mateo, jednak posłał mi tylko zachęcające spojrzenie.

– Nie ugryzę cię – zapewnił Scott. Patrząc mu w oczy, nie byłam tego pewna.

– Nie wierzę ci.

– Szybko się uczysz.

Ostatecznie przyjął jego ramię. Poprowadził mnie schodami do góry, ku drzwiom, za którymi wszystko miało się rozpocząć, a ja musiałam odegrać swoją rolę. Biorąc udział w kradzieży. W cholernej kradzieży!

Serce podeszło mi do gardła.

Drzwi się otworzyły, przez co moim oczom ukazał się środek tej pięknej rezydencji. Czy zaparło mi dech w piersi? Zdecydowanie tak. Wszystko było w bieli i złocie. Nie było tu przepychu, wszystko było zrobione z klasą i odrobiną elegancji. Wnętrze znakomicie komponowało się z wyglądem zewnętrznym, łącząc się w spójną całość.

Nicholas delikatnie mnie szturchnął.

– Może zamiast na medycynę idź na architekturę. – Zauważyłam uśmiech na jego twarzy.

To nie było głupie.

Zaśmiałam się pod nosem, lecz nie odpowiedziałam. Pozwoliłam sobie kontynuować obserwację, gdy on wiódł mnie w głąb budynku. Mijaliśmy ludzi, którzy przyglądali nam się z ciekawością. Ich miny wyrażały różne emocje, ale przeważały szok i zainteresowanie. Zdawałam sobie sprawę, że to pewnie Nicholas wzbudzał taką sensację. Był synem człowieka, który organizował tę licytację. To był jego dom.

Miał rację z obowiązującymi na wydarzeniu kolorami, bo każdy miał coś w danym odcieniu. KobiECE sukienki mieniły się w różnych wariantach wskazanych barw, a męskie garnitury były przyozdobione odpowiednimi krawatami, widziałam nawet całe komplety zdominowane przez wybrane kolory. Zastanawiało mnie, co one symbolizowały.

W głównym holu, a raczej pomieszczeniu, które wielkością przypominało cały mój dom, poustawiane były stoliki i krzesła – większość ludzi pozajmowało sobie miejsca. My stanęliśmy pod oknami. Sami. Reszta moich przyjaciół się rozdzieliła. *Moich przyjaciół.*

– Słuchaj mnie uważnie – wyszeptał Nicholas do mojego ucha. – Ładnie się ze mną pożegnasz i udasz się do łazienki na górnym piętrze. Po schodach i potem w prawo, pierwsze drzwi po lewej. Potem na mnie zaczekasz i wtedy wejdziemy do gabinetu mojego ojca.

Pokiwałam głową na znak, że wszystko rozumiałam. Puściłam jego rękę i cofnęłam się, lecz wtedy jego palce zacisnęły się wokół mojego nadgarstka.

– Musisz się ze mną pożegnać, mała. – Spoglądał wprost na moje wargi.

– A-ale...

– Nie ma żadnego ale. Nie kłam też, że nie myślałaś o moich ustach. Widziałem, jak na nie zerkowałaś, kiedy myślałaś, że nie patrzę.

Złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie tak, że napałam pierściami na jego tors. Ujął mnie za brodę i przysunął się do moich ust. Zamknęłam oczy. Chłopak wpił się pewnie w moje wargi; wiedział, czego chciał. Rozchyliłam usta, pozwalając sobie na delikatną namiętność, chociaż tego pocałunku nie można było nazwać namiętnym. Nicholas wżarł się we mnie, całując z prawdziwą dominacją, a ja próbowałam nadażyć. Sam smak, który pozostawił na moim języku, był niezmierny. Istniała możliwość, że jeśli bylibyśmy sami, pozwoliłabym sobie na więcej.

Odsunął się i delikatnie musnął jeszcze mój policzek.

– Idź.

Zanim się odwróciłam, dojrzałam jego cwany uśmiezek.

Opuściłam wzrok i ruszyłam w stronę schodów. Wchodząc po stopniach, czułam jego spojrzenie na plecach. Doświadczając jego intensywności na swojej skórze, która zaczynała mnie palić. Dotarłam na szczyt i pognałam do łazienki. *Pierwsze drzwi po lewej.* Chwyciłam za pozłacaną klamkę, a drzwi ustąpiły. Wleciałam do środka jak poparzona. Nachyliłam się nad umywalką i próbowałam uspokoić

kołatające serce.

Całowałam się z nim.

Na oczach obcych ludzi.

*To nie było całowanie.*

Na oczach mojego brata!

*Albo było.*

*Sama nie wiem.*

Chciałam zapaść się pod ziemię i to tak głęboko, żeby nikt mnie nie znalazł. Szczególnie Nicholas.

Nie wiem, ile czekałam na chłopaka, ale wystarczająco długo, żebym się uspokoiła i doprowadziła do porządku. Klamka się poruszyła, a chwilę później próg przekroczył Scott. Jego spojrzenie było inne niż kilka minut temu.

Teraz było pełne dzikości, a niebieskie tęczęwki zdawały się ciemniejsze.

Chwilę mi się przyglądał, a potem ruszył w moją stronę, czego się nie spodziewałam. Jak sparaliżowana wbiłam biodra w umywalkę, gdy stanął przede mną. Nogami objął moje uda. Byłam uwięziona.

Nic nie mówił. Po prostu mnie obserwował. Nie wiedziałam, czy się odezwać, czy może lepiej milczeć i czekać, aż to on zrobi pierwszy krok. Wyciągnął dłoń ku mojej twarzy i złapał mój podbródek między palce. To było przyjemne, nawet bardzo. Sposób, w jaki na mnie spoglądał, sprawiał, że chciałam rozpaść się na małe kawałeczki. Dzieliły nas centymetry.

Nicholas musnął nosem moje wargi, drażniąc przy tym całe moje ciało. Zapomniałam o tym, w jakim miejscu się znaleźliśmy. Nie myślałam o jutrze i jak się z tym będę czuć. Liczył się ten moment. Ta chwila.

Nachylił się, przez co nasze nosy się zetknęły. Nawet na sekundę nie przerwał kontaktu wzrokowego. Z bliska widziałam małe ogniki tańczące w jego źrenicach. Otworzył usta, muskając moje wargi swoimi, i wyszeptał cicho:

– Chcę zrobić coś złego.

– Złego? – powtórzyłam.

Zacisnął mocniej szczękę i przysunął się do mnie. Nasze ciała na

siebie napierały. To było bardzo intymne.

– Chyba nie powinniśmy.

– Zgadzam się – przytaknął. – Ale mam na to totalnie wyjebane.

Wcisnął się między moje nogi. Jednym ruchem podsadził mnie na umywalkę i chwycił jak swoją ofiarę.

– Po prostu chciałbym przed tym wszystkim pocałować ładną dziewczynę.

Złapał moją twarz mocniej niż wcześniej. Jednym ruchem przyciągnął moje usta do swoich. Tym razem byłam przygotowana. Rozchyliłam wargi i pozwoliłam mu prowadzić. Jego język wdarł się do wnętrza, eksplorując każdy zakątek. Ekspłodowało we mnie tysiąc emocji. Nie miałam pojęcia, dlaczego do tego doszło, jednak w tym momencie nie żałowałam. Jego usta pozostawały delikatne, tymczasem język gwałtownie się wsuwał i wysuwał. Wszystko było intensywne, dzikie.

Jego dłoń zjechała po moim ciele i zacisnęła się na talii. Wydałam z siebie cichy jęk, gdy wbił palce w moją skórę. Nie przestawał mnie całować. Z każdą sekundą pogłębiał pocałunek, przysuwając się coraz bliżej.

Nasze klatki piersiowe się stykały, a oddechy stawały się głębsze. Nie chciałam tego przerwać. Podwinął delikatnie skrawek mojej sukienki, dzięki czemu sięgnął do uda. Czułam pieczenie. Każda komórka mnie paliła. Poczułam, jak moje krocze zaczyna bardzo mocno pulsować, doprowadzając mnie do istnego szału. Co się, kurwa, dzieje?

Chłopak przygryzł moją wargę i powoli zaczął się wycofywać. Co chwilę lekko mnie kąsał, jakby nie chciał puścić. Jego palce niemal stopiły się z moją skórą, zostawiając trwałe ślady.

Odsunął się, a ja poczułam się taka pusta. Jakby tym pocałunkiem wysał moją duszę. Na jego usta wpełznął cwany uśmiešek. Wygładził swoją marynarkę, a potem koszulę.

– Chętnie to dokończę. – Przesunął palcem wzdłuż mojego uda, drażniąc rozpaloną skórę. – Tylko najpierw musimy coś załatwić.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa, więc po prostu pokiwałam głową. Rozbawiłam go. Poprawiłam sukienkę i wyprostowałam się.

– Jesteś kurewsko pociągająca. – Jeszcze raz chwycił zębami moją wargę. – Naprawdę chcę to dokończyć.

To brzmiało jak obietnica.

Nicholas otworzył drzwi od łazienki i gestem zachęcił mnie do wyjścia. Moje nogi były jak z waty, dlatego opuszczenie pomieszczenia sprawiło mi sporo dyskomfortu. Stałam na korytarzu, a chłopak uśmiechnął się szeroko. Przybliżył się do mnie i wyszeptał:

– Tak cię rozsadza, że nie możesz chodzić?

Ślina mi zgęstniała, a żołądek razem z sercem podszedł do gardła. *Wcale nie.*

Nic nie dodał, jedynie zaśmiał się pod nosem i ruszył przed siebie. Przy ostatnich drzwiach na końcu korytarza znajdował się mężczyzna w garniturze. Nawet z daleka zauważyłam, że w uchu miał słuchawkę, a do jego spodni był przyczepiony pistolet. Na widok broni nadal robiło mi się niedobrze, jednak teraz było mi łatwiej. Nie miałam pojęcia dlaczego.

Nicholas pewnie parł przed siebie. Tuż przed drzwiami spojrzął na mnie, puścił mi oczko i zachwiał się. Wpadł prosto na ochroniarza, który od razu go odepchnął.

– Proszę stąd iść!

– Och, przepraszam! Pan wybaczy. – Otrzepał marynarkę. Nie wiedziałam, co robi, lecz na pewno miał coś na celu. – Blask mojej kobiety mnie oślepił.

Mężczyzna nie wyglądał na przejętego, a na wściekłego.

– Proszę stąd odejść – powtórzył.

– Już, już. – Nicholas poklepał go po barku.

Odczekał może z dziesięć sekund. Potem uderzył ochroniarza w głowę tak mocno, że wydałam z siebie zduszony krzyk. Facet zaczął osuwać się na podłogę, a Scott delikatnie go przytrzymał. Odwrócił się do mnie i pomachał mi przed oczami kluczykami i pistoletem. Psychopata.

Otworzył drzwi od pokoju i wszedł do środka. Rozejrzałam się i mogłam odetchnąć z ulgą, gdy nikogo za sobą nie zobaczyłam. Wkroczyłam do pomieszczenia chwilę po nim. Nicholas już stał przy

biurku i coś przy nim kombinował. Ja natomiast zaczęłam skanować wzrokiem otoczenie.

To było biuro. Wzdłuż ścian ciągnęły się regały z książkami, wyglądały na bardzo stare. Na środku pokoju stała brązowa, skórzana kanapa. Obok niej umieszczono wózek z barkiem załadowanym po brzegi drogim alkoholem. Pomieszczenie było przytulne i zachowane w eleganckim stylu. W ciszy przyglądałam się chłopakowi. Powoli stawiałam każdy krok i badałam wnętrze, tymczasem Nicholas mamrotał coś sam do siebie.

Otwierał każdą szufladę, aż w końcu wyciągnął teczkę i zaczął nią wymachiwać. Potem wyjął czarną szkatułkę. Wraz z jej otwarciem na jego ustach pojawił się zwyczajny uśmiech. Moje oczy skupiły się na zdjęciu na regale, na którym widniało czterech mężczyzn. Praktycznie każdy miał brązowe włosy, oprócz jednego – jego czupryna była czarna jak smoła. Uważnie przyjrzałam się każdej postaci. Wszyscy byli przystojni i w podeszłym wieku. Jeden wydawał mi się znajomy, ale nie mogłam stwierdzić, skąd go kojarzyłam.

– Dupek nigdy nie był dobry w chowaniu – rzucił wesoło Nicholas, po czym podszedł do mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. – Chciałbym zobaczyć jego minę, kiedy zorientuje się, że naszyjnik, który ma licytować za – zerknął na zegarek – piętnaście minut, przepadł.

Szturchnął mnie łokciem i otworzył szkatułkę.

Naszyjnik spoczywał na czerwonej aksamitnej poduszce. Próbowałam zachować się normalnie, ale to cacko było zbyt obłudne, bym mogła powstrzymać się od rozdziawienia ust. To była przepiękna kolia zdobiona czarnymi kamieniami, które mieniły się, jakby w środku został zatopiony brokat. Nigdy nie widziałam czegoś piękniejszego.

Nie potrafiłam skleić żadnego sensownego zdania, więc wydukałam:

– Piękna.

Nicholas cały czas się uśmiechał.

– Piękniejsza jesteś ty. Mam ochotę zrobić z tobą złe rzeczy, słodziutka.

Czy ja się rozplęwałam? Być może. Czy jego oczy znowu pociemniały? W stu procentach.

– Musimy spadać – przypomniał i chwycił mnie za dłoń.

Wybiegliśmy z gabinetu. Ochroniarz nadal leżał nieruchomo, jednak wyglądał, jakby zaraz miał się zbudzić. Nie nadążałam za Nicholasem. Nie dość, że byłam prawie o połowę niższa, to jeszcze miałam te przekłete obcasy. Chłopak zatrzymał się, dzięki czemu mogłam zaczerpnąć oddechu. Lubiłam biegać, lecz nie w takich warunkach. Nagle Nicholas złapał mnie i podniósł. Nie zdążyłam nawet zareagować, gdy ten przerzucił mnie przez swoje ramię. Zwisiałam mu z pleców, a on położył dłoń na mojej talii. Czy miał zamiar tak ze mną iść?

– Nie wierć się – rozkazał. – Jesteś za wolna w tych butach.

Zbiegał po schodach, zapewne przykuwając uwagę wszystkich. Wtedy zaczęła się akcja. Isaac razem z Mateo i Kaiem zaczęli przepychać się z ochroniarzami, udając zalanych w trupa gości. Candy i Sara wydzierały się na mężczyzn, by zasiać jedno wielkie zamieszanie. Dzięki temu mogliśmy przemknąć niezauważeni.

Kiedy Nicholas zbiegał po ostatnich stopniach, które prowadziły prosto do naszego samochodu, wsparłam się o jego plecy, by zobaczyć, czy nikt nas nie ścigał. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nikogo nie ujrzałam. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Udało się.

Udało nam się.

\*\*\*

Zdjęcie tych przeklętych obcasów było największą ulgą, jakiej dotychczas doświadczyłam. Gorsze było patrzenie na Nicholasa. Wracałam myślami do naszego pocałunku w tej ciasnej toalecie. Wspominałam jego miękkie usta, które namiętnie mnie całowały. Cały czas czułam pieczenie na wargach – pozostawił na nich trwałe ślady, którego nie potrafiłam zetrzeć.

Nie odzywaliśmy się do siebie od momentu wyjścia z rezydencji. Ja w milczeniu bawiłam się materiałem sukienki, a on... Sama nie wiedziałam, co myślał. Teraz byłam zmuszona czekać na Mateo, który nadal nie wrócił. Jak i cała reszta. Byłam z nim sama. Może już kilka

razy spędzaliśmy czas we dwójkę, ale teraz było inaczej. Wcześniej się nie całowaliśmy.

Wbiłam wzrok w jego plecy. Marynarkę zrzucił od razu, jak tylko wszedł do mieszkania. Usiadł przy wyspie i wlepił spojrzenie w kolię. Siedział w bezruchu już z dziesięć minut. Powinnam coś powiedzieć? Może powinnam z nim porozmawiać?

Zmusiłam nogi do poruszenia się. Powoli odsunęłam krzesło i zajęłam miejsce obok chłopaka, który nawet na mnie nie spojrzał. Ten naszyjnik był naprawdę piękny, musiał wiele dla niego znaczyć.

– Nosiła go w każde święta.

Pierwszy raz widziałam w jego oczach smutek. To było szokujące doświadczenie: na co dzień był oschłym dupkiem, który nie przejmował się niczym. Wspomnienie mamy wyzwoliło w nim tę wrażliwą stronę. Byłam wdzięczna, że mogłam ją zobaczyć.

– Gdyby go sprzedał, straciłbym wszystko. – Odwrócił się w moją stronę.

Jego spojrzenie było zamglone, a kolor tęczy się pogłębił. Były jeszcze bardziej niebieskie, wyglądały jak tafla oceanu z odbijającymi się w nim gwiazdami.

– Jednak nie sprzedał. – Uśmiechnęłam się blado. Nie wiedziałam, co robić. – Jak miała na imię?

Moje pytanie było dość ryzykowne. To, że się całowaliśmy, nie oznaczało, że miał mi się zwierzać i opowiadać o sobie. Szczególnie o zmarłej mamie, którą na pewno darzył głębokim uczuciem. Nicholas zwilżył usta językiem, zamknął szkatułkę i przysunął się do mnie. Moje płuca zaczęły się kurczyć.

– Valentina.

– Przepięknie – odparłam z gulą w gardle.

Smutek w jego oczach rozplątał się. Tak szybko zmieniał emocje, że nie nadążałam nad tym, co czuł. Nie mogłam go zrozumieć.

– Podobało ci się? – spytał cicho. – To, co zrobiliśmy w łazience?

Zatkało mnie.

*Co miałam odpowiedzieć?*

*Tak, Nicholas, podobało mi się i chcę, byś zrobił to po raz kolejny. Nadal czuję twoje usta na swoich? Nie, nie.*



Chłopak chyba zauważył moje zdezorientowanie wymieszane ze wstydem, bo wyszczerzył się zwycięsko. Pochylił się. Zaczęłam się przyzwyczajając, że zawsze wykorzystywał tak intensywny kontakt wzrokowy i było to jego mocną stroną. Tyle że w tym momencie czułam się źle.

– Mnie się podobało. I jestem pewny, że tobie też, ale zgrywasz taką niewinną.

W jego oczach nie widziałam nic, co byłoby przyzwoite. Wydawały się małymi telewizorkami, które w pętli odtwarzały scenę z łazienki, przypominając mi o tej drugiej ja.

Moje serce już dawno zaplątało się w ciasny supeł, a płuca chyba przestały pracować. Krew wrzała pod moją skórą. Wszystko mnie piekło.

– Nie wstydź się – dodał. Coraz trudniej mi się oddychało. – To nic złego, że podobało ci się, jak przyjaciel twojego brata wpychał język do twoich ust. – Na jego twarzy było widać rozbawienie połączone z podnieceniem.

W jakiś sposób mnie to dotknęło. „Wpychał język do twoich ust”.

– Zaraz wepchnę ci pięść w gardło.

Jego brwi gwałtownie się uniosły. Odsunął się, jakby zrozumiał, co mogę mu zrobić, jeśli nie przestanie.

– Nie tak agresywnie, młoda. – Poklepał mnie po ramieniu.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Po co kłamać? – Ponownie się przysunął. – Ja teraz mam ochotę wepchnąć kutasa pomiędzy twoje wargi i zobaczyć, jak będzie wtedy wyglądał.

Powinno mnie to odrzucić, obrzydzić, zrobić cokolwiek, bym poczuła się zniesmaczona. Tymczasem tak się nie stało. Nakręcało to we mnie coś tak innego, że nieznana mi machina powoli się odpalała.

– Podobało mi się! – wydarłam się. – Podobało, okej? Możesz już przestać.

Jego uśmiech się pogłębił, gdy to przyznałam. Czułam się jak idiotka, dzięki której osiągnął to, co chciał. Miał nade mną władzę. Chciałam wrócić do domu i zabarykadować się w pokoju, chowając pod kołdrą i nie wychodząc spod niej aż do poniedziałku.

Jego dłoń z niewiadomej dla mnie przyczyny znalazła się na moim policzku. Kciukiem kreślił kółka wzdłuż żuchwy. Przyglądałam się temu, próbując zachować spokój. Jego ręce mimo czarnego tuszu pod skórą były delikatne i przyjemne. Moje serce przyśpieszało z każdą sekundą.

Nic nie mówił, po prostu mnie gładził, a ja próbowałam uspokoić palpacje. Nie wiedziałam wiele o czułym dotyku drugiej osoby. Czytałam o tym tysiąc razy, lecz nigdy tego nie doświadczyłam. W książkach wydawało się to lekkie i przyjemne. Rzeczywistość była bardziej wyostrzona. Tak, jego dotyk był przyjemny, ale sprawiał, że wszystkie moje wnętrzości podchodziły do gardła. Stawałam się bezradna i podatna.

Byłam na niego skazana.

Chłopak cofnął dłoń i odwrócił wzrok. W miejscu, gdzie wcześniej trzymał rękę, poczułam mrozący chłód. Temperatura mojego ciała zaczęła diametralnie spadać. Zamiast przyjemnego ciepła czułam tylko zimno.

Może to i lepiej.

Podniósł się z krzesła i zrobił coś, czego nie spodziewałam się nawet w jednym procencie. Jednym ruchem przyciągnął moją twarz do swojej, składając na ustach delikatny pocałunek. Trwał niecałą sekundę, jednak zdążył wywrócić mój żołądek do góry nogami.

Przepadałam.

– Mam ochotę cię zbrukać.

– Zbrukać?

– Tak, Auroro, zbrukać. Zerznąć, wylizać. Zrobiłbym wszystko, o co byś mnie poprosiła. – *Dlaczego mi to mówił?* – Przeszkadza ci to?

*Nie. Tak.*

*Sama nie wiem.*

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze.

Naprawdę nie miałam pojęcia, co o tym sądzić. Jego dosadność doprowadzała mnie do dziwnego punktu. Dziwnego dlatego, że zaczynało mi się to podobać.

Ulokowałam myśli gdzie indziej. Z daleka od Nicholasa, który coraz bardziej mnie pochłaniał. Nadal nie rozwiązałyśmy zagadki tych

artykułów ani tożsamości naszego ojca. Wydawało mi się, że oboje z Mateo potrzebowaliśmy ochłonać.

Takie informacje potrafiły mocno zszokować.

Pocałunek z Nicholasem sprawił mi przyjemność. To było ten jedyny raz (*tak w sumie to trzy*).

I znów o nim myślałam.

Nie nadawałam się do romantycznej relacji. Nie wiedziałam, czym jest miłość, mimo że czytałam o niej tysiąc razy. Kiedy próbowałam sobie wyobrazić siebie z kimś... *Nie, tego nie potrafiłam sobie wyobrazić*. W tym był problem. *We mnie*. Kochałam tylko trzy osoby w życiu, a i tak nie umiałam tego okazać. Gdy słyszałam słowo „miłość”, żółć podchodziła mi do gardła.

Usłyszałam dobiegający z dworu głos: należał do mojego brata. Mogłam odetchnąć z ulgą.

Do salonu wszedł Mateo z Isaacem. Reszty nie było. Rozmawiali ze sobą, śmiejąc się cicho. Z daleka zauważyłam limo pod okiem blondyna. Nicholas stanął przed nimi z założonymi na piersi rękami. Z rozbawionego chłopaka pełnego przeróżnych emocji nie zostało nic. Teraz przyodziął maskę, której nie lubiłam.

– Dobrze się bawiliście? – spytał tonem pełnym chłodu.

To było niesamowite, jak szybko zmieniał nastawienie. Jakby był tego nauczony. Nie każdy aktor tak potrafił, czasami potrzebował miesięcy, by przygotować się do danej roli. Zmieniali pod to część siebie, by jak najlepiej się zaprezentować. Dla Nicholasa było to naturalne. Zajmowało mu to niecałą sekundę. Maskował się i wtapiał w tło. A może dobierał dane postaci i maski pod sytuacje?

Isaac podszedł do przyjaciela. Zdawało mi się, że Warren wiedział, co robił jego kumpel, jakby czytał mu w myślach.

– Udało się, powinieneś się cieszyć. – Klepnął go po barku, gdy go mijał.

– Mógłbyś choć raz z uśmiechem nam podziękować – dodał Mateo.

Mój brat w garniturze wyglądał bardzo... Dobrze? Nie przechodziło mi to przez gardło, ale tak było. Pasował do niego.

Spoglądałam na trójkę chłopaków, którzy wzajemnie sobie docinali. Poniekąd już się do tego przyzwyczaiałam. Ostatnio każdą wolną

chwilę spędzałam w ich towarzystwie. Trzeba było się dostosować.

Nicholas odwrócił się w moją stronę. Za moimi plecami stał Isaac, który podrzucał jabłko i uważnie przyglądał się czarnowłosemu.

– I co teraz?

Zerknęłam na Mateo.

– Ja muszę załatwić kilka spraw, więc będę nieobecny – oznajmił Scott.

Nieobecny? To znaczy, że wyjeżdża?

– Nie siedź tam za długo – odparł Isaac.

Nicholas chwilę się zastanawiał. Zanim odpowiedział, przeniósł spojrzenie na mnie – jego oczy były szarawe. Jego jabłko Adama poruszyło się gwałtownie. Skrzywił się i mocno ściągnął brwi, znów odwracając się do Warrena.

– Wrócę, kiedy będę mógł.

## 17.



Minął tydzień, a może mniej? Straciłam rachubę. To był intensywny czas. Mój brat nie próżnował, a ja trenowałam codziennie pod okiem nowego trenera. Bez Nicholasa Mateo szło oporniej, ale wciąż szukał jakichkolwiek informacji na temat tamtej rodziny z artykułu. W jakim wieku były dzieci? Skąd pochodzili? Istotny byłby nawet najmniejszy szczegół, który mógłby nam pomóc. Znalezienie samego wycinka w rzeczach mamy nic nie oznaczało.

Coraz częściej stawałam przed lustrem i zadawałam sobie pytanie:

*Kim jesteś?*

Bo już nie wiedziałam. Jak można nie wiedzieć, kim się jest? Przecież całe życie byłam Aurorą, kochaną córeczką mamusi i najlepszą siostrą. Dziewczynką bez ojca. Osobą, która nie miała żadnego pojęcia o zewnętrznym świecie. Zamkniętą w bańce mydlanej. Nadmuchaną kłamstwami. Przyjaciółką rudowłosej dziewczyny.

Byłam tylko tym i niczym więcej.

Aż coś trzasnęło we mnie z podwójną siłą i głośno wrzasnęło. *Jesteś kimś więcej.* Czułam to w kościach, płynęło to w mojej krwi. Darło się wniebogłosy, jednak nadal widziałam nic nieznaczącą nastolatkę, która nie pokona swoich lęków.

Byłam tylko tym i niczym więcej.

Siedziałam z mamą na kanapie i oglądałyśmy horror. Nie mogłam się na nim skupić. Co chwilę wędrowałam myślami gdzie indziej.

Mama pewnie już dawno to zauważyła, lecz nie komentowała tego. Może to i lepiej. Znając mnie, mogłabym powiedzieć za dużo. Zapomniałam, jaki był dziś dzień.

Halloween.

Święto, które kochają obchodzić dzieci. Cukierki, psikusy, przebieranki – to wszystko miało swój czar, który przyciągał ludzi. Każdy lubił coś w tym święcie. Dla jednych to odskocznia, dla drugich zabawa, dla innych nawet najlepszy dzień w roku. Nasz sąsiad uwielbiał Halloween, za każdym razem ozdabiał cały swój dom. Na jego podwórku stanęła już chyba każda gwiazda horrorów.

Tym razem była to figurka Freddy’ego Kruegera – została umieszczona przed naszymi oknami. Już kilka razy, będąc w kuchni, wzdrygałam się na jej widok.

Teraz na szczęście opuściłyśmy żaluzje.

Lilly od minionej soboty nie wyszła z domu. Zdziwiło mnie, gdy powiedziała, że nie idzie na imprezę halloweenową. Nigdy ich nie odpuszczała. Coś musiało w niej pęknąć. Wiedziałam, że najlepszą opcją będzie wycofanie się. Każdy z nas potrzebuje czasami przerwy od wszystkich. Nawet od swoich najbliższych.

Odwróciłam się do mamy plecami i podciągnęłam poduszkę pod brodę. Podjęłam kolejną próbę, by skupić się na filmie. Nawet jeśli udałoby mi się skoncentrować, nic bym nie zrozumiała. Minęła połowa, a ja w tym czasie bujałam w obłokach.

Dziś Gabriel – mój tymczasowy trener – pokazał mi kilka nowych chwytów, które okazały się strzałem w dziesiątkę. Zapytał mnie też, dlaczego nie ćwiczyłam zawodowo. Wydało mi się to zabawnym pytaniem. Dlaczego nie lałam się po mordzie za pieniądze? Znałam odpowiedź. Robiłam to z czystej przyjemności, z miłości, jaką darzyłam ten sport. Nie chciałam się tym z kimś dzielić, a co dopiero dostawać za to kasę. Poza tym nie chciałam krzywdzić innych. To, co działo się na macie w sali, tam też zostawało.

Dlatego nigdy nie zgodziłam się na żadną walkę, którą proponował mi Greg. Odrzucałam każdą ofertę, mimo tego, że w środku czułam, że wygrałabym każdą z nich.

Ekran mojego telefonu rozbłysnął. Odblokowałam urządzenie, by

odczytać wiadomość.

*Nicholas: Cukierek albo psikus.*

Zmarszczyłam brwi. Cukierek albo psikus? Pierwsze, o czym pomyślałam, to że chłopak się upił i wypisuje do mnie jakieś głupoty. Zrozumiałam tego SMS-a dopiero trzydzieści sekund później, gdy do drzwi ktoś zapukał. Mama odwróciła się w tamtą stronę i poruszyła się. Podniosłam się gwałtownie i wrzasnęłam:

– Otworzę, siedź! – Próbowałam zabrzmieć jak córka, która po prostu chce wyręczyć matkę.

Wcale nie byłam zła. Ani trochę.

Po odblokowaniu zamka szybko wyszłam na zewnątrz. Oparłam się o drzwi, zatraskując je. Uniosłam wzrok – moje oczy się nie myliły. Przede mną stał Nicholas. Na głowie miał czarny kaptur. Gdyby nie poświata księżycy, nie widziałabym jego twarzy. Byłaby po prostu czarnym cieniem.

Jego sylwetka jakby się wysmukliła. Próbowałam dostrzec w nim jakąś zmianę. Oprócz tego, że witał mnie uśmiechem, wszystko wydawało się znajome.

To nadal był ten sam chłopak.

– Co ty tu robisz? – wyszeptałam, obawiając się, że mama może podsłuchiwać.

Nicholas wyglądał na rozbawionego, gdy ściszyłam głos.

– Myślałem, że się ucieszysz na mój widok. – Zabrzmiał, jakbym go zraniła. Jego czarne ściągnięte brwi mówiły co innego. *Nie zbliżaj się do mnie, nie jestem dobry.*

– Zaskakujesz mnie.

– Ja ciebie?

– Jesteś zbyt miły. – Przymrużyłam oczy.

Zawsze byłam czujna. Nie wierzyłam w czyste intencje innych, zwykle szukałam w tym jakiegoś obowiązku zapłaty, czegoś w zamian. Tak działali ludzie, a ja nie byłam do tego stworzona.

– Też to ostatnio zauważyłem – rzucił żartobliwie. – Może to cisza przed tym, aż cię wezmę siłą i zrozumiesz, że jestem zły.

– Nicholas, co tu robisz? – powtórzyłam poważniej. Mój głos nabrał

władczego tonu, nie miałam pojęcia, skąd to się wzięło.

– Mam informacje na temat tego artykułu – zaczął wyjaśniać. Czekałam na jakieś „ale”. Nie wierzyłam, że go nie będzie. – Ale chciałbym, żebyś spędziła ze mną ten jeden wieczór, jak na przyjaciół przystało.

Czyli czegoś chciał. Cwaniak.

– Skąd mieć pewność, że coś znalazłeś? – Musiałam go wypytać szczegółowo. Jeśli ta informacja nie była znacząca, nie musiałam rujnować sobie reszty dnia.

Mimo że ostatnio nie narzekałam na jego towarzystwo. Był całkiem znośny.

– Zaufaj mi.

– Znam cię zbyt krótko, nie mogę ci ufać – stwierdziłam, nie przejmując się, czy go to jakkolwiek urazi. Szczerze mówiąc, wątpiłam, by cokolwiek go ruszyło.

Tym bardziej słowa z moich ust.

– Słuszna uwaga. – Obserwowałam, jak kącik jego ust powędrował ku górze.

Jak miałam nie spróbować mu zaufać? Jak miałam odmówić temu szczeremu uśmiechowi, który rozbrajał na kawałki? Chęć pomocy innym od zawsze była moją słabością. Teraz nabawiłam się też innej. Stała właśnie przed moimi drzwiami.

– Mogę się przebrać?

– Będę czekał w aucie.

Wślizgnęłam się z powrotem do domu. Nie zdążyłam nawet zrobić kroku, gdy pojawiła się mama. Jej mina była surowa, chociaż nieczęsto to się zdarzało, a postawa pewna.

– Kto to był? – W jej głosie nie było tej słodyczy, którą doskonale znałam. Brzmiała jak prawdziwa matka.

Przełknęłam zgęstniałą ślinę, zaciskając palce na zamku bluzy.

– Kolega – wymamrotałam szybko.

– Od kiedy masz kolegów? – drążyła.

Nawet nie zwróciłam uwagi, jaki miało to kontekst. Moja własna mama była zdziwiona, że mogłam zawrzeć z kimś relację. Z chłopakiem.



– Odkąd w tym domu czuję się samotnie – burknęłam. Wiedziałam, że to ją zaboli. – Odkąd nie ma cię całymi dniami, odkąd kłócisz się z Mateo – wymieniałam. Byłam naprawdę zła. – Odkąd zaczęłaś nas okłamywać i karmić swoimi zmyślonymi historiami.

Wyraz twarzy Belli zmienił się wraz z moimi słowami. Już nie była taka stanowcza i nie czuła władzy. Poczwała się zraniona, a ja z rozmysłem wycelowałam w jej plecy ten nóż. Zrobiłam to, bo chciałam chronić siebie i Mateo.

– Będziesz mnie za to karać? – Żal. To wyczuwałam od mamy.

Nie chciałam jej karać. Nie chciałam nawet poznawać prawdy i łamać obietnicy. Zrobiłam to wszystko i czasem żałowałam. W niektóre wieczory siadałam na krawędzi łóżka i rozmyślałam. Może gdybym nie ruszała tej sprawy, nie czułabym się tak źle. Wszystko byłoby lepsze. Nawet jeśli bańka, w której siedziałam, była nadmuchana kłamstwami.

Mniej boli nieznane.

– Dokończymy tę rozmowę – stwierdziła.

Próbowała się uśmiechać; była dobrą matką, mimo wszystko. Chwyciłam ją za ramiona i złożyłam na jej policzku szybkiego buziaka.

– Kocham cię, mamo! – zawołałam, wbiegając po schodach.

– A ja ciebie, słońce!

Tak, kochałam ją. Mimo rozczarowania i gniewu w głębi siebie. Mogłam być wściekła i zawiedziona, miałam do tego prawo, ale miałam prawo do jeszcze jednego. Mogłam jej wybaczyć i ją zrozumieć, przecież była moją matką. Wiedziałam, że nigdy nie pozwoliłaby mi zrobić krzywdy, że zawsze chroniłaby mnie własną pierś.

Szarpałam się z ubraniami, próbując się przebrać. O włos się nie wyróciłam, kiedy przekładałam stopę przez nogawkę spodni. Założyłam jeszcze bluzę i kurtkę, w międzyczasie wskakując w trampki.

Nicholas siedział już w samochodzie – miałam ochotę mu to utrudnić. Dlaczego miałabym się zgodzić na wyjście z nim bez korzyści? Dlaczego miałabym się nie zabawić jego kosztem? Może

bardzo chciałam go rozzłościć i pokazać, że nie może dostać wszystkiego tak po prostu. Zapukałam w szybę po jego stronie.

Z wielkim zdziwieniem otworzył okno. Nie rozumiał mnie.

To dobrze, wolałam, żeby nie wiedział, co miałam w głowie.

– Pojadę z tobą, jeśli... – przerwałam. Zrobiłam to specjalnie, chcąc zyskać jego ciekawość. Jego mina w jednej chwili zmieniła się z zaskoczony na podejrzliwy. – Jeśli mnie złapiesz.

W momencie, gdy dokończyłam zdanie, rzuciłam się do biegu. Nie miałam bladego pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Przecież on z łatwością mnie dogoni. Co to za wyzwanie dla prawie dwumetrowego mutanta? Biegając, śmiałam się pod nosem; nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że za mną pognął. Trzask drzwi dał mi o tym znak.

Znałam okolicę doskonale. Biegałam tu latem każdego poranka.

Skręciłam w lewo, wciskając się w wąską uliczkę między dwoma domami. Wymijałam śmietniki, które zastawiały połowę drogi. Gdybym była inna, chwyciłabym za jeden z nich, przewracając go, by chłopak miał dodatkową przeszkodę. Jednak moje sumienie by tego nie zniosło. Ktoś musiałby to potem posprzątać.

Przyśpieszyłam i skręciłam w prawo, wiedząc, że w odległości dziesięciu metrów mieściła się kolejna alejka. Słyszałam oddech Nicholasa. Był tuż za mną. Znałam swoje ciało, wiedziałam, że mogę przyśpieszyć. Byłam pewna, że dam radę. Zmusiłam cały organizm do jeszcze większego wysiłku.

Wpadłam w kolejną uliczkę, zdając sobie sprawę, że był to ślepy zaułek. A na samym końcu znajdował się śmietnik, który prowadził na czyjeś podwórko. Tu zaczęłam się zastanawiać, czy nie lepszym pomysłem byłoby przewrócenie kosza. Chrzanić to. Wskoczyłam na śmietnik, podciągając się jak najszybciej. Obejrzałam się przez ramię. Nicholas zatrzymał się na początku uliczki, wyszczerzając się do mnie. Jego klatka piersiowa unosiła się w zawrotnym tempie, włosy były rozwiane, a bluza delikatnie rozpięta. Zaskoczyłam go.

Podobało mu się to.

Przeskoczyłam przez płot, który był tuż za śmietnikiem. Dziękowałam Bogu, że nie upadłam i nie połamałam nóg. Rozejrzałam się i zauważyłam basen, a za nim małe drzwiczki prowadzące na

kolejną alejkę. Nie myśląc, ponownie przyspieszyłam.

Czerpałam z tego ogromną przyjemność. To było zabawne i po prostu bez troski. Czułam się jak małe dziecko w skórze nastolatki. Byłam tylko ja i ta chwila. Żadnych zmartwień, jedynie smak adrenaliny na czubku języka. Trzepot motyli w podbrzuszu, który łaskotał serce. Okrążyłam basen i chwyciłam za metalową klamkę. Drzwiczki ustąpiły, dzięki czemu znalazłam się w następnej alejce. Odwróciłam się w prawo i zamarłam. Nicholas opierał się o latarnię. Cholera.

Cofnęłam się, chwytając klamkę, lecz nie miałam już szans. Chłopak z całych sił pociągnął z drugiej strony, przez co zachwiałam się na nogach. Widziałam już tylko jego sylwetkę. Jak drapieżnik rzucił się w moją stronę, złapał i owinął silnymi ramionami. Skupił się na schwyтaniu mnie, zapominając o jakiegokolwiek stabilizacji ciała. Przechyliłam się na lewo, tracąc grunt pod nogami. Za nami był już tylko basen.

Zdażyłam spojrzeć mu w oczy, gdy oboje pochyliłiśmy się i polecieliśmy w stronę lodowatej wody. Poczułam satysfakcję, kiedy jego cwany uśmieszek zmył się wraz z wilgocią. Nurkując w wodzie, nie myślałam o chłodzie. Myślałam o jego ramionach, które ani na sekundę mnie nie puściły. Nicholas odbił się od dna, wzmacniając uścisk. Wynurzyliśmy się i dopiero wtedy poczułam okropne zimno. Włosy opadły mu na twarz.

– Kurwa! – wydarł się. – Kto ma odkryty basen na jesień?! W jebanej Minnesocie! – krzyczał prosto do mojego ucha.

Nie umiałam zachować powagi, więc cały czas się śmiałam.

– Mam cię! – Spojrzał na mnie.

Nadal byliśmy w basenie. Ubrania przylepiły się do naszych ciał, więc doskonale czułam jego lodowatą skórę na swojej. Wyczuwałam chropowate kropki na jego brzuchu, które ocierały się o mnie.

Odepchnęłam go od siebie i szybko popłynęłam do krawędzi. Wyskoczyłam na trawnik, prawie się przewracając. Moje buty ślizgały się na trawie.

Nicholas wyszedł chwilę po mnie. Nic nie powiedział, po prostu jednym ruchem zgarnął mnie z trawnika i przewiesił sobie przez

plecy, jakbym była workiem z ziemniakami.

– Postaw mnie – warknęłam.

– Nie ma opcji, nie wyląduję przez ciebie w kanale – odpowiedział surowo.

– To twoja wina – odparłam z rozbawieniem.

Nie odpowiedział od razu. A ja oczami wyobraźni widziałam grymas na jego twarzy. Uśmiech sam cisnął mi się na usta.

– Nie uprzedziłaś mnie.

– Bo się na mnie rzuciłeś.

– Tak, ponieważ kazałaś mi się złapać.

– Czyli to moja wina?

– Poniekąd.

Zacisnęłam pięść i uderzyłam go w łopatkę. Wydał z siebie stłumiony jęk.

– Wrzucę cię do studzienki. – Poczułam smak groźby.

– A ja pociągnę cię za sobą.

– Nie wątpię.

Każde z nas zamilkło. Nie tylko dlatego, że właśnie zamarzialiśmy, a ja prawdopodobnie nabawiałam się zapalenia płuc. Umilkliśmy, bo oboje uśmiechaliśmy się pod nosami. Rozpierała mnie czysta energia i mokre ubrania były teraz najmniejszym problemem. Nie obchodziło mnie, czy będę jutro chora. Przeżyłam coś swojego.

Coś opisywanego tylko w książkach. Chciałam to odtwarzać każdego następnego dnia.

Nicholas odstawił mnie na ziemię. Musiałam złapać się jego ramienia, by upewnić się, że nie przechylę się na bok. Nie wyglądał na wkurzonego.

– Teraz masz wymówkę, by ze mną nie jechać – mruknął.

– Jesteśmy mokrzy przez ciebie.

– Jesteś przeze mnie mokra? – Zaszło mi w gardle. – Dasz mi się spróbować czy mam wziąć cię na masce samochodu, pod oknami twojego domu?

Był tak pewny siebie, gdy to mówił, że moje serce na chwilę stanęło. Podziwiałam szczerłość, ale nie wiedziałam, czy podziwiam taką bezpośredniość. Nie wiedziałam też, czy dobrze coś takiego słyszeć od

niego.

– Dziś ci się poszczęści. Otwórz mi tylne drzwi o północy.

– Co? – wydukałam.

– Przyjdę ci pokazać, co znalazłem. Muszę się przebrać. – Wskazał na swoje spodnie, z których można byłoby zapełnić całe wiadro wody.

– Chyba że mam wejść od frontu i przypadkiem wpaść na twoją mamę.

– Dobra, dobra. – Uniosłam rękę. – Otworzę ci, tylko masz być cicho.

– To ty to obiecuj. – Usiadł na miejscu kierowcy, szczerząc się do mnie.

Zanim odjechał, przystawiłam do jego szyby środkowy palec i wystawiłam język. Zachowywałam się jak dziecko, lecz szczególnie mnie to obchodziło.

Mama przemilczała mój stan, choć widziałam, jak śmiała się pod nosem, kiedy wchodziłam po schodach. Zabawne będzie moje jutrzejsze zapalenie płuc.

Ciepły prysznic był dla mnie zbawieniem. Woda rozgrzała moje zamrożone stopy. Masowałam nasadę głowy i odprężałam się z każdą minutą. Po chwili usiadłam w środku kabiny i wtuliłam głowę między nogi. Strumień leciał prosto na mój kręgosłup.

Zacząłam się zastanawiać, czy Mateo już wiedział o tym, co znalazł jego przyjaciel. Jeśliby tak było, to już dawno przekazałby mi wieści. Czyli Nicholas przyjechał mi to powiedzieć pierwszej. To mnie zaskoczyło.

Po prysznicu poświęciłam trochę czasu na czytanie. Gdy odłożyłam książkę na szafkę nocną, zerknęłam na zegarek. Za dwie minuty wybije północ. Z nerwów zaczęłam skubać skórki przy paznokciach. Te dwie minuty ciągnęły się jak godziny. Z każdą sekundą moje serce coraz bardziej wyrывało się z piersi. Suchość w ustach i drżenie dłoni – to była dla mnie normalka. Zawsze, kiedy się stresowałam, trzęsłam się jak galareta, mając przy tym pustynię w ustach.

Mój telefon zamigotał – połączenie od Nicholasa. Już jest.

Wymknęłam się z pokoju najciszej jak mogłam. Trzymałam się mocno poręczy, by schody nie wydały z siebie żadnego dźwięku. Przebiegłam korytarz i już chwyciłam za klamkę od drzwi, gdy

usłyszałam za sobą skrzypnięcie paneli. W jednej chwili serce podeszło mi do gardła.

Powoli odwracałam się w stronę, gdzie usłyszałam dźwięk. Byłam bardziej przerażona niż w dniu, kiedy ktoś dopadł mnie w domku Nicholasa. Tam potrafiłam sobie to wytłumaczyć, ale tu nie. Tuż obok stała postać. Musiałam się chwilę jej przyjrzeć, aż wreszcie odetchnęłam z ulgą, dostrzegając kawałek tatuaży na szyi.

Jeśli chciał mnie przestraszyć, tak bym zeszła na zawał, prawie mu się udało.

Objęłam się ramionami i zmarszczyłam brwi.

– Jesteś pojebany – wyszeptałam z lekkim poirytowaniem w głosie.

Zdjął kaptur.

– I to jeszcze jak.

Wypuściłam kotłujące się we mnie gorące powietrze i minęłam chłopaka. Wspinałam się po schodach, nie zwracając uwagi, czy Nicholas idzie za mną. Usiadłam na łóżku, zostawiając otwarte drzwi.

Scott zamknął je za sobą i zbliżył się. Nigdy nie sądziłam, że w moim pokoju w środku nocy znajdzie się przyjaciel Mateo. Nigdy też nie sądziłam, że któregokolwiek z nich poznam. Nie przypuszczałam, że jeden z nich będzie mi pomagał.

A ja z nim bawić się w złodziei.

Do tej pory nie potrafiłam pojąć, że to zrobiłam. Dzięki temu zaczęłam wierzyć, że to ktoś inny był odpowiedzialny za pisanie mojego życiowego scenariusza. Byłam pewna, że ktoś ma niezły ubaw, tworząc tę historię.

Chłopak usiadł na podłodze i wyciągnął niewielki trójkątny przedmiot z kieszeni. Z początku nie wiedziałam, co to jest. Rozpoznałam go, dopiero gdy Nicholas poprosił mnie o laptopa i nacisnął coś na tym małym trójkąciku. *To pendrive, idiotko.*

Stukał palcami o klawiaturę, zachowując pokerową twarz.

Odwrócił komputer w moją stronę. To były czyjeś zdjęcia. Przybliżyłam się do krawędzi łóżka, by się im przyjrzeć. Kiedy do mnie dotarło, kto widniał na tych fotografiach, zamarłam. To była moja mama w obstawie jakichś wielkich karków, wizualnie podobnych do tych ochroniarzy z balu w rodzinnym domu Nicholasa. Myślałam, że

zaraz uduszę się własną śliną, bo nagle zaczęłam się krztusić.

Nie przestawał przewijać zdjęć. Ubiór mamy się zmieniał, więc wnioskowałam, że fotki były zrobione w różne dni. Te fotografie nie przypominały wyjazdów służbowych, które opierały się na sprzedaży domów i mieszkań. To było kolejne kłamstwo.

Zanim chłopak cokolwiek mi wytłumaczył, położył laptopa na łóżku, a ja zaczęłam przeglądać każde zdjęcie. Z czasem dostrzegłam, że w prawym dolnym rogu widniały daty.

Przykładowo ta fotografia została zrobiona dnia, gdy do mnie dzwoniła, że delegacja się przedłużyła.

Siedziała z nieznanymi mi osobami. Wyglądała jak prawdziwa bizneswoman, nie jak moja łagodna, kochana mama. Jej makijaż był ostrzejszy, ubiór też. Kim byli ci ludzie? Kim była ta kobieta, którą uważałam za swoją matkę?

Byłam wściekła. A przede wszystkim zawiedziona. Jakaś część mnie nadal wierzyła, że to wszystko okaże się pomyłką i będzie jak wcześniej. Próbowałam się tym nie zadrećcać, ale teraz musiałam się z tym zmierzyć.

Nicholas ani razu się nie odezwał, kiedy przeglądałam zdjęcia, cicho je analizując. Cały czas siedział na krześle w kącie i czekał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony. Nie było żadnej. Nie płakałam, nie waliłam pięściami w ściany, byłam nad wyraz spokojna. Mimo wewnętrznego chaosu, który niszczył we mnie wszystko, co napotkał. Siedziałam z gasnącą nadzieją w oczach, która cały czas się we mnie tliła.

Stawałam się wydmuszką.

Materac się ugiął, a laptop zamknął. Spoczywała na nim ręka Nicholasa.

– Zanim cokolwiek pomyślisz, pozwól, że coś ci powiem.

Brzmiał delikatnie i przyjemnie. Jakby właśnie zamienił się w mojego anioła stróża, który miał pilnować, żebym nie zboczyła z właściwej ścieżki.

– Rodzice najczęściej nas zawodzą, wiesz, dlaczego? – Słuchałam go jak najpiękniejszej melodii świata. – Bo pokładamy w nich najwięcej nadziei. Bo w naszych oczach są idealni i silni. A gdy

zawodzą, niszczą cały nasz świat, w którym żyliśmy. Zdaje nam się, że wszystko było kłamstwem, nawet te miłe wspomnienia.

Dlaczego mi to mówił?

– Mimo żalu, złości czy innych tych gównianych uczuć, to twoja mama.

*Coraz mniej ją przypominała.*

– Co to za ludzie? – spytałam, próbując zmienić temat.

– Nie wiem.

– A skąd masz te zdjęcia?

Chyba czekał, aż o to spytam.

– Mateo poprosił mnie o znalezienie kogoś, kto będzie ją śledził.

To już przechodziło ludzkie pojęcie. Prywatny detektyw?

– Musisz ją przycisnąć, młoda.

„Musisz”.

– Jako jedyna coś z niej wyciągniesz.

– A co cię to obchodzi? Jaki masz w tym cel? – podniosłam głos. – Nie masz swojej rodziny, by wpychać nos w moją...?

Zaniemówiłam. Kiedy przetworzyłam to, co powiedziałam, po prostu zamilkłam. Te słowa paliły mnie w gardło jak rozżarzone węgle. Nicholas miał już otwarte usta, jednak szybko je zamknął. Nie powinnam była tego mówić.

– Przemyśl to i się ogarnij. – Jego ton był nijaki. Bez żadnej barwy, po prostu lodowaty.

Już nie zdążyłam nic powiedzieć, bo chłopak wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Nawet nie odwrócił się w moją stronę, po prostu sobie poszedł. Zachowałam się okropnie. Zaatakowałam go, gdy chciał pomóc. Szukałam dziury w całym. Wszędzie wypatrywałam kłamstw, wszędzie je widziałam. Panikowałam i bezpodstawnie czepiałam się innych.

Schowałam laptopa. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by jeszcze raz obejrzeć te fotografie. Mama kłamała, miałam na to coraz więcej dowodów. Z każdym było coraz gorzej.

Położyłam się, zakrywając po brodę kołdrą.

Nie płakałam dzisiejszej nocy.



## 18.



Caroline Whitethrone. Moja zhora od czasów przedszkolnych. Córeczka naszego cudownego burmistrza. Najjaśniejsza gwiazda Burnsville. Największa kłamczucha świata. W ciągu roku wymyślała najróżniejsze historie, czego to ona nie robiła i z kim nie była.

I tylko ja mogłam na nią wpaść w pobliskiej kawiarni.

Zdarzały się dni, gdy zadręczałam się i za dużo rozmyślałam. Te dni powtarzały się coraz częściej, a ja musiałam zażreć to jakimiś słodkościami. Więc zajadałam się kawałkiem czekoladowego ciastka, czekając na Isaaca.

Caroline od razu na mnie spojrzała, jakbym rozbłysła czerwonym światłem, kiedy tylko przeszła przez próg. Nie omieszkała zrobić skwaszonej miny, a ja nie omieszkałam odwdzięczyć się jej tym samym. Nie miałam pojęcia, dlaczego aż tak za sobą nie przepadałyśmy. Może jej zazdrościłam, że ma ojca? Bo nie zazdrościłam jej urody, sylwetki czy pieniędzy. To nie była definicja mojego szczęścia. Denerwowało mnie w niej kilka rzeczy, jednak to ona zawsze nienawidziła mnie bardziej. Każdy spotka w życiu taką osobę i chwilę się z nią pomęczą.

Inaczej byłoby zbyt łatwo.

Brałam ostatni kęs, gdy dzwonek przy drzwiach zabrzączał. Od razu zauważyłam blondyna wchodzącego do środka. Zdjął z głowy kaptur, przejechał ręką po włosach i zaczął szukać mnie wzrokiem. Pomachałam do niego, a on w tym samym momencie mnie zauważył.

Podchodząc, zaczął ściągać kurtkę. Miał na sobie bardzo obcisłą koszulkę z długim rękawem.

– Cześć, młoda. – Położył rękę na mojej głowie i mnie... pogłaskał?

– Cześć. – Odepchnęłam jego dłoń.

Usiadł na krześle, skrzypiąc nim tak głośno, że wszyscy zwrócili na nas uwagę. Dopiero teraz dostrzegłam, że przyniósł ze sobą kask.

– Jadłaś beze mnie? – Uniósł jedną brew, robiąc przy tym smutną minę. – To zabolalo.

– Nie sądziłam, że aż tak zranię twoje uczucia.

– Zraniłaś – mruknął, choć cały czas się uśmiechał.

Podwinął rękawy koszulki i skinął na kelnerkę palcem. Nie minęło pięć sekund, a dziewczyna stała już obok nas. Próbowałam ukryć urazę; ja musiałam czekać dziesięć minut, aż do mnie podejdzie.

– Poleca pani coś? – Chłopak zerknął na kelnerkę.

Miała piękne blond włosy związane w małego koczka. Jej policzki zrobiły się różowe.

– Mamy świetne ciasto marchewkowe – odpowiedziała delikatnym głosem.

Isaac odwrócił się w moją stronę, poruszył dwa razy brwiami i znów spojrzał na dziewczynę.

– Niech będą, tylko dwa razy. I poproszę kawę z mlekiem. – Przeniósł wzrok na mnie.

– Nie piję kawy – rzuciłam.

– To dwa ciastka i kawę dla mnie. – Uśmiechnął się najszerzej jak mógł.

Kelnerka pokiwała głową i pędem ruszyła do lady.

Czasami żałowałam, że urodziłam się kobietą. Mężczyznom było łatwiej. Wystarczyło, że był przystojny i miał w sobie coś czarującego, a wszędzie otwierały się przed nim drzwi. Isaac Warren był tego świetnym przykładem.

– Jak się czujesz? – spytał, opierając łokcie na blacie.

Lubiłam go, bardzo.

– Tak, że jeśli w ciągu dnia nie przyswoję danej ilości cukru, to oszaleję.

– Czyli teraz na każde spotkanie muszę przynosić ze sobą coś

słodkiego.

Kawa i dwa kawałki ciasta właśnie pojawiły się na naszym stoliku. Zajęło to może z trzy minuty. Naprawdę? Zacisnęłam mocniej pięści, dusząc w sobie chęć skomentowania tego.

– Dziewczyna z tamtego stolika prosiła, bym to przekazała. – Kelnerka wyciągnęła dłoń. Podała chłopakowi małą karteczkę.

Isaac podziękował i przejął liścik. Teraz miałam ochotę kogoś uderzyć. Zerknęłam na Caroline, która siedziała tuż za mną. Z wielką chęcią spuściłabym jej łomot.

– Nadal mam fanki. – Mój towarzysz zamachał karteczką i położył ją przede mną.

Podniosłam ją od razu.

*Będę czekać na ciebie przy twoim sprzęcie.*

Sprzęcie? Czy ona umiała konstruować lepsze zdania? Pewnie nie, miała niewielkie pojęcie na temat gramatyki. Zaśmiałam się i zgmiotłam papierek. Odwróciłam się w jej stronę i po prostu nim rzuciłam. Wpadł idealnie do jej napoju. Uśmiechnęłam się i spojrzałam ponownie na blondyna.

Oczy Isaaca były rozszerzone w zdziwieniu. Ich zielonkawy kolor aż błyszczał.

– Nie pierdolisz się.

– Z nią nigdy.

– Coś czuję, że kryje się za tym ciekawa historia. – Wsunął widelec z kawałkiem ciastka do ust. – Spokojnie, może czekać przy moim sprzęcie do usranej śmierci. – Wyszczrzył zęby z satysfakcją. – Nie lubię takich lasek.

Czy miałam ochotę pocałować go w policzek i wykrzyknąć mu do ucha, że chyba go kocham? Tak, ale się pohamowałam. Isaac był ciekawą osobą, którą chciałam poznawać każdego dnia, a to się nie zdarzało.

Chłopak pochłonął swoje ciastko szybciej i zaczął podkradać moje. Uderzyłam go w wierzch dłoni, a ten się odsunął.

– Widziałas zdjęcia. – W końcu pękł. Nie miał już tak wesołej miny, jego wyraz twarzy zrobił się poważniejszy.

- Widziałam.
- I co z tym zrobisz?
- Sama nie wiem. Dla mnie to za mało, jednak nie mam pojęcia, gdzie mam szukać i czego.
- Zdjęcia i artykuł to za mało? – Wbił szybko widelec w ciasto i natychmiast wsadził je do ust. – Możesz być pewna, że kłamie.
- Tego jestem już pewna. – Rzeczywiście byłam, i to w stu procentach. – Ale nadal nie znam powodu, a przecież jakiś musi być.
- Twoja rudowłosa diablica ma jakiś pomysł?
- Lilly ma teraz swoje problemy – wymamrotałam. Skupiłam się na cieście, próbując uniknąć tego tematu. – Ona pewnie kazałaby mi przeszukać laptopa mamy czy komórkę, jednak problem w tym, że ona się z nimi nie rozstaje.
- To zrób tak, by się rozstała.
- Zrób tak, by się rozstała.*
- Auroro, mam ci pomóc? – Jego dłoń znalazła się blisko mojej.
- Zrób coś.*
- Masz wolne popołudnie?
- Dla ciebie zawsze.
- To dobrze.*

\*\*\*

Isaac nie spodziewał się, że będę kazała mu się włamać do mojego domu. Wpadłam na ten rewelacyjny pomysł, gdy przełykałam kawałek tego pysznego marchewkowego ciasta. Mama nigdzie dziś nie wychodziła. To nie był najlepszy plan, chyba mi się zebrało na zgrywanie złodziejki. Niestety to była jedyna opcja, więc musiałam spróbować. Nie mogłam już beczynnie siedzieć i się tym zadręczać.

Rozgrzebaliśmy tę sprawę, nie mogłam zamiatać jej pod dywan.

Zakradliśmy się od strony ogródka; musiałam wychylić się z krzaków, by zlokalizować, gdzie jest mama, a w szczególności laptop. Nigdy nie patrzyłam z takiej perspektywy na swój dom. Mama znajdowała się w kuchni i mieszała łyżką w garnku. Być może coś przede mną ukrywała, lecz całkiem dobrze ją znałam. Wiedziałam, że gdy gotuje, zakłada słuchawki douszne i jest pochłonięta przez

muzykę. Nawet nie zwróci uwagi, jeśli chłopak zakradnie się od drugiej strony salonu – nie usłyszy, gdy ten podejdzie do stolika i weźmie laptop. To było łatwiejsze, niż myślałam.

Isaac przyglądał się uważnie mojej mamie. Wiedział o niej trochę, zdawał sobie sprawę, że skrywała jakąś tajemnicę. Widziałam w jego oczach nieufność, chyba nawet dostrzegłam małą iskierkę strachu.

Nie chciałam wierzyć, że ten facet boi się tak delikatnej kobiety.

Pociągnął mnie za ramię, zmuszając do kucnięcia. Zbierał się, by coś mi powiedzieć, ale za każdym razem, kiedy otwierał usta, by już coś wydusić, milkł.

– Jest w kuchni, gotuje i ma słuchawki na uszach – wyjaśniłam.

– Nie widziałem słuchawek – burknął.

– Znam swoją mamę. Tak bardzo nienawidzi gotować, że uspokaja się muzyką, która zagłusza jej to cierpienie. – Isaac wyglądał na mile zaskoczonego. – Pewnie robi naleśniki z warzywami, a to jej zajmie bardzo dużo czasu.

Wcale nie miałam do nich słabości.

– A jeśli się odwróci?

– Jesteś pewnie tysiąc razy szybszy niż ona i ja razem wzięte.

Ponownie zamilkł; widziałam, jak intensywnie analizuje każdy krok. To nie było złą oznaką, a dobrą. To oznaczało, że miał pojęcie o czymś takim. Nie był pierwszym lepszym, który bez przemyślenia wszystkich opcji po prostu to zrobi. Nie, Isaac Warren był inny. Wiedział, co robić i jak, wiedział, jak myśleć. Takie rzeczy coraz częściej dawały mi do zrozumienia, że przyjaciele Mateo nie byli zwykłymi ludźmi.

– A jeśli w najgorszej opcji okaże się, że twoja mama potrafi to, co ty?

– Nie rozumiem?

– Co jeśli okaże się, że umie się bić i się na mnie rzuci? – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Nie będę bił twojej matki, nie jestem aż takim psycholem!

Od razu zakryłam mu usta dłonią. Tak mało brakowało, a zaczęłyby się drzeć.

– Zamknij się! – zgromiłam go szeptem.

Isaac wycofał lekko głowę, robiąc urażoną minę.

– Nawet jeśli moja mama okaże się mistrzynią w kung-fu, to dasz radę.

Chłopak zdjął moją rękę z ust.

– Może powinnaś być politykiem, masz gadane. – Widziałam, jak hamuje śmiech, zaciskając wargi.

– Dupek. – Walnęłam go w ramię.

– Wisisz mi całe ciasto, nie kawałek. Ciasto.

Założył na twarz czarną kominiarkę, którą nosił pod kaskiem. Podał mi kluczyki od motocykla. Skradaliśmy się pod oknami, wyprostowaliśmy się dopiero pod tylnymi drzwiami. Wyciągnęłam klucze z kieszeni i odblokowałam zamek. Isaac położył dłoń na klamce, odwracając się jeszcze na chwilę w moją stronę.

Jego oczy zmieniły odcień, nie były już tak jasnozielone. Teraz wyglądały jak głęboka zieleń, niczym kolor samego lasu. Puścił do mnie oczko i postawił stopę na podłodze w środku. Zostawił uchylone drzwi i sekundę później zniknął mi z pola widzenia.

Prawie czołgałam się po trawie, wychylając się zza krzaka, by obserwować mamę. Nie widziałam jeszcze Isaaca, a z każdą sekundą moje serce przyśpieszało. Wtedy dojrzałam poruszenie, mały cień, który nie wiadomo skąd się pojawił. Blondyn powoli wchodził do salonu, poruszając się w idealnie wyważony sposób. *Wiedziałam, że potrafi.* Byłam pewna, że robił to bezszelestnie, mimo że nie mogłam tego słyszeć. Stał już jedną nogą na dywanie, wystarczyło wyciągnąć ręce i chwycić laptop.

Już miał go w dłoniach, gdy moja mama z niewiadomej przyczyny się odwróciła. Chłopak znieruchomiał. Zacisnął mocniej palce na komputerze i rzucił się do ucieczki. I wtedy coś śmignęło przed jego twarzą. Na początku nie mogłam zidentyfikować tego obiektu. Dopiero potem zauważyłam, że w ścianę wbił się nóż kuchenny. Złapałam kask i kluczyki, żeby pognać do motocykla. Biegłam, modląc się w duszy, by Isaac nie ucierpiał przez mój durny pomysł.

Nie powinno mnie dziwić, że odkryłam w niej coś, czego nie znałam. Mama rzuciła tym nożem pewnie i precyzyjnie. Raczej niewielu ma taką umiejętność, nawet jeśli spędza w kuchni każdy dzień.

Usiadłam na motocyklu i odpaliłam go. Założyłam kask, odliczając sekundy. Blondyn wybiegł z domu z takim impetem, że drzwi uderzyły w ścianę, wydając z siebie huk. Pędził prosto do mnie. Pod pachą trzymał laptopa. Nie widziałam na razie mamy, jednak nie mogłam odetchnąć z ulgą. Isaac przeskoczył przez krawężnik i zwinnym ruchem wsiadł na maszynę. Wbił jedynekę i nie tracąc ani jednej sekundy, ruszył. Kątem oka zauważyłam, jak matka wybiega z domu, ale my już byliśmy na końcu ulicy.

Trzymałam się kurczowo Isaaca, dysząc w kask. Nie potrafiłam tego przetworzyć. Nie dość, że działo się to tak szybko, to dodatkowo nie potrafiłam tego zrozumieć.

Chłopak jechał w nieznanym mi kierunku. Zatrzymał się dopiero pod jakąś małą kamieniczką, którą widziałam pierwszy raz. Rozglądałam się wokół, próbując ustalić, gdzie jestem.

– Znajdujemy się po drugiej stronie miasta. Chodź.

Zrobiłam to, co powiedział. Weszłam za nim do budynku i wspinałam się po schodach. Isaac wyciągnął klucze i zaczął otwierać drzwi od mieszkania. Wkroczyłam do środka po nim. Jeśli to lokum należało do niego, miał gust. Mieszkanie było w stylu loftowym: wszędzie przeważała cegła, która wizualnie przypominała bardzo starą. Nawet z sufitu wystawały szare rury. Coś przebiegło mi pod nogami i się o nie otarło. Podskoczyłam spanikowana i wydarłam się.

– Spokojnie! – Isaac chwycił to coś. – To Blancik, mój kot.

Rudy sierściuch zaczął się przymilać do swojego właściciela. Byłam tym lekko zaskoczona – nie potrafiłam sobie wyobrazić tego chłopaka z żadnym zwierzęciem. Nawet rybka do niego nie pasowała.

Skreślił w lewo, a ja podążyłam za nim. Trafiliśmy do dużego salonu. Na środku mieściła się wielka szara kanapa, a przed nią czarny stolik. Większym zaskoczeniem była metalowa szafa w prawym rogu, na której była kłódka. Isaac rozsiadł się na kanapie i puścił kota, który od razu rzucił się do biegu i zniknął mi z oczu.

– Teraz, gdy jestem pewny, że nie grozi mi żaden latający nóż... – Zaśmiał się. Mnie nie było do śmiechu. – Musimy ogarnąć to, co się stało i co możemy tu znaleźć.

Usiadłam obok niego, paląc się ze wstydu. Było mi głupio i źle.

Naraziłam jego życie. Wykorzystałam go do swojego celu, zrobiłam coś, czego nienawidziłam. Położyłam laptopa na stoliku, lecz ani razu nie spojrzałam chłopakowi w oczy.

– Ej, młoda. – Szturchnął mnie. – Posłuchaj mnie teraz uważnie.

Uniosłam wzrok i napotkałam ciepło.

– Też jestem zaskoczony, ale jeśli cię to pocieszy, to twoja matka chybiła specjalnie. Nie chciała mi zrobić krzywdy.

– Nie wiesz, czy chybiła.

Blondyn się zaśmiał. Czym go rozśmieszyłam? Moja wypowiedź była aż tak zabawna?

– Chybiła, ten rzut był zbyt precyzyjny.

Nie wiedziałam, czy powinnam się obawiać wiedzy, jaką posiadał. Byłam tylko o cztery lata młodsza, a nigdy bym nie zauważyła takiej różnicy w rzucie nożem. Nie dostrzegłabym w tym wieloletniej umiejętności, tymczasem Isaac to zobaczył.

Otworzył laptopa, a kiedy tylko się odpalił, pokazał się profil mamy. Wejście do niego było zabezpieczone hasłem.

– Spróbuj moją datę urodzenia – zaproponowałam. Zerknął na mnie. – Pierwszy kwietnia.

Błąd.

– A dwunasty stycznia? – To były urodziny Mateo.

Też błąd.

Spróbowaliśmy również imion, potem inicjałów i wielu innych kombinacji. Zaczęłam przeszukiwać zakątki umysłu, próbując znaleźć w nim jakąkolwiek podpowiedź. Oczami wyobraźni przeglądałam chwile, gdy mama wpisywała to hasło przy mnie. Próbowałam przypomnieć sobie jej ułożenie dłoni, czy to były same cyfry, a może cyfry i litery. Nagle coś mnie tknęło.

Przyciągnęłam laptopa do siebie i zaczęłam wstukiwać. Cztery cyfry, które utkwily w mojej głowie. Jeden, dziewięć, dziewięć, osiem.

Laptop chwilę mielił, aż w końcu na ekranie rozbłysła tapeta. Bingo.

Isaac odwrócił się w moją stronę i rozszerzył oczy, a potem zabił mi brawo.

– Przepraszam, że moja matka okazała się ninja i potrafi rzucać nożami do warzyw jak shurikenami.



– Nic się nie stało, może zyskam więcej sympatii przy drugim spotkaniu.

Kolejne godziny spędziliśmy na intensywnym przeszukiwaniu plików. Większość była zabezpieczona, więc Isaac spytał, czy może zanieść komputer do znajomego. Podobno potrafił obchodzić takie rzeczy. Nie drążyłam, kim był ten znajomy – czułam, że im mniej wiedziałam, tym lepiej. Musiałam się skupić na tej sytuacji i najpierw rozwiązać tę zagadkę, a potem mogę się zastanawiać, kto mi pomagał i co miał za uszami.

Teraz stało się to dla mnie nieistotne.

Chłopak mnie odwiózł, wysadzając dwa budynki wcześniej. Wchodząc do domu, od razu skierowałam się do salonu, by zobaczyć dziurę w ścianie. Tyle że już jej nie było. Dotknęłam powierzchni palcami, czując wilgoć i intensywny zapach farby. Zerknęłam na opuszki, które były zabarwione na biało.

Czyli to będzie kolejne kłamstwo?

## 19.



Siedziałam zmachana w kącie sali, przyglądając się brunetowi, który właśnie odbywał sparing. Nie był podobny do mojego – Gabriel był chyba bardziej agresywny. Sama nie wiedziałam, jak to opisać. Jego ciosy były oddawane z większą siłą, a serie wymierzone szybciej. Wszystko było dynamiczniejsze. Chłopak naprzeciwko Gabriela wiedział o przewadze rywala. Mimo tego nie odpuszczał.

Tylko najsilniejsi się nie poddają, więc porażka nie miała znaczenia.

Gabriel był dobry, bardzo dobry. To nie były tylko umiejętności, które pielęgnował latami, ale też talent. Każdy miał w sobie coś, co czyniło go wyjątkowym. W każdym było małe ziarenko, które, jeśli się je odkryło, rozrastało się razem z nami. Bo wszyscy posiadaliśmy swoją indywidualną magię.

Ja takie ziarenko rozwijałam. Zasiałam w sobie aż trzy nasionka, które miały połączyć się w wielkie magiczne drzewo wewnątrz mnie. Pełne miłości do sztuk walki, zamiłowania do książek i chęci czynienia dobra.

One powoli kiełkowały, jednak każde drzewo może zachorować. Właśnie to dopadło mnie. Magia tego małego drzewka zaczęła drastycznie spadać. Nie czułam już jej dudnienia w sercu, nie czułam jej smaku na czubku języka. Wygasła. Kłamstwa zatruwały moje ciało.

Dlatego siedziałam na macie od trzech godzin i trenowałam, jakby jutra miało nie być. Mimo zadyszki i bólu mięśni podniosłam się i podeszłam do worka. Musiałam wyplenić z siebie chorobę. Więc

uderzałam, a z każdym kolejnym ciosem coraz bardziej się temu oddawałam. Pozwoliłam się prowadzić.

Wykonywałam różne kombinacje, cały czas utrzymując równy oddech. Byłam skupiona tylko na worku. Wyłączyłam się na wszystkie dźwięki. To mi pomagało. Dzięki temu czułam, że żyję.

– Zaraz padniesz. – Czyjaś ręka wylądowała na moim ramieniu.

Odwróciłam się, a moje oczy zaszyły mgłą. Zakręciło mi się w głowie, a postać przede mną była ledwo widoczna.

– Siedzisz tu już kilka godzin.

Gabriel.

– Wiesz, gdybyś trenowała do jakiejś walki, to byłoby zrozumiałe. – Jego głos był bardzo męski. Wprowadzał moje ciało w drżenie. – Nie możesz aż tak się przemęczać.

– Nie jestem przemęczona.

– Masz worki pod oczami wielkości truskawki – oznajmił. Jego porównanie mnie rozbawiło. – Usta pogryzione, bladą twarz... i schudłaś.

Kiedy zaczął wymieniać, jakie widział we mnie zmiany, stanęłam jak wryta. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Spoglądając w lustro, już siebie nie rozpoznawałam. Wydawałam się inną osobą. *To przejściowe.*

– Jest dobrze – zbyłam problem.

– Czasami lepiej wygadać się nieznanemu – odparł. Co go to interesowało? Dlaczego ja go interesowałam?

– Masz w tym jakiś cel?

– Może mam, ale pozostawię to w tajemnicy. – *Kolejne kłamstwa.*

– Gabrielu, wiesz, jak to jest, gdy wszystko, w co do tej pory wierzyłeś, okazuje się nieprawdą? Wiesz, co się dzieje, kiedy dowiadujesz się, że twoje życie tak naprawdę nie należy do ciebie? – wyrzuciłam z siebie.

Miałam totalnie gdzieś, co sobie pomyśli. Mogłam być dla niego nawet wariatką. To i tak nie miało większego znaczenia.

– Wiem.

Jego odpowiedź otuliła mnie jak ciepły koc. Nie wiedziałam, jak zareagować, nie byłam na to przygotowana. Wyobrażałam sobie, że

chłopak albo zamilknie, albo powie coś, co rzekomo miałyby podnieść mnie na duchu. A on przytaknął, zdradził, że to rozumiał i wiedział, z czym to się wiązało. Nie mogłam odnaleźć w sobie żadnych słów.

Gabriel dostrzegł moje zmieszanie – delikatnie położył dłoń na moim barku i uspokajająco je ścisnął. Jakby chciał przesłać mi swoją siłę. Wiedział, że jej potrzebowałam.

Odzyskałam czucie w dłoniach, dlatego zdjęłam rękawice i rzuciłam je na podłogę. Potem zajęłam się uwolnieniem włosów z ciasnego kucyka. Moja głowa wręcz pulsowała, zatem rozpuszczenie fryzury sprawiło mi ulgę.

– To współczuję – wydukałam.

Gabriel cofnął rękę, nadal nic nie mówiąc. Zaczęłam się zastanawiać, czy może źle dobrałam słowa.

– Mnie ktoś pomógł odnaleźć prawdziwe życie. A tobie ktoś pomaga? – To pytanie wydało się zbyt proste. Czułam, że coś tkwiło między wierszami.

– Tak.

*Chyba tak.*

– Jeśli masz kogoś, na kogo możesz liczyć, nigdy się nie zagubisz.

Czy faktycznie miałam kogoś takiego? Kiedyś myślałam, że to moja mama jest osobą, na której mogę polegać. Teraz nie byłam tego pewna.

– Jeśli jednak będziesz czegoś potrzebować, pomogę.

– Niby jak? – Ta oferta wydała mi się zabawna.

– Tak jak mówiłem, mnie też ktoś pomógł. – Odsunął się ode mnie. Rozluźnił ramiona, a potem schylił się po moje rękawice. – Znam drogę, która pomaga odnaleźć prawdę.

Musiałam stąd wyjść. To było za dużo. Uciekłam tu, by schować się przed tym, zabunkrowałam się w sali, by wyrzucić z siebie negatywne emocje. Przerazenie, ból, smutek, żal. Doprowadzały mnie do krawędzi, z której nie chciałam spaść.

W związku z tym po prostu musiałam stąd wyjść.

Zabrałam mu rękawice.

– To miłe z twojej strony i może nawet skorzystam, ale nie dziś.

– Będę czekać, Auroro.

– Dzięki.

Mijałam go już, gdy ten jeszcze zawołał:

– Dziś zauważyłem, że mamy identyczny kolor oczu! – Patrzył na mnie z przyklejonym do twarzy uśmiechem. – Może to jakiś znak, choć pewnie nie. Tak czy siak, będę czekał.

Skinęłam mu głową w podziękowaniu i zniknęłam za drzwiami.

\*\*\*

Po treningu miłym zaskoczeniem okazała się obecność mamy w domu. Chwilę z nią porozmawiałam i opowiedziałam o moim tymczasowym trenerze. Greg zabrał żonę i córkę na małe wakacje, więc to Gabriel ze mną ćwiczył albo przyglądał mi się z końca sali.

Mama szczegółowo mnie o niego wypytała. Ile miał lat, czym się zajmował, czy był przystojny i wolny. To brzmiało, jakby pragnęła mnie z kimś zeswatać, lecz ja tego nie chciałam. Sam pocałunek z... Nicholasem był dla mnie dziwnym doświadczeniem. Miałam wrażenie, że byłam mu coś winna. Jakbym zobowiązała się do czegoś.

Dlatego aktualnie unikałam go jak ognia. Nie tylko z tego powodu – duży wpływ na to miało moje zachowanie, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Postąpiłam jak zwykła suka.

Gdy Mateo pisał, żebym wpadła do Nicholasasa, tłumaczyłam, że miałam dużo nauki. Widywałam się jedynie z Isaacem. Poprosiłam go, by o niczym nie wspominał mojemu bratu. Matka milczała na temat kradzieży, więc nie było szans, by się dowiedział. Wolałam załatwić to na własną rękę.

Jedząc makaron, który zrobiła Bella, miałam idealną okazję, by czegoś się dowiedzieć. Byłam jedyną osobą, która mogła coś z niej wyciągnąć.

– Mamo...

Odwróciła się w moją stronę.

– Tak, skarbie? – Jej głos był najmiłszą melodią na świecie.

Nie wiedziałam, co robiłam, totalnie nie wiedziałam.

– Mój tata... – zaczęłam ostrożnie, jednak jej wyraz twarzy się nie zmienił. – Wie o nas?

Zawahała się. Choć próbowała zachować spokój, coś ewidentnie się

w niej kotłowało.

– Tak, wie. Dziecko, powiedz mi, skąd ta nagła ochota poznania go?

– Jej ton przestał brzmieć znajomo. Był dla mnie obcy.

– Zawsze chciałam go poznać, wiedzieć, kim jest i co robi, ale nigdy nie odpowiadałaś na nasze pytania.

– Bo on nie jest nam potrzebny.

– Tobie nie – wypaliłam, nie zastanawiając się, czy ją to urazi. – My z Mateo po prostu chcemy dowiedzieć się czegokolwiek. O nim, o naszych dziadkach.

– Nie potrzebujecie tego.

– Ty tego nie potrzebujesz, mammo, ty. Nie ja, nie Mateo, tylko ty! – Wstałam od stołu, podnosząc głos. Byłam tykającą bombą. – Czy nie możesz zrozumieć, że zrobię wszystko, by dowiedzieć się prawdy? Tak trudno ci to powiedzieć? Lepiej czekać, aż sama się dowiem?

– Aurora...

– Nie, mammo. Poznam prawdę, bo mam dość tych kłamstw.

– Ja nie...

– Nie kłamiesz? Proszę cię, może i jestem jeszcze gówniarą, jednak nie jestem głupia i ślepa.

– On jest złym człowiekiem, dziecko.

– Nie wierzę ci. – Teraz to mój głos stał się obcy. Nieznany nawet dla mnie.

Naprawdę nie potrafiłam już jej zaufać. Wszystko, co mówiła, było przesiąknięte zapachem kłamstwa. Widziała to w moich oczach, musiało ją to boleć. Cierpiała.

– Nie wierzę ci – powtórzyłam.

Zostawiłam ją wraz z tymi słowami, które zawisły nad nią jak burzowa chmura. Podzieliłam się z nią czymś, co dusiłam w środku, lecz nie doświadczyłam ulgi. Wręcz przeciwnie: poczułam się jak najgorszy śmieć.

Musiałam wziąć się w garść i zakleić plastrem ranę, która się otwierała i pogłębiała.

To było normalne.

To było ludzkie.

## 20.



Telefon od Isaaca po takim czasie niepewności okazał się ogromną ulgą. Miałam do niego wpaść, przesłał mi adres SMS-em. Ubrałam się ciepło, żeby być dobrze przygotowaną na ten długi spacer. Każda doba przemijała mi niesamowicie szybko. Nie nadążałam nad mijającymi minutami, godzinami i dniami. Przelatywały mi przez palce jak piasek.

Uniosłam głowę, by sprawdzić, czy na pewno dotarłam w dobre miejsce. Nie zgubiłam się. Odetchnęłam z ulgą i z pamięci odszukałam mieszkanie. Zapukałam raz, ale dźwięk był ledwo słyszalny nawet przeze mnie. Nabrałam powietrza i zastukałam znowu, tym razem mocniej. Czekałam kilka sekund – drzwi się otworzyły, a przede mną stanął Warren. Pólnagi. Musiałam zamrużyć dwa razy, by upewnić się, że się nie przywidziałam.

Nadal prawie nie miał na sobie ciuchów. To nie była pomyłka.

Próbowałam uciec wzrokiem; czułam się niekomfortowo.

– Witaj ponownie w moich skromnych progach. – Uśmiechnął się zalotnie, jakby w ogóle się nie przejmował formą, w jakiej mnie przywitał.

– Jesteś ubrany dość skromnie – wydukałam.

– To na lepszy humor. – Wskazał palcem na brzuch. To było płytkie, ale w tej jego powierzchowności było czuć nutkę uroku.

Minęłam chłopaka i weszłam do środka, kierując się prosto do salonu. Isaac był tuż za mną. Postawiłam nogę w pomieszczeniu i od

razu napotkałam przeszkodę. Uniosłam spojrzenie na osobę, która znajdowała się przede mną. Docierając do twarzy, miałam już serce w gardle, a żołądek wywrócony na drugą stronę. Myślałam, że się uduszę.

Nicholas uważnie mi się przyglądał. Nachylił się tak blisko, że momentalnie wyczułam od niego zapach papierosów. Unikanie go okazało się słusznym wyborem, bo od razu wyłapałam napiętą atmosferę między nami. Miał mi za złe, że tak się odezwałam? Mógł mieć, nie powinnam się dziwić. Starał się pomóc i mimo tej złej aury wokół siebie był dla mnie miły.

Miły.

W jego oczach nie dostrzegałam tego ciepła, które pozwalało mi coraz bardziej się otwierać. Zamiast tego widziałam sople lodu.

– Cześć – wydusił z trudem.

– Cześć, możemy pogadać? – spytałam wprost. Musiałam to zrobić.

Nicholas skinął głową i dłonią wskazał wyjście na balkon. Isaac mruknął coś pod nosem, a ja ruszyłam za Scottem. Atmosfera była tak gęsta, że można było ją ciąć nożami, a i tak by jej to nie ruszyło. Chłopak oparł się o ścianę, podczas gdy ja przymykałam drzwi balkonowe. W jego ustach po chwili pojawił się papieros, a w ręce różowa zapalniczka.

– Pasuje do ciebie ten kolor. – Próbowałam rozluźnić atmosferę. Nicholas obrzucił mnie jakimś spojrzeniem. – Zachowałam się wrednie – wypaliłam.

Uniósł brwi w zaskoczeniu, ale jego twarz nadal zachowała pokerowy wyraz. Odbił się od ściany i wychylił przez barierki.

– Nazwałbym to inaczej – mruknął.

– Zachowałam się jak suka.

– Lepiej. – Jego głos był tak pusty, że nie wierzyłam, że to z nim rozmawiałam.

Może i był zimnym dupkiem, który cały czas nosił maskę obojętności. Może i wyglądał jak typ chłopaka, który roztrzaskuje serca z wielką przyjemnością. Mimo to jego wnętrze nie było tak złe, jak sądziłam na początku.

– Przepraszam – szepnęłam. – Pomagasz nam i dbasz o to, byśmy



czuli się komfortowo. Nie powinnam tak mówić, czasami palnę coś szybciej, niż zdążę to przemyśleć. Dzięki tobie jest mi lepiej, wiem, że ktoś mnie rozumie.

Wypuściłam powietrze ze świstem. Ciężar na moim sercu opadł i pozwolił mi swobodnie oddychać. Niepewnie uniosłam wzrok, mając nadzieję, że Nicholas chociaż trochę ujawni swoje emocje. Nie myliłam się: jego spojrzenie złagodniało, szczęka się rozluźniła. Wyglądał na spokojniejszego niż kilka minut wcześniej.

– Już ci kiedyś mówiłem, że mnie zaskakujesz. – Wyrzucił niedopałek przez barierki. Podszedł do mnie. – To teraz jeszcze dodam, że to mi się podoba.

Podobało mu się to?

– Chciałbym cię gdzieś zabrać i coś pokazać.

– Gdzie?

– Zadajesz za dużo pytań, zaufaj mi.

Momentalnie zaschło mi w ustach.

– Kiedy?

– Jeszcze dziś – odpowiedział krótko z wielką pewnością siebie.

Musiałam się zgodzić. Po tych słowach, które skierowałam w jego stronę, byłam mu coś winna. Chłopak stanął przede mną i złapał kosmyk moich włosów. Zaczął go okręcać wokół palca. Mój oddech przyspieszył, a skóra znowu paliła.

– Ty też sprawiasz, że czuję się dobrze – oznajmił z niesamowitą delikatnością. Te słowa wstrząsnęły całym moim ciałem.

Czy było możliwe, że Nicholas mi się podobał? Tak, nawet bardzo. Niestety jakaś część mnie nie była gotowa na tak poważny krok. Same zbliżenia mnie stresowały. Wywoływały dreszcze, przyspieszone tętno i powodowały migrenę. Nie widziałam nas razem trzymających się za rączki i oglądających komedie romantyczne.

Poznałam tego chłopaka na tyle, by wiedzieć, że to nie były jego ulubione zajęcia. Kilka jego możliwych zainteresowań też odkryłam – były dość dziwaczne jak na to, że miał dwadzieścia jeden lat i wydawał się zwyczajnym facetem. Dopiero po czasie zrozumiałam, że nie był zwyczajny. W jego duszy kryło się coś mrocznego, a ja to wyczuwałam. Mimo to stałam naprzeciwko niego, wciąż chcąc go

poznawać. Każdego dnia coraz bardziej.

– Najpierw muszę zobaczyć, co ma dla mnie Isaac. Potem możemy jechać.

– Powinno ci być głupio, że próbowałaś coś przed nami zataić – zmienił temat. – Myślisz, że nie zauważyłem nieobecności kumpla i tego, że co chwilę wymyślał coraz głupsze wymówki?

– Wolałam zrobić coś na własną rękę.

– I chyba ci się udało, więc przymknę na to oko.

Uśmiechnęłam się, a niecałe dwie sekundy później Nicholas odwzajemnił ten gest. Poczułam tylko wielką ulgę i nagle zapomniałam o całym stresie. Nic nie miało znaczenia, jakby wszystkie zmartwienia w jego obecności zmieniały się w drobnostkę, którą da się przejść.

Pliki, które rozszyfrował znajomy Isaaca, okazały się kluczowe. Tak cholernie istotne, że miałam ochotę roztrzaskać laptopa o ścianę. Naszym oczom ukazała się płatność za bilety na jakąś niezidentyfikowaną galę, która miała odbyć się dwudziestego czwartego grudnia. *Wtedy, gdy biorę udział w swojej pierwszej walce.*

Przez ten cały czas byłam skupiona na jednym. Na odkryciu, kim był mój ojciec i co ukrywała mama. Zapomniałam o swoim życiu, o tym, że miałam stoczyć pojedynki. Wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

Teraz jednak miałam co innego na głowie.

Moja mama wykupiła sobie bilety. Przeszukaliśmy cały Internet, by dowiedzieć się, czym była ta gala. Greg nie podawał mi nazwy, ale pokazywał zdjęcia z innych eventów. Po tym nie było śladu. To było niemożliwe, bo przecież nic w tym świecie nie ginie.

Zaczęliśmy się zastanawiać, czy to nie jest jakiś szemrany biznes. Nie mogłam uwierzyć, że moja mama bawiłaby się w nielegalne rzeczy. Nie potrafiłam tego do niej dopasować. To nie mogło okazać się prawdą.

I w tym momencie przypomniałam sobie o słowach Gabriela, że jeśli będę potrzebować pomocy, mam się odezwać. Ostatnio podał mi swój numer, byśmy mogli kontaktować się w sprawach treningu. Nie wiedziałam, czy to, co robię, było dobre, lecz nie miałam innego

pomysłu. Wybrałam kontakt i przyłożyłam telefon do ucha. Zbyłam podejrzliwe spojrzenia chłopaków.

– Cześć, tu Aurora.

– Wiem, że to ty – odpowiedział lekko zachrypniętym głosem. – Coś się stało?

– Pamiętasz, jak wspomniałeś, że znasz drogę do prawdy?

Wraz z moimi słowami Isaac i Nicholas unieśli brwi w zdziwieniu. To brzmiało, jakbym rozmawiała z jakimś duchownym.

– Wiesz, co to może za gala... – przysunęłam laptopa, by przeczytać nazwę – ...Underhell?

– Skąd o niej wiesz? – usłyszałam w jego głosie lekką złość.

– Tę historię opowiem ci kiedy indziej. Gabrielu, znasz tę galę?

Wzrok Nicholasa się wyostrzył, gdy usłyszał, jak zwracam się do chłopaka po imieniu. W jego oczach zapłonął ogień.

– To nie jest miejsce dla ciebie. – Jego ton stał się surowy.

– Boże! Nie rozumiesz. Moja mama wykupiła tam jakieś bilety. Nie mogę znaleźć w Internecie, co to za gala, myślałam, że mi pomożesz.

– Underhell to nielegalne walki.

Nielegalne walki?

– Bijesz się bez zasad i dostajesz kupę kasy, stawiają na ciebie ważniacy, biznesmeni i...

– Kryminaliści?

– Właściciele różnych firm – próbował sprostować Gabriel. – To nie jest wydarzenie dla zwykłych ludzi.

Co miał na myśli?

– Na kiedy te bilety?

– Dwudziestego czwartego grudnia.

W słuchawce usłyszałam westchnienie i potem ciszę.

Zareagowałam podobnie. Modliłam się w duchu, by to nie była ta gala, o której mówił mi Greg. Nie mogłam wziąć udziału w czymś takim. Nie, gdy moja matka będzie siedzieć na widowni.

– Największy event odbywa się właśnie w Wigilię. Mogę cię tam wprowadzić.

*Nie musisz, mam bilety VIP.*

– Dogadamy to na treningu. Dziękuję, Gabriel.

– Nie ma za co, *freccia*.

– *Freccia?* – powtórzyłam.

– To po włosku oznacza strzałę, a ty jesteś jak ona. Dlatego od dziś będę tak do ciebie mówił. Do usłyszenia.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo chłopak się rozłączył.

Próbowałam nie wiązać gali Underhell z tą, na której miałam wystąpić. To nie mogło być możliwe. Greg nie pozwoliłby, bym brała udział w czymś takim. To miało się wydarzyć niebawem, a ja totalnie o tym zapomniałam. Stało się to dla mnie nieistotne, to sprawa z mamą była dla mnie priorytetem.

Poczułam czyjaś dłoń na swoim udzie. Kiedy dostrzegłam kilka tatuaży na skórze, wiedziałam, do kogo należała. Coraz bardziej odpowiadał mi jego dotyk. Za każdym razem sprawiał, że krew zaczynała we mnie buzować.

Nie musiał nic mówić, potrafiłam rozpoznać, co przekazywały jego oczy. Isaac na pożegnanie wymamrotał, że ładna z nas para gołąbeczków, a Nicholas nawet tego nie skomentował. Jego spojrzenie stanowiło wystarczającą odpowiedź. Moje było dodatkiem.

Wychodząc z tego mieszkania, nie wiedziałam, że jeszcze dziś wszystko tak bardzo się spierdoli.

## 21.



Podjeżdżając pod ten dom, poczułam dziwny dreszcz. Teraz inaczej widziałam ten budynek. Wracałam myślami do sceny z łazienki. Do każdego dotyku. Odtwarzałam w głowie ułożenie jego palców, które zacisnęły się na moich biodrach. Wciąż to czułam, mimo że minęło kilka dni. Jakby wżarł się w moją skórę i nie chciał przestać parzyć. Jakby chciał we mnie żyć. A mnie to nie przeszkadzało.

Wysiadłam z samochodu od razu po nim. Musiałam zmusić nogi do ruchu. Kiedy mijałam fontannę z wielkim aniołem, wróciły wspomnienia. Widziałam Nicholasa, który przewiesił mnie sobie przez ramię jak ręcznik. Nie mogłam zaprzeczyć, że moje serce zabiło szybciej, gdy przywołałam w pamięci tamten dzień.

Reagowało tak za każdym razem, kiedy on wchodził do pomieszczenia.

Idąc ścieżką, która była ośnieżona, nie mogłam się oprzeć, by pooglądać drzewka, na których zalegał puch. Gdyby tylko dotknąć którejsz gałązki, opadłby z niej biały całun. Kochałam zimę za to, że wszystko wokół błyszczało. Jakby same chmury osiadły na ziemi, bo miały już dość bycia nad nami. Skrzypienie pod naszymi butami było jedynym dźwiękiem, który słyszałam od dwudziestu minut.

Czasami zerkałam na plecy chłopaka. Kaptur jego bluzy wystawał spod puchowej kurtki, którą oprószył lekko śnieg. Od tyłu wyglądał zwyczajnie, a wystarczyło spojrzeć na jego twarz, żeby od razu zrozumieć, że pochodził z innego świata. Był człowiekiem, ale

wiedziała, że jego dusza musiała być pokryta czarnym tuszem. Musiał coś w sobie trzymać.

Czekałam, aż mi to pokaże.

Nie wiedziałam, gdzie idziemy, jednak cały czas stąpałam po jego śladach. Jego trampki idealnie zatapiały się w małych zaspach, wygładzając mi drogę. Nicholas zatrzymał się, a ja o mały włos nie wpadłam na jego plecy. Zatrzymałam się w ostatniej chwili. Wychyliłam głowę i dojrzałam czarną marmurową płytę. Grób.

Nic nie powiedziałam, skupiłam się na złotym napisie wyrytym w kamieniu.

*Tutaj spoczywa Valentina Di Costanzi Scott*

*Urodzona w złotej krwi. Na zawsze w sercu rodziny. Żyj szybko, umieraj z honorem*

Rozpoznałam to imię. Imię należące do zmarłej matki Nicholasa. Prąd przeszedł po całym moim ciele, gdy pojęłam, gdzie byłam. Zabrał mnie na jej grób. Nie wiedziałam, jak się zachować.

Co ja, do cholery, miałam zrobić?

Odwrócił się w moją stronę – minę miał taką jak zwykle. Nijaką. Obejrzałam cały nagrobek. W lewym rogu w kamieniu wyryte było skrzydło w tym samym kolorze co napis. Litery połyskiwały na czarnej płycie. Miejsce spoczynku godne samej królowej. Uhonorowana złotem. Chyba bardzo ją kochał.

Poczułam na sobie ból jego straty. Jakby chwilowo zrzucił mi na barki ciężar, który w sobie nosił. Dzielił się tym ze mną. I nie miałam pojęcia dlaczego.

– Miałem czternaście lat, kiedy zmarła. – Jego głos miał w sobie wiele cierpienia. – Dokładniej została zamordowana, a sprawcy nie znaleziono. Nawet wpływy mojej rodziny gównem dały. Moja mama zleciła wybudowanie tu tego domu, by czasami uciekać z Europy i posmakować życia w Stanach, ale na odludziu, wśród lasów i gór. Czemu wybrała to miejsce, nie mam pojęcia.

Zapamiętywałam każde słowo. Chciałam je pamiętać.

– Rok po jej śmierci ojciec wysłał mnie do prywatnej szkoły, a raczej do pojebanego internatu, gdzie żyją same snoby.

– Prywatnej szkoły?  
– Więzienia pełnego bogaczy.  
– Szczerze mówiąc – zaczęłam – Six to najbardziej tajemnicza szkoła, o jakiej słyszałam.

Nicholas przełknął głośno ślinę.

– I tak powinno zostać. To, co się dzieje w Six, zostaje tam i nie wychodzi poza jej mury.

– Czyli nie odpowiesz na moje pytania?

– Jeśli dotyczą tej szkoły, to nie.

Wiedziałam, że go nie przekonam.

– Na ostatni rok się przepisałem, uciekłem stamtąd i przyjechałem tutaj.

Przyjechał sam?

– A twój ojciec?

– Żyjemy osobno, jednak czasami wpięprza się w moje życie, robiąc z niego piekło – oznajmił tak swobodnie, jak gdyby nie robiło to już na nim wrażenia. – Jest dupkiem i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Tęsknisz za nią? – Zerknęłam na złoty napis na nagrobku.

Nie odpowiedział. Odwrócił się gwałtownie w stronę domu. Patrzył prosto w okna na piętrze. Stałam się dla niego przezroczysta. Zrobiłam zatem to, co on. Ujrzałam postać ubraną w czerń. Widziałam, że jej barki były nieco szersze od typowo kobiecych. Na twarzy miała kominiarkę.

Przypominał mi kogoś.

– Zostań tu.

Spojrzałam na Nicholasa, który się poruszył.

– Widziałam go już.

Zatrzymał się i powoli przeniósł wzrok na mnie. Na jego twarzy odmalowała się złość, a jego szczeka stała się ostrzejsza niż zwykle. Jego oczy się zamgliły, z kolei brwi delikatnie obniżyły. Ludzkie ciało było niezwykle.

– Gdzie go widziałaś? – Ten niski ton wzbudził we mnie dreszcz.

– Na naszym wyjeździe.

Dostrzegłam, że zaklął pod nosem.

– To Kai. Ma pojebane zagrania i uwielbia wzbudzać w ludziach

strach.

To on mnie wtedy dotykał. O matko. Momentalnie zrobiło mi się słabo i poczułam, jak nogi się pode mną uginają. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo w kolejnej sekundzie runęłam prosto w śnieg. W ostatniej chwili Nicholas złapał mnie za ramię.

– Oddychaj. Kurwa, jesteś blada – mamrotał pod nosem.

Jego głos był dla mnie niewyraźny. Słyszałam tylko bicie własnego serca. Znów czułam jego kolano między udami. Jego palce na ramionach.

– Aurora! – ryknął mi prosto w twarz.

Otworzyłam szeroko oczy i ujrzałam niebieską parę tęczówek.

– Spokojnie, *piccolina*<sup>4</sup>.

Wszystko wróciło do normalności oprócz rytmu mojego serca. Ono chyba przyśpieszyło jeszcze bardziej. Jego twarz, jak i usta były tak blisko.

– Zajebię go.

Stałam twardo na nogach i w tym samym momencie Nicholas mnie puścił. Nie zdążyłam nic powiedzieć – rzucił się do biegu, a gdy całkowicie oprzytomniałam, zniknął za krzewami. Musiałam zaczerpnąć powietrza i przeanalizować, co się stało.

On go zabije.

Pognałam za nim. Ślady się zatarły, ale otwarte drzwi z tyłu domu prosiły, by przez nie przejść. Wkroczyłam do środka powoli; Kai mógł być wszędzie. Nie wiedziałam, w której części budynku byłam, jednak nie przypominało to holu i nigdzie nie widziałam schodów. Szłam wzdłuż długiego korytarza, zostawiając plamy na beżowym dywanie. Pewnie był droższy od całego mojego domu. Na ścianach wisiały przeróżne obrazy, lecz różniły się od tych z domku nad jeziorem. Były wesołe i pełne kolorów.

Usłyszałam skrzypnięcie tuż za swoimi plecami. Nie chciałam sprawdzać, kto to był, najchętniej rzuciłabym się do ucieczki. Odwróciłam się i zobaczyłam nie tę osobę, na którą liczyłam. Kai stał na środku korytarza, nadal mając kominiarkę na twarzy.

– Kai, to nie jest zabawne.

Chciałam, by wiedział, że zdawałam sobie sprawę, kto skrywał się



pod czarnym materiałem. Nie drgnął nawet o milimetr. To mnie nie ucieszyło. Nie miałam pojęcia, jakie były jego intencje, ale wolałam wziąć pod uwagę te najgorsze. Od samego początku wydawał się najbardziej brutalny. Wszystkie słowa, które wypowiedział w mojej obecności, przyspieszały rytm mojego serca, powodując przerażenie.

Zrobił krok do przodu.

– Kai – wypowiedziałam jego imię ostrożniej.

Delikatnie.

Kolejny krok.

Zaczynało kręcić mi się w głowie. Mogłam się bronić, potrafiłam to robić. A jednak moje ciało zawiodło. Tkwiłam w miejscu jak słup, nie potrafiąc się poruszyć. Niech to szlag.

– Nicholas nie umie trzymać języka za zębami – warknął, ściągając kominiarkę.

Nie mogłam zaprzeczyć, że był przystojny. Jego złowieszczy uśmiešek był wżarty w twarz, a oczy, czarne jak noc, hipnotyzowały. Zaczesał brązowe włosy do tyłu, mimo to kilka kosmyków opadło mu na czoło. Cały czas się zbliżał.

– Zaczęły mnie wkurwiać pewne sprawy – mruknął – więc stwierdziłem, że muszę wziąć je we własne ręce. Muszę się zająć tobą, młoda.

Cofnęłam się.

– Za bardzo się do ciebie przywiązują.

– Kai, o co ci chodzi?

– Stajesz się dla nich ważna, a oni zapominają o swoich zadaniach.

Nic nie rozumiałam, lecz wiedziałam jedno. Zaraz wydarzy się coś złego.

Kai naparł na mnie całym ciałem, przygniatając do ściany. Przymknęłam na chwilę powieki, dusząc w sobie jęk. Coś ostrego wbiło mi się w plecy i uwierało w lewą łopatkę. Do oczu napłynęły mi łzy.

Poruszałam się nerwowo, próbując się uwolnić, ale był niczym stal. Nie mogłam nic zrobić. Znalazłam się w potrzasku. Jego dłoń dotknęła mojej szczęki, a palce sunęły wzdłuż żuchwy. Co do kurwy? Odepchnęłam się barkiem, jednak nic to nie dało. Chłopak przycisnął

mnie jeszcze mocniej, a jego uśmiech się pogłębił.

– Wierząc się, robisz sobie krzywdę.

– Spierdalaj – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Nie mógł wiedzieć, że umierałam ze strachu. Musiałam być silna.

*Jesteś silna.*

– Wyszczekana. – Jego dłoń zatrzymała się na moich ustach.

Pociągnął z całej siły, przez co rozchyliłam wargi. Poczekiałam, aż zbliży palec, a wówczas chwyciłam go między zęby i zagryzłam z całych sił. Wyrwał się, głośno krzycząc. Uniosłam nogę i kopnęłam go idealnie między nogi. Zatoczył się do tyłu, a ja zdążyłam odskoczyć na bok. Jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu.

– Suka.

Jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie, łapiąc za szczękę. Ścisnął mocno, a ja poczułam, jak moje kości chrupoczą.

– Kai.

Głos pełen mroku okazał się moim zbawieniem. *Taką miałam nadzieję.*

Kai obrócił mnie, bym stykała się plecami z jego klatką piersiową i patrzyła na Nicholasa, który dotarł na korytarz. Nawet z daleka widziałam, że w jego oczach tańczył ogień.

– Puść ją.

Mój oprawca wybuchł śmiechem.

– A jak nie, to co? – kpił. – Zabijesz mnie?

Zaschło mi w ustach.

– Jeśli spadnie jej włos z głowy – groził Scott – nie zawaham się.

Powinnam czuć ulgę. Był tu i nie chciał, by stała mi się krzywda. Tyle że wywołał we mnie jeszcze większy strach. Teraz i jego zaczęłam się obawiać. Dodawałam dwa do dwóch.

– Zapomniałeś się, Nicholas.

– Kai, masz dziesięć sekund.

Brunet nic sobie z tego nie robił. Manewrował dłonią, gniotąc mi twarz. Kilka łez powoli spłynęło wzdłuż mojego policzka.

– Czas się skończył.

Wyciągnął ręce z kieszeni i otrzepał je, jakby chciał rozciągnąć mięśnie. Wiedziałam, co się stanie po samym jego ruchu. Chłopak,

który trzymał na mnie swoje łapy, też to wiedział. Odepchnął mnie od siebie, a ja zatoczyłam się i wpadłam prosto na ścianę. Złapałam się czegoś, by odzyskać równowagę i wtedy dojrzałam Nicholasa, który rzuca się na przyjaciela. Scott kopnął go prosto w brzuch, przez co ten zrobił kilka kroków do tyłu. Nie zauważyłam, żeby sprawiło mu to ból, przeciwnie: na jego twarzy odmalował się uśmiech. Kai się zamachnął, jednak Nicholas sprawnie zrobił unik. Był jak maszyna.

Nie do zatrzymania.

Scott wymierzył cios prosto w szczękę kumpla. Ten zachwiał się, lecz nadal stał na nogach. Kolejny cios – jego kolana się ugięły. I jeszcze jeden. Teraz leżał na podłodze z uśmiechem, który ukazywał zęby pokryte krwią. Nicholas go dosiadł i zadawał następne uderzenia. Był w jakimś transie. Głowa Kaia opadła na posadzkę. Kurwa, nie. Rzuciłam się na Scotta, ściągając go z nieruchomego ciała. Nicholas upadł, a ja od razu przyłożyłam palec do szyi Kaia. Wyczuwałam puls.

Odetchnęłam z ulgą. Spojrzałam na dłonie, które były pokryte czerwienią. Miałam jego krew na swoich rękach. Kręciło mi się w głowie.

Wstałam i złapałam się ściany.

– Aurora.

Musiałam stąd wyjść. Szłam prosto do drzwi, przez które przeszłam. Nie mogłam tu zostać. Nicholas podążył za mną. Po dotarciu na dwór od razu rzuciłam się na zaspę i wsadziłam w nią rękę. Pocierałam śniegiem skórę, by pozbyć się plam brunatnej krwi. Dłonie wkrótce stały się różowoczerwone.

Trzask pod jego butami odwrócił moją uwagę.

– Mała.

– Coś ty zrobił? – wyjęczałam.

Na jego twarzy były plamy krwi. Jego knykcie były pokryte posoką. Czulałam palącą żółć w gardle. Widziałam tylko czerwień.

– Zabiłbyś go.

Nie zaprzeczył, po prostu spuścił wzrok.

– Zabiłbyś go, prawda?

– Aurora, ja...

– Odpowiedz, czy byś to zrobił. Gdyby nie ja, uderzałbyś dalej,

prawda? Aż nie wydałby ostatniego tchnienia.

Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama się poruszyło. Wytatuowane skrzydła na krtani poruszyły się. Nie były one anielskie. W duszy Nicholasa czyhał sam diabeł. Wiedziałam to od naszego pierwszego spotkania, czułam to w każdym zakątku mojego ciała.

On nie był zwyczajnym chłopcem.

– Tak – odpowiedział krótko i z pełną powagą.

Coś się we mnie złamało.

– O kurwa.

Odsunęłam się od niego i rzuciłam do biegu. Musiałam stąd uciec, musiałam uciec od niego. Pędziłam po śniegu, który co chwilę próbował mnie przewrócić. Pognał za mną. Dobiegając do bramy wjazdowej, poczułam, jak jego dłoń zaciska się na moim ramieniu. Strzepnęłam ją i odepchnęłam chłopaka.

– Nie dotykaj mnie.

– Kurwa, nie rozumiesz – podniósł głos. – Kai jest popierdolony! Nie jest nastolatkiem, który pierdoli głupoty i tylko posuwa panienki! Jest niebezpieczny, Auroro, niebezpieczny!

– Ty też.

– Tak, ja też – potwierdził.

Krew zawrzała w moich żyłach.

– Ale gdybym chciał, to czy już bym cię nie skrzywdził? Nie wziął siłą, tak jak mówiłem? Gdybym był tak pojebany, to zrobiłbym ci ogromną krzywdę, jednak nie potrafię. Nie mogę cię skrzywdzić.

– Nie wierzę ci.

– Odwiozę cię, a potem zrobisz, co uważasz za słuszne.

– Nie wsiądę z tobą do samochodu.

Nicholas przeklinał mnie w duszy, doskonale to wiedziałam. A ja przeklinałam siebie, że zgodziłam się tu przyjechać. Może jeślibym tego nie widziała, byłoby inaczej. Być może w moich oczach nadal byłby dobry, nie widziałabym krwi na jego dłoniach i twarzy. Nie widziałabym jego bezwzględności, a sądziłam, że to był tylko jej niewielki procent.

Byłam pewna, że miał jej w sobie więcej.

– Zabiłeś już kogoś?

Moje pytanie wywołało szok na twarzy chłopaka.

Milczał. Mijały sekundy, minuty, a on nadal się nie odzywał. Ta cisza odpowiedziała mi sama za siebie. *Ja pierdolę.*

Odwróciłam się i zaczęłam iść przed siebie. Prosto do domu. Nie szedł już za mną. A ja nawet nie zerknęłam w jego stronę. Musiałam wrócić do siebie i zmyć krew z dłoni. Musiałam znaleźć się jak najdalej od niego. Musiałam to wyprzeć.

## 22.



### Nicholas

Siedziałem na kanapie, próbując pozbierać myśli. Mój mózg zamienił się w maź. *Przesadziłem*. Nie mogłem nad sobą zapanować – biłem Kaia, mając w dupie, czy przeżyje, czy zdechnie. Nie był moim przyjacielem od lat. Nie przeszkadzała mi jego obecność. Do czasu. Jego kłamstwa i biznesy na boku doprowadzały mnie do kurwicy.

Kiedy trzymał dziewczynę, a na jej twarzy malowały się przerażenie i ból, musiałem coś zrobić. Nie mogłem tak tego zostawić.

Nie żałowałem. Żałowałem jedynie tego, że ten skurwysyn jeszcze oddycha, a ja nie mam dobrego powodu, by go zająbać.

Wyciągnąłem komórkę i chwilę się zastanawiałem, czy się do niej odezwać.

*Nie pisz.*

*Napisz do niej.*

Rzuciłem telefonem, który odbił się od poduszki i idealnie wylądował na kanapie. *Niech to szlag*. Ta mała brunetka mieszała mi w głowie. Nie miałem bladego pojęcia, co się ze mną działo. Gdybym wiedział, że siostra mojego przyjaciela była tak kurewsko pociągająca, wyjechałbym ze Stanów. Zaszyłbym się na innym kontynencie.

Irytowała mnie i to cholernie. Wystarczyła jedna mina, a mnie zalewała złość. Mimo to musiałem przyznać jedno: wyciszyłem się.

Spędzanie czasu w jej towarzystwie mnie uspokajało. Tylko na nią spojrzałem, a automatycznie się rozpadałem. Działała na mnie jak pierdolona melisa. I czasem już miałem tego dość.

A teraz wszystko zjebałem.

Dałem jej jasno do zrozumienia, że byłem bardzo złym człowiekiem. Nadal pozostawałem tym samym chłopakiem, który został stworzony do niszczenia i zabijania. Udawałem, że jestem normalny. *Chciałem być normalny.*

Jednak, odkąd los postawił ją na mojej drodze, odciąłem się od poprzedniego świata, do którego należałem. Osrałem wszystko i skupiłem się na niej. Chciałem się skupić na niej. Każdego pierdolonego dnia myślałem o niej i doprowadzało mnie to do szału.

*Zbyt często gościła w moich myślach.*

Dzwonek telefonu przywrócił mnie do rzeczywistości. Na ekranie wyświetlało się imię Sary.

– Nicholas, czy ty do reszty oszalałeś?! – wydarła się do słuchawki.

Czy kobiety nie potrafiły się normalnie przywitać?

– Zależy, o czym mówisz.

– Kai jest w jebanym szpitalu! Złamałeś mu szczękę, nos i oczodół!

– Tylko tyle?

Cisza po drugiej stronie dała mi do zrozumienia, że dziewczyna była mną zawiedziona.

*Nic nowego.*

– Co się stało?

– Zdenerwował mnie – odpowiedziałem, bawiąc się skrawkiem bluzy.

– I dlatego o mały włos go nie zabiłeś? – Sara potrafiła mi się postawić.

Nie bała się mnie. Dlatego wyciągnąłem ją z tego całego syfu.

– Dokładnie dlatego. – Miałem naprawdę w dupie, co się z nim stało.

– Nie będę wchodzić w szczegóły. Nie wątpię, że zasłużył. Ale opanuj się, przyciągasz jego uwagę.

– To, że Kai liże dupę mojemu ojcu, lata mi koło kutasa.

– Liże dupę i robi coś za naszymi plecami. Nie rozumiesz, że lepiej

mieć go po swojej stronie? – Sara musiała być mocno wściekła. – Może zdążymy dostrzec, co kombinuje, jednak jeśli się wkurzy, to może nas zaskoczyć.

– Sara, nie mam ochoty na ten cały szajs.

– Ja też, ale nie mamy wyjścia, dlatego się ogarnij i następnym razem albo go zabij, albo zostaw w spokoju.

Po tych słowach się rozłączyła.

Znów rzuciłem komórką – tym razem spadła na podłogę. *Mogła nawet się rozjechać.* To miał być chwilowy wypad z Mateo. Zamierzałem mu pomóc i wyjechać. *Kurwa.* Nie mogłem usiedzieć w miejscu, dlatego chwyciłem kurtkę i kluczyki od samochodu. Trzydzieści sekund później wyjechałem z garażu. W niecałe pięć minut znalazłem się pod jej domem.

Byłem idiotą.

Zaparkowałem budynek dalej i wysiadłem. Wyciągnąłem z bagażnika maskę, którą zakupiłem kilka dni wcześniej. Może to, co robiłem, nie było świetnym pomysłem, a wręcz idiotycznym, ale musiałem ją zobaczyć. Musiałem jej dotknąć.

*Jeśli tego nie zrobię, oszaleję.*

Miałem nadzieję, że drzwi z tyłu domu będą otwarte, dzięki czemu nie trzeba będzie się włamywać. Chwyciłem za klamkę i powolnym ruchem przekręciłem ją w lewo. Drzwi ustąpiły. *Mała, musisz zmienić zamki, każdy psychol może tu wejść.*

*Na przykład ja.*

Założyłem maskę na głowę i powolnymi krokami zbliżałem się schodów. Stare lekcje się przydały. Wdrapywałem się po stopniach bezszelestnie. Dotarłem do jej pokoju, zastanawiając się, czy na pewno to zrobić.

Byłem dla niej bezlitosnym mordercą.

Zrobię wszystko, by nie widziała mnie takim.

Otworzyłem drzwi i wsunąłem się do środka. Lampka przy jej biurku była zapalona – dziewczyna leżała w łóżku. W lewej ręce trzymała książkę, a jej klatka piersiowa unosiła się w rytmicznym tempie. Spała.

Mogłem ją obudzić, nawet chciałem. Tyle że gdy tak jej się



przyglądałem, nie potrafiłem tego zrobić. Chciałem po prostu patrzeć. *Byłem ostro jebnięty*. Zdjąłem maskę i położyłem ją na komodzie, po czym powoli podszedłem do łóżka. Jej twarz była zwrócona w stronę okna. Wyglądała tak spokojnie. Jak tafla morza tuż po sztormie. A ja zgotowałem jej prywatną burzę. Pojawiając się w jej życiu i chcąc w nim być, nieświadomie mogłem ją niszczyć. Nie byłem taki jak ona, nie przypominałem chłopców w jej wieku.

Wiedziałem, co potrafiłem robić ludziom, a mimo tego właśnie stałem w jej sypialni. Jej serce zatrzymywało przy sobie. Nie mogłem pojąć, co się ze mną działo i dlaczego to przyszło tak nagle. Jakby trzasnął we mnie sam piorun. Rozpieprzył wszystko, co było w mojej głowie i nastąpiła pustka, w której z czasem zagościła ona.

Kosmyk brązowych włosów opadł jej na usta i delikatnie wcisnął się do środka. Chwyciłem pasemko i powoli wyciągnąłem go z jej różowych warg. Była delikatna, dobra i pełna pasji. Przypominała mi moją mamę. Kiedyś ktoś mi powiedział, że szukamy kobiety na wzór naszej matki. Kogoś, kto otoczy nas taką samą miłością. Bo jeśli inna kobieta na świecie będzie w stanie dorównać uczuciu dziecka do mamy, to oznacza, że miało się bratnią duszę. Ja uważałem jeszcze inaczej.

Bratnia dusza to osoba, która będzie ci przyjacielem, rodziną i miłością życia. To musi być człowiek, który będzie umiał ci się postawić i poruszyć ziemię pod twoimi stopami. To ktoś podobny do ciebie, a jednocześnie twoja lepsza wersja. Udoskonalona. Bratnia dusza to osoba, która dzieli z tobą pasję. Twoje odbicie. Jedyna, niepowtarzalna osoba na świecie, trudna do odnalezienia – lecz jeśli już ją znajdziesz, będzie wiadomo, że to ona.

Wysunęła nieco język i oblizała wargi, a jej powieki zatrzepotały. Moje serce zabiło szybciej, kiedy Aurora zaczęła się przebudzać. Przeciągnęła się, nadal mnie nie dostrzegając. Jej oczy rozszerzyły się, a wzrok wyostrzył. I wtedy w jej spojrzeniu błysnęło przerażenie. Poruszyła się niespokojnie i prawie wspięła na drewnianą ramę łóżka.

Włosy, które opadły do przodu, nieco przysłoniły jej przepiękną twarz.

– Nie krzycz, proszę – szepnąłem.

To chyba były jakieś pieprzone jaja. Ja nie prosiłem. Może jedynie niektóre dziewczyny, by mi obciągnęły, ale nie o coś takiego.

– Co tu robisz? – Jej głos był bardzo przyjemny. Ciepły mimo tego, jaką miała minę i nastawienie do mojej osoby.

– Mogę ci opowiedzieć historię?

Zmarszczki na jej czole wygładziły się. Szczęka już nie była mocno zaciśnięta. Opuściła ręce wzdłuż ciała. Nie bała się mnie.

– Możesz – odpowiedziała cicho.

Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Chciałem po prostu odwrócić jej uwagę. Musiałem się chwilę zastanowić, jak to rozegrać.

– Znałem kiedyś takiego chłopaka, chodził ze mną do szkoły – zacząłem. Dziewczyna mi się przyglądała. – Miał wszystko, a właściwie to jego rodzice mieli wszystko. Posiadali wielką firmę, przez co zarabiali ogrom pieniędzy, mogło się zatem wydawać, że powinien być szczęśliwy. Mógł dostać cokolwiek. A jednak każdego dnia widziałem jego podkrążone i przekrwione od płaczu oczy.

Zmieniła pozycję. Wtuliła się w pościel, a jej ciało rozluźniło.

– Zauważyłem też po czasie, że nie ma przyjaciół. Zawsze jadł sam, każdą przerwę spędzał sam. Więc postanowiłem się do niego przysiąc. Na początku się mnie bał, nic nie mówił, a gdy spytałem o jego imię, nie odpowiedział. – Aurora delikatnie przymrużyła oczy. – I zacząłem tak spędzać z nim każdą przerwę, siedząc obok niego i milcząc. Aż pewnego dnia się odezwał.

– Zdradził ci swoje imię? – spytała zaspianym głosem.

– Nie, sam do niego doszedłem. Dowiedziałem się również, że jego ojciec był tyranem, który katował go za każdym razem, kiedy zrobił coś źle. W końcu zaczął ulegać ojcu i wykonywać jego polecenia, by ten dał mu święty spokój. W niektóre dni przychodził cały poobijany do szkoły, jakby stoczył walkę z dziesięcioma mężczyznami. – Cały czas mnie słuchała.

*Ja pierdolę.*

– W końcu pękł i powiedział mi, że ma ochotę się zabić, bo zrobił coś takiego, co nie przystaje dobremu człowiekowi. Był na siebie zły i nie potrafił spojrzeć w lustro, więc chciał popełnić samobójstwo.

– Zrobił to?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Nie, małeńka, żyje po dziś dzień. I zaakceptował to, kim był i co robił. Nauczył się z tym żyć i brnąć dalej, odcinając przeszłość grubą kreską.

Nie zadała kolejnego pytania. Podciągnęła nogi, przez co kołdra była na wysokości jej zielonych oczu. Chciałem mówić dalej.

– Zrozumiał, że mimo złych czynów może być dobry. – Na chwilę zamilkłem.

Musiałem na nią spojrzeć, musiałem się upewnić, że na mnie patrzyła. I gdy zobaczyłem jej wzrok utkwiony we mnie, poczułem się kurewsko zajebiście.

– Przeszłość nie ma znaczenia, jeśli jesteśmy dobrzy dla tych, których darzymy uczuciami.

– Nicholas, ja...

– Nic nie mów – przerwałem jej. – Nie musisz nic mówić. To ja nie mówiłem ci wszystkiego i nadal uważam, że nie powinienem. Ale musisz wiedzieć, że nigdy nie wyrządziłbym ci krzywdy. Nigdy.

Wyglądała, jakby biła się z myślami. Jakby toczyła walkę między sercem i rozumem.

*U mnie ostatnio wygrywało przekłete serce.*

– Zamierzam dokończyć sprawę z moją mamą i ojcem.

*Chcę ci powiedzieć.*

– Dobrze – zgodziłem się.

*Okłamywałem cię.*

– Nie chcę rozmyślać o tym, w jaki sposób ty mnie okłamujesz, wystarczy mi matka.

*Nie powinnaś o mnie myśleć. Zranię cię.*

– Rozumiem, małeńka. Naprawdę, kurwa, rozumiem – westchnąłem ciężko. – Nie tłumacz się, nie jesteś u spowiedzi.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Schlebiło mi to.

*Nie zasługiwałem na to.*

– Zanim pójdę, musisz wiedzieć, że jeśli ktoś cię tknie, będę tym, za kogo nie chcesz mnie brać.

Podniosłem się. Z góry wyglądała jeszcze piękniej. Lubiłem, kiedy sprawiałem, że brakowało jej słów. To coś znaczyło. Nie miałem

pojęcia co, lecz przecież coś musiało.

– Dobranoc. – Chwyciłem za klamkę i otworzyłem drzwi.

Nie odpowiedziała.

Postąpiła dobrze – jej milczenie było czymś, czego potrzebowałem. Wychodząc z jej domu, poczułem się w jakimś stopniu lepiej. Widząc w jej oczach nieufność, wiedziałem, że ona nie uwierzy w żadne moje słowo. Nawet piękne. Nawet jeśli będzie szczere.

Trzymała mnie na dystans, a mnie się to podobało. Przez to każdego dnia chciałem coś jej udowodnić. Sobie też.

Odpaliłem samochód, wypuszczając gotujące się we mnie powietrze.

Aurora nieświadomie zalepiała rany na moich połamanych skrzydłach.

## 23.



Spoglądałam na Gabriela, który mamrotał coś pod nosem. Nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności. Przyjście tu kosztowało mnie wiele wysiłku. Nie znałam go, ale czułam między nami jakąś więź. Jakby ktoś szeptał mi do ucha, że mogę mu zaufać. Musiałam powiedzieć Mateo o tym, co znalazłam razem z Isaacem, jednak najpierw powinnam się upewnić, czym była ta gala i czy przypadkiem nie miała związku z moim wystąpieniem.

Jeśli to było to samo, zabiję Grega.

Zakasłałam, by zwrócić na siebie uwagę chłopaka. Odwrócił się i wbił we mnie wzrok.

– Auroro. – Jego głos był spokojny. Pasował do niego.

– Powiedziałaś, że jeśli będę potrzebować pomocy, to mam przyjść.

– Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło.

Nie miałam pojęcia, czy robię dobrze, czy może popełniam największy błąd w swoim życiu. Gabriel się uśmiechnął, choć nie w taki sposób, w jaki oczekiwałam. Poczułam od niego potęgę. Nie wiedziałam, jak to było możliwe, lecz wprost emanował siłą.

Możliwe, że wkopałam się w coś bardzo złego.

– Tak powiedziałem. – Ściągnął rękawice z dłoni, prostując plecy.

Był chyba wyższy nawet od Nicholasa. Musiałam mocno wyciągnąć głowę do góry, by patrzeć mu prosto w oczy.

– Tylko musisz być ze mną szczerą i przekazać mi wszystko, bez tego ci nie pomogę.

– Odpowiesz na każde moje pytanie?

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale tak.

– Trudno ci wierzyć, skoro się nie znamy i nic o mnie nie wiesz. – Objęłam się ramionami.

– Uwierz mi, znamy się. – Nawet na sekundę z jego twarzy nie zszedł ten uśmieszek. – Kiedyś ci opowiem, jak bardzo dobrze, jednak nie dziś.

*Nie dziś. Kiedyś ci opowiem.*

Chciałam się zaśmiać. Tyle razy słyszałam coś podobnego, a odpowiedzi musiałam szukać sama.

– Przebiorę się i pojedziemy do mnie – oznajmił surowo.

– Nie zamierzam jechać do ciebie – sprzeciwiłam się.

Chciałam to zrobić na neutralnym gruncie. Nie miałam pojęcia, kim był, a we własnym mieszkaniu miałby przewagę. Byłabym zamknięta w klatce, z której nie miałabym jak uciec. Nie podobał mi się ten pomysł.

– Nie jestem seryjnym mordercą. – Zmarszczył brwi, jakbym go uraziła. – A nawet jeśli bym nim był, to tylko idioci popełniają zbrodnie w swojej osobistej przestrzeni. Zacierać ślady po trupie trzeba umieć. W mieszkaniu byłoby za dużo odcisków palców, co wiąże się ze żmudną robotą.

Opowiadał o tym, jakby wiedział, z czym to się wiązało. Czy moje życie stało się jakąś symulacją? Wielkim plot twistem jak w książce? To było nierealne.

Możliwe, że patrzyłam mordercy prosto w oczy.

*Kolejnemu.*

Zaczerpnęłam powietrza, próbując uspokoić drżenie dłoni. Schowałam je za plecy.

– Podaj adres, sama dojadę.

Nie mogłam wsiąść z nim do auta. Najchętniej zadzwoniłabym do Isaaca, by mnie zawiózł, ale tylko dlatego, że chciałam, by ktoś wiedział, gdzie jestem. Gabriel wytłumaczył, gdzie znajduje się jego lokum, a ja wyszłam z budynku. Wpisując dane w nawigację, miejsce zdawało mi się znajome. Pieszko miałam tam piętnaście minut.

Drogi były zaśnieżone, a przyczepność zerowa. Moje trampki

zawodziły na lodzie. Próbowałam się nie denerwować, chociaż było to trudne. Myślałam tylko o tym, co może mi to przynieść. Jeśli naprawdę miał wiedzę i mógł mi pomóc, to nawet popijanie herbatki z mordercą byłam w stanie znieść.

Wysłałam krótką wiadomość do Isaaca. Treścią były adres i pora, o której ma się zjawić. Dawałam sobie maksymalnie godzinę. Jeśli po tym czasie nie wyjdę, co oznaczałoby, że coś mi się stało, chłopak tu będzie. Zorientuje się.

Stałam pod domem, który prezentował się jak z luksusowej gazety o nieruchomościach. Uwagę przyciągały wielkie okna ciągnące się od samego dołu po sam dach. Biała cegłówka i czarne dodatki. Trener boksu nie powinien mieć tylu pieniędzy. Dom Grega to pewnie jedna trzecia parteru domu Gabriela. Coraz więcej niepasujących do siebie elementów raziło mnie po oczach, krzycząc mi prosto w twarz, bym uważała.

Telefon mi zawibrował, jednak w momencie, gdy po niego sięgnęłam, poczułam czyjś oddech na karku.

– Nie bój się – wyszeptał mi do ucha. – Nie krzywdzę bliskich mi osób.

*Nie jestem dla ciebie bliska.*

– Chodź.

Schowałam komórkę i ruszyłam za Gabrielem.

Z każdym krokiem byłam coraz bardziej pewna, że wchodzę do samego piekła. Gdy otwierał drzwi, wsunęłam ręce do kieszeni, by opanować ich drżenie. Nie miałam szans z Kaiem, z kolei dla Gabriela byłabym jedynie przystawką.

Wszędzie górowały biel i szarość. Było zbyt sterylne i zbyt kobieco jak na dom mężczyzny. Próbowałam się skupić na tym, gdzie idę. Pierwszy raz nie rozglądałam się, by podziwiać piękne wnętrza. Gabriel wskazał mi kanapę, podchodząc do barku. Wyjął kryształową szklankę, nalał do niej whisky i podszedł do fotela naprzeciwko mnie. Dopiero teraz zauważyłam, że miał na sobie koszulę, a pierwsze trzy guzki były odpięte.

Obrócił głowę w lewo, a potem w prawo. Usłyszałam cichy trzask jego kości i dostrzegłam ulgę na jego twarzy.

– Zamieniam się w słuch, diablico.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zaczęłam mówić. Opowiadałam mu o całym życiu, o wycinkach, których nie pamiętałam. A on uważnie słuchał. Nie wyglądał na zaskoczonego, jego postawa była rozluźniona. Co chwilę brał łyk alkoholu. To nie był zwykły koleś. Nasze poznanie się nie mogło być przypadkowe.

Kiedy skończyłam, cisza między nami wzniecała napiętą atmosferę. Wydawało mi się przez moment, że przestał oddychać. Ja chyba też o tym zapomniałam. Odstawił szklankę na stolik i opadł z powrotem na fotel. Jego mina wiele nie zdradzała, jednak czułam się, jakbym była zdana na jego łaskę.

Przekręcił głowę w bok. Miał hipnotyzujące spojrzenie.

– Jesteś zawzięta – przerwał ciszę.

Poczułam suchość w ustach.

– Podpowiem ci jedno. Jeśli chcesz wiedzieć, co ukrywa matka, śledź ją. To głupio brzmi, ale jeśli masz podejrzenia, że dzieje się coś złego, musisz obserwować każdy jej ruch. Musisz wiedzieć, o której dokładnie się budzi, w co się ubiera, gdzie jedzie, a co najważniejsze: czym jedzie.

Moje oczy rozszerzyły się do wielkości jajek. Co on wygadywał? Nie byłam detektywem!

– Zaczynaj tam, gdzie możesz dostać najwięcej odpowiedzi. Nie znajdziesz niczego więcej w jej laptopie, komórce czy w dokumentach pochowanych w szafie. Odpowiedzi znajdziesz tam, gdzie będzie ona.

– A gala? – spytałam.

– To zupełnie inny temat. – Był bardzo stanowczy. – Powiedz mi, Auroro, jakie plany miałaś na dwudziestego czwartego grudnia?

Przełknęłam gulę wielkości pięści, która utkwiała mi w gardle. Blokowała mi struny głosowe i nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Wbiłam paznokcie w swoje udo, tak by on tego nie zauważył.

– Przecież doskonale wiemy, co miałaś robić. – Poruszył się na fotelu.

Oparł łokcie o kolana, pochylając się w moją stronę. Jego twarz była śmiertelnie poważna. Brwi były ściągnięte lekko w dół, a szczeka mocniej zarysowana. Intensywność jego spojrzenia wręcz



onieśmielała.

– Ja nie wiedziałam – wyjąkałam.

Nie zaśmiał się. Pokiwał głową.

– Wiem.

– Greg wiedział?

Cisza.

Gabriel potarł dłonią twarz. Czerwone wypieki na jego policzkach stawały się coraz wyraźniejsze. Kolor jego oczu się rozjaśnił, a usta zwężyły.

– Nie jestem pewny, ale jeśli wiedział, to ta historia tym bardziej nie jest na dziś.

– Gabriel, muszę tam być.

– Będziesz i zawalczysz – oświadczył lodowatym głosem.

Chyba się przesłyszałam.

– Nie będę brała udziału w czymś takim – zaprotestowałam.

– To jedyna okazja, byś zobaczyła mamę w nielegalnym miejscu.

Twoja karta przetargowa, młoda.

Karta przetargowa. Mój as.

Zacisnęłam usta, rozważając to, co powiedział chłopak. Jeśli to zrobię, przyłapię mamę. Postawię ją pod ścianą, a ona nie będzie miała innego wyjścia, jak przyznać się do wszystkiego. Jedyna okazja, która nadarzy się już niedługo. W tym momencie tylko moja decyzja dzieliła mnie od tego, by poznać prawdę.

Wszystko było w moich rękach i to ja decydowałam, co z tym zrobię.

– Jeśli zawalczę, odpowiesz mi na jeszcze kilka pytań? – Musiałam mieć z tego coś więcej. Jeden as w rękawie był dla mnie niczym.

Chciałam wszystkie cztery.

– A jakie to pytania? – Zmarszczył brwi.

– Nie wyłożę wszystkiego na stół.

– Coś czuję, że mogłabyś być dobra w pokera, młoda. – Uśmiechnął się cwani. – Odpowiem, jednak jeszcze pod jednym warunkiem. Zawalczysz w moich barwach. Będziesz mnie reprezentować.

Gabriel nie był tylko trenerem boksu.

– Umowa stoi.

Podniósł się z fotela i podszedł. Wstałam z kanapy, kiedy stanął

przede mną i wyciągnął dłoń. Jeśli uścisknę mu rękę, to będzie po wszystkim. Nie wycofam się. Będę musiała wziąć udział w nielegalnych walkach, gdzie nie obowiązywały zasady, gdzie obstawiali kryminaliści. Zrobię coś złego.

Zrobię coś, co nie przystoi dobremu człowiekowi.

Chwyciłam mocno jego dłoń.

– Od dziś nosisz pseudonim *Freccia*. Pod takim będziesz dla mnie walczyć, diablico.

Telefon w mojej kieszeni zawibrował. Nie sięgnęłam po niego, nadal ścisnęłam rękę Gabriela. Spoglądałam mu prosto w oczy. Ich kolor był taki sam jak mój.

„Nie krzywdzę bliskich mi osób”.

„Znamy się”.

„Dziś zauważyłem, że mamy identyczny kolor oczu”.

Puściłam go. Odsunął się o krok, uśmiechając się do mnie. Sięgnęłam po telefon, który cały czas natrętnie wibrował. I w tym samym czasie coś huknęło. Gabriel odwrócił się w stronę korytarza. Kolejny huk, tym razem głośniejszy. Chłopak pędem ruszył do drzwi wejściowych. Byłam tuż za nim.

Wychyliłam się zza jego pleców i to, co ujrzałam, zatrzymało na moment bicie mojego serca. Nicholas wraz z Isaacem stali w progu. Drzwi miały wyłamane zawiasy, ledwo się trzymały. Mężczyzna przede mną nic nie mówił. Nicholas nawet na mnie nie spojrzął, cały czas patrzył na Gabriela, który mnie zasłaniał. Isaac od razu zwrócił uwagę na mnie, robiąc krok do przodu. Wtedy gospodarz zrobił to samo.

– Serio? Wyważyłeś mi drzwi. – Głos Gabriela się obniżył, lecz była w nim wyczuwalna nutka kpiny. – Kurwa, one nie były tanie, Nicholas.

Znali się?

– Isaac, lepiej się nie ruszaj – zagroził mu Gabriel.

Wyraz twarzy blondyna mówił, że nic sobie z tego nie robi. Znów się zbliżył, ale plecy Gabriela zasłoniły mi widok.

– Co tu robisz? – usłyszałam głos Nicholas.

Wychyliłam głowę i dojrzałam w jego dłoni kij bejsbolowy. Serce

zabiło mi mocniej.

– Jak odłożysz ten kijaszek, możemy porozmawiać jak dwaj dorośli mężczyźni. – Gabriel cały czas zachowywał śmiertelną powagę.

– Co tu robisz? – powtórzył.

– Mam wakacje – odparł Gabriel.

Isaac cały czas milczał. Przecisnęłam się między Gabrielem i stanęłam naprzeciwko dwójki znanych mi chłopaków. Dopiero wtedy Nicholas uraczył mnie nijakim spojrzeniem. W jego oczach zauważyłam pogardę.

– Możecie przestać?

Nicholas nadal na mnie patrzył. Jego dłoń mocno zaciskała się na kiju bejsbolowym. Widziałam na niej kilka żył, które uwydatniły się przez nacisk.

– Odsuń się od niego. Natychmiast.

Wbiłam w niego wzrok, nie wierząc w to, co usłyszałam.

– Nie będziesz mówił...

– Oczywiście, że będę mówił, co masz robić. – Głos Nicholasa był lodowaty. – A ty grzecznie mnie posłuchasz i się odsuniesz.

Zawrzała we mnie złość.

Nie miał prawa. Nie byłam jego zabawką. Zacisnęłam mocniej pięści.

– Aurora, chodź. – Isaac wyciągnął dłoń. Jego głos był delikatny. – Słońce, chodź do mnie.

Jego łagodny ton powinien mnie uspokoić, jednak nic to nie dało. Nawet ten jeden człowiek, który sprawiał, że chciałam się śmiać i cieszyć życiem, nie był w stanie mnie wyciszyć. Odwróciłam się do Gabriela, który mocno zaciskał szczękę.

– Nie skrzywdzę jej – zwrócił się do Nicholasa. – Wiesz dlaczego.

Zerkałam to na Gabriela, to na Nicholasa, którzy posyłali sobie mordercze spojrzenia. Nie rozumiałam, co się działo, to nie było na moją głowę.

„Nie skrzywdzę jej. Wiesz dlaczego”.

– Tknij ją, a tym razem nie chybię – zagroził mu Scott. Włosy wystawały mu spod kaptura, a tatuaże spod bluzy. – Nie chybię.

Gabriel już się nie odezwał. Skinął mi głową, a ja podeszłam do

Isaaca. Wychodząc, blondyn próbował zamknąć za sobą drzwi, ale uniemożliwiły to zepsute zawiasy. Gabriel machnął ręką i docisnął drzwi, które mocno huknęły.

Przełknęłam gulę, która utknęła mi w gardle. Auto Nicholasa stało na krawężniku, wciąż było odpalone. Kiedy wpełzłam na tylne siedzenie, spojrział na mnie w lusterku. Jego oczy płonęły. Płonęły żywym ogniem.

Jak i moje.

Milczałam całą drogę. Zdziwiło mnie jedno: chłopak zaparkował pod swoim domem, a nie moim. Wyjrzałam przez okno i na ganku zauważyłam brata. Gdy tylko się zatrzymaliśmy, Mateo wstał i pomaszerował prosto do moich drzwi. Otworzył je, omal ich nie wrywając.

Odpięłam pas i wysiadłam.

Mateo z początku nic nie mówił. Gapił się na mnie z wściekłością wypisaną na twarzy.

– Aurora, kurwa mać – zaklął.

– Nie próbuj mnie pouczać i umoralniać – powiedziałam surowo. –

Wszystko, co robię, robię dla ciebie! Sam mnie o to prosiłeś, więc proszę, kurwa, bardzo! Masz to, co chciałeś.

Zamilkł. Wlepiął we mnie swoje brązowe tęczęwki, a usta zacisnął w wąską linię. Jego szczeka się uwydatniła.

– Staram się coś zrobić, nie rozumiesz? – brnęłam dalej. –

Wciągnąłeś mnie w to i masz zamiar mieć do mnie pretensje, gdy próbuję coś zdziałać? Naprawdę będziesz aż takim hipokrytą? Nie jesteś taki, Mateo. Mój brat by mnie wspierał. Nie negował, a wspierał.

Nadal milczał. Wiedziałam, że przyglądali się nam Nicholas i Isaac. Szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to, mogli patrzeć. Chciałam, by słyszeli wszystko.

– Gdzie byłeś przez ostatni czas? – zwróciłam się prosto do Mateo.

– Gdzie był mój wspaniały brat, kiedy brudziłam sobie ręce i rozgrzebywałam sprawę, którą to on chciał rozwiązać?

– Rora...

– Oszczędź sobie – prychnęłam. – Bawi mnie jedno. To, że wyciągnąłeś mnie siłą z domu, bym poznała twoich przyjaciół,

mówiąc o tym, jak ważna jest dla ciebie ich przyjaźń. Zabawnym aspektem tego jest to, że to twoi kumple dali mi więcej wsparcia niż ty.

Odwróciłam się w stronę Nicholasa i Isaaca. Nie oszczędzałam w słowach.

– Ty mnie okłamujesz. – Spojrzałam na Nicholasa. – A ty, sama nie wiem, pewnie też coś ukrywasz. – Teraz skierowałam wzrok na Warrena. – Kontrolujecie każdy mój ruch, jak nie ty, to ty. –

Ponownie skupiłam się na Nicholasie. – A na sam koniec ty masz pretensje, gdy robię to, czego ode mnie oczekiwałeś – warknęłam do brata, który zaciskał mocno usta.

Wypuściłam gotujące się we mnie powietrze.

– Nie mam wam nic więcej do powiedzenia. Poradzę sobie z wami czy bez was.

Wyszłam na uliczkę. Nie miałam zamiaru z nimi zostawać. Ta trójka doprowadzała mnie do szału.

– Auroro. – Głos Nicholasa zmusił mnie do zatrzymania się. – Nie poradzisz sobie bez nas.

*Tak?*

To patrz.

## 24.



Za kilka dni miała odbyć się walka. Każde popołudnie po szkole spędzałam na sali z Gabrielem. Nie wracaliśmy do sytuacji, która miała miejsce w jego domu. Próbowałam wyprzeć to z głowy. Musiałam skupić się na czymś innym. Z mamą nie poruszałam już tematu ojca – niedługo wszystko się wyjaśni. Niebawem wyciągnę asa z rękawa i rzucę go jej prosto w twarz. Przyprę do ściany.

Gabriel ściągnął rękawice i potarł twarz.

– Dziewczyna, z którą będziesz walczyć... – zaczął powoli. – Lubi grać nieczysto.

– Nieczysto? – Uniosłam brwi.

– Po prostu musisz ją szybko znokautować – oznajmił. – To twoja jedyna szansa.

– Skąd znasz Nicholasa? – wypaliłam wprost.

Cały czas mnie to męczyło. Myślałam o tym przed spaniem, przed kąpielą i od razu po obudzeniu się. Wątpiłam, czy Nicholas byłby ze mną szczery, prędzej ominąłby ten wątek i udawał, że nie zadałam takiego pytania.

Nie bałam się go zadać Gabrielowi.

– Pytania miały być po walce – mruknął.

– Weź całe pieniądze, które wygram – zaproponowałam. – Ale odpowiedz mi teraz.

– Lubisz negocjować.

Milczałam, po prostu na niego patrzyłam, czekając na reakcję.

– Odpowiem ci przed walką. – Odwrócił się do mnie plecami. –  
O ile Nicholas nie zrobi tego pierwszy.

Zacisnęłam mocniej szczękę. Nie mogłam przesadzać. Gabriel zerknął na mnie przez ramię, a ja skinęłam głową. Chwyciłam torbę, która leżała w rogu, i ostatni raz odwróciłam się do chłopaka.

– Do zobaczenia jutro.

– Do jutra, *Freccia*.

Jego akcent przypominał akcent Nicholasasa. Były bardzo do siebie zbliżone.

W szatni rozebrałam się do naga i owinęłam ręcznikiem, by pójść po prysznic. Kiedy woda otoczyła moje ciało, wszystko stało się mało istotne. Po zmyciu z siebie potu wróciłam do szatni. Coś za mną niespodziewanie huknęło, przez co się wzdrygnęłam. Usłyszałam czyjeś kroki i sparaliżowana schowałam się w składziku. Pomieszczenie było małe, ale wydawało się najbezpieczniejszą opcją. Kroki stawały się coraz głośniejsze. I wtedy usłyszałam głos:

– Myślałaś, że jeśli schowasz się w składziku, to cię nie znajdę?

Nie zdążyłam otworzyć drzwi, Nicholas był szybszy. Gdy jego sylwetka zasłoniła całą przestrzeń, poczułam się malutka. Znacząca tyle, co nic.

– Słodka, przede mną nie uciekniesz.

Myślałam, że się na mnie rzuci, jednak on gestem ręki zachęcił mnie do wyjścia. Nie chciałam się przy nim przebierać, lecz kiedy chłopak usiadł na ławce, nie odrywając ode mnie spojrzenia, zrozumiałam, że nie mam wyjścia.

– Ładnie wyglądasz.

Momentalnie zaschło mi w ustach.

– Czego chcesz, Nicholas? – Zbyłam jego komplement.

– Jeśli odpowiem, że cię, uwierzysz mi?

– Nie.

– Chcę cię.

Wydawało mi się to zabawne. Prychnęłam pod nosem.

Niedługo później wyszłam w jego towarzystwie z budynku. Włosy schowałam szczelnie pod kapturem kurtki.

– Dobra, to przestaje być śmieszne. – Wyciągnęłam jedną dłoń

z kieszeni, momentalnie tego żałując. Było straszliwie zimno. – Powiedz, czego chcesz i miejmy to z głowy.

Nie odpowiedział, a zamiast tego postawił krok w moją stronę. Gdy się zbliżył i lekko rozchylił usta, wyczułam od niego alkohol. Przyjrzałam mu się uważnie – miał różowe policzki, zaczerwienione wargi i lekko przekrwione oczy. Był schlany.

Odsunęłam się od niego.

– Serio? Będziesz ode mnie uciekać? – westchnął. – Przecież wiem, że tego chcesz.

*Niczego od ciebie nie chciałam.*

– Jesteś pijany – burknęłam.

– Jestem spragniony, Auroro. – Jego głos przypominał wręcz stłumiony jęk. – Jestem też cholernie zmęczony i potrzebuję czegoś stałego, choćby na jeden wieczór.

Zacisnęłam mocniej szczękę, gdy nachylił się do mnie. Jego oczy były jeszcze piękniejsze z bliska. Nie mogłam zaprzeczyć, że Nicholas działał na mnie inaczej niż jakikolwiek chłopak na tej planecie. Czułam się przy nim dobrze.

*Czułam się bezpiecznie.*

– Spędź ze mną jedną noc.

Noc? Było mi coraz bardziej gorąco. Kurtka, szalik i ta cholerna czapka były w tym momencie zbyteczne. Moje ciało piekło. Poczułam pulsowanie między nogami.

– Zadbam o ciebie. – Wplątał palce w moje włosy. Jego nos dotknął mojego. – Pozwól mi zadbać o ciebie.

Nie mogłam ulec. Byłam na niego zła. Jego ego czasami mnie przygniatało, uważał, że nie poradzę sobie bez niego. Nie wierzył we mnie. Kpił ze mnie.

Zaczerpnęłam powietrza i wyszeptałam mu prosto w twarz:

– Nie.

I wtedy jego dłoń zacisnęła się na mojej szczęce. Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie. *To bolało.* Nasze usta dzieliły centymetry, a może milimetry? Nie miało to znaczenia, czułam tylko jego palce, które wbijały się w moją skórę.

Przygryzł wargę.



– Proszę – wyszeptał. – To ja nie poradzę sobie bez ciebie. Kurwa, proszę.

On mnie prosił. Nie, nie prosił – błagał. Schlebiało mi to.

Nie wiedziałam, co robię, ale moje ciało mi to nakazało. Przycisnęłam swoje wargi do jego. Długo nie musiałam czekać na jakąkolwiek reakcję. Gdy nasze usta się złączyły, Nicholas automatycznie pogłębił pocałunek. Jego język wpełznął do środka szybciej, niż mogłam się tego spodziewać. Dłoń z mojego policzka przeniósł na włosy, ciągnąc je lekko. Przyłgnął do mnie. Ten pocałunek nie przypominał poprzedniego, był brutalniejszy. „Jestem spragniony, Auroro”.

Nasze języki toczyły batalię o dominację; ostatecznie odpuściłam, pozwalając mu się prowadzić. Chciałam, by to on decydował, co stanie się dalej.

Podgryzał moją wargę z całych sił, przyciskając swoje ciało do mojego. Paliła mnie skóra. Czułam, jak mokra się stawałam. Z okolic krocza dochodziło bolesne pulsowanie. *Czytałam o tym.* Tyle książek o tym przeczytałam. Jednak to, co działo się tutaj, nie mogło zostać opisane słowami. Nawet najwybitniejszy pisarz nie sprostałby temu zadaniu.

Dwie zaginione dusze, dwoje obcych ludzi. Dziwaczna więź, która żyła we mnie, gdy tylko przy nim byłam. To nie było zrozumiałe, jak zagadka wciśnięta między zdania stworzone przez autora bestsellerów, która miesza w głowie czytelnikowi. Pozwoliłam sobie na to wszystko, bo to było na swój sposób wyjątkowe. *Moje. Tylko moje.*

Chłopak odwrócił mnie, przyciskając do samochodu. Nogą rozszerzył mi uda, dzięki czemu mógł się między nie wcisnąć. Jego krocze delikatnie otarło się o moje spodnie. Wyczułam to, czego nie powinnam. O Boże.

Nicholas odsunął się, przerywając pocałunek. Zacisnął mocno dłoń na mojej talii. Jego dotyk już dawno wżarł się pod powierzchnię mojej skóry.

*Z niewiadomych dla mnie przyczyn.*

– Wsiadaj do auta – nakazał.

– Jesteś pijany...

– Wsiadaj, Auroro.

Zrobiłam to, co powiedział. Posłusznie wśliznęłam się do pojazdu. Kładąc torbę na nogi, próbowałam zignorować pulsowanie mojej kobiecości. To było nie do zniesienia. Ból emanował do każdego nerwu. Wystarczyłoby mnie dotknąć, a wrzasnęłabym z podniecenia. Co się ze mną działo? Co on ze mną robił?

Czy chciałam jeszcze więcej?

Nicholas ruszył z piskiem opon, a ja złapałam się klamki. Zerkałam na niego z boku – jego oczy były czarne z pożądania, a szczeka zaciśnięta tak mocno, że mógłby nią ciąć metal. Palce sprawnie poruszały się na biegach, na dłoni zaś uwydatniło się kilka żył. Próbowałam tłumić uczucie, które rozlewało się po moim ciele. W niecałe dziesięć minut znaleźliśmy się pod jego domem. Nie zdążyłam nawet wysiąść, a chłopak już otwierał mi drzwi. Jedną ręką chwycił mnie za biodro, drugą wsunął pod mój tyłek. Torba spadła na siedzenie, a on wyciągnął mnie z samochodu.

Serce już dawno utknęło mi w przełyku.

Kopnął drzwi, by zamknąć auto, a w zębach trzymał pilot od garażu. Wejście zaczęło się otwierać, a on razem ze mną w ramionach wsunął się do środka. Drzwi do domu prawie wyważył. Kiedy znajdowaliśmy się w korytarzu, Nicholas na chwilę przystanął i po prostu na mnie spojrzał. W jego oczach nie widziałam nic, co by mi przypominało, że to on.

– Powiedz, że tego chcesz.

Milczałam. Nie miałam pojęcia, jakich użyć słów.

– Jeśli tego chcesz, to kurwa, to zrobię, ale muszę wiedzieć, mała. – Pragnął mnie cholernie mocno. *A ja pragnęłam tego. Jego.*

Zacisnęłam usta.

– Tak – wydusiłam wreszcie z siebie.

– Chcesz, bym cię przeleciał? – Przyłożył wargi do moich. – Ma cię zerznąć przyjaciel twojego brata?

– T-tak.

– Kurwa! Nareszcie.

Jego usta wpiły się w moje. Poprawił uścisk, przez co teraz

obejmowałam nogami jego talię, a on mnie przytrzymał, wbijając mi palce w pośladki. Wchodził ze mną po schodach, tymczasem ja zatraciłam się w tym wszystkim. W tym momencie potrzebowałam jego tak samo jak on mnie. Oboje byliśmy zagubionymi ludźmi, którzy potrzebowali trochę bliskości. Cieleśnej bliskości.

Kolejne drzwi huknęły, gdy Nicholas w nie uderzył. Ułożył mnie na łóżku i zawisł nade mną, odrywając na chwilę wargi. Wzrokiem wodził po moim ciele.

– Masz na sobie za dużo ubrań, młoda.

Coś najpierw ścisnęło mnie w gardle, a potem eksplodowało między nogami. Byłam tak rozpalona, że zrzucenie ciuchów było najlepszym pomysłem. Podparłam się łokciami o materac. Zaczęłam ściągać kurtkę, kiedy on podszedł do okna i zakrył je czarną zasłoną. W pokoju zrobiło się ciemno. Widziałam jego sylwetkę, która powoli zbliża się do łóżka. Zrzuciłam szalik, czapkę i kurtkę gdzieś na podłogę. Patrzyłam na chłopaka, który się pochylił i uklęknął na posadzce. Powoli zdjął mi buty. Nawet w ciemności widziałam jego oczy. Piękne niebieskie tęczówki, w których odbijały się gwiazdy.

Nie byłam pewna, czy to, co zrobię, nie będzie złe.

Chciałam zaspokoić swoją potrzebę, musiałam to zrobić.

Nicholas nachylił się do mnie – jego ciało wisiało nade mną jak burzowe chmury. Spod jego bluzy wyleciał łańcuszek, a zawieszka musnęła moje usta. Tak niewielki bodziec poruszył całe moje ciało. Poruszyłam się niespokojnie, unosząc delikatnie biodra.

– Czego pragniesz? – wyszeptał w moje wargi. Jego głos drażnił każdy nerw. Wiedział, jak na mnie działał.

Zacisnęłam usta i przełknęłam ślinę. Nicholas nachylił się jeszcze bardziej, a jego naszyjnik otarł się o mój dekolt.

– Powiedz to.

– J-ja...

– Tak? – Jego głos muskał każdą komórkę mojego ciała.

Miażdżył mnie spojrzeniem. Dłonią rozszerzył moje uda i wsunął się między nie. Naparł na mnie całym ciałem. Czułam jego podniecenie. Czułam jego twardość między nogami.

– Wyduś to z siebie, kurwa. – Przygryzł mi wargę.

– Chcę, byś mnie...

– Przeleciał? Rznął? Pieprzył? – Odsunął się nieco, by na mnie popatrzeć. – Czy może chcesz, bym się z tobą kochał? Wybierz, maleńka.

Wybór. Dawał mi wybór.

– Chcę tego, po prostu tego. Nieważne, w jakiej formie – wydusiłam z siebie.

Na jego twarz wpełzł uśmiech pełen satysfakcji. Ustami musnął mój policzek.

– Dobrze, dziś będę delikatny. – Sunął ręką wzdłuż mojej nogi. – Ale następnym razem po prostu cię wezmę i zerznę. Bo jesteś moja.

Chłopak pochylił się i zahaczył palcem o zamek moich spodni, a drugą dłoń rozchyłał moje uda, by mieć lepszy dostęp. Buzowały we mnie różne emocje: pożądanie, niepewność, strach. Przekłęte podniecenie, które wstrząsało całym ciałem. Każdą komórką, każdym nerwem.

Próbowałam skupić się na tej chwili, zamknąć się w szklanym pudełku razem z Nicholasem i nie dopuszczać do siebie niczego oprócz tego, co działo się teraz. W tym pokoju. *Z nim.*

Chwycił za moje pośladki i przyciągnął mnie do siebie, układając w wygodnej dla niego pozycji. Bolał mnie brzuch. Mocno zagryzałam wnętrze policzka. Powoli ścigał ze mnie spodnie. Nawet na sekundę nie przerywał kontaktu wzrokowego. Jego oczy mówiły: *jest dobrze, nie zrobię ci krzywdy.*

Chciałam poczuć pieczenie pod skórą, które stwarzało wrażenie, jakby coś we mnie żyło. Coś innego niż dusza, innego niż emocje. To było uczucie nie do opisania, dla mnie to jak lot w kosmos. Nicholas wprowadzał mnie w stan, którego nie potrafiłam pojąć, lecz wiedziałam jedno. Chciałam coraz więcej.

Chciałam jego.

– Postaram się być delikatny – wyszeptał.

Widziałam jego oczy, które były wręcz czarne z pożądania, ale czułam też jego dotyk. Łagodny i przyjemny. Byłam pewna, że się powstrzymał. Widziałam po jego grymasie, że gdyby chciał, to rozszarpałby mnie na małe kawałki, nie interesowałoby go moje

cierpienie. Odebrałyby to, co chciał, bez zahamowań czy uczuć.

A jednak jego dotyk był pełen emocji.

Jednym ruchem zsunął ze mnie spodnie, a w zęby chwycił moją bieliznę. Obserwował mnie. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Powolnym ruchem zdejmował mi majtki. Uniosłam biodra, by mu pomóc. Kącik jego ust drgnął ku górze. Rozsadzało mnie. Kiedy bielizna runęła na podłogę wraz z resztą rzeczy, poczułam lekkie zdenerwowanie. Jeszcze nikt nigdy nie widział mnie... prawie nagiej.

Chłopak się wyprostował, skanując moją sylwetkę.

– Kurwa – jęknął. – Jesteś obłądna.

Przesunął dłonią po moim udzie, prosto w stronę krocza. Opuszki jego palców poruszały każdą komórkę w moim ciele. Nawet te, o których nie miałam pojęcia.

– Idealna. – Przyłożył usta do wewnętrznej strony moich nóg. Złożył na każdej z nich mokry pocałunek. Serce podeszło mi do gardła.

– Nicholas...

– Tak, maleńka?

– To mój pierwszy...

– Wiem.

Na jego ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Skąd mógł to wiedzieć? Aż tak byłam zestresowana? Tak bardzo było widać mój brak doświadczenia?

Ponownie się pochylił i zaczął obsypywać moje uda pocałunkami. Całował je namiętnie i co chwilę podgryzał rozpaloną skórę. Nie zdążyłam nawet złapać powietrza, gdy jego wargi wpiły się w moją kobiecość. Wydałam z siebie stłumiony jęk i zacisnęłam ręce na pościeli. Chłopak uniósł swoje lodowate, ale też rozpalone oczy i spojrzał w głąb moich. Przez tę chwilową wymianę spojrzeń czułam się, jakby minęła wieczność.

I tak mogło zostać.

Nicholas był coraz bardziej zachłanny: podgryzał, ssał, pieścił moją cipkę, a ja wyginałam się w łuk. Jęki z moich ust wychodziły samoistnie, nawet nie zamierzałam ich kontrolować, chciałam, by wyrażały to, co czułam w tym momencie. A odczuwałam tak cholerną

przyjemność, że mogłabym się wydierać całą noc.

*Tylko dla niego mogłabym zedrzeć sobie gardło.*

– Nie bój się – ostrzegł i w tym samym momencie wepchnął we mnie palec.

Złapałam go za włosy i mocno pociągnęłam. Chłopak wydał z siebie cichy jęk, który wywołał u mnie gęsią skórkę. Ten dźwięk był nawet bardziej podniecający niż jego język. Nie przestawałam go szarpać, gdy coraz mocniej ssał moją łechtaczkę. Jego palec poruszał się coraz szybciej, a napięcie we mnie rosło.

Stałam się tykającą bombą, która miała zaraz wybuchnąć.

– Nicholas... – wyjęczałam błagalnie jego imię.

Jego oczy rozbłysły nieznanym mi światłem. Wyrwałam go z transu, przez co na chwilę zaprzestał wszystkiego, co robił. Oblizął wargi, a potem znowu się we mnie wbił. Ssał jeszcze mocniej. Moja cipka pulsowała, a ciało wrzeszczało. Czułam swoją wilgoć i jego język, który doprowadzał mnie do szału.

Zaczęłam drżeć i krzyknęłam.

Euforia wymieszana z ulgą. Uczucie nie do opisania. Cudowne pieczenie otoczyła fala chłodu, podniecenie we mnie rosło, a on rozpierał każdą komórkę mojego ciała.

*O Boże.*

Nicholas uniósł twarz i zaczął powoli rozpinać rozporek. Wlepiałam w niego zmęczone spojrzenie i mocno przełknęłam ślinę. To miało się stać. *Teraz.*

Jego szczęka była mocno zaciśnięta, a ponadto widziałam, jak żyły na jego ramionach pulsowały, a dłonie coraz bardziej drżały. Kiedy opuścił spodnie, jednym ruchem zdarł z siebie koszulkę. Poszłam jego śladami i ściągnęłam swoją. Nie miałam dziś stanika. Trenowałam w obcisłych rzeczach, nie potrzebowałam go. Niebieskie oczy od razu skupiły się na moim biuście. Nie zdążył zdjąć bokserek, bo od razu dopadł do moich piersi.

Lewą ręką złapał mnie za pośladek, a prawą chwycił za pierś i zassał sutek. Wygięłam się do tyłu, odrzucając głowę i wbijając paznokcie w jego plecy. Wczepiłam się w jego barki jak kot. Nicholas wydał z siebie gardłowy jęk i mocniej na mnie naparł. Rozsunęłam nogi,

dając mu jak najwięcej przestrzeni. Czułam jego członka na swojej cipce.

– Powiedz to.

Rozchyliłam powieki.

– Powiedz moje imię.

– Nicholas – wyjęczałam, gdy on ssał nabrzmiąłą brodawkę.

– Jeszcze raz – nakazał.

– Nicholas.

– O kurwa. – Aż wywrócił oczami. – Sprawię, że tylko to imię będziesz skomleć. Trzymaj się, młoda.

Wsunął dłoń pod poduszkę. Chwilę pod nią szperał, aż wyciągnął małe błyszczące opakowanie.

– Otwórz usta.

Posłuchałam. Rozchyliłam wargi, a on wcisnął między nie papierek.

– Zagryź to.

Zagryzłam.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się.

Chwycił drugi koniec, a ja przytrzymałam opakowanie zębami. Jednym ruchem je rozerwał. Nachylił się do mnie i musnął zimnymi wargami moją brodę, a zaraz po tym wyciągnął przezroczystą prezerwatywę. Podniósł się i klęknął na materacu, powoli opuszczając bokserki. Moje serce prawie wyskoczyło z klatki piersiowej.

Jak tylko zobaczyłam czubek jego penisa, zaschło mi w ustach.

– Nie chcemy małych Scottów – zaśmiał się i całkowicie pozbył bielizny.

Nie mogłam nie patrzeć. Wsunął na główkę prezerwatywę, a potem dosunął ją do końca. Jego członek... O Boże. Nie miałam pojęcia, jak zamierzał to we mnie wcisnąć. Nawet jego duża dłoń nie obejmowała go całego. Ponownie nade mną zawisł. Nosem sunął wzdłuż mojej szyi, z kolei jego ciepły oddech pieścił rozpaloną skórę.

Przeszył mnie dreszcz, gdy musnął penisem skrawek mojego uda. Powoli zaczął się wsuwać. Najpierw główka. Bolało, ale zaciskałam mocno zęby. Wsunął się dalej, a ja przygryzłam wargi. Kolejne pchnięcie, po którym wczepiłam się paznokciami w jego kark. Zatrzymywał się na chwilę w danej pozycji, bym mogła się

przyzwyczać. Ani razu nie odwrócił wzroku.

Powolnymi ruchami wchodził coraz głębiej, wykonując delikatne posunięcia w przód i w tył. Mając go w sobie, odczuwałam jeszcze więcej, niż kiedy zadowalał mnie ustami i palcem. Jego kutas napierał na moje ścianki, które powoli zaczynał rozrywać. Mocno wbiłam się zębami w wargę. Chciałam zagłuszyć ból innym bólem.

– Kurwa, ale jesteś ciasna – wymruczał.

Próbowałam skupić się na jego głosie, a nie na bólu, który rozprzestrzeniał się coraz bardziej.

– Gdybyś mogła widzieć to, co ja... Jesteś niesamowita.

Mocniej wczepiłam się w jego kark i plecy, a on w tym samym momencie wbił się po sam koniec. Mój krzyk rozniósł się po całym domu. Krzyk wypełniony bólem i rozkoszą. Nie zwróciłam uwagi, że łzy spłynęły po moich policzkach, jednak on to zauważył. Znieruchomiał i przesunął palcem po mojej twarzy.

Starł łzę.

Starł mi łzę, cholerną łzę!

Chwilę później zaczął poruszać się szybciej, a ból był coraz mniejszy. Ciało się przyzwyczajało, choć nadal czułam ucisk w dolnej części ciała.

– Jesteś już moja – wyszeptał. Jedną ręką chwycił mój nadgarstek i przyspilił go do materaca. – Będę cię teraz pieprzył, kiedy tylko będę miał na to ochotę. Nie uciekniesz ode mnie.

Przyśpieszał.

Moje jęki stawały się głośniejsze. Dyszał prosto w moje wargi.

– Będę cię brać, gdzie chcę.

Kolejne pchnięcie. Kolejny jęk.

– Zacznę od samochodu twojego brata.

Wsunęłam dłoń w jego ciemne włosy. Dłonie, pokryte czarnym tuszem, coraz mocniej zaciskały się na moim ciele. Tatuaze, które płynęły przez jego barki aż po same palce, tworzyły mroczny obraz.

Druga fala euforii była coraz bliżej, a gdy wreszcie mnie otoczyła, wygięłam się w łuk. Chłopak po moim orgazmie przyśpieszył i napierał coraz mocniej, a ja tylko wpatrywałam się w jego rozczochrane włosy i pięknie błyszczące tęczęwki. Nagle poczułam,



jak jego penis we mnie wibruje. Nicholas zadrżał, ciężko dysząc i przygryzając dolną wargę. Nie wyszedł ze mnie od razu. Najpierw pochylił się do moich ust i złożył na nich przelotny pocałunek.

– Wpełzłaś do łóżka samego diabła, kochanie. Teraz już nie ma odwrotu.

Wiem, byłam idiotką. Zauroczoną idiotką.

Wysunął się ze mnie. Wstając z łóżka, wrzucił prezerwatywę do śmietnika. Wciągnął na siebie bokserki, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Powinnam się ubrać?

Złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie, a potem powoli położył się obok, przykrywając nas kołdrą. Pozwoliłam sobie oprzeć głowę o jego klatkę piersiową. Zaczęłam się wsłuchiwać w bicie jego serca. Biło szybko, ale z każdym kolejnym wdechem zwalniało. Wtulił się w moje włosy, a dłonią gładził mi plecy.

– Było dobrze? – usłyszałam cichy szept.

Spojrzałam mu w oczy. Pierwszy raz na twarzy Nicholasa Scotta ujrzałam zawstydzenie i niepewność.

*Niech mnie ktoś trzyma.*

Podparłam się o jego nagi tors, który parzył moją skórę.

– Jeśli odpowiem, że nie, to urażę twoje ego? – Uniosłam brwi.

– Zdepczesz je – odpowiedział śmiertelnie poważnie.

– Było dobrze.

Przycisnął usta do mojego czoła. Nie wierzyłam w to, co się działo. To był pieprzony sen. Bawił się moimi włosami, a ja cały czas spoglądałam mu w oczy.

– Następnym razem będzie lepiej.

– Kto powiedział, że będzie następny raz? – Zacisnęłam usta.

Nicholas uśmiechnął się cwani.

– Ja, maleńka. I będzie tak, jak mówię.

Oparłam z powrotem głowę i przymknęłam oczy. Stawałam się jakby coraz lżejsza, a on wciąż błędził palcami po moich włosach. Tego wieczoru wszystko stało się nieistotne. Nie przejmowałam się kłamstwami, walką ani tym, co on przede mną zatajał. Najważniejsze było to. Bo to, co tu się stało, było prawdziwe. Nie było nasączone oszustwem. Byłam prawdziwą Aurorą, a on był sobą.

*Prawdziwym sobą.*

Nieświadomie pokazywał mi, czym było realne życie. Nie bał się pokazać tej złej strony, nie przejmował się tym, jak to przyjmę. Chciał, bym poznała brutalność świata. Poznawałam ją u jego boku. I to było łatwiejsze.

Moje życie przy nim stawało się lepsze.

Lżejsze i pełne emocji.

Przy nim wyrastały moje prywatne skrzydła, które coraz bardziej chciały wznieść mnie ku niebu. Chciałam zacząć latać. Nicholas nieświadomie zaczął zmieniać moje życie. Na początku tylko w kilku elementach, a z czasem zbudował z nich ogromne kształty.

## 25.



Obudziłam się sama. Gdy się zorientowałam, że chłopaka nie ma obok, nie poczułam do niego żalu. Oboje potrzebowaliśmy przestrzeni. Cieszyło mnie, że mi ją dał.

Moje ciuchy były idealnie złożone na szafce nocnej. Uśmiech sam wkradł mi się na usta. Przebierając się, chwyciłam za telefon. Nie zobaczyłam żadnego połączenia od mamy, co przyjąłam z ulgą. W powiadomieniach znalazłam za to kilka wiadomości. Oczywiście Isaac wysłał ich najwięcej, kilka było też od Mateo i Lilly. Mogłam się tym zająć później. *Wczorajsza noc*. Nie żałowałam, czułam się dobrze.

Zrobiłam coś, czego chciałam, zrobiłam to zgodnie ze sobą. Związałam włosy w szybką kitkę i zeszałam na dół w poszukiwaniu chłopaka. W domu go nie było, więc podeszłam do okien, które wychodziły na ogródek. Nicholas siedział na białym śniegu i majstrował coś przy jakimś motorze. Prędko założyłam zatem kurtkę oraz buty.

Jak tylko wyszłam na zewnątrz, poczułam mroźne powietrze. Zasunęłam za sobą drzwi i postawiłam krok w zaspie. Nie interesowało mnie, że tenisówki przemokną mi w ciągu paru minut. Nicholas odwrócił się w moją stronę, gdy tylko usłyszał skrzypienie śniegu. Miał czerwone policzki, a nos mokry.

– Wstałaś.

– Ty też. – Uśmiechnęłam się.

– Musiałem zająć się tym starym gratem. – Uderzył pięścią

w siodełko. – Cały czas się psuje.

– A ty ciągle go naprawiasz? – Uniosłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersi. – Nie lepiej kupić nowy?

– To, że jest stary i niemodny, nie oznacza, że jest zły – zbeształ mnie. – To jak ze zwierzakiem, jeśli się zestarzeje, pochoruje i nie będzie już tak piękny jak szczeniaczek, to czy możemy wyjechać go na zbity pysk?

Nie postrzegałam tego w taki sposób. Na moim języku pojawił się gorzki posmak wstydu.

– Nie wyrzuca się zepsutych i starych rzeczy – dodał, przez co jeszcze bardziej zaniemówiłam. – Doszukuje się w nich piękna i się o nie dba.

Nicholas naprawdę mnie zaskakiwał.

– To dobre – odparłam, a jego oczy się rozszerzyły. – To, co mówisz jest dobre i to, co robisz, też. Masz rację, źle zabrzmiałam.

– Uważasz, że to jest...

– Tak, to jest dobre – dokończyłam za niego.

Na jego usta wkradł się delikatny uśmiech. Dopiero teraz zauważyłam, że miał dołeczki. Małe wklęsłe miejsca w policzkach, które ukazywały się jedynie w takich momentach. Klęknęłam na śniegu, nie przejmując się, że przemokną mi spodnie. Chłopak zmierzył mnie spojrzeniem, obserwując, co robię. Nabrałam śniegu w dłoń i okrężnymi ruchami zaczęłam zbijać go w kulkę. W taki sposób ulepiłam pierwszą śnieżkę. Scott zerknął najpierw na moją broń, a potem prosto w moje oczy. Powoli się podniosłam, zachowując ostrożność.

– Lubieś bitwy na śnieżki, kiedy byłeś dzieckiem? – spytałam, coraz bardziej szczerząc zęby. Przymrużył oczy i ściągnął brwi.

– Nie waż się, młoda – zagroził.

Mój uśmiech stał się jeszcze większy.

– Ja zawsze wygrywałam z bratem. – Odsuwałam się powoli, by zwiększyć dystans między nami. – Kiedyś przypadkowo zlepiłam śnieg z lodem i gdy rzuciłam śnieżką w Mateo, rozciąłam mu łuk brwiowy.

– Mnie powiedział, że spadł z drabiny – zdziwił się.

– Myślisz, że przyznałby się do porażki na rzecz swojej siostry?

– Po jego trupie. – Uśmiechał się.

Zamachnęłam się i wycelowałam prosto w jego czapkę. Śnieg rozbryznął się na wiele stron, zostawiając po sobie pył i biały ślad na czarnym materiale. Nicholas przygryzł wargę, a jego dłonie lekko się zacisnęły.

– Czy ty naprawdę rzuciłaś we mnie śnieżką?

– Nie mam pojęcia.

– Panno Devis, jest pani dziś w fantastycznym humorze. – Zabrzmiął jak poważny mężczyzna. – Pozwoli panienka, że dołączę. – Schylił się po śnieg.

Nie zdążyłam ulepić drugiej śnieżki, gdy jego rozbiła się na mojej głowie. To zabolalo. Nie miał litości. Rzuciłam w niego kolejną kulką, która uderzyła go w udo. Trafialiśmy w siebie nawzajem, cały czas uśmiechając się od ucha do ucha. Byłam cała przemoknięta, kości mi zamarzały, palce były czerwone i nie czułam już swojego nosa. Nie miało to dla mnie znaczenia, liczyło się tylko to, że robiłam coś totalnie normalnego, a i tak wydawało się to niezwykle. Bo robiłam to z chłopakiem, z którym tak trywialna czynność stawała się wyjątkowa.

Zamachnęłam się ponownie, a śnieżka zdzieliła go idealnie w twarz. Złapałam się za usta, dusząc śmiech, którym chciałam wybuchnąć. Nicholas starł śnieg z policzków – jego spojrzenie było pełne gniewu, jednak nie takiego, którego mogłabym się obawiać.

Nie zdążyłam nawet odskoczyć na bok, gdy ten się na mnie rzucił. Wpadając w zaspę, przekreślił mnie tak, by to on przyjął na siebie upadek. Zakleszczył mocniej ramiona wokół mojej talii, a ja wsunęłam twarz w jego bark. Ręką asekurował mi głowę, chroniąc ją przed śniegiem. Na swój sposób było to urocze.

Odsunęłam się nieco, kiedy wylądowaliśmy na ziemi, a raczej na zimnym puchu, który miałam nawet w majtkach. Twarz Nicholasa była zaróżowiona. Nos był krwistoczerwony, a wargi zrobiły się lekko sine.

– W pewnej bajce był taki renifer – zaczęłam – miał na imię Niko.

Chłopak zmarszczył brwi.

– Pamiętam tę bajkę. *Renifer Niko ratuje święta.*

– Ty jesteś teraz jak renifer Niko. – Dotknęłam jego nosa.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Dlaczego tak na mnie patrzył?

Jego oczy wśród otaczającej go bieli stały się jaśniejsze. To nie były zwykłe oczy, które najczęściej się spotykało, tylko intensywne, jasnoniebieskie tęczęwki, które zmieniały kolor pod wpływem światła i miały w sobie blask gwiazd.

Pochyliłam się w jego stronę i dotknęłam lodowatymi ustami jego policzka. Jego palce musnęły moją brodę. Były skostniałe od zimna. Mimo tego, że leżeliśmy w zaspie, która zamrażała nasze ciała, czułam jego ciepło. Otulał mnie jednym ramieniem, a drugą ręką dotykał mojej twarzy. Odsuwał kosmyki włosów, które opadły mi na oczy.

– Zabawa w śniegu. – Zmarszczył brwi. – To twoja gra wstępna?

Posłałam mu wrogie spojrzenie. Jego uśmiech się poszerzył.

– Nie wszystko musi się opierać na tym.

– Nie musi, ale jesteś cholernie seksowna i nie umiem przestać myśleć o tym, co chciałbym ci zrobić.

Zauważyłam, że za każdym razem, gdy mówił coś sprośnego, zasychało mi w gardle, a wszystkie wnętrzości zaciskały się w supeł. Sprawiał, że czułam się bezradna i silna jednocześnie. Byłam sobą. Nie udawałam i nie chowałam się za maską.

– Może jeszcze zaczniesz mnie śledzić?

– Nie wykluczam takiej opcji.

– Jesteś nienormalny – mruknęłam.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem normalny, *piccolina*. – Uśmiechnął się zalotnie.

Motyle skrzydła zatrzepotały w moim brzuchu. Łaskotały każdy nerw i pobudzały cały organizm. Złapał mnie za brodę i pocałował w usta. Krótko, delikatnie i czule.

– Musimy wstać – stwierdził.

*Musimy*. Nie chciałam wstawać, wolałam leżeć z nim w tym lodowatym śniegu i delectować się tą chwilą. Czułam w kościach, że to może być ostatni tak błogi i beztroski moment. Podniosłam się pierwsza, najpierw na kolana, a później stanęłam pewnie na nogach. Otrzepywałam się ze śniegu, który przyczepił się do każdej części

ubrania.

Nicholas robił to samo tuż za mną, jednak cały czas się na mnie gapił. Nie przypuszczałam, że jest zdolny do takich rzeczy. Nie sądziłam, że to z nim będę tarzać się w śniegu z wielkim uśmiechem na twarzy. Jakbyśmy byli małymi dziećmi, którym brakowało smaku radosnego dzieciństwa.

Wróciłam do środka, od razu ściągając z siebie wszystko. Chłopak zaproponował mi ciuchy na przebranie. Nie wiedziałam, czy pojawienie się w domu w ubraniach Scotta będzie odpowiednie. Mateo znał garderobę przyjaciela. Mimo to przyjąłem bluzę oraz spodnie, które mi wręczył. Te drugie były na mnie za duże, ale mocno je podciągnęłam i związałam. Bluza okazała się za to idealna. Zapach Nicholasa, który utrwalił się na materiale, był niesamowicie intensywny.

– Chcesz coś zjeść? – spytał, będąc do mnie odwróconym.

– Mam ochotę na naleśniki z lodami.

– Słodkie śniadanie? – Spojrzał na mnie i uniósł brew. – Lubię słodkości... Ty też smakujesz słodko.

Rozmowa najwyraźniej obierała inny tor.

– Naleśniki z bitą śmietaną? – Przygryzł dolną wargę. – Z gałką lodów?

Pokiwałam posłusznie głową, zaciskając usta.

– Najbardziej mam ochotę na loda.

Momentalnie zrobiłam się mokra i gdy miałam coś odpowiedzieć, mój telefon zawibrował. Na ekranie pojawiło się imię mojego blond przyjaciela. Nacisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam komórkę do ucha. Byłam kompletnie rozpalona, a Nicholas przyglądał mi się uważnie z końca pokoju.

– Tak? – odezwałam się pierwsza.

– Aurora! Przyjeżdżaj do mnie! Natychmiast! – wydarł się Isaac. Nigdy nie słyszałam go tak spanikowanego.

– Spokojnie, Isaac, co się dzieje?

Nicholas zrobił krok w moją stronę, marszcząc brwi. Byłam skołowana.

– Jakie, kurwa, spokojnie?! – zbluzgał mnie. – Choinka się pali!

– Co się pali?

– Jebany iglak!

– Kretynie, spróbuj ją ugasić, zaraz będę!

Rozłączyłam się i chwyciłam przemoczoną kurtkę. Nicholas tkwił w miejscu. Czy nie słyszał rozmowy?

– Rusz się! Nasz kumpel zaraz spłonie żywcem!



## 26.



Pierwsza wbiegłam do mieszkania Warrena. Kiedy tylko przekroczyłam próg salonu, myślałam, że wybuchnę śmiechem. Chłopak trzymał ręcznik w dłoni, a kilka gałązek choinki płonęło żywym ogniem. Zaczęłam szukać czegoś, czym mogłabym to ugasić. Na regale stało okrągłe szklane naczynie pełne wody. Nie myśląc, chwyciłam przedmiot i wylałam wszystko na palące się drzewko. Ogień przygasł, a Isaac uderzył jeszcze kilka razy ręcznikiem w gałązki.

Odetchnęłam z ulgą, gdy pożar ustał. Dlaczego ten idiota nie pobiegł po wodę, a zadzwonił po mnie? Spojrzałam na blondyna – jego oczy były przekrwione. Isaac nie był trzeźwy. Zerknął na moją rękę, w której nadal trzymałam szklaną kulę. Jego oczy rozszerzyły się w zdziwieniu.

– Aurora. – Spojrzał na podłogę, która była cała mokra.

Poczułam, jak coś miękkiego ociera się o moje nogi i wbiega pod choinkę.

– Blancik, nie! – wydarł się Isaac. – Zostaw Molly!

Jaką Molly? Wytężyłam wzrok i dopiero wtedy zauważyłam, co leżało na posadzce. Padłam na kolana, by złapać rybkę, ale pupil chłopaka nas uprzedził. Nasze oczy w tym samym czasie skierowały się na rudego kota. Z jego pyszczka wystawał jedynie różowy ogonek. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Właśnie uśmierciłam rybkę mojego przyjaciela.

Przeze mnie zjadł ją kot.

– Co się dzieje? – usłyszałam głos Nicholasa.

Oboje z Isaacem się odwróciliśmy. Blondyn wziął sierściucha na ręce i popatrzył na niego ze złością.

– Ty morderco, czekałeś na ten dzień, co?

Nicholas wyglądał na dezorientowanego. Przysunęłam się do chłopaka, zapominając o wodzie na podłodze. Przemoczyłam kolejne spodnie.

– Isaac, p-przepraszam – wyjąkałam. – Naprawdę nie chciałam, to był wypadek. Nie miałam pojęcia.

– Powieście mi, co się odjebało? – Nicholas zagrzemiał nad moją głową niczym piorun.

– Isaac wylał ogień na choinkę, a ja wylałam wodę na kota i on zjadł rybkę! – krzyknęłam spanikowana.

Początkowo odpowiedziała mi głucha cisza. O Boże, co ja powiedziałam? I w tym samym momencie obaj wybuchnęli śmiechem, mając ze mnie niezły ubaw. Podciągnęłam kolana pod brodę, czując, jak zalewa mnie wstyd. Kiedy ich rechot osłabł, zielone oczy Isaaca mnie odnalazły.

– Aurora, spokojnie. – Puścił kota i uklęknął obok.

Jego wyraz twarzy był spokojny, nie wyglądał, jakby chował do mnie urazę. Był nad wyraz opanowany, a to było dla mnie dziwne. Przecież większość ludzi wściekłaby się tak, że zapewne zostałam już dawno pożarta. Skończyłabym jak Molly.

Isaac każdego dnia udowadniał mi, że był inny. Lepszy od wielu ludzi na świecie. Spotkanie takiej osoby w swoim życiu było wręcz niemożliwe. A jednak mi się udało. Wpadł do mojej codzienności jak bomba – a może fajerwerki? Bo gdy wybuchł, rozbił się na tysiąc świetlistych kawałeczków. Raziły swoim jasnym światłem. Odsuwał wszystkie złe myśli, kiedy tylko był obok mnie. Czułam życie i się nim cieszyłam. To on mnie tego nauczył.

Gdy o nim myślałam, przypominał mi się znany cytat z *Dumy i uprzedzenia*: „Niewielu jest ludzi, których prawdziwie kocham, a jeszcze mniej takich, o których mam dobre mniemanie”<sup>5</sup>. Kochałam Isaaca Warrena i moje spostrzeżenia co do jego osoby okazały się

prawdziwe. Był dobrym człowiekiem. *Był dobry dla mnie.*

Wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wstać.

– Wyglądasz, jakbyś popuściła – parsknął. W szybie dostrzegłam odbicie chłopaka stojącego za mną.

Zauważyłam, że sunął kciukiem po wargach i mi się przyglądał. Poprawiłam dresowy materiał, który był przesiąknięty wodą. Poczulałam lekkie zawstydzenie. Szybkim ruchem odwróciłam się w jego stronę.

– Wisisz mi spodnie – oznajmił z grymasem na twarzy.

Och, jak ja go nienawidziłam! Teraz był zimnym dupkiem, chociaż sekundę temu pożerał mnie wzrokiem. Co z tym gościem było nie tak?

– Jeśli to wszystko, muszę jechać do domu i na trening – burknęłam.

Do Wigilii zostało pięć dni. Za sto dwadzieścia godzin moje życie się zmieni. Nie miałam jeszcze pojęcia o ile. Scott obserwował mnie z niesmakiem. Nie mogłam zrozumieć, jak możliwa była taka zmiana w niecałe pięć sekund.

Zerknęłam jeszcze na Isaaca, który patrzył na nas z boku. Byłam pewna, że on też nie rozumiał, co się działo.

– Chodź, odwiozę cię – zaproponował Nicholas, robiąc krok do tyłu.

Pożegnałam się z blondynem, upewniając się, że wszystko z nim dobrze. Chłopak uśmiechnął się, a gdy już miałam się cofnąć, przycisnął usta do mojego czoła, szepcząc mi do ucha:

– Powodzenia, ognista dziewczyno.

Moje serce zabiło szybciej.

Wsiadając do auta chłopaka, nie czułam już przerażenia. Powinno mnie to dziwić, w końcu tak panicznie bałam się samochodów. Wtedy powracałam myślami do tamtego dnia. Znów widziałam przed sobą ogień buchający spod maski pojazdu. Słyszałam huk w uszach, który wżarł się we mnie tak mocno. Pamiętałam też, jak biło moje serce – myślałam wtedy, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Teraz jego rytm był spokojny. Zapięłam pasy i kątem oka spojrzałam na Scotta.

Jego szczeka była mocno zaciśnięta, a brwi ściągnięte. Chciałam spytać, czy coś się wydarzyło. Chciałam wiedzieć, co spowodowało u niego tak nagłą zmianę humoru.

Nie zrobiłam tego.

Zaparkował jak zwykle budynek dalej od mojego domu. Wysiadłam z auta, nie żegnając się. Wyciągnęłam tylko swoją torbę i sobie poszłam. Zostawiłam coś w tym samochodzie. Małą część mnie, która po prostu odpadła. Jakbym stała się starą farbą, która sypała się ze ściany, zostawiając na niej dziury.

Kiedy przeszłam przez próg, od razu usłyszałam męski głos. Odłożyłam rzeczy na posadzkę i ostrożnie weszłam do salonu. Pierwsze, co ujrzałam, to plecy jakiegoś mężczyzny. Miał na sobie garnitur. Moja mama siedziała na krześle z założonymi na siebie nogami. Ołówkowa spódnica mocno odkrywała jej nagie uda, a szpilki na stopach były w kolorze czerwieni.

Krwistej czerwieni.

Zrobiłam krok do tyłu, a podłoga wydała z siebie ciche skrzypnięcie. Wzrok Belli nagle wylądował na mnie, a jej śladem ruszył nieznajomy facet. Kiedy pokazał mi swoją twarz, zrozumiałam, że już go kiedyś widziałam. Widziałam jego ciemne oczy, zarost, włosy, szczękę. Poprawił marynarkę, a brew wystrzeliła mu do góry.

Zrobił krok w moją stronę. Mama natychmiast wstała. Stukot jej szpilek sprawił, że mężczyzna się zatrzymał. Wyciągnęła do mnie rękę, jakby chciała, bym podeszła albo się odsunęła. Nie ruszyłam się. Tkwiłam w miejscu i próbowałam w myślach dopasować jego twarz do tej, którą już widziałam. Sunęłam oczami wyobraźni po tysiącach ludzi. Aż coś rozbłysnęło w moim umyśle tak mocnym światłem, że na chwilę odcięłam się od świata.

Widziałam jego twarz.

Widziałam ją, gdy byłam dzieckiem i wtedy, podczas akcji z kradzieżą naszyjnika. Nie, nie, nie. Wróciłam spojrzeniem do nieznajomego. Zarost, rysy, wszystko się zgadzało, a im dłużej mu się przyglądałam, tym więcej podobieństwa dostrzegałam. Serce podeszło mi do gardła, a moja klatka piersiowa unosiła się w szalonym tempie.

– James, nie wtrącaj się – odezwała się mama.

– Jakbym śmiał, Bea. – Basowa tonacja, lekka chrypka i potężna pewność siebie. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu drapieżnika mającego przed sobą kolejną ofiarę. – Ale powinnaś mnie przedstawić

swojej córce. Tak wypada.

Mama wyglądała na zakłopotaną.

– Wiem, kim pan jest – wydukałam.

– Skąd, drogie dziecko? – Zrobił krok ku mnie, a mama zrobiła to samo.

Pilnowała mnie jak lwica swoich młodych.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, proszę pana – odpowiedziałam szybko.

To nie mógł być jego ojciec. Po prostu nie mógł.

– Interesujące. – Zaciśnął usta, przyglądając mi się.

Poczułam dreszcze. Krew mieszała się ze strachem.

– Aurora, idź do pokoju. James już wychodzi. – Mama wbiła złowrogie spojrzenie w mężczyznę. James. James Scott.

Byłam tego pewna bardziej niż czegokolwiek. W moim salonie stał ojciec Nicholasa. Obserwując go, widziałam człowieka przesiąkniętego złem. Wycofałam się powoli, cały czas spoglądając na niespodziewanego gościa i będąc gotowa na każdy jego ruch. Musiał wiedzieć, kim byłam. Pewnie widział mnie ze swoim synem na balu.

– Miło było. – Przybrałam sztuczny uśmiech. – Życzę udanego wieczoru, proszę pana.

– Do zobaczenia, Auroro – odparł z szarmanckim uśmiechem. Nie wierzyłam w jego dobre intencje.

Wspięłam się po schodach, czując, jak napięcie ze mnie ulatuje. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer. Czekałam chwilę, nerwowo podrygując kolanem. *Odbierz, do cholery.*

– Już się stęskniłaś? – rozległ się głos Warrena.

– Jak ma na imię ojciec Nicholasa? – wypaliłam szybko.

Isaac umilkł. Poza jego oddechem nie słyszałam niczego innego.

– Kurwa, Isaac, jak ma na imię?! – unoszę głos i nogą zatrzaskuję drzwi od pokoju.

– James – odpowiedział. – Skąd to pytanie?

– Jest w moim domu.

Znów cisza. Przytłaczająca, głucha cisza. Przełknęłam nerwowo ślinę i zaczęłam obgryzać paznokcie. Nie było dobrze.

– Aurora, posłuchaj mnie teraz – mruknął przyjaciel. – Pod żadnym

pozorem nie mów o tym Nicholasowi. A teraz zadzwoń do Gabriela albo Mateo i niech cię stamtąd zabiorą.

Dlaczego do Gabriela? Dlaczego miałam nie mówić o tym Nicholasowi? Co jeszcze było przede mną ukrywane?

– Do Gabriela? – powtórzyłam.

– Kurwa, zaufaj mi.

– Isaac, co się dzieje?

– Fasołko, nic się nie bój. Zadzwoń po któregoś z nich, wszystko będzie okej. – Jego głos stał się delikatny jak piórko. – Tę historię nie ja ci opowiem.

Kolejne kłamstwa i tajemnice.

– Daj znać, jak wyjdiesz z domu.

Rozłączyłam się i chwilę zastanowiłam nad tym, do kogo zadzwonić. Ostatecznie wybrałam Gabriela. Chodziłam po pokoju i z nerwów obrywałam wszystkie skórki na palcach. Dlaczego Isaac brzmiał, jakby się przeraził? Czy ojciec Nicholasa mógł zrobić mi krzywdę? Albo mojej mamie?

– Tak?

– Możesz po mnie przyjechać? – zapytałam wprost.

– Coś się stało? – Był dezorientowany.

– Wytłumaczę, jak przyjedziesz.

– Wyślij mi adres. Przyjadę najszybciej, jak mogę – rzucił.

Od razu po zakończeniu połączenia wysłałam Gabrielowi SMS-a z adresem. Później wyciągnęłam z szafy drugą kurtkę, wygrzebałam też jakieś stare zimowe trampy, bo moje trampki były przemoknięte od śniegu. Schowałam telefon do kieszeni i bezszelestnie zesłam po schodach. Zerknęłam przelotnie na salon: mama prowadziła żywą dyskusję z Jamesem Scottem, jednak nie wyglądało to jak przyjazna rozmowa ze starym znajomym.

Wymknęłam się przez tylne drzwi i wybiegłam na ulicę.

Łapiąc wdych świeżego powietrza, poczułam, jak cały stres w środku mnie powoli zanika. Zostawiłam ją samą. A jeśli on... Nie, moje życie to nie fabuła książki. Podczas oczekiwania na znajomego odliczałam w głowie kolejne sekundy. Wreszcie usłyszałam warkot silnika, a gdy odwróciłam głowę, moim oczom ukazał się rozpędzony

zielony samochód. Z piskiem opon zatrzymał się przede mną. Z podziwem powiodłam wzrokiem po lśniącym porsche. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Gabriela. Wraz z zajęciem miejsca w pojeździe odczułam ulgę.

Obróciłam się do chłopaka i zlustrowałam go wzrokiem. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, jego włosy były lekko zmierzwiłone, a policzki czerwone. Wyglądał tak, jakbym właśnie wyrwała go z ważnego spotkania biznesowego. On odwzajemnił mi się tym samym, czyli uważnie spoglądał na każdy skrawek mojego ciała. Jak gdyby chciał doszukać się jakiejś rany.

– Co się stało? – spytał.

– Znasz ojca Nicholasa, prawda? – wymamrotałam.

Musiałam się czegoś dowiedzieć, czegokolwiek.

Przełknął ślinę, a jego szczęka się zacisnęła.

– Dlaczego pytasz?

– Boże! Nie możecie normalnie odpowiedzieć?!

– Tak, znam. Uspokój się.

– Teraz już musisz mi wyjaśnić, co cię łączy z Nicholasem – zażądałam. – Nie obchodzi mnie, czy tego chcesz, czy nie. Masz mi powiedzieć prawdę, Gabrieliu.

Między nami nastała cisza. Chłopak spiął się jeszcze bardziej i wbił wzrok w deskę rozdzielczą. Cierpliwie czekałam na jego ruch. Miałam już dość kłamstw, tajemnic i wymówek w stylu „to nie ja opowiem ci tę historię”.

Ktoś w końcu musiał pęknąć i wyjawić mi całą prawdę.

Gabriel wrócił spojrzeniem do mnie, dzięki czemu dobrze widziałam jego zielone oczy. Te, które były tak podobne do moich. Miały ten sam odcień, były dosłownie identyczne, jakbym patrzyła na odbicie swoich. Potem zauważyłam, że kolor naszych włosów również był taki sam. W końcu dotarło do mnie, że byliśmy niemalże jednakowi. Jakby był moją wersją w męskiej postaci. Zacisnęłam dłonie w pięści, wciąż czekając, aż się odezwie.

Nie obchodziło mnie nawet to, że znajduję się w aucie z kimś obcym. Z kimś, komu nie wiedziałam, czy powinnam ufać. Ale jego oczy były pełne dobra, akurat to byłam w stanie stwierdzić.

– Opowiem ci wszystko, jednak nie tutaj – odezwał się w końcu. – Muszę mieć w ręku szklankę z alkoholem i tobie też przyda się mocny drink, bo to, co usłyszysz, Aurora, nie jest normalne. Musisz być pewna, że chcesz to wiedzieć, ponieważ ta historia wpłynie na twoje życie i na twoje postrzeganie innych. Nie będzie już odwrotu, jeśli zacznę.

– Jedź.

– Jesteś pewna? – dopytał.

Nie, nie byłam pewna. Mimo to musiałam wiedzieć.

– Tak, jedź.



## 27.



Kiedy czekałam, aż Gabriel wpuści mnie do mieszkania, zauważyłam, że miał nowe drzwi. Zacisnęłam mocniej wargi, próbując się nie roześmiać. Wchodząc do jego domu po raz drugi, nie czułam tak wielkiego niepokoju. Kazał mi iść do salonu. Usiadłam na kanapie i zaczęłam się przyglądać pomieszczeniu. Wcześniej tego nie zrobiłam.

Ściany były w kolorze bieli i szarości, a pokój łączył się bezpośrednio z kuchnią. Po prawej w ścianę wmontowany był kominek, a nad nim powieszony telewizor. Wszystko było idealnie ułożone i zachowane w perfekcyjnym porządku. Byłam pełna podziwu, że mężczyźni, którzy pojawili się w moim życiu w tak krótkim czasie, dbali o estetykę. To mówiło wiele o danej osobie. Gabriel pojawił się w salonie kilka minut później. Nie miał już na sobie garnituru, a zwykłe dresowe spodnie i biały podkoszulek. Zajął miejsce na fotelu naprzeciwko mnie.

Wcześniej postawił na stoliku karafkę z alkoholem, a obok niego dwie szklanki. Gabriel zaczął nalewać bursztynowy płyn. Podał mi szkło i skinął głową. Niepewnie sięgnęłam po naczynie i podsunęłam je sobie pod nos. Czułam imbir, gałkę muszkatołową oraz inne ciężkie i mocne przyprawy. Upiłam mały łyk i od razu poczułam gorzyc; prawie mnie skrzywiło z obrzydzenia.

– Nie lubisz alkoholu? – Uniósł brew.

– Uważam, że to najgorszy ludzki wynalazek. – Odłożyłam

szkłankę. Zsunęłam z nóg buty i podciągnęłam kolana pod brodę. – On zabija.

Miliony ludzi na świecie w ciągu roku umierało przez alkohol. Wiele osób nawet nie zdawało sobie sprawy, jak bardzo ich to niszczyło. Nie potrafili przestać i w pewnym momencie tracili kontrolę. Zanim się obejrzeni, zostali zapakowani do trumny, a rodzina wylewała morze łez nad ich grobami, zadając sobie pytanie: dlaczego?

– Masz rację – mruknął. – Ale czasami też pomaga.

– Nie, nie pomaga – zaproponowałam. – On niszczy i przez niego dzieje się wiele zła.

Gabriel zacisnął mocno szczękę.

– Ktoś ci coś zrobił? – wypalił.

Jego pytanie okazuje się dla mnie zaskoczeniem. *Nie, mnie nikt nigdy nie skrzywdził po alkoholu.* Nie mnie, a moją przyjaciółkę. *Liama.*

– Trzy lata temu brat Lilly został zamordowany przez pijanego idiotę, który był zazdrosny o swoją byłą dziewczynę. Zadźgał go, gdy ten wracał do domu.

Gabriel otworzył szeroko oczy.

– Przepraszam, nie wiedziałem.

– Nic się nie stało.

Nie sięgnął już po szkłankę, którą odstawił chwilę temu. Zamiast tego oparł się o fotel i przymknął na moment powieki. Jego klatka piersiowa się uniosła: nabrał powietrza, a gdy wypuścił je ze świstem, spojrzał prosto na mnie.

– Jeszcze możesz zmienić zdanie.

– Nie. Opowiedz mi o tym, kim jest dla ciebie Nicholas.

Chłopak oblizał wargi i delikatnie się pochylił.

– Nazywam się Gabriel Scott i jestem przyszywanym bratem Nicholasa. – Jak tylko wypowiedział to zdanie, zaparło mi dech. – James, ojciec, adoptował mnie, kiedy byłem mały. Nie pamiętam swojego poprzedniego życia. Miałem cztery lata, gdy mnie zabrali. Wychowałem się z Nicholasem, żyłem z nim pod jednym dachem. Byłem jego starszym przyszywanym bratem, którego nie znosił.

Bracia. Byli braćmi. Nie prawdziwymi, ale jednak.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tak mnie nienawidzi?

– Sądzę, że nienawiść to najczęstsze uczucie, jakiego doświadczam – mruknęłam. – Powód może być nawet błahy.

Gabriel wybuchnął basowym śmiechem.

– Tak, Nicholas żyje nienawiścią – potwierdził. – Tyle że mnie słusznie nienawidzi.

*Coś ty zrobił, Gabrielu?*

– Zanim zdradzę powód, opowiem ci o naszym dzieciństwie, a także o tym, kim się staliśmy. – To wszystko brzmiało coraz gorzej.

Wcisnęłam się w kanapę i czekałam. Byłam gotowa na wszystko. Byłam gotowa, że sufit zwali mi się na głowę, a moje życie wywróci do góry nogami. Nie obawiałam się niczego. Nie czułam strachu.

– Valentina, matka Nicholas, zmarła, kiedy ten był jeszcze chłopcem.

*Nie zmarła, została zamordowana.*

– Wtedy zaczęło się sypać, choć wcześniej też nie było idealnie – wymamrotałam. – Żyliśmy wśród osób, które posiadały dziwne tradycje, nie należeliśmy do normalnych rodzin, a pojebanych tak bardzo, że czasami żałowałam, że to James mnie przygarnął. Nicholas próbował uciekać. Od zawsze uważał, że się nie nadaje, że nie chce odziedziczyć rodzinnego biznesu i całego spadku, który mu się należał. Nie dziwiłem się. Ale nie mógł od tego uciec, ojciec wymagał od niego rzeczy, których rodzic nie powinien oczekiwać od dziecka.

*Nie potrzebował pieniędzy i chwały.*

– Po śmierci mamy, czyli jedynej osoby na świecie, która o niego dbała i go kochała, poznał dziewczynę, piękną Hiszpankę, która też żyła we wpływowej rodzinie. – *Był w związku.* – Jamesowi to odpowiadało: nowe kontakty, kolejne umowy, kolejne miliony. Nicholas w tamtym czasie chlał na umór. Śmierć matki mocno nim wstrząsnęła, więc ojciec, by mieć od niego spokój, wysłał go do prywatnej szkoły.

Wspominał mi o tym. Prywatna szkoła dla snobów. W jego oczach było to więzienie.

– Tam się poznali i tam wiele rzeczy się posypało. Dla mnie od samego początku coś było z nią nie tak, jego przyjaciele też tak uważali. – Czy mówił o Isaacu albo Mateo? – Jednak on nas nie

słuchał. Spędzał z nią każdą wolną chwilę, a ona wciągała go w coraz większy syf. Narkotyki, seks i alkohol. Na jednej imprezie się pokłócili, byłem tego świadkiem. Nicholas tak się wkurwił, że zrobił największą głupotę. Przespał się z jej przyjaciółką, nagrywając wszystko, co się działo, i jej to wysłał.

Zabrakło mi powietrza.

– Ta suka zdradzała go od początku, ale on tego nie zauważał. Stracił matkę i potrzebował kogoś pokochać, więc pokochał, tyle że złego człowieka. – Gdy Gabriel opowiadał o Nicholasie, widziałam w jego oczach miłość. Braterską miłość. – Zrobiła mu tak wielki gnój, że omal nie poszedł siedzieć za rzekomy gwałt. Zapłaciła swojej kumpeli kupę kasy, by ta na policji zeznała, że ją zgwałcił. Wyłącznie po to, by się na nim zemścić.

Chwyciłam szklankę z brunatnym płynem i upiłam łyk. Gabriel uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Nadal uważam, że alkohol to zło, ale chyba potrzebuję zaćmić umysł – zaczęłam się tłumaczyć. – Mów dalej.

– On mimo tego nadal ją kochał, błagał o wybaczenie. Nie mogłem na niego patrzeć, gdy ona wysysała z niego życie i dobroć. Zabrała mu więcej niż James, a uwierz, że to nie wydawało się wykonalne. Musiałem coś zrobić, więc zapłaciłem jej, by upozorowała własną śmierć. Nawet jej rodzice się zgodzili, kiedy zobaczyli czek z wieloma zerami.

*Co zrobił?*

– Wrócił tu na ostatni rok szkoły. Odciął się od ojca i całego syfu, skupił się na sobie. Zaczął wychodzić na prostą. Jednak nie mogło być idealnie, bo po roku Amaya się zdradziła, prawie zaćpała się na jakiejś imprezie. Napisała o niej hiszpańska gazeta. To była wielka sensacja, a gdy dotarła do Nicholas, ten pojawił się w moich drzwiach. Przyznałem się do wszystkiego i tego dnia straciłem brata oraz jego szacunek.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To było pochrzanione. Tak skomplikowane, że nie mogło być prawdą. Czułam się, jakbym słuchała historii z jakiejś tureckiej telenoweli. Tak nie wyglądało normalne życie.

- Pierwszy raz od tamtej pory widziałem go w tej wieczór, kiedy przyszedł po ciebie z Isaacem. – Gabriel wyglądał, jakby się zadręczał.
- Wtedy też wyważył drzwi, a dodatkowo połamał mi nos, rękę i żebra.
  - O Boże – jęknęłam.
  - Zasłużyłem, Auroro. To nie ja powinienem sterować jego życiem, nawet z dobrych pobudek. Nie miałem takiego prawa.  
Bo każdy powinien mieć wybór.
  - Pewnie to dla ciebie za dużo.
  - Nie, nie – zaprotestowałam. – Przyznaję, że to jest powalone do tego stopnia, że mam wrażenie, jakbym była bohaterką jakiegoś serialu, ale ktoś już mi pokazał, że życie często nie jest takim, jak nam się zdaje.
    - I ten ktoś nazywa się Nicholas Scott? – Uniósł kącik ust.  
Ogarnął mnie wstyd. Byłam też pewna, że moje policzki zamieniły się w czerwone placki.
    - Widziałem, jak na ciebie patrzy.  
*Patrzył na mnie normalnie.*
    - To z twojego powodu wyważył drzwi i mi groził.  
*Bo jest narwany.*
    - Wiem też, że odkąd pojawiłaś się w jego życiu, uspokoił się i odciął od świata, do którego należymy.
    - Należycie do złego świata, prawda? – spytałam.
    - Tak, jednak to nie oznacza, że nie mamy w sobie dobroci. Nauczyci nas ją wypaczać, jak wszystkie emocje, ale niektórzy z nas pragną szczęścia tak bardzo, że są w stanie dla niego zrobić wszystko.
      - Gabrielu, czy wy krzywdzicie ludzi?
      - Dlaczego o to pytasz?
      - Ponieważ nie umiem sobie wyobrazić was zadających komuś ból – wyszeptałam. – Jesteście dla mnie kochani, pomagacie mi, jesteście przy mnie, gdy was potrzebuję. Dlatego nie potrafię pojąć, że moglibyście być oprawcami.
        - Nie krzywdzimy bliskich.
        - Za to innych tak.
        - Tych, którzy krzywdzą nas i osoby, które kochamy – wytłumaczył.
  - I tych, których musimy krzywdzić, Auroro. Nigdy nie mówiłem, że

jestem dobrym człowiekiem.

Nie wiedziałam, co myśleć, w głowie miałam chaos. Próbowałam zrozumieć Gabriela, próbowałam myśleć jak on. Naprawdę starałam się wcielić w jego rolę, stać się nim chociaż na tę chwilę, by pojąć, co czuł, lecz nie mogłam.

Nie mogłam zwizualizować sobie tego, co przeżył i co myślał. Byłam mu wdzięczna, że się tym ze mną podzielił. Miał rację – tego, czego usłyszałam, nie wymażę z pamięci. Miał rację, że wiele się zmieni. Ale nie bałam się.

Możliwe, że siedziałam naprzeciwko mordercy, a ja się nie bałam. Ufałam mu. Zaufałam człowiekowi, którego znałam tak krótko, zaufałam mu dlatego, że był ze mną szczery. Chciałam wierzyć w jego dobroć.

Poczułam wibracje telefonu. Wyciągnęłam go i spojrzałam na ekran.

*Nicholas: Czekam przed jego domem. Masz dwie minuty.*

Pieprzony Isaac.

Podniosłam się z kanapy i podeszłam do Gabriela, a następnie położyłam mu dłoń na barku. Nie był dla mnie potworem. Nie był dla mnie oprawcą, tak samo jak Nicholas. Oni byli moimi wybawcami. Światłem w tunelu pochłoniętym przez mrok.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję. – Spojrzał na mnie. – Nie każ mu długo czekać, nienawidzi spóźnialskich osób.

Skinęłam głową, włożyłam buty oraz kurtkę i wyszłam z jego domu. Na podjeździe stał samochód Mateo. Podeszłam do jeepa i otworzyłam drzwi, po czym wspięłam się do środka. Kiedy tylko odwróciłam głowę, zobaczyłam złość wymalowaną na twarzy chłopaka. Teraz ją rozumiałam. Spędzałam czas z jego znieprawionym bratem, z osobą, która chcąc dla niego dobrze, uczyniła mu wiele zła.

Zapięłam pas.

– Będziesz się tak na mnie gapił, jakbyś chciał mnie udusić?

– Co u niego robiłaś? – Głos miał mroczny. Przesiąknięty złem,

które siedziało głęboko w nim. – Odpowiedz, kurwa.

– Nie muszę ci się spowiadać – odparłam z podobną wrogością.

Nie tylko on umiał się wściekać.

– Musisz, więc, kurwa, mów.

Myślałam, że się przesłyszałam. Wytrzeszczyłam oczy i otworzyłam usta ze zdziwieniem. Nie pokazał mi jeszcze takiej strony siebie, choć wiedziałam, że kiedyś ją poznam i byłam pewna, że może mi się nie spodobać. Jednak po rozmowie z Gabrielem patrzyłam na to inaczej.

– Nicholas, nie jestem twoją własnością.

– A właśnie, że jesteś. Odkąd wlażaś do mojego łóżka i cię pieprzyłem, a ty jęczałaś moje imię.

Coś zakłuło mnie w serce. Jakby niewidzialny nóż wbił się prosto w jego środek i zaczął wiercić dziury. Zacisnęłam zęby na wnętrzu policzka, próbując opanować złość, która coraz bardziej we mnie narastała.

– Nie wlażałam do twojego łóżka – syknęłam, czując napływające łzy.

– Nie? – Uniósł brwi. – Nie pamiętasz, jak się wyginałaś, gdy rznąłam cię językiem i palcami? – Przysuwał się do mnie z każdym słowem, przez co w gardle zbierała mi się żółć. – Nie pamiętasz, jak rozerwałam kutasem twoją małą cipkę?

– Przestań.

– Jesteś moja, Aurora, nawet jeśli tego nie chcesz. Jesteś, kurwa, moja.

Zamachnęłam się, jednocześnie zamykając oczy. Wnętrze mojej dłoni zaczęło piec, gdy spoliczkowałam chłopaka. Rozchyliłam powieki i to, co zobaczyłam w spojrzeniu Nicholasa, nie było nim. Miał czerwony ślad na twarzy. Zacisnął mocno szczękę, a żyły uwydatniły się na jego szyi i dłoniach. Co ja zrobiłam?

Chłopak wbił bieg i odjechał z piskiem opon. Nie miałam pojęcia, co się zaraz wydarzy; mknął przez ulice naszego miasteczka z zawrotną prędkością. Bałam się. Pierwszy raz się go bałam. Chciałam znaleźć się jak najdalej od niego. To nie był ten Nicholas, któremu oddałam swój pierwszy raz. To nie była ta osoba, której oddałam pierwszy pocałunek. To nie był ten człowiek, któremu zaufałam i oddałam

część siebie.

Kiedy licznik niemal dotarł do granicy, wykrztusiłam:

– Zwolnij, proszę.

Nie posłuchał. Zaczęłam coraz szybciej oddychać, przestałam nad sobą panować.

– Proszę, Nicholas. – Łzy spływały po moich policzkach. – Zwolnij, proszę.

Stałam się dla niego przezroczysta. Moje błagania nie miały znaczenia. Zamknęłam oczy i zaczęłam odliczać. Zacisnęłam dłonie tak mocno, że czułam, jak paznokcie przebijają się przez skórę i zostawiają po sobie ślady. Musiałam zadać sobie ból.

Samochód zaczął zwalniać, więc odważyłam się spojrzeć. Wokół mnie był tylko mrok. Spanikowana odwróciłam się do Nicholas. Wzrok miał utkwiony w ciemności przed nami. Bałam się poruszyć.

– Nicholas, proszę, zabierz mnie do domu.

Jego odpowiedzią było kpiące parsknięcie.

– Do domu? Tego, w którym byłaś karmiona kłamstwami?

– Nicholas, proszę.

– To ja cię proszę, Aurora, zamknij się i daj mi mówić. – Popatrzył na mnie. Jego niebieskie oczy wydawały się teraz niemal czarne. – Po pierwsze, nigdy, ale to kurwa nigdy, nie podnoś na mnie ręki. Nie możesz tego robić, rozumiesz?

Przytaknęłam mu posłusznie.

– Po drugie, jeśli proszę cię, byś odpowiedziała na moje pytanie, to zrób to.

– Ale...

– Nie ma, kurwa, żadnego ale! – ryknął. – Nie widzisz, do chuja, że chcę cię chronić? Naprawdę jesteś tak, kurwa, ślepa?

Milczałam.

– Dlaczego jesteś tak uparta?! – Uderzył pięścią w kierownicę. – Kurwa, maleńka, dlaczego to wszystko utrudniasz?

Pożądanie – czym było? Dla mnie czymś obcym, nowym, uzależniającym. Rosło we mnie i przejmowało nade mną kontrolę. Wypierałam rozsądek i skupiałam się na odczuwaniu. Chciałam tylko czuć tę nutę niepewności, buzującą we krwi adrenalinę. Pożądanie



otumania niczym narkotyki. Było czasem gorsze od zwykłych uzależnień. Osłabiało.

Moim pożądanym był on. Był gorszy od narkotyków.

– Spójrz na mnie – zażądał.

A ja to zrobiłam. Spojrzałam na niego. Na jego idealną twarz, która była delikatna i jednocześnie ostra. Wodziłam wzrokiem po jego czerwonych dużych ustach, które smakowały perfekcyjnie. Badałam każdy skrawek jego skóry.

– Czego od ciebie chciał?

Nie mogłam mu powiedzieć. Nie mógł wiedzieć.

– Auroro, czego chciał? – Jego ton stawał się coraz bardziej surowy. Widziałam, jak zaciska coraz mocniej szczękę. – Jeśli ty mi nie powiesz, dowiem się od niego. Wyciągnę to nawet siłą, więc proszę, nie zmuszaj mnie, bym ubrudził sobie ręce.

Nie miałam do czynienia z normalnym chłopakiem, który po prostu zjawił się w moim życiu. Wiedziałam, że skrywa jeszcze więcej tajemnic niż moja matka. Był jak studnia bez dna. A ja wrzucałam tam wiadro i wyciągałam ochłapy.

*Najgorsza prawda jest lepsza niż najlepsze kłamstwo.*

– Wiem, że to twój brat.

Zaniemówił.

– Poszłam do niego, bo twój ojciec zjawił się w moim domu, a jedyną opcją był on. Nie miałam siły tłumaczyć wszystkiego Mateo, ostatnio zaszył się w swoim świecie i nie chciałam go dobijać, więc zadzwoniłam do Gabriela – tłumaczyłam się. Chciałam się tłumaczyć. – To wszystko było dla mnie zbyt pokręcone, w tym twoja wcześniejsza reakcja na to, że u niego byłam. Widziałam, że go nienawidzisz, widziałam twoją złość, gdy mnie tam zobaczyłeś.

Nicholas milczał. Zaciskał mocno zęby i spoglądał na mnie beznamiętnym wzrokiem. Lodowatym, który docierał aż do mojego serca. Czułam jego chłód.

– Mam dość kłamstw, Nicholas, a póki co się nimi otaczam. Oddycham nimi i nawet się nimi żywię, to wykańcza – ciągnęłam. – Poznałam cię i od samego początku byłeś prawdziwy, a teraz i ty mnie okłamujesz. Najprawdziwsza osoba w moim życiu również mnie

okłamuje.

– Ty też kłamiesz – odparł z wrogością w głosie.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Miałaś zamiar powiedzieć Mateo, w czym bierzesz udział w Wigilię? – Zaskoczył mnie. Tak bardzo, że zaczęłam się trząść. – Widzisz, nie tylko ja nie jestem prawdziwy.

– Robię to, bo tam będzie moja matka. To moja jedyna karta przetargowa.

– Czy ty, kurwa, wiesz, co to są nielegalne walki? – krzyknął. – To nie jest jebany sparing z Gabrielem czy chuj wie z kim! Ludzie płacą, by oglądać czyjaś śmierć, rozumiesz?

Przełknęłam ślinę, która stanęła mi w gardle. Dłonie zaczęły mi drżeć.

– Powiedz mi, Aurora, jedno. – Przybliżył swoją twarz do mojej. – Potrafiłabyś zabić?

To pytanie wydało mi się niedorzeczne. Jak można było je w ogóle zadać? Ale z każdą sekundą coraz bardziej je rozumiałam. Rozumiałam, co chciał mi przekazać. I nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Dla rodziny byłabym w stanie zabić. Dla moich przyjaciół też. Powinno mnie to przerażać, powinnam nazwać się potworem, a nie człowiekiem. Jak osoba ze świadomością, że mogłaby kogoś zamordować, chciałaby iść na medycynę? Byłam hipokrytką.

Czy dla prawdy potrafiłam upaść tak nisko? Czy wyrządzenie komuś krzywdy dla swojego dobra było moralne? Nie. Zacisnęłam usta, nie odwracając od niego wzroku.

– Nie chcę tego dla ciebie. – Dotknął dłonią mojego policzka. Momentalnie zrobiło mi się ciepło. – Jesteś dobra, naprawdę dobra. Nie powinnaś poświęcać siebie dla czegoś takiego.

– Muszę znać prawdę – wyszeptałam.

– Jesteś lepsza od milionów, a nawet miliardów ludzi na świecie. Jesteś lepsza ode mnie, dlatego nie chcę, byś stała się taka jak ja. – Musnął opuszką palca moją dolną wargę. – Czasami poznanie prawdy jest gorsze od życia w kłamstwie. Życie w kłamstwie jest lepsze.

Nie wierzyłam w to, co mówił. Przecież mi pomagał. Chciał ze mną

odkryć wszystkie karty. Więc dlaczego teraz zmienił zdanie? Poczułam, jak łza spływa mi po policzku, jednak zanim zdążyłam zareagować, starł ją. Jego wzrok złagodniał. Dostrzegłam w jego oczach niebieski ocean, w którego tafli odbijały się gwiazdy.

– Nie walcz. – Przysunął usta do moich. – Proszę cię, nie rób tego.

Po moim ciele przeszedł dreszcz.

– Nicholas, ja...

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że i tak to zrobisz, nie kończ.

Umilkłam. Spuściłam głowę, a on uniósł mój podbródek, zmuszając, bym na niego patrzyła. Tylko czemu dziś bolało mnie spoglądanie na niego?

– Pozwól mi być dziś z tobą. Zapomnijmy o tym, co nas czeka.

Chciałam tego. Wiedziałam, że chciałam jego. Nie był moim księciem na białym rumaku, który przyszedł mnie ocalić. Był demonem, którego zesłał sam diabeł, by mnie dręczył. Uczynił wszystko, by moje emocje stały się jedną wielką kupą niczego. Wykonał każdy krok, bym się zatraciła w jego oczach. Wiedziałam też, że nie skończy się to dobrze.

Było zbyt idealnie, by to było prawdziwe.

Ale dziś mogłam jeszcze o tym zapomnieć.

Przyciągnęłam go i namiętnie pocałowałam, zostawiając za sobą wszystko, co dziś usłyszałam. Spaliłam myśli o tym na popiół i zastąpiłam je nim. Nicholas przycisnął mnie do siebie, a dłonie wplątał w moje włosy. Ten dzień był długi i męczący. Chciałam znów poczuć ten żar. Piekielny żar, który płonął w moim sercu.

– Idź na tył. – Odsunął się nieco. Jego oczy były zamglone czystą żądzą.

Sprawnie wdrapałam się na tylne siedzenie, a chłopak tuż za mną. Zrobiłam mu miejsce obok. Czy naprawdę miałam zamiar zrobić to z nim w aucie Mateo? Tak i miałam nadzieję, że brat nigdy się nie dowie.

Nicholas przysunął się i wciągnął mnie na swoje kolana. Jego palce wbiły się w moje pośladki, a usta zaczęły sunąć po szyi. Wszystko stało się zamazane – odpłynęłam w jego ramionach. Czułam się w nich bezpiecznie. Byłam pewna, że on mnie rozumiał. Złączyłam

ponownie nasze wargi i pocałowałam tak, jak jeszcze nigdy do tej pory. Jakbym całowała miłość swojego życia. Złapałam go za włosy i odchyliłam mu głowę do tyłu. W odpowiedzi usłyszałam ciche warknięcie.

– Chcesz, bym cię zerznął w samochodzie twojego brata? – wyszeptał. – Powiedz to.

Zacisnęłam mocno usta.

– Tak, chcę tego – odpowiedziałam wreszcie.

– Powiedz, czego chcesz – drążył.

– Chcę, byś zerznął mnie w samochodzie mojego brata – wydusiłam z siebie.

Nie zawstydziło mnie to. Nigdy nie dał mi powodu, żebym czuła się przy nim gorsza.

– Odwróć się i złap drzwi. – Klepnął mnie w pośladek.

Zeszłam z jego kolan i posłusznie udałam się na miejsce, które mi wyznaczył. Chwyciłam klamkę i wypięłam tyłek. To nie przypominało wczorajszej nocy.

„Ale następnym razem po prostu cię wezmę i zerznę. Bo jesteś moja”.

Te słowa utkwily mi w pamięci. Jego dłonie przesuwaly się po moich biodrach; wszystko mnie piekło i bolało. Drażnił się ze mną, powoli ściągając ze mnie spodnie. Językiem wyznaczył ścieżkę wzdłuż moich ud. Palcami zahaczył o skrawek majtek. Płonęłam. Cała płonęłam, a on mnie zwodził. Poruszyłam się nerwowo, wypinając się jeszcze bardziej. Pragnęłam tego teraz.

– Jesteś niespokojna, *piccolina* – wymamrotał między moimi nogami. Jego język musnął pośladki. – Spokojnie, zaraz cię tak przelecę, że zapomnisz, jak się nazywasz.

Usłyszałam, jak rozpina spodnie, a zaraz po tym coś uderzyło w dach. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że chłopak pociera sobie głowę.

– Jebany samochód – warknął.

– Jesteś za duży – zaśmiałam się.

– Och, duży to jest mój kutas, którym cię zerznę. – Spuścił wzrok na mnie. Zaschło mi w ustach.

Dostrzegłam, że wyciągnął z kieszeni prezerwatywę, a potem zsunął bokserki. Obserwowałam, jak zakłada gumkę. Wciąż niecierpliwie się poruszałam. W końcu odwróciłam głowę i jeszcze mocniej złapałam drzwi. Chłopak otulił mnie ramionami, nogą bardziej rozchylając moje uda. Zaczął się we mnie wsuwać, a ja zakłętałam pod nosem.

O Boże.

Nicholas niemal położył się na moich plecach i wszedł cały. Niedługo później zaczął się rytmicznie poruszać, a ja się rozplątałam. Odurzało mnie to uczucie. Ta euforia, to pożądanie płynące w mojej krwi. Uzależniałam się od niego. Przyśpieszył, wkładając w to coraz więcej siły. Moja cipka boleśnie pulsowała, gdy ten poruszał się we mnie z taką stanowczością. Pograżona w transie czułam, jak łapie mnie za włosy i unosi mi głowę, zmuszając, bym mocniej się wygięła. Wchodził we mnie pewnymi ruchami, którym towarzyszyły jego stęknienia. Wkrótce zalała mnie fala rozkoszy. Im głębiej się wbijał, tym intensywniejszy był mój orgazm. Wstrzymałam oddech, pozwalając, by to uczucie rozeszło się w każdy zakątek mojego organizmu.

Dyszał prosto w mój kark, przez co czułam, że drżał. Pchnął jeszcze kilka razy, mocniej i szybciej, aż w końcu i on doszedł. Nie wyszedł ze mnie od razu, zamiast tego wykonał na koniec parę delikatnych ruchów. Oddychał tak ciężko, że byłam pewna, że zaraz mnie przygniecie.

Odsunął się powoli, a ja próbowałam wciągnąć majtki i spodnie. Pomógł mi w tym. Poprawiłam ubrania i włosy, które stały się jednym wielkim sianem. Odwróciłam się do niego i zobaczyłam, że zapiął rozporek, a potem opadł na siedzenie, próbując uspokoić oddech. Gapiłam się na jego szyję – znajdujący się na niej tatuaż falował wraz z każdym haustem powietrza.

– Dlaczego skrzydła? – zapytałam zdyszczanym głosem.

Nicholas spojrzał na mnie. Na jego twarzy zauważyłam zaskoczenie. Zwilżył językiem wargi i przekręcił się w moją stronę.

– Może to wiesz, jednak ptaki łączą się w pary do końca życia.

– W monogamiczne pary – przerwałam, by sprostować.

Na jego usta wpełznął enigmatyczny uśmiešek.

– To nieistotne. Ptaki są symbolem trwałości i wierności.

– Dlatego masz wytatuowane skrzydła? – dopytywałam.

Chciałam poznać historię tego tatuażu, jak i każdego wrytego na jego skórze.

– Może bardziej przypominają anielskie, ale tak – tłumaczył. – Chciałem też pamiętać o tym, że muszę być trwały i wierny temu, co robię.

Umilkł na chwilę, jakby potrzebował zebrać myśli.

– One mi o tym przypominają każdego dnia.

– Nawet w te złe dni?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Szczególnie w te, maleńka.

Jego dłoń nagle znalazła się na moim policzku. Gładził moją skórę, wpatrując się we mnie, jakby niczego innego nie widział. Przysunęłam się do chłopaka i przyłożyłam palec do zaparowanej szyby. Narysowałam na niej kilka ptaków.

– Kiedyś i ja będę mieć swoje skrzydła – wyszeptałam.

– Już je masz. – Nicholas przycisnął usta do mojego ucha. – Moje dzięki tobie wyrosły na nowo.

Zatkało mnie. Spojrzałam na niego.

– Dziękuję – wymamrotał, a następnie mnie pocałował.

Chciałam, by trwało to wiecznie. Chciałam, by moje skrzydła wyrosły razem z jego skrzydłami, chciałam unieść się z nim ponad gwiazdy. Chciałam przypominać sobie o tym każdego dnia. Musiałam o tym pamiętać.



## Nicholas

Jutrzejszy dzień miał zmienić wszystko. Prawdopodobnie całe jej życie, a ja nie mogłem nic zrobić. Musiałem beczynnie siedzieć i patrzeć. Nienawidziłem być bezsilny. *Nie, gdy chodziło o nią.* Nie, gdy ona dowie się prawdy i mnie znienawidzi. Dlatego spotykałem się z nią codziennie, wyciągałem ją siłą z treningów z tym dupkiem i pieprzyłem w każdych możliwych miejscach.

Cieszyłem się nią. Smakowałem jej.

Podniosłem się z łóżka, chwytając telefon. Od razu wszedłem w wiadomości i wysłałem jej SMS-a.

*Nicholas: Nie zamykaj dziś drzwi.*

Czułem, jak mój kutas porusza się w bokserkach. Wariowałem, gdy tylko o niej myślałem. Była jak wirus, który wżarł się w umysł i nie chciał go opuścić. To wszystko potoczyło się źle. *Miałem ją tylko dostarczyć.* Nie miałem pojęcia, że tak mną zawładnie. Nie zdawałem sobie sprawy, że uczyni moje życie lepszym.

Odpowiedź od dziewczyny przyszła kilka minut później. Odpaliłem konwersację, nieświadomy tego, że uśmiecham się do telefonu jak skończony idiota.

*Aurora: Nie jesteś moją matką, by mówić mi, co mam robić. Nie zapominaj się.*

Oczami wyobraźni widziałem jej grymas. Byłem pewny, że zadarła nos, przez co pojawiło się na nim kilka zmarszczek. Jej brwi pewnie wrogo się ściągnęły, a oczy przymrużyły. Wiedziałem też, że poczuła się podniecona. Tego byłem najpewniejszy. Zacząłem stukać w ekran, przygryzając wargę.

*Nicholas: Możesz krzyczeć do mnie „tato”, gdy będę cię dziś pieprzył. Jeśli lubisz takie zabawy :)*

Nie odpisała, jednak to nie oznaczało, że jej nie znałem.  
Zostawi drzwi otwarte.

Ostatnio spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Wkradałem się do jej pokoju i jeśli nie czytaliśmy wspólnie książek, to oglądaliśmy jakieś durne filmy, które wybierała. Oczywiście korzystałem też z jej doskonałości, a ona chętnie mi się oddawała. Poznawaliśmy siebie od innej strony. Aurora odkryła moją dziwną miłość do herbaty, szczególnie zielonej. Śmiała się z tego, że żywiłem się albo samym mięsem, albo chińszczyzną.

Ale zanim mogłem spędzić miło wieczór, musiałem dziś załatwić kilka spraw, a dokładniej odwiedzić mojego ukochanego ojca, którego pragnąłem zamordować. Wiedziałem, że jak tchórz ukrywa się w domu, który wybudowała matka. W jedynym miejscu na świecie, który pomagał jej zapomnieć, kim była. Jak śmiał się tam pojawiać?

Wszedłem do pokoju, który zawsze trzymałem pod kluczem. Już po otwarciu drzwi poczułem dobrze mi znany zapach. Zapach, którego dawno nie czułem. Śmierć.

To pomieszczenie pachniało śmiercią.

Podszedłem do szafy, która była jedynym elementem „wystroju”. Kiedy uchyliłem drzwiczki, zapaliło się światelko. Wodziłem wzrokiem po moim małym arsenale, który tutaj schowałem. Ściągnąłem z siebie bluzę i złapałem za czarną kaburę, którą przypiąłem do klatki piersiowej. Mocno zacisnąłem pasy, dostosowując ją do swojego ciała. Później chwyciłem dwa poręczne



pistolety, które dostałem pod choinkę. *Świetny prezent dla dziesięciolatka.* Wsunąłem je w pokrowiec. Przypiąłem jeszcze do boków spodni dwie pojedyncze kabury, w które włożyłem kolejne pistolety. Wyciągnąłem też coś, czego dawno nie używałem. Stosowałem to, gdy chciałem, by egzekucja była osobista. By dana osoba wiedziała, kto i dlaczego zabił.

Basilio, stary przyjaciel mojego ojca i zarazem jego prawa ręka, zlecił jakiemuś rzemieślnikowi, który był zaprzyjaźniony – a raczej przekupiony – z naszą rodziną, by stworzył broń, która będzie idealnie schowana, niewidoczna dla przeciwnika czy ofiary. Czarna, wielka bransoleta, którą zapinało się wokół nadgarstka, posiadała w sobie ukryte ostrze. Wysuwało się, kiedy zaciskało się dłoń w pięść. Nieznane mi mechanizmy poruszały się i wypychały nóż. Uczyłem się obchodzić z takimi gadżetami, odkąd skończyłem osiem lat. Pozostawiły mi wiele blizn, które ukryłem pod tatuażami. Były bardzo ostre: jeden zły ruch, a przeciąłbym sobie żyły i wykrwawił się na śmierć.

Przymocowałem bransoletę do prawej ręki. Założyłem marynarkę, która zakryła dwa pistolety przypięte do torsu. Zapiąłem guzik i poprawiłem czarną koszulkę.

Chwilę się zastanawiałem, czy nie wziąć ze sobą gazu usypiającego. Zerknąłem na małą butelkę. Ostatecznie po nią sięgnąłem. Zamknąłem szafę i w tym samym momencie mój telefon zaczął wibrować.

– Co za zaskoczenie – odezwałem się, zamykając pokój na klucz.

W słuchawce usłyszałem śmiech starego przyjaciela.

– Słyszałem, że masz problem z dowiezieniem towaru. – Gdy dotarły do mnie jego słowa, dłoń samoistnie zacisnęła mi się w pięść.

– Nicholas, on miał być nieuszkodzony.

– Axel, lepiej zamilcz – warknąłem, zbiegając po schodach.

– Lepiej mi otwórz.

Podszedłem do drzwi, nie będąc pewnym, czy to, co mówił, było prawdą. Nacisnąłem klamkę. *Kurwa.*

– Musimy pogadać. – Uśmiechnął się diabelsko, stojąc tuż przede mną.

Opuściłem komórkę, a Axel zrobił krok do przodu. Cofnąłem się, by mógł wejść do środka. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie, krzyżując ręce na piersi. Jedna brew wystrzeliła mu do góry. Spoglądałem na człowieka, który przebrnął ze mną przez piekło. Axel Hyde – syn nieżyjącego apasza. Mój przyjaciel.

Jego karnacja pogłębiła się o ton. Zawsze miał lekko śniadą skórę, lecz od włoskiego słońca było to jeszcze wyraźniejsze. Jego brązowe włosy wydawały się ciemniejsze, a oczy o tym samym odcieniu, co jego bujna czupryna, lśniły ekscytacją.

Zaczął kiwać głową, zaciskając usta. Dojrzałem na jego szyi tatuaż. Już myślałem, że go usunął. Pojedyncze skrzydło widniało na tej diabelskiej skórze jak trofeum. Nadal był moim kumplem.

– Co tu robisz? – zapytałem, przybierając niewzruszoną minę.

– A ty co masz zamiar zrobić? – Zerknął na mój strój. – Jesteś chodzącym arsenałem, drogi przyjacielu. Idziesz po towar wart dwadzieścia milionów euro?

*Ona nie jest towarem.*

– Idę odebrać swoją wolność siłą.

– Czy tobie coś mózg wyzarło? – Odbił się od drzwi i zrobił krok w moją stronę.

Hyde był jedynym chłopakiem, który dorównywał mi wzrostem.

– Nie taki był plan – oświadczył.

– Plan się zmienił, Axel. Jeśli masz zamiar mi przeszkodzić, ciebie też się pozbędę – zagroziłem, zdając sobie sprawę, że chłopaka nawet to nie ruszy. – Zejdź mi z drogi.

– Nie ma, kurwa, opcji – odgryzł się. – Nie pozwolę ci spierdolić sobie życia kolejny raz, rozumiesz? Nawet dla jakiejś cipy.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś?

Popchnąłem chłopaka na drzwi. Ten tylko przekrzywił głowę i uśmiechnął się, jakby na to czekał. Wydobyłem pistolet z kabury i wycelowałem, a w tym samym momencie Hyde wyciągnął broń zza pleców i skierował ją na mnie. *Uroczo.*

– Odsuń się.

– Jeśli strzelisz, ja też zdążę pociągnąć za spust, Nicholas.

Nie opuściłem pistoletu. Utrzymywałem go na wysokości jego

głowy; nie zawahałbym się. Zrobiłbym wszystko, jeśli chodziło o nią. Nawet się nie zorientowałem, kiedy to się stało, w której chwili ona stała się dla mnie istotna. Ważna.

Axel powoli obniżał broń. Ja nie.

– Nicholas, wszystko zjebiesz – burknął. Nie spuszczałem z niego wzroku. – Jeśli nie Armando, to dopadnie ją twój ojciec. Bezpieczniejsza będzie u niego.

Nie, nie będzie bezpieczna. Bezpieczna będzie tylko ze mną.

– Axel. Plan. Się. Zmienił – wycedziłem każde słowo.

Wszystko się zmieniło. W tak krótkim czasie cały plan się jebnął, a ja... A ja nie mogłem jej tego zrobić.

– Kurwa, Nicholas, to twoja szansa, by się od nich uwolnić raz na zawsze – podniósł głos. – Naprawdę zaprzepaścisz to dla niej? Dla córki twojego wroga?

*Tak, właśnie dla niej.*

– Wiesz, jak to jest znów poczuć? – spytałem go, opuszczając broń.

– Pamiętasz, gdy czuliśmy euforię, która rozpierała nas tak, że mogliśmy przenosić góry?

Axel zacisnął mocniej szczękę.

– Pamiętasz, kiedy ktoś dla ciebie zrobił coś bezinteresownie? Kiedy ostatni raz czułeś, że żyjesz i twoje życie nie jest jednak wielką porażką?

Pokręcił głową.

– Ja też tego nie doświadczałem, aż nie wparowała do mojego życia i wywróciła je do góry nogami. Myślisz, że tego chciałem? Miałem tylko naprowadzić ją i Mateo do informacji, poczekać, aż odkryje prawdę i wścieknie się na matkę, a potem ją stąd wywieźć.

*Miałem ją sprzedać jej ojcu.*

– To miało być proste jak jebanie. – *Ale byłem głupcem.* – Nie chciałem tego poczuć, naprawdę, kurwa, nie chciałem, jednak nie mogę jej skrzywdzić. Po prostu nie mogę.

Wsunąłem pistolet do kabury.

– To jaki jest plan B? – Axel wyprostował się jak struna.

Te słowa mnie pokrzepiły. Miałem u boku Axela Hyde'a, musiałem jeszcze schować dumę do kieszeni i zwrócić się do Gabriela. Isaac

czekał na telefon. Z nimi miałem szansę, jedyną szansę, by się uwolnić.

– Odwiedzimy mojego staruszka i pokażemy mu, jaki los mogą zgotować mu jego wyszkoleni zabójcy.

– Daj mi jeszcze tylko jakiś ładny nóż. – Wyszczерzył się złowieszczco.

*Cudownie do tego wrócić.*

## 29.



Siedziałam w kącie i przeglądałam wiadomości od mamy. Jutro Wigilia, więc dziś miałam zostać zmuszona do wtaszczenia do domu choinki i ubrania jej. Pierwszy raz od lat tak bardzo nie chciałam świąt. Gabriel gadał z kimś przez telefon – widziałam, jak jego mięśnie się spinają. To musiała być nieprzyjemna rozmowa. Mateo w końcu się ocknął i spędzał ze mną każdy wieczór, o ile Nicholas nigdzie mnie nie porywał.

Z bratem opowiedzieliśmy sobie wszystko. Przyznałam się, co miałam zamiar zrobić. Oczywiście tego nie pochwalił, ale obiecał, że będzie obok i nie pozwoli, by stała mi się krzywda.

Wstałam, by zabrać swoje rzeczy i pożegnać się z Gabrielem. Mateo już na mnie czekał. Puknęłam chłopaka w bark.

– Jadę.

– Będę jutro po ciebie przed jedenastą. Walka zaczyna się równo o północy – przypomniał, chowając komórkę do kieszeni.

Ukrywałam strach, który towarzyszył mi każdego dnia. Bałam się i to panicznie. Nie wiedziałam, co mnie czekało. Nie mogłam sobie zobrazować, co mogłoby się wydarzyć.

– Dasz radę. – Gabriel położył dłoń na moim ramieniu. – Masz to we krwi.

– We krwi? – powtórzyłam, unosząc brew.

– Muszę ci coś wyznać. – Spuścił wzrok. – Pamiętasz, jak mówiłem, że mamy identyczny kolor oczu? Jak opowiadałem ci, że zostałem

adoptowany?

Rozchyliłam wargi, próbując zaczerpnąć powietrza. I wtedy huk drzwi wejściowych odwrócił naszą uwagę. Odwróciłam się i popatrzyłam na osoby, które wkroczyły do sali. Jedna z nich była mi doskonale znajoma. Nicholas był ubrany w marynarkę, a jego spojrzenie wyglądało obco. Towarzyszył mu jakiś chłopak. Brunet, wysoki, dobrze zbudowany. Na twarzy miał przyczepiony uśmiech, który sprawiał wrażenie złowrogiego. Kiedy Scott mnie dostrzegł, zwolnił kroku. Odruchowo się przesunęłam, chcąc chronić Gabriela przed Nicholasem.

Usłyszałam tuż za sobą klaskanie. To Gabriel bił brawo.

– Pieprzony Axel Hyde – odezwał się. – Syn samego diabła zawitał do zimnej Minnesoty.

Wodziłam wzrokiem między nieznanym mi chłopakiem a Nicholasem, który wydawał się zaskoczony. Zauważyłam też tatuaż na szyi tego pierwszego. Miał identyczne skrzydło jak Nicholas, tyle że pojedyncze i bardziej z boku.

– Gabriel cholerny Scott – odpowiedział basowym tonem brunet nazwany Axelem. – Ile to już lat? Dwa? Trzy?

– Kiedy ostatni raz skopałem ci dupę? Dwa. – Zerknęłam na Gabriela, który uśmiechał się zwycięsko. Axelowi zrzędła mina.

– Co tu robisz? – wypalił Nicholas. Przeniosłam na niego wzrok, wiedząc, że to pytanie zostało skierowane do mnie.

– Naprawdę muszę odpowiadać czy masz zanik pamięci? – odparłam ostro. Wciąż zasłaniałam Gabriela własnym ciałem, chociaż to raczej nie było konieczne.

– Auroro, możesz nas zostawić? – Usłyszałam miękkość w jego głosie.

– A jest coś, co przede mną ukrywasz? – Uniosłam brew i skrzyżowałam ramiona na piersi.

Zwróciłam uwagę, że znajomy starszego Scotta śmiał się pod nosem. Wyglądał mi na zbyt pewnego siebie, zadufanego. Dumnego i pełnego cynizmu.

– Cięty język u kobiet jest podniecający, co, Nicholas? – Axel szturchnął go łokciem. – Zawsze nas to ruszało i wzbudzało mroczne

żądze.

– Zamknij się. – Nicholas zmierzył go złowrogim spojrzeniem. – Wytłumaczę ci to później.

Axel nie przestawał rechotać.

– Coś cię bawi, kolego? – zwróciłam się do nieznajomego. Obróciłam głowę, jakby nie wierzył, że się do niego odezwałam. – Przyszedłeś tu i śmiejesz się jak głupi do sera. Masz z czymś problem? Pomóc ci jakoś?

Nicholas zbladł, w dodatku wyczułam, że Gabriel stojący za moimi plecami spiął się. Zrobiłam coś złego. Złego i głupiego. Wywołany przeze mnie chłopak zrobił krok w moją stronę – rozbawienie zniknęło z jego twarzy, a zamiast niego pojawił się mrok. Zacisnęłam mocno szczękę, już żałując swoich słów.

– Pomożesz mi, jak znikniesz, myszko. – Nachylił się do mnie.

Wyczułam zapach jego perfum. Ostry tak bardzo, że zakręciło mnie w nosie. Zmierzyłam jego sylwetkę od stóp do głowy. Gdybym chciała, obaliłabym go w sekundę, pokazując mu, gdzie było jego miejsce.

Przybrałam sztuczny uśmiech.

– Widzimy się jutro, Gabriel – mruknęłam do kumpla.

Minęłam Axela, mając ochotę rzucić się na niego i pokazać mu, co potrafiłam. Kiedy przechodziłam obok Nicholasa, ten złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Odbiłam się od jego klatki piersiowej i uniosłam wzrok.

– Zostaw otwarte drzwi – wyszeptał mi na ucho.

– Nie wiem, czy zasłużyłeś.

– Nie igraj z ogniem, maleńka, bo się poparzysz. – Przysunął wargi do moich. Był zbyt blisko mnie. Oni to widzieli.

– Do później. – Oderwałam się od jego ciała i wyszłam z pomieszczenia.

Moje serce waliło jak dzwon kościelny. Zrobiło mi się gorąco, a w mojej głowie zatańczyły gwiazdy. Wybiegłam na dwór, prawie wywracając się na śniegu i łamiąc sobie nogi. Wparowałam do samochodu Mateo. Inaczej postrzegałam teraz ten pojazd. Wciąż widziałam siebie i Nicholasa pieprzących się na tylnym siedzeniu. Brat nie mógł się o tym dowiedzieć.

Nigdy.

– Co tu robi Nicholas? – wypalił. – Czy to nie jest niebezpieczne, by on i Gabriel byli w jednym pomieszczeniu?

– Jest, więc stąd uciekajmy.

– Jesteś pewna jutra? – Mateo spoglądał na mnie wzrokiem pełnym miłości.

– Nie, nie jestem pewna, ale nie mamy wyjścia – odpowiedziałam, łapiąc go za rękę. – Będziesz tam ty, Lilly, Gabriel, Nicholas pewnie też. Będzie dobrze.

Nie miałam takiej gwarancji, lecz wmawiałam to sobie, żeby lepiej się czuć.

– Zgarniemy Lilly? – zagadnęłam, skupiając się na telefonie.

– Tego rudowłosego szatana? Boże, myślałem, że będę mieć od niej spokój.

Przewróciłam oczami na stękania brata. Potrzebowałam jej dziś.

\*\*\*

Zaplątałam się w kolorowe łańcuchy, więc nerwowo próbowałam je z siebie zerwać. Lilly z Mateo nawet nie raczyli mi pomóc, tylko siedzieli na kanapie i obżerali się ciastem, które upiekła mama. Największym zaskoczeniem w moim domu był jednak Isaac Warren. Matka najpierw uważnie mu się przyjrzała, a ja modliłam się, by go nie rozpoznała. Blondyn zakładał bombki na gałązki, podczas gdy sama szarpałam się z łańcuchami. W tle leciały świąteczne piosenki – chociaż to odciągało mnie od jutra. Na chwilę mogłam poczuć bożonarodzeniowy klimat.

Kiedy w końcu wyplątałam się z tego dziadostwa, usiadłam na kanapie, próbując na chwilę odsapnąć. Miałam już dość ubierania tej cholernej choinki. Odprowadziłam spojrzeniem mamę, która wychodziła właśnie z salonu.

– Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o walce? – usłyszałam wściekły głos przyjaciółki.

– Nie miałam do tego głowy, Lilly.

– Bo pieprzyłaś się ze Scottem? – rzuciła ostro.

Odwróciłam się w jej stronę, myśląc, że zaraz zemdleję. Mateo wbił



we mnie wzrok, a Isaac zaklął pod nosem i schował się za drzewkiem. Osłupiałam, totalnie osłupiałam i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Mój brat wyglądał na zaskoczonego, ale nie widziałam na jego twarzy złości.

– J-ja...

– Tak, ty. – Zmarszczyła brwi. – Myślisz, że nie zauważyłam twoich min, które robisz, gdy tylko dostajesz od niego wiadomość? Wczoraj tak szybko wybiegłaś z mojego domu, że nawet nie zdążyłam się z tobą pożegnać. Rozumiem, że jesteście w sobie zakochani.

– Nie jesteśmy zakochani – zaprzeczyłam. *Nie byliśmy w sobie zakochani.*

Lubiliśmy spędzać ze sobą czas. Rozumieliśmy się. Tylko tyle.

– Mniejsza z tym. Aurora, to, co robisz, jest nierozważne!

– Pieprzysz się z Nicholasem? – odezwał się Mateo.

Isaac wychylił się zza gałęzi.

– Ej, widzicie, że ta choinka jest krzywa? – wypalił.

Wiedziałam, że próbuje odwrócić ich uwagę. Robił to dla mnie.

– Ona pierdolnie, mówię wam.

Mateo zerknął na przyjaciela, który demonstrował gestami zerową krzywiznę drzewka. Ani jedna igła nie była wygięta. Doceniałam, że próbował interweniować.

– Nie pieprzę się z nim.

– A co? Może się z nim, kurwa, kochasz? – Brat parsknął śmiechem.

– Nie chcę o tym myśleć, bo nabawię się siwych włosów. Proszę przy mnie nie mówić, że moja siostra stuka się z moim najlepszym przyjacielem, jeśli chcecie ująć z życiem.

– Mateo, dramatyzujesz. – Isaac skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Każdy potrzebuje stukania, to uwalnia endorfiny, wiesz, pomaga ze stresem i nawet wydłuża życie!

Blondyn coraz mniej mi pomagał. Siedziałam z pokerową miną.

– Nie sądziłam, że wyjdzie taki dramat – wyszeptała mi do ucha rudowłosa.

– Rusz czasem tym łbem – syknęłam z jadem w głosie.

Mateo już nie drążył, choć nie omieszkał spojrzeć na mnie z pogardą. Zbywałam jego uszczypliwe docinki, skupiając się na

przygotowaniu domu na święta.

Kupiłam kilka podarków dla swoich bliskich, zatem stwierdziłam, że to idealny czas, by je wręczyć. Pobiegłam do pokoju i wkrótce wróciłam z trzema świątecznymi torbami. Isaac rozłożył się na kanapie, a Mateo próbował zepchnąć jego nogi. Lilly usiadła na krześle i cały czas śmiała się pod nosem.

– Możecie normalnie usiąść?

Wszyscy grzecznie mnie posłuchali. Ustawiłam się przed nimi, a dłonie zaczęły mi drżeć. Nie miałam pojęcia, czy te prezenty im się spodobają, były raczej skromne. Podeszłam najpierw do Lilly i podałam jej różową torebkę. Dziewczyna zerknęła na mnie, a dopiero później wyciągnęła zawartość. Podarowałam jej *Dumę i uprzedzenie*, bo zawsze chciałam, by ją przeczytała. Na pierwszej stronie zapisałam jej kilka słów od siebie.

*Chcę, by ta książka pokazała Ci, czym potrafi być miłość i jaki kształt może obrać. Kocham Cię bardziej niż tę lekturę, Lilliano Jones. Zachowaj te wspomnienia, które dają Ci radość, a te złe odsuń. Jesteś warta każdej gwiazdy.*

Przyjaciółka wpatrywała się w dedykację i nic nie mówiła. Myślałam, że zaraz padnę na zawał. W końcu uniosła głowę i ujrzałam w jej oczach łzy. Odłożyła książkę na bok i rzuciła się na mnie. Objęłam ją mocno i wymamrotałam:

– Jesteś ważna.

– Dziękuję – wyszeptała w moje włosy.

Kolejną osobą był Mateo. Tę książkę dobrałam bardzo uważnie. Podałam mu granatową torebkę, a on niecierpliwie do niej zajrzał. W jego dłoniach znalazła się powieść J.D. Salinger. *Buszujący w zbożu* był idealną pozycją w tym przypadku. Brat zerknął na pierwszą stronę i tak jak Lilly zawiesił się na mojej krótkiej notatce, którą pamiętałam doskonale.

*Wiem, że i Ty się błąkasz i buszujesz, poszukując swojego ja. Wiem, że tak samo jak bohater tej książki masz odwagę, by wyrazić zwątpienie w otaczającą Cię rzeczywistość. Nawet w gęstym polu zboża chcę, byś*

*wiedział, że zawsze odnajdziesz drogę do mnie, bo zawsze będę na Ciebie czekać. W końcu trafisz do celu, a ja będę u Twojego boku.*

Mateo również się podniósł i zakleszczył mnie w ramionach. Kochałam brata ponad wszystko. Był moją drugą połową, bez której nie potrafiłam żyć. To on pokazywał mi, czym była prawdziwa miłość. Dzięki niemu czułam się ważna i potrzebna. To dla niego chciałam walczyć i to za jego sprawą nie będę więcej żyć w świecie zamglonym kłamstwem.

Dzięki jego odwadze i chęci kroczenia inną ścieżką odkryję prawdę. Nawet tę najgorszą. Gdyby nie jego upór, nie dałabym rady.

Ostatni był Isaac. Dłonie wciąż mi się trzęsły, gdy podawałam mu torebkę w kolorze złota. Nawet opakowanie nie było przypadkowe – tylko przy nim zapomniałam o całym syfie, tylko on umiał postawić mnie na nogi. Był moim światłem w tunelu. Blondyn energicznie wyjął swoją książkę, a na jego twarzy pojawił się wielki uśmiech. Dedykacja dla niego była dla mnie najważniejsza. Podarowałam mu *Listy do Boga*. Mimo smutnego losu głównego bohatera ta pozycja napawała mnie nadzieją, tak jak Isaac.

*Ta książka jest przesiąknięta smutkiem, ale też radością i nadzieją. Jednak to nie ta powieść pokazała mi, czym jest wiara, a Ty. To Ty, Isaacu, napawasz mnie nadzieją na lepsze jutro, to Ty mnie uszczęśliwiasz i sprawiasz, że chcę żyć. Dzięki Tobie wiem, że nie ma przeszkód nie do pokonania. Dzięki Tobie pragnę cieszyć się każdym dniem, bo jesteś wart dwunastu listów, które dedykowałabym Bogu, pisząc o Tobie.*

Warren nawet się nie ruszył. Trzymał sztywno książkę w dłoniach i czytał pozostawioną przeze mnie notatkę. Moje serce przyśpieszało z każdą sekundą – nie byłam pewna, czy spodobał mu się ten prezent. Aż w końcu skierował na mnie oczy wypełnione łzami. Prawdziwymi łzami.

Odłożył podarunek na bok i rzucił się na mnie jak tygrys. Chwycił mnie w ramiona, a potem podniósł tak, że odruchowo owinęłam nogi wokół jego pasa. Mocno przycisnął mnie do swojego ciała i schował

twarz w zagłębieniu mojej szyi. Kiedyś się zastanawiałam, czy poznam bratnią duszę w postaci przyjaciela. To zdarzało się rzadko. Nie sądziłam, że kiedykolwiek poznam chłopaka i to on stanie się moim przyjacielem. Po prostu przyjacielem. Aż wpadłam na tego blond kretyna, którego w tak krótkim czasie obdarzyłam nieskazitelną miłością.

– Jesteś lepszą wersją mnie – wyszeptał. – Nigdy cię nie opuszczę, nawet jeśli miałbym wyjechać za tobą na drugi koniec świata. Będę przy tobie zawsze, bo chcę, byś wiedziała, że i ja tobie poświęciłbym dwanaście listów.

Czułam, jak łzy spływają po moich policzkach. Łzy szczęścia, czystego, prawdziwego szczęścia.

Ten dzień był idealny. Taki, jaki powinien być. Dzięki niemu poczułam się lepiej, nie bałam się jutra. Wyczekiwałam go i byłam gotowa na to, co mnie czeka. Byłam gotowa sięgnąć gwiazd.

## 30.



### Nicholas

Przekonanie Gabriela okazało się banalniejsze, niż myślałem. Wystarczył argument w postaci Aurory, a ten już był skory do pomocy. Dla mnie było to trudniejsze – nie wybaczyłem mu, ale nie byłem też na niego zły. Wiedziałem, że to, co zrobił, było dobre, bo chciał mnie ocalić. Pomóc, gdy świat walił mi się na głowę, a ja nie wiedziałem, co jest prawdziwe, a co nie. Mimo wszystko to Gabriel był przy mnie w najczarniejszym momencie mojego życia.

Stojąc przed domem, który wzbudzał wspomnienia o mojej matce, nie czułem dziś smutku. Towarzyszyła mi jedynie chęć zemsty. Zemsty na ojcu za te wszystkie lata. Za lata, które były istnym piekłem. Pragnąłem uwolnić się od niego raz na zawsze.

Otworzyłem drzwi, a towarzyszący mi Axel i Gabriel byli tuż za mną. Zdziwiło mnie, kiedy nie dopadli do nas ochroniarze ojca. Jakby spodziewali się naszej obecności. Zaprowadzili nas do jego gabinetu; policzyłem, ilu ich było. Miałem pewność, że kilku siedziało także w podziemiach. Wchodząc do pomieszczenia, czułem wyłącznie obrzydzenie. A gdy spojrzałem na ojca, który siedział za biurkiem z cygarem w ustach, chciałem parsknąć śmiechem. Udawał groźnego mafiozę, który miał cały świat u stóp.

Był zwykłym robakiem, którego planowałem zdeptać.

– Synowie. – Rozłożył ramiona, patrząc na mnie i Gabriela. – Hyde – dodał, kiwając głową w stronę Axela.

Tylko do niego miał jakiś szacunek. Jednak czasem zapominał, że Axel zawsze był po mojej stronie. Za to, co nam uczynił, nigdy nie zwróciłby się przeciwko mnie i nie wybrałby jego. Axel był jedynym człowiekiem, który każde morderstwo traktował osobiście. Nie zabijał z broni palnej, a przy pomocy stali. Rozpłatywał ludziom gardła nożami, czerpiąc z tego przyjemność. Tak go wyszkolili. Nazywali go również łamaczem. Potrafił złamać jedną ręką kark i nawet nie wkładał w to całej siły. Był stworzony do mordowania.

Był maszyną wojenną.

A ja cieszyłem się, że mnie wspierał.

– Co was sprowadza w moje skromne progi? – Nienawidziłem jego głosu.

– To nie twój dom – syknąłem.

James zrobił kpiącą minę, odkładając cygaro.

– To dom mojej nieżyjącej żony, więc jest mój – stwierdził stanowczo.

Kiedy tylko wspominał o matce, miałem ochotę strzelić mu prosto w łeb. I mógłbym to zrobić, lecz za te wszystkie lata to byłaby łaska. Chciałem, by cierpiał.

– Kolia, która należała do niej, też była moja – dopowiedział.

– Nigdy by nie chciała, żebyś ją sprzedał za brudne pieniądze – odezwał się Gabriel. – Gdybyś dobrze znał Valentine, wiedziałbyś, że ten naszyjnik miał dla niej szczególne znaczenie. Jedyne, czego żałuję, to że nie mogłem im pomóc, gdy wydymali cię bez mydła.

Z trudem powstrzymałem śmiech.

– Cięty język masz po Beatrice. – Mężczyzna uśmiechnął się diabelsko.

James był przykładem czystego zła. Wiedziałem, kim naprawdę był Gabriel – dowiedzieliśmy się tego zbyt późno, ale kiedy poznaliśmy prawdę, odwróciliśmy się od ojca. Cieszyłem się, że matka nie miała o tym pojęcia. Złamałoby jej to serce.

– A umiejętność zabijania takich robaków jak ty mam po ojcu.

– Armando jest pionkiem. – Ojciec podniósł się z krzesła.

Dostrzegłem pistolet w jego kaburze. – Próbuje odzyskać honor i władzę, odkąd Bea wystawiła go do wiatru.

– Po co byłeś w jej domu? – zapytałem, wkładając dłoń do kieszeni.

Parsknął śmiechem, spoglądając na mnie. Zauważyłem zieloną poszetkę, która wystawała z kieszonki jego garnituru. Kolor, którego nienawidziłem jeszcze bardziej niż czerwieni.

– Musiałem uciąć sobie pogawędkę ze starą przyjaciółką.

– Z tą przyjaciółką, której porwałś dziecko – wtrącił Gabriel. – Wie o tym? Pewnie nie, bo gdyby znała prawdę, już dawno wachałbyś kwiatki od spodu.

Wiedziałem, że to nie było dla niego łatwe. Jak mogło być? Mój ojciec uprowadził go, kiedy miał cztery lata, by zemścić się na Armando, który nie dotrzymał obietnicy. Ten doskonale wiedział, gdzie znajdował się jego pierworodny. Oddał go, jakby był zepsutą zabawką. Z kolei Beatrice nie wiedziała do dziś. Dotąd matka Gabriela żyła w przekonaniu, że jej pierwszego syna ktoś porwał i zabił za niedopełnienie warunków umowy.

– Odpowiedz mi. – Zrobiłem krok w jego stronę.

– Aurora jest piękną dziewczyną. – Słyszac, jak wypowiada jej imię, zacisnąłem dłoń w pięść, powstrzymując się, by go nie zabić. – Armando byłby zachwycony, mógłby ją oddać wpływowym ludziom, którzy pomogliby mu się podnieść po porażce. Ile ci za nią oferował?

Milczałem, wiedząc, że znał odpowiedź.

– A, no tak, ta młoda dama jest warta tyle, ile zażądałem za twoją wolność. – Oparł się o biurko i skrzyżował ramiona. – Czy ona wie, kim jesteś?

Zacisnąłem mocniej szczękę.

– Czy wie, że chłopak, który ją posuwa i szepcze do jej uszka piękne słowa, jest tak naprawdę mordercą, który planuje ją sprzedać jak zwykłą kurwę?

Zerknąłem przez ramię na Gabriela, który wbił we mnie śmiertelne spojrzenie. Nie miał o tym pojęcia. Wiedział tylko Axel. Odwróciłem wzrok i popatrzyłem na ojca.

– Nie wiedziałeś? – Obserwował Gabriela. Po chwili wybuchnął cierpkim śmiechem. – Nie wiedziałeś, że twoja siostra jest dla niego

tylko byłem? Ależ zwrot akcji!

– Wybierz inną cenę – rzuciłem szybko. – Zażądaj czegoś innego za moją wolność.

James wyglądał na zaskoczonego. Przygryzł wargę, po czym odsunął się od biurka i podszedł do mnie. Czasem widziałem w nim siebie. Jakbym spoglądał na swoje odbicie. Byłem tak samo zły jak on. Byłem potworem stworzonym przez jeszcze większego potwora.

– Zrobisz wszystko? – Zatrzymał się krok przede mną. – Nie, nie zabiłbyś jej i nie zrobiłbyś jej krzywdy.

– Ona jest nietykalna.

– Kto tak powiedział? Ty?

– Nie tylko on – oświadczył Hyde. – Tkniesz ją, a wywołasz wojnę z moją rodziną. O ile wiem, będzie to dla ciebie niekorzystne. Potrzebujesz naszych statków do transportowania broni do Europy, więc jeśli tylko kiwniesz palcem w tym kierunku, możesz o tym zapomnieć.

Nie dowierzałem w słowa przyjaciela. Nie był zadowolony, gdy oznajmiłem mu, że nie wykonam zlecenia. Był wściekły, a teraz zagroził mojemu ojcu, że zerwie wieloletnią umowę, jeśli Aurorze stanie się krzywdą. Axel był jedynym synem swojego ojca – odziedziczył całą fortunę i biznes, to on decydował, z kim zawierał kontrakty i z kim je rozwiązywał. Wiedziałem, że wiele by stracił na wycofaniu się ze współpracy z Jamesem, jednak był w stanie ponieść te konsekwencje dla mnie.

Bo poczułem coś do tej niskiej brunetki o pięknych zielonych oczach.

– Tak się chcecie bawić? – Uniósł brwi. – Dobrze. Wybiorę inną zapłatę, synu, ale na razie jej nie poznasz. Twoja wolność nie będzie tania.

Cena, jaką przyjdzie mi zapłacić, będzie jeszcze większa od dwudziestu milionów euro. Wiedziałem to. Znieważyłem go, a on nienawidził tego jeszcze bardziej niż mnie. Odwróciłem się do wyjścia, lecz okazało się, że nie skończył.

– Gabrieliu, wystawiłeś swoją reprezentantkę na walkach. Oby była dość dobra, bo zawalczy z moją.



Wbiłem wzrok w brata. To chyba był jakiś, kurwa, żart.

– Ona nie jest dobra – oznajmił. – Jest nie do przejścia i to twoja dziewczynka jutro posmakuje, czym jest prawdziwa porażka.

Nie odpowiedział.

Wyszliśmy z posiadłości, a ja czułem, jak płuca mi się zapadają. Aurora walczyła dla Gabriela, to on ją w to wciągnął. Gdy tylko znaleźliśmy się za bramą, chwyciłem go za szmaty i przycisnąłem do muru. Zacisnąłem pięść, z której wyskoczyło ostrze, i przystawiłem mu je do gardła.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś? – wycharczałem, przyciskając nóż do jego krtani.

– Ja? To ty chciałeś ją sprzedać jak jakiegoś cielaka!

– Nie sprzedałbym jej. – Zacisnąłem mocno szczękę, czując, jak w mojej krwi buzuje czysty mrok.

– Gdybyś się w niej nie zakochał, to byś ją sprzedał.

*Nie zakochałem się w niej.*

– Kurwa, możecie przestać? Nie widzicie, że ten kutas tego chce? – Axel odciągnął mnie od Gabriela. – Jak się pozabijacie, to będzie miał problem z głową.

– Muszę mu przyznać rację. – Gabriel otrzepał marynarkę.

– Jesteś pewny, że ona wygra? – wymamrotałem.

– Jestem pewny, Nicholasie.

Wypuściłem kotłujące się we mnie powietrze. Już nic nie powiedziałem, tylko wsiadłem do samochodu i odjechałem z piskiem. W głowie miałem tylko jedną osobę.

\*\*\*

Nadeszła już noc. Zaparkowałem jak zwykle dom dalej. Wysiadając z auta, nie byłem pewny, czy powinienem tam wchodzić. Jutro dowie się prawdy. Znienawidzi mnie, a ja nie będę mógł nic zrobić. Jedyne, co będzie mi dane, to patrzenie, jak cały świat legnie u jej stóp. Ostatecznie wszedłem bezszelestnie do budynku. Wspiąłem się po schodach, odliczając sekundy, aż ją zobaczę. Otworzyłem powoli drzwi od jej pokoju i wsunąłem się do niego.

Zobaczyłem jej ciało zakryte po czubek nosa kołdrą. Stałem

w kącie i dostrzegłem maskę, którą tu zostawiłem poprzednim razem. Nieświadomie chwyciłem ją i założyłem. Oddychałem ciężko, sunąc wzrokiem po jej ciele.

Oparłem się o komodę, a ta wydała ciche skrzyknięcie. Aurora poruszyła się. Powoli się przebudzała. Tkwiłem w bezruchu i czekałem, aż mnie zauważy.

Wreszcie uniosła głowę i dłonią potarła zaspaną twarz. Kiedy jej zlepione powieki się rozchyliły i oczy powędrowały w moją stronę, gwałtownie usiadła. Zrobiłem krok w jej kierunku, a ona podciągnęła się jeszcze wyżej.

Podobało mi się to przerażenie w jej spojrzeniu.

– Mówiłaś, że lubisz *Krzyk*. Więc co ty na to, żeby przeleciał cię twój własny koszmar?

Dziewczyna zastygła. Widziałem jej sutki, które stwardniały od samego brzmienia mojego głosu. Prześwitywały przez jej cienką piżamę. Podszedłem do łóżka, nadal nie zdejmując maski. Ułożyłem kolano na materacu i powoli się zbliżałem. W jej oczach podniecenie mieszało się ze strachem. Uśmiechnąłem się, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Nie możesz krzyczeć – rozkazałem. – Czy może chcesz krzyczeć?

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie wierzyłem jej. Wolałem, by krzyczała.

– Nie chcesz skomleć mojego imienia?

Znów zaprzeczyła.

– A jak się nazywam? – dopytałem. Chciałem usłyszeć, jak wypowiadała moje imię z przerażeniem, które krążyło w jej krwi.

– Nicholas – wyszeptała.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Udowodnij.

Opuściła kołdrę, ukazując mi się cała. Spodenki podciągnęły się do góry. Aurora podczołgała się na łóżku w moją stronę. Kurwa, jaki to był cudowny widok. Niepewnie złapała mój rozporek i zaczęła go rozpinać. Odpięła guzik i powoli zsunęła spodnie z moich bioder. Nie patrzyła na mnie. A chciałem, by patrzyła.

Chwyciłem jej brodę między palce i uniosłem jej twarz.

– Spójrz na mnie.

Skinęła głową i niemal całkowicie pozbawiła mnie spodni. Jej dłonie zaczęły ciągnąć za materiał bokserek. Mój kutas był już tak nabrzmiął, że czekał na wszystko, co ona będzie zamierzała mi dać. Złapałem ją za tyłek i przysunąłem bliżej. Zerknęła na penisa z niepewnością.

– Weź go do ust.

Widziałem jej lęk, więc szybkim ruchem przyciągałem jej twarz do swojej i ją pocałowałem. Czułem, jak zaczynała się odprężyć. Przygryzłem jej wargę i mocniej zacisnąłem palce na jej pośladku. Wciągnęła z sykiem powietrze.

– Chcę, by twoje usta pieprzyły mojego kutasa.

To, co mówiłem, mogło być obrzydliwe, jednak taki był zamiar.

– Nie wiem jak.

– Pomogę ci. – Chwyciłem ją za włosy.

Zbliżyła się i rozchyliła wargi, a gdy tylko dotknęła mojego fiuta, chciałem się wydrzeć na cały głos.

Ja pierdolę.

Odsuwałem i przyciągałem jej głowę, a dziewczyna naśladowała ten ruch. Jej usta coraz mocniej się na mnie zaciskały, a ja odpływałem, próbując zachować kontrolę. W końcu załapała, więc puściłem jej włosy. Aurora przyśpieszała, spoglądając na mnie z dołu. Obserwowała mnie, ssąc mojego kutasa.

Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Wysunąłem się spomiędzy jej warg i popchnąłem ją na łóżko. Ściągnąłem maskę i rzuciłem się na jej piersi. Prawie rozerwałem cienką koszulkę, chcąc dotrzeć do biustu. Zassałem jej sutek, podgryzając go – chciałem się z nią drażnić. Chciałem poruszyć każdy nerw w jej ciele. Drugą ręką zsunąłem z niej spodenki. Zaskoczyło mnie, gdy nie zobaczyłem pod nimi majtek.

– Dotknij się – rozkazałem.

Posłusznie sięgnęła palcami do łechtaczki i zaczęła ją pocierać, podczas gdy ja lizałem jej pierś i delektowałem się jej jękami. Oderwałem się od jej cycków i całkowicie zdjąłem z siebie spodnie. Rozchyliłem uda dziewczyny i pocałowałem jej małą, słodką cipkę.

Zanim zdążyła się zorientować, wszedłem w nią po sam koniec. Odrzuciła głowę do tyłu, odslaniając przede mną swoją idealną szyję. Jej jęki stawały się głośniejsze, więc uciszyłem ją pocałunkiem.

– Cichutko, nie chcemy obudzić Mateo albo twojej matki.

Tak naprawdę pragnąłem, by zdarła sobie gardło, krzycząc moje imię.

Wchodziłem w nią szybkimi pchnięciami, zapominając o jakiegokolwiek kontroli. Kiedy zaczęła poruszać biodrami i wygięta plecy, wiedziałem, że nie muszę się już dłużej hamować. Przyśpieszyłem, mocniej zapierając się dłońmi na materacu. Wsuwałem się i wysuwałem, za każdym razem coraz mocniej.

Powędrowała dłonią po moich plecach, a gdy jej paznokcie zaczęły się wbijać w skórę, wiedziałem, że była blisko. Wypełniała mnie rozkosz pomieszana ze złością; zdawałem sobie sprawę, że po tym wszystkim ją stracę, a to będzie moje ostatnie wspomnienie.

– Tracę przez ciebie głowę.

Wydała z siebie głośny pisk. Szybko zasłoniłem jej usta dłonią, żeby stłumić wrywające się z niej jęki. To było słodkie. Mięśnie jej cipki zacisnęły się na moim kutasie jak imadło, kiedy doszła.

– Ja chyba też – wydyszała.

Nie mogłem już wytrzymać. Mój penis pulsował z bólu i rozsadzało mnie od środka.

– Mogę? – spytałem.

– Ale że...? – Wskazała palcem na usta.

– Tak, *piccolina*.

Nie potrzebowała więcej. Skinęła głową. Zapomniałem o zabezpieczeniu, a nie miałem pewności, że brała tabletki. Poruszyłem się w niej jeszcze kilka razy, a potem wysunąłem. Chwyciłem kutasa w dłoń, masując go. Dziewczyna podniosła się i uklękła przede mną, po czym zassała główkę. Cholera, jej wargi były tak miękkie. Doszedłem prosto w jej słodkie usta. Odpłynąłem gdzieś daleko.

Była moja. Tylko moja.

Rozchyliłem powieki, ciężko dysząc, i pierwsze, co ujrzałem, to uśmiech na jej twarzy.

Dlaczego była tak doskonała?

– Jesteś tak piękna. – Musnąłem kciukiem jej usta.

Przyciągnąłem jej ciało do siebie. Czasem wydawała mi się zbyt krucha, jakby moje ramiona mogły ją połamać. Kiedy głowa Aurory spoczęła na mojej klatce piersiowej, poczułem się... Dobrze. Bardzo dobrze. Chciałbym trzymać ją w objęciach każdej pieprzonej nocy.

Zsunęła dłoń na mój brzuch.

– Będę musiała się wykąpać.

– Mam iść?

– Nie, jeszcze nie. – Spoglądałem na jej wielkie zielone oczy i idealne czerwone usta. I wiedziałem, że to najpiękniejszy obraz, jaki widziałem. – Jeśli chciałbyś zostać.

Zdziwiła mnie jej propozycja. Miałem zamiar z niej skorzystać.

Dziewczyna schyliła się do szafki nocnej i coś z niej wyjęła. Czarną torbę prezentową. Odwróciła się w moją stronę i podciągnęła, by usiąść.

– To na święta. – Podała mi pakunek.

Pamiętała o mnie.

– Też coś dla ciebie mam – odpowiedziałem i zbliżyłem się do komody, gdzie wcześniej odstawiłem niewielką szkatułkę.

Wręczyłem jej prezent.

– Otwórz pierwsza.

Aurora pokiwała głową i zdjęła czarną kokardę z opakowania. Kiedy uniosła wieczko, na chwilę zamarła. Obserwowałem, jak jej oczy się rozszerzają.

– Nicholas... To...

– To jest mój prezent dla ciebie, a ty go przyjmiesz – przerwałem jej.

Podniosła złotą bransoletkę i podała mi ją, bym pomógł zapiąć. Przejąłem cienki łańcuszek i owinąłem go wokół jej nadgarstka. Cały czas przyglądała się zawieszce, którą było anielskie skrzydło. Część mnie.

– Jest piękna. – Popatrzyła na mnie. – Dziękuję.

Nawet nie wiedziała, jak bardzo miałem ochotę krzyczeć z radości.

– Teraz twoja kolej.

Wsunąłem rękę w torebkę i wyciągnąłem przedmiot. Zdziwiłem się, gdy w moich dłoniach wylądowała książka. A jeszcze bardziej zaskoczył mnie widok tytułu. *Mały Książę*.

– Otwórz na pierwszej stronie – poinstruowała mnie.

Zrobiłem, co kazała, i zobaczyłem kobiece pismo.

*Udowodniłeś mi, że serce widzi najlepiej. Widzi prawdę, widzi coś, czego oczy nigdy by nie dostrzegły. Kiedyś czułam się samotna, nawet w towarzystwie innych, tak jak mówiła żmija. Ale dzięki Tobie to się zmieniło. Poznałam Cię takim, jakim jesteś i nieważne, ile róż spotkam w ogrodzie. Wybiorę Ciebie.*

*Aurora*

Przeczytanie tego sprawiło mi wiele bólu. Oddała mi część siebie. A ja ją zranię. Nie miała pojęcia, kim byłem. Zamknąłem książkę i odsunąłem od siebie te myśli. Po prostu ją pocałowałem. Ten ostatni raz.

*Proszę, bądź moim światłem i lśnij w dni, które są tak kurewsko mroczne.*

## 31.



Siedziałam na kanapie i wysyłałam sobie wiadomości z Nicholasem. Zaraz miał się zjawić, więc musiałam na chwilę zniknąć mamie z oczu. Bella znajdowała się w kuchni – bezszelestnie wstałam i chwyciłam trampki. Przelotem złapałam kurtkę i wybiegłam z domu. Zobaczyłam jego czarny samochód, który miał na sobie warstwę białego śniegu. Otworzyłam drzwi i wskoczyłam na siedzenie. Powitałam go uśmiechem, co odwzajemnił.

Wyglądał dziś słabo. Był bledszy i miał worki pod oczami, dostrzegłam też suche skórki na jego ustach. Próbowałam to zbyć, bo pewnie i tak by mi nie powiedział, co się działo.

– Stresuję się – wymamrotałam, patrząc mu prosto w oczy.  
– Wygrasz to. – Przysunął się w moją stronę. – Jesteś zwycięzcą, jak ja. – Uśmiechnął się wyzywająco.

Od samego początku nie przepadałam za tą miną. Miała w sobie zbyt dużo pewności siebie.

– Czasem się zastanawiam, czy twoje drugie imię to „narcyz”. – Oparłam się na fotelu. Chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie, na drugie mam Victor. Wiesz, jak zwycięzca. – Uniósł triumfalnie brwi. Parsknęłam śmiechem.

– Zwycięzca czego? – W moim głosie było słychać nutkę sarkazmu.

Nicholas pochylił się i ujął palcami moją brodę, szepcząc:

– Zwycięzca tego. – Zaraz po tych słowach mnie pocałował.

Pogłębiłam pocałunek, totalnie się w tym zatracając. Niedawno

uświadomiłam sobie, że Nicholas znaczył dla mnie więcej. Nie mogłam wytłumaczyć, kiedy to się wydarzyło i dlaczego, jednak tak się stało. Ale mimo tych miłych chwil niósł za sobą też ból. Bo odkąd pojawił się w moim życiu, wszystko zaczęło się sypać. Jak domino.

Oboje byliśmy tego świadomi, lecz nigdy nie powiedzieliśmy tego na głos. Wątpiłam, by kiedykolwiek któreś z nas to stwierdziło.

Odsunęliśmy się od siebie, a ja od razu poczułam pustkę i chłód.

– Obiecasz mi coś? – Nadal trzymał mnie za brodę.

Nie chciałam niczego obiecywać, jednak moje ciało zdecydowało za mnie. Skinęłam głową.

– Nigdy nie zdejmuj tej bransoletki, nigdy.

Zmarszczyłam brwi. Tego ode mnie chciał? Tego, bym nie ściągała tej bransoletki?

– Dlaczego? – spytałam.

– Po prostu. – Musnął ustami mój policzek. – Pasuje do ciebie i chcę, byś ją nosiła zawsze.

Odnalazłam jego usta swoimi.

– Nie zdejmę jej.

Nicholas przyciągnął mnie mocniej do siebie. Jego pocałunek różnił się od wcześniejszych. Był pełen namiętności, lecz wyczułam też posmak smutku. Nie wiedziałam, skąd wzięło się w nim takie uczucie, ale tkwiło na czubku jego języka. Wyparłam to i skupiłam się na nim. Bo przy nim wszystko było łatwiejsze, prawdziwsze i piękniejsze.

– Czuję się przy tobie wolny. – Oderwał ode mnie wargi. – Wolny.

Zaschło mi w gardle.

– Pamiętaj o tym. – Przyłożył czoło do mojego i zamknął oczy. – Zachowaj tylko te wspomnienia, które dają ci radość.

– Zachowam.

– Uciekaj, widzimy się na miejscu. – Wrócił na swoje miejsce.

Nie chciałam iść. Nie chciałam.

– Do zobaczenia później. – Chwyciłam klamkę i otworzyłam drzwi.

– *Perdonami, piccolina*<sup>6</sup> – rzucił szybko w obcym języku. W głębi siebie poczułam, że te słowa były dobre, więc tylko się uśmiechnęłam i wróciłam do domu.

Było mi zimno, jednak nie dlatego, że panowała minusowa



temperatura.

\*\*\*

Wpatrywałam się w wielką choinkę, nie wiedząc, czemu dojrzałam krzywiznę, o której mówił Isaac. Mateo usiadł obok, a Lilly praktycznie leżała na mnie. Bella stawiała ostatnie rzeczy na stole, a ja spoglądałam co jakiś czas na zegarek, odliczając minuty. Za kilka godzin wszystko się zmieni. Stres wżarł się w każdą moją komórkę.

Nie wiedziałam, czy mi się uda, czy spanikuję, co się stanie, jaką taktykę obierze moja rywalka. Byłam w tym kompletnie zielona, a najgorsze było to, że brałam udział w czymś złym. *W słusznej sprawie.*

– Auroro, chodź. – Głos matki wyrwał mnie z myśli.

Gdy tylko na nią patrzyłam, widziałam kłamstwa. Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Usiadłam przy stole i nałożyłam sobie małą porcję sałatki. Mój brat jak dzikie zwierzę dopadł do jedzenia i gdy wcisnął sobie pełny widelec do ust, zaczął się dławić.

– Mateo! Myśl czasami. – Poklepałam go z całej siły po plecach.

Zawsze to samo. Nie zastanawiał się, po prostu pochłaniał rybę do momentu, aż ość nie stawała mu w gardle. Mama wraz z Lilly wręcz płakały ze śmiechu, a Mateo się dusił. Cudowna, wspierająca rodzinka.

– Boże, prawie umarłem. – Zapłakany Mateo w końcu doszedł do siebie. Miał przekrwione oczy.

– Nic nowego – zaśmiałam się i usiadłam z powrotem na miejscu. Sięgnęłam po kawałek chleba i wsunęłam go do ust.

Pamiętałam radę Gabriela, że nie powinnam się objadać, więc się ograniczałam, żeby nie wymiotować w klatce. Oczywiście mama mnie za to skarciła, ale wcisnęłam jej kit, że źle się czułam.

Lilly i Mateo przyodziali maskę zadowolenia, a ja jedynie wpatrywałam się w zegarek. Gdy mama odpaliła świąteczny film, co było naszą coroczną wigilijną tradycją, nie oglądałam go. Przerazenie zżerało mnie od środka. Około dziesiątej mama wyszła – nawet nie słuchałam jej tłumaczeń. Doskonale wiedziałam, gdzie się wybierała.

Pierwszy raz do naszego domu z mojego zaproszenia przyjechali Gabriel, Isaac i Nicholas. Scott cały czas do mnie mrugał i kiwał głową. Wstałam z kanapy i pod pretekstem pójścia do toalety pomaszerowałam do swojego pokoju. Słyszałam, jak Nicholas mamrocze, że idzie zapalić. W rzeczywistości powędrował za mną. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie.

– Pójdziemy do piekła – wysapał.

– Już dawno w nim jesteśmy. – Odwróciłam się w jego stronę. – Przydałoby się nam rozgrzeszenie.

– Długie rozgrzeszenie. – Zrobił krok w moją stronę. – Powinnaś się wypowiadać.

– Pocałuj mnie – wydusiłam z siebie. – Pocałuj mnie tak, jakby jutra miało nie być, a całe niebo miało się rozpaść na kawałki.

– Nie powinniśmy, maleńka. Wszyscy są na dole i mają dobry słuch.

– To tylko pocałunek – mruknęłam.

– Po tym pocałunku będę chciał więcej.

– Jutro dam ci wszystko. – Złapałam go za szyję i przyciągnęłam do siebie.

Nie pozwoliłam mu dokończyć. Potrzebowałam tego. Jego.

Nicholas chwycił mnie i podciągnął. Owinęłam nogi wokół jego pasa i wsunęłam mu palce we włosy. Delikatnie przygryzł moją wargę.

Bawiliśmy się w niebezpieczną grę, w której tylko my mogliśmy ustalać zasady.

Odsunęliśmy się od siebie. Nicholas oddychał z trudem, a ja nie miałam ochoty stąd wychodzić. W tym momencie nie chciałam poznawać prawdy. Wolałam żyć w kłamstwie. Żyć w tym świecie z nim. Odstawił mnie na podłogę i kiwnął głową w stronę mojej torby. Już czas.

Złapałam torbę i uniosłam hardo wzrok.

– Będę przy tobie. Jeśli zaczniesz się dźbiać coś złego, krzyknę, a ty zamkniesz oczy.

Nie zapytałam dlaczego, tylko przytaknęłam posłusznie i wyszłam z pokoju.

Czas na prawdę.

\*\*\*

Stałam w wielkim pomieszczeniu. Gabriel chodził jak opętany z kąta w kąt; był większym kłębkiem nerwów niż ja. Próbowałam nie patrzeć na tych wszystkich ludzi, którzy mnie otaczali. Przyglądali mi się, gdy wchodziłam do środka z kapturem na głowie i w kominiarce. Musieliśmy zachować wszystkie środki ostrożności.

Miałam obwiązane dłonie i przygotowane białe rękawice, do tego byłam ubrana w krótkie przylegające szorty i biały top. Rozgrzałam się już ponad kwadrans temu i teraz czekałam jak na ścięcie. Za pięć minut wychodziłam, a stres zżerał mnie od środka. Gabriel podszedł do mnie i chwycił za policzki. Skupiłam wzrok na jego zielonych tęczęwkach, zaciskając mocno szczękę.

– Nie spoglądaj na tłum, skup się na celu. Będę w pogotowiu, a ty masz ją sprać. – Przyłożył czoło do mojego.

Gabriel Scott też nauczył mnie latać. Czułam w kościach, że z nim też mogłabym sięgać tysiąca gwiazd i być po prostu szczęśliwa.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna, który oznajmił, że już czas. Wymieniłam się spojrzeniem z Gabrielem.

– Załóż to. – Podał mi soczewki i czarny kucyk. – To przypnij do włosów, zatuszuje troszkę twój naturalny kolor, a kolorowe pasemka odwrócą uwagę. Soczewki zakryją ci oczy, więc twoja matka nawet z bliska cię nie rozpozna. Maską zasłoni część twarzy.

Posłusznie skinęłam głową i podeszłam do lustra. Wpięłam sztuczny kucyk w naturalne kosmyki, po czym założyłam soczewki, a następnie maskę. Patrząc na siebie w lustrze, nie widziałam siebie. Widziałam *Freccię*, którą miałam stać się na jeden dzień. Strzałą sprawiedliwości.

Nie zwracałam uwagi na nic, tylko szłam ciemnym korytarzem. Krzyki zgromadzonych stawały się coraz głośniejsze. Byłam na przegranej pozycji. To moja pierwsza walka, lata spędzone na macie nie miały tu znaczenia.

Ktoś mnie popchnął, a ja już nie dostrzegałam Gabriela. Miałam przed sobą wyłącznie ring oraz ludzi, którzy wbili we mnie wzrok. Nogi się pode mną uginały. Ktoś znów mnie popchnął i zaklął pod nosem. Odwróciłam się w stronę osoby, która co chwilę mnie szturchała. Wysoki mężczyzna miał wytatuowaną połowę twarzy,

a jego źrenice były zalane czarnym tuszem. Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do ruchu.

Droga do ringu była męką, ale gdy w końcu postawiłam na nim stopę, wszystkie emocje zeszły. Nie miałam pojęcia, jak to się stało, jednak poczułam się jak na macie w swojej sali treningowej. Odcięłam się od tłumu, kątem oka odszukałam tylko bliskich. Zauważyłam Nicholasa, który jako jedyny nie siedział. I wtedy dojrzałam też swoją mamę. Była w obstawie kilku mężczyzn, ktoś jeszcze właśnie zmierzał w jej stronę. Kiedy nieznajomy odwrócił się ku mnie, rozpoznałam go. James.

Obróciłam głowę i spojrzałam na swoją przeciwniczkę. Musiałam się skupić na niej, musiałam wyłączyć myślenie. Dziewczyna była o podobnym wzroście, lecz jej ciało było lepiej zbudowane. Widziałam w jej oczach dzikość wymieszaną z pewnością siebie. Nie doceniała mnie. Podskoczyłam kilka razy i rozciągnęłam ręce. Odcięłam się od wszystkiego i skoncentrowałam wyłącznie na niej.

Dźwięk kłaśnięcia w dłonie przez sędziego mnie wybudził. Rywalka znajdowała się przede mną, mocno zaciskając szczękę. Podeszłyśmy do siebie i dotknęłyśmy się rękawicami jako wyraz szacunku. I wtedy zabrzmiał gong.

Po cofnięciu się szacunek zszedł na drugi plan. Okrążyłyśmy klatkę, próbując się wybadać. Podskakiwałam lekko, wlepiając oczy w dziewczynę. Gabriel nauczył mnie jednego. *Patrz na układ nóg, wtedy przewidzisz, jaki ruch robi.* Brunetka wysunęła prawą nogę w przód, zbliżając się do mnie; miałyśmy się na wyciągnięcie ręki. Tłum, który wrzeszczał, był dla mnie ledwo słyszalny.

Lewa noga, prawa, unik, cios. Zbliżyłam się, a ona się zamachnęła – *to było głupie.* Uniknęłam uderzenia i wymierzyłam cios lewą ręką w brodę.

Przeciwniczka wycofała się, a tłum na chwilę ucichł.

*Zaskoczyłam, co?*

Widziałam, że w jej oczach zapłonęła czysta złość. O to chodziło.

Podeszła do mnie pewnym krokiem i zaczęła okładać pięściami bez opamiętania. Cały czas trzymałam gardę, mimo że z ciosu na cios było coraz ciężiej. Zerknęłam na jej ugięte kolana i wiedziałam, że muszę ją

przewrócić. Uderzenia, które dochodziły do mojej twarzy, były dość bolesne, miała siłę.

Musiałam coś zrobić.

Odsunęłam się nieco, przez co dziewczyna ruszyła na mnie. Nie zachowała mocnej postawy, więc to była chwila. Schyliłam się i z całej siły złapałam ją za nogi, po czym runęłam z nią na matę. Nie wiedziałam, ile zostało do końca pierwszej rundy, ale musiałam nadrobić. Z całej siły ścisnęłam jej uda wokół swojej talii. Szamotała się, jednak nie potrafiła uwolnić. Zaczęłam okładać jej twarz, a potem resztę ciała seriami po trzy razy. Uderzałam ją tak z parę sekund i po takiej kombinacji musiałam zastąpić ją nową. Teraz waliłam na przemian, w związku z czym rywalka słabła, coraz wolniej nadążając za moimi ruchami. Ktoś odciągnął mnie od brunetki. Poczulałam silne ramiona, które oplótły się wokół mojego pasa. Uniosłam spojrzenie i dojrzałam Gabriela.

– Koniec rundy pierwszej! – Głos sędziego wyrwał mnie z transu.

Podniosłam się i spojrzałam w oczy Gabriela.

– Jej lewa noga jest osłabiona. – Trzymał mnie za policzki, a ktoś chłodził mój kark. Wyplułam ochraniacz na zęby i chwyciłam butelkę wody. – Złam ją.

Co?

– N-nie – wydyszałam.

– Złam, inaczej ona zrobi to pierwsza. – Klepnął mnie w bark i się odsunął.

Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam złamać jej cholernej nogi!

Moja maska zakrywała tylko górną część twarzy. Nie mogłam zasłonić ust, zresztą materiał był naprawdę cienki, nie był w stanie amortyzować ciosów. Moja przeciwniczka zgodziła się na maskę, a to było najważniejsze.

Zerknęłam na tłum. Niektórzy pokazywali na mnie palcami, inni byli w wielkim szoku, ale jedne oczy patrzyły na mnie z wielką ciekawością. Nie zdążyłam się przyjrzeć, bo dźwięk dzwonka oznaczał koniec przerwy. Wstałam ze stołka, ostatni raz poczułam na ramieniu dłoń Gabriela i znów znalazłam się przed gotową na nowe starcie rywalką.

Podeszłyśmy do siebie i teraz już byłyśmy pewniejsze. Od razu wymierzyłam cios w stronę dziewczyny, jednak zrobiła unik i przyłożyła mi solidnego sierpowego. Odeszłam na kilka kroków i potrząsnęłam głową. Poczułam dziwny zapach, w dodatku coś łało mi się z nosa. Przetarłam skórę, a rdzawy kolor rozmazał się na białej rękawicy. To był bodziec. Spojrzałam z wściekłością na przeciwniczkę i w tym momencie zapomniałam o szacunku.

Podeszłam szybko i zadałam jej silną serię uderzeń w twarz. Próbowwała trzymać gardę, lecz moje ciosy i tak docierały do celu. Gdy odbiła się od siatki, naparłam na nią i zakleszczyłam w uścisku. Coraz silniejsze uderzenia oddawałam na jej twarz, a potem na brzuch, oprócz tego co chwilę ją kopałam. Słabła, a ja byłam coraz bardziej zdecydowana. Adrenalina mnie rozrywała.

Złapałam ją za nogi i nawet nie wiedziałam, skąd wzięłam tyle siły, żeby przewrócić ją na matę. Huk rozniósł się po całej sali. Dziewczyna nadal próbowała się bronić, dlatego wzmocniłam chwyt, odwróciłam się i położyłam kolana na macie. Przeniosłam ręce na jej szyję, by zacząć dusić. Spojrzałam na jej nogę.

*Złam ją.*

Usiadłam na jej udzie, jednocześnie ciągnąc za kolano. Brunetka darła się wniebogłosy, okładając moje plecy pięściami. Zaparłam się mocniej i wtedy usłyszałam trzask łamiącej się kości.

Pojedyncze krople krwi spadły na matę. Wciąż nie puszczałam, nie mogłam. Dopiero wrzask rywalki mną wstrząsnął. Wstałam, zadając jej ostatni cios w twarz. Później kopnęłam ją z taką siłą, że przestała się ruszać.

Sędzia odciągnął mnie od przeciwniczki, a medycy wpadli na ring.

*Co ja zrobiłam?*

Ktoś skandował mój pseudonim.

Opadłam w drugi kąt klatki i spoglądałam na sędziego, który próbował ocucić dziewczynę. Po kilku sekundach odzyskała świadomość, choć nie mogła się ruszyć. Żyła, ona żyła.

Gabriel wyrósł jak spod ziemi i podniósł mnie do pozycji stojącej, a ja nadal nie mogłam zrozumieć, co się stało. To, co się działo przed chwilą, zaczęło ulatywać z mojej pamięci; widziałam i pamiętałam

coraz mniej. Próbowałam brać potężne wdechy, by unormować pracę serca, ale byłam tak zmęczona, że prawie mdlałam. Wyciągnęłam ochraniacz na zęby i wyplułam na matę ślinę z krwią. Nie wiedziałam, czemu to zrobiłam – to było ohydne, jednak wolałam się nią nie udusić.

Ktoś zaprowadził mnie na środek ringu. Dziewczynę wynieśli na noszach, a moją dłoń uniesiono.

Powinnam się cieszyć, bo wygrałam.

Szukałam wzrokiem Nicholasa, jednak gdy go odnalazłam, dostrzegłam w nim chłód.

Byłam potworem.

Miałam go w sobie i właśnie go nakarmiłam.

Niedługo później znalazłam się w szatni, zalewając łzami. Nie mogłam na siebie spojrzeć. Skrzywdziłam ją, zrobiłam to, ponieważ tego chciałam. Chciałam usłyszeć, jak wrzeszczy z bólu. Tu już nie chodziło o Gabriela, po prostu miałam na to ochotę. Pragnęłam poczuć czyjś ból, który wsiąknie w moją skórę.

Gabriel siedział obok mnie i milczał, kiedy dusiłam się łzami.

– Aurora, musimy iść. – Wyczułam jego dłoń na udzie. – Wiem, gdzie jest twoja matka, to ostatnia szansa, by poznać prawdę.

Uniosłam głowę.

– Nie zdejmuj maski. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Ujęłam ją, ogarnięta przerażeniem. Pozwoliłam się wyprowadzić. Szłam tuż za Gabrielem, zastanawiając się, gdzie był mój brat, gdzie była Lilly. Gdzie był Nicholas.

Mijaliśmy jakichś ludzi, którzy przyglądali mi się uważnie. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami – chłopak je otworzył, na co wzięłam głęboki wdech. Weszliśmy do pomieszczenia i w jednej sekundzie Gabriel popchnął mnie do tyłu, zasłaniając plecami. Nie widziałam, co się działo, nie widziałam, kto tu był, ale za to usłyszałam czyjś basowy głos.

Znałam ten głos.

– Moje gratulacje, Auroro. – Wychyliłam się zza pleców swojego obrońcy. Zobaczyłam przed sobą ojca Nicholasa. – To było brutalne.

Zacisnęłam szczękę i zaczęłam się rozglądać po pokoju. Kiedy moje

spojrzenie odnalazło matkę, zamarłam. Była blada. Zdjęłam maskę.

– Bea, wiedziałaś, że twoja córka jest maszyną do zabijania? – James podszedł do mojej mamy. Obok niej stał wysoki mężczyzna, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

Był w podobnym wieku do mamy. Miał zarost i lśniące brązowe włosy. Cały czas na mnie patrzył. Odwróciłam się w drugą stronę i dojrzałam Nicholasa. Rwał się z linami, które otaczały jego nadgarstki. I dopiero wtedy zauważyłam, że inni też byli unieruchomieni. Wyminęłam Gabriela.

– Rozwiąż ich – zażądałam, robiąc krok w stronę ojca Nicholasa.

– Najpierw utniemy sobie krótką pogawędkę. – Złapał za krzesło i przysunął je w moją stronę. – Proszę, usiądź. Nie chcę, byś zemdlała.

– Najpierw ich rozwiąż.

– Auroro... – rozległ się głos matki.

Wymierzono mojej mamie policzek. Rzuciłam się na mężczyznę przede mną, lecz ktoś złapał mnie za ramiona i odciągnął do tyłu.

– Ty skurwysynie – wysyczałam.

– Zaraz się dowiesz, jakim skurwysynem jestem. – James usiadł i wskazał mi palcem wolne krzesło. – Bądź grzeczna i usiądź.

Nie ruszyłam się. Wtedy jakiś facet podszedł do Lilly i uderzył ją prosto w twarz. Krzyknęłam.

– Mogę tak całą noc.

Posłusznie opadłam na krzesło i spoglądałam na człowieka, który był wcieleniem samego diabła. Usłyszałam, że drzwi się otwierają i ktoś wszedł do pokoju. Spojrzenie Nicholasa powędrowało za mnie. Poczułam uścisk na szyi i w następnej chwili moja głowa została wygięta do tyłu. Kiedy rozpoznałam jego twarz, zaczęłam się szarpać.

– Ciii. – Przyłożył coś ostrego do mojej szyi. – Nie wierć się, bo stanie ci się krzywda.

– Zostaw ją. – Nicholas wrywał się coraz mocniej.

Kai wybuchnął gorzkim śmiechem.

– Zostawię, mój drogi przyjacielu, ale jak z nią skończę.

– Kai, odłóż nóż – zwrócił się do chłopaka James. – Krew tryśnie na mnie, a mam nowy garnitur. Możemy chyba już zacząć.

Powiodłam wzrokiem między matką, Nicholasem a swoim bratem.



– Chciałaś poznać prawdę – odezwał się do mnie. – Wyjawię ci ją, bo sam nie lubię łgarzy. Zaczniemy może od tego, że nie nazywasz się Aurora Devis, a Aurora Desimone Leone. Zabawnie, co?

Moje serce biło coraz szybciej.

– Pamiętasz artykuł, który pokazał ci mój syn? Był o tobie. Twoja matka uciekła od rodziny, gdy byliście dziećmi i wyjechała, myśląc, że ukryje się przed swoim katem. Zawsze bujała w obłokach, zupełnie jak moja nieżyjąca małżonka.

Nie wierzyłam w żadne jego słowo. Nie chciałam wierzyć, jednak kiedy zerknęłam na matkę, dostrzegłam, że spuściła głowę i milczała. A to dało mi do zrozumienia, że nie kłamał.

– Ten obok twojej mamy to twój wuj, Lorenzo.

Wbiłam wzrok w mężczyznę.

– Bea to jego siostra. Skutecznie maskował waszą lokalizację, tyle że ktoś bardzo chciał cię znaleźć. Tak bardzo, że...

– Zamilcz – warknął Nicholas. – Aurorą, nie słuchaj go.

Popatrzyłam na niego, jednak nie chciałam słuchać, więc wróciłam spojrzeniem do Jamesa.

– Synu, spokojnie. Twoją historię też opowiem. – Uśmiechnął się diabelsko. – Beatrice, dla ciebie Bella, nie jest zwykłą matką, a jedną z najlepszych płatnych zabójczyń. Z pokolenia na pokolenie hodowali takie cudeńka, ale, jak widać, nie chciała tego dla swoich słodkich dzieci. Dlatego zwinęła manatki i ukryła się w zimnej Minnesocie, myśląc, że ludzie, którym wisi przysługi, jej nie odnajdą.

– Przestań – syknął Gabriel tuż za moim plecami. – To ty jesteś potworem.

– Tak, jestem, jednak jaki ojciec sprzedaje syna wrogowi, by odpokutować za długi? – Skupił się na mojej mamie. – Tak, Bea, to ja zabrałem twojego pierwородnego. Twój mąż potraktował go jako zapłatę.

– Gabriel... – Mama wydała z siebie zduszony jęk.

To wszystko nie mieściło mi się w głowie. To wszystko brzmiało nierealnie, to nie mogło być prawdą. *Nie, nie, nie*. Gabriel nie mógł być moim bratem. Moja matka... Ona nie mogła być zła. To wszystko było snem. Cholernym koszmarem, z którego zaraz się obudzę.

Słyszałam, jak ktoś szepcze moje imię, ale musiałam spojrzeć na brata. Mateo był blady jak ściana i się nie ruszał. Nie takiej prawdy chcieliśmy.

– Wracając... – James wyciągnął coś z kieszeni marynarki. Położył to na swoich nogach. Pistolet. – Mamy już z głowy twoją historię rodzinną. Nie muszę chyba mówić, że twój ojciec to morderca, który handluje narkotykami i bronią, prawda?

Zacisnęłam mocniej pięści.

– Ty też nim jesteś.

– Tak, ale ja jestem z tego dumny. – Bawił się pistoletem. – I jeśli jesteś sprytna, to wiesz, że mój syn także nim jest.

Nawet nie zerknęłam na Nicholasa. Nie mogłam, choć słyszałam, że mnie wołał.

Przecież jakaś część mnie od zawsze wiedziała, że nie był krystalicznie czysty. Czułam jego mrok. Jednak widziałam go inaczej. A może pragnęłam go widzieć inaczej?

– Na koniec zostawiłem najlepsze. – James skinął w stronę Kaia, a ten podszedł do mnie i zamachnął się. – Wybacz za to, ale oni muszą wiedzieć, że ze mną się nie zaczyna.

Kai uderzył mnie z przerażającą siłą prosto w twarz. Świat zatańczył mi przed oczami, ktoś krzyczał. Uderzył mnie drugi raz, a ja pozwoliłam, by łzy spłynęły mi po policzkach. Uniosłam spojrzenie, czując smak krwi w ustach.

– Jak myślisz, ile jest warte twoje życie?

Milczałam.

I wtedy Kai wymierzył kolejny cios, powodując, że chwilę później wyplułam ślinę pomieszaną z krwią. Uniosłam głowę, spoglądając na Nicholasa. Widziałam w jego oczach smutek i furję, lecz nie widziałam osoby, która uczyła mnie latać. Właśnie odciął mi skrzydła i zostawił otwarte rany na moich plecach, które piekły. Tak bardzo, że miałam ochotę przypalić je ogniem, by te katusze się skończyły.

– Ktoś ma jakiś pomysł? – James wstał.

Robił z tego jebane przedstawienie. Byliśmy dla niego kukiełkami w teatryku, który przynosił mu niezwykłą rozkosz. Czułam, jak moje ciało staje się dla mnie obce.

– Ależ jesteście uparci. – Mężczyzna usiadł z powrotem na krześle.  
– Powiem ci, Auroro, że twoje życie zostało wycenione na dwadzieścia milionów euro. Całkiem niezła sumka, co?

Miałam wrażenie, że moje płuca się zapadają.

– Prawda, synu?

*Nie.*

*Nie.*

*Nie.*

Odwróciłam się w stronę Nicholasa. Unikał mojego spojrzenia, więc wiedziałam, że to prawda. Byłam towarem. Puzzlem w jego układance. Pionkiem na jego szachownicy. Nie czułam bólu, który prawdopodobnie był widoczny na mojej twarzy. Bólu dobiegającego prosto z serca. Tak przeraźliwie ostrego, że powoli rozrywał mi duszę.

Dlaczego to tak bolało?

– Mój syn tak bardzo pragnął wykupić swoją wolność, że bez zawahania przyjął ofertę Armando. Dwadzieścia milionów za jego córeczkę, która może dać mu władzę, gdy ten odda ją jakiemuś oblechowi, który będzie ją posuwał, kiedy chce. – Żółć podchodziła mi do gardła. – Byłaś dla niego towarem, który miał dostarczyć. Byłaś jego kluczem do wolności i niczym więcej.

„Czuję się przy tobie wolny. Wolny”.

Dopiero teraz zrozumiałam sens tych słów. Dopiero teraz widziałam nagą prawdę.

Nie słyszałam nic więcej.

„Byłaś dla niego towarem, który miał dostarczyć”.

Byłam dla niego warta dwadzieścia milionów.

Byłam dla niego towarem.

Łzy spływały po moich policzkach coraz szybciej. Stopniowo traciłam oddech.

– Kai, wytnij jej na udzie nasz symbol – rozkazał James. Nawet nie próbowałam uciekać.

Ktoś przyszpilił mnie do krzesła, a ja uniosłam wzrok na bruneta, który kucnął przy moich kolanach. Zerwał ze mnie spodnie i przycisnął ostrze do nogi. Zamknęłam oczy, gdy nóż wbił się w skórę i ją rozdarł.

*Czasami człowiek nie wie, że zło nie znajduje się w nim, a obok niego.*

Zacisnęłam mocno usta, kiedy chłopak rył w moim udzie ostrzem. Nie kontrolowałam już łez, które spływały z oczu. Gdy Kai skończył, rozchyliłam powieki i dostrzegłam wielką literę na swojej nodze. Literę, która do końca życia będzie przypominała mi o tym dniu. I chciałam ją widzieć. Chciałam pamiętać.

S.

– Przykro mi, dziecino, że spotkał cię taki los. – James podszedł do mnie. – Przepraszam też, że tak cię potraktowałem, ale musiałem im przypomnieć, czym kończy się znieważenie mnie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

I wtedy ktoś uderzył mnie czymś w głowę, a wszystko zalała czerń.

## 32.



*Kilka miesięcy później*

Wstałam, czując, jak głowa mi pulsowała; znów zasnęłam nad książkami. Przetarłam zmęczone powieki i sięgnęłam po telefon. Zobaczyłam kilka wiadomości od Isaaca i Lilly. Otworzyłam SMS-a od przyjaciela – nie mogłam zdobyć się na uśmiech, gdy przeczytałam jej treść.

*Isaac: Cześć, moja lepsza połowo. Wzięłaś leki? Musisz dużo jeść, pamiętaj. Będę u Ciebie wieczorem, więc nie czekaj.*

Isaac nie dał mi spokoju nawet na jeden dzień. Chociaż on przez ten cały czas był prawdziwy. Był realny i nie był moim koszmarem. Nie odpisałam, tylko odłożyłam komórkę na szafkę i wcisnęłam nogi w kapcie. Schodziłam po schodach, czując, jak kolana się pode mną uginają. Weszłam do kuchni, unikając matki, która siedziała na kanapie w salonie. Od tamtego dnia minęło pół roku. A ja nadal nie chciałam na nią patrzeć.

Nie widziałam w niej swojej mamy, która była przy mnie całe życie. Wydawała mi się obca. Otworzyłam szufladę i wyciągnęłam kolorowe tabletki. Benzodiazepiny były moim jedynym ratunkiem i sposobem na normalne funkcjonowanie. Brałam je już piąty tydzień i sama nie wiedziałam, czy czułam jakąś różnicę. Poszłam do lekarza tylko za

namową przyjaciółki, braci i Isaaca. Niedługo kończyłam leczenie, bo długie stosowanie tych środków skutkowało uzależnieniem. Wiele osób nazywało je pigułkami szczęścia. Mogły uzależnić zarówno psychicznie, jak i fizycznie, dlatego były niebezpieczne i trzeba było to kontrolować.

Wycisnęłam jedną tabletkę i wsunęłam ją na język, po czym popiłam wodą. Pochyliłam się, spuszczać głowę. Pamiętałam, jak wzięłam pierwszy raz ten lek: urwał mi się film i podobno zasnęłam, jedząc zupę. Miałam totalną dziurę w pamięci.

Te tabletki mi pomagały, co prawda nie tak bardzo, jak bym chciała, ale było lepiej. Schowałam pudełeczko do szuflady i odwróciłam się w stronę mamy. Odkąd poznałam prawdę, nie ukrywała się. Jej brat – mój wuj – często u nas przesiadywał, jednak musiałam się też przyzwyczaić do Marco, czyli ochroniarza matki, który chodził za mną wszędzie. Zawoził mnie do szkoły, odbierał. Jeździł ze mną na treningi z Gabrielem, był moim cieniem. Na szczęście nie był zły. Z początku miał ze mną ciężko, bo kiedy słyszałam „Marco cię zawiezie”, darłam się i zachowywałam jak rozwyrzony dzieciak.

Teraz wolałam spędzać czas z nim niż z matką.

Uniosła na mnie spojrzenie i odłożyła laptopa. Czekałam, aż coś z siebie wydusi.

– Dziś zakończenie szkoły – przemówiła cicho. – Podrzucić cię?

– Nie, pojedę z Marco – odpowiedziałam krótko i wyszłam z kuchni.

Nie dałam jej szansy, by coś więcej powiedziała. Nie umiałam jej słuchać. Wspięłam się po schodach, czując, jak drżą mi dłonie. Wzięłam duży wdech i zamknęłam na chwilę oczy.

Czasami traciłam kontrolę nad sobą, nad oddychaniem, nad całym światem. Wiele rzeczy się spierdoliło od tamtego dnia, lecz musiałam żyć. Musiałam spróbować żyć tak, jakby to się nie wydarzyło. Mimo to często, patrząc na swoje odbicie, widziałam ekskluzywny towar, który nadawał się wyłącznie na sprzedaż. Wsunęłam na siebie spodnie i sięgnęłam po białą koszulę.

Zerknęłam w lustro. Moje policzki były lekko zaróżowione. Spięłam włosy w małego koka i wyciągnęłam kilka kosmyków z przodu. Mój telefon znów zaczął wibrować.

– Tak?

– Pomyślałam, że może odbiorę cię z zakończenia – usłyszałam głos Isaaca w słuchawce. – Weźmiemy rudowłosego diabła i pojedziemy na klify.

Nie miałam siły wychodzić z domu, a co dopiero jechać na klify. Spojrzałam przez okno – pogoda była znakomita. Może powinnam się zgodzić.

– Milczysz, a to oznacza, że się zastanawiasz.

– Przepraszam. Wzięłam przed chwilą leki i nie przyswajam informacji. – Włączyłam głośnomówiący i zaczęłam wciskać się w koszulę. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Lepszy niż siedzenie w domu i zamykanie się na świat, słodka. – Isaac był najlepszym darem, jaki otrzymałam. – Pojedziemy na maksymalnie dwie godziny i wrócimy.

– Dobrze, nie dręcz mnie już – westchnęłam. – Marco pewnie będzie mnie męczył.

– Powiedz temu orangutanowi, że kupię mu skrzynkę piwa.

Zacisnęłam usta, dusząc w sobie śmiech.

– Przekażę, do zobaczenia.

Rozłączyłam się i chwyciłam marynarkę. Włożyłam do jej kieszeni telefon i zeszłam na dół. Przy drzwiach stał już Marco. Miał na sobie dzinsy, białą koszulkę i czarną marynarkę.

– Odstrzeliłeś się. – Stałam obok niego i założyłam trampki.

– Muszę się dobrze prezentować. – Potarł głowę, na której nie miał włosów.

Marco był niski jak na ochraniarza, za to przeogromny, jeśli chodziło o wielkość mięśni. Ledwo dopinał się w koszulach. Kiedyś byłam świadkiem, jak się schylił, a wszystkie guziki wystrzeliły na podłogę.

– Załóż czapkę, bo dostaniesz udaru – mruknęłam, mierząc go spojrzeniem.

– Humorek ci wraca czy co?

– Martwię się. – Klepnęłam go w bark i otworzyłam drzwi.

Widziałam mamę, która stała w salonie i zamierzała coś powiedzieć, jednak zdążyłam już wyjść. Chciałam zająć miejsce

z przodu samochodu, lecz ktoś mnie uprzedził. Mateo siedział na przodzie i stukał palcami w ekran swojego telefonu. Świetnie.

Wsunęłam się na tył i ukradkiem zerknęłam na to, z kim tak intensywnie pisał. Gdy zobaczyłam nazwę odbiorcy, opuściłam spojrzenie i zapięłam pas. Mateo nie urwał z nim kontaktu; na początku nie chciał z nim rozmawiać, ale w końcu się spotkali. Cieszyłam się, że brat nie wywierał na mnie presji i nie prosił, bym dała mu szansę na wytłumaczenie się. Nie obchodziło mnie, co chciał mi przekazać.

Jego wyjaśnienia nie miały dla mnie żadnego znaczenia.

Okłamywał mnie, wodził za nos, odebrał mi coś cennego, a na sam koniec otumanił mnie pięknymi słówkami, które nie miały w sobie krztyny prawdy.

Przez pierwszy miesiąc po tych wydarzeniach nie chciał odpuścić. Przychodził pod mój dom, z którego skutecznie ewakuował go Marco albo Lorenzo. Czasami nawet Gabriel i Mateo. Jednak od tamtej pory nie stanęłam z nim twarzą w twarz. Nie byłam na to gotowa.

Nie teraz.

Marco zaparkował przed szkolną bramą, a ja wysiadłam bez słowa. Poczułam delikatne szarpnięcie. Odwróciłam się i spojrzałam na brata.

– Śpieszę się.

– Wiesz, że cię o to nigdy nie prosiłem – zaczął. – Ale musisz w końcu... Musisz z nim porozmawiać. Nie możesz od tego uciekać.

Wiedziałam, o kim mówił. Chciałam parsknąć śmiechem, bo przed chwilą myślałam o tym, że nigdy nie prosił, bym przeprowadziła z nim rozmowę. Do teraz. Pół roku, wytrzymał pół roku. Strzepnęłam rękę Mateo ze swojego barku.

– Nie mam o czym z nim rozmawiać. Planował mnie sprzedać, Mateo. Sprzedać, jakbym była laleczką w sklepie.

– Nie chciał.

– Tak ci powiedział? Możesz mu wierzyć, jednak ja nie zamierzam. Lepiej mi bez niego.

Gówno prawda.

Nie było mi lepiej. Było ze mną totalnie źle, lecz bałam się, że



będzie jeszcze gorzej, kiedy tylko na niego spojrzę. Byłam przerażona, że to wszystko, co przy nim czułam, wróci i te uczucia zamglą mi prawdę, która tak mocno we mnie uderzyła.

– Jesteś moim bratem, więc uszanuj tę decyzję – dodałam.

– Dobrze, a teraz leć odebrać świadectwo. – Pocałował mnie w czoło i poklepał po plecach. Uśmiechnęłam się sztucznie i odeszłam.

Odbieranie świadectw było gówniane tak bardzo, że prawie zasnęłam na przemówieniach. Lilly co chwilę mnie szturchała. Leki powodowały senność, zatem było to naturalne. Isaac tak jak powiedział, tak zrobił. Gdy wyszliśmy, opierał się o maskę swojego samochodu, mając na nosie okulary przeciwsłoneczne. Wyciągnął do mnie ramiona, a ja podeszłam do niego i wtuliłam się w jego tors.

– Skończyłaś ten pierdolnik – wyszeptał do mojego ucha.

– Udało mi się.

– A teraz chodź, kupiłem nam wino! Ma zero procent, możesz się go napić.

– Wino? – odezwała się Lilly. – Może jesteś gejem?

– To ty jesteś gejem. – Puścił jej oczko.

– Nie gejem, idioto. Jestem biseksualna.

Chwilę się podroczyli, tymczasem ja wsiałam na przednie siedzenie. Gdy wyruszyliśmy, oparłam głowę o szybę i przymknęłam oczy. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam i odpłynęłam. Obudziłam się dopiero na miejscu.

Siedzieliśmy blisko krawędzi klifu i wpatrywaliśmy się w przepaść. Prowadziliśmy swobodne rozmowy, podając sobie butelkę bezalkoholowego wina. Położyłam się na trawie i wlepiłam wzrok w niebo. Było dziś bezchmurne, a promienie słoneczne muskały skórę. Nagle mój telefon zawibrował. Wyciągnęłam go i odblokowałam. Wiadomość od nieznanego numeru.

Gula narosła mi w gardle. Dlaczego nie mógł odpuścić? Zamknąć to za żelaznymi drzwiami, tak jak ja to robiłam. Odczytałam SMS-a i schowałam komórkę do kieszeni. Isaac uważnie mi się przyglądał. Po chwili wstałam i otrzepałam spodnie.

– Możemy wracać? Jestem strasznie śpiąca.

Warren podniósł się na nogi.

– Tak to jest, gdy twoja przyjaciółka to ćpunka – rzucił żartobliwie. Nie uraziło mnie to, wiedziałam, że chłopak się o mnie troszczył. – Zbieraj się, ruda, jedziemy.

Isaac jak zawsze odprowadził mnie pod same drzwi. Odwróciłam się w jego stronę, a na język nasunęło mi się jedno pytanie. Nurtowało mnie od samego początku.

– Co się stało z Kaiem?

Zbladł. Pewnie był w szoku, że spytałam o kogoś związanego z tą sytuacją. Ale gdzieś w głębi siebie czułam, że ten koleś nie skończył dobrze. Nie było mi go żal. Pewnie czyniło mnie to złym człowiekiem, jednak już się tym nie przejmowałam. Wiedziałam, że nie byłam w stanie nic zrobić. Mogłam tylko zaspokoić swoją ciekawość.

– Chyba wiesz. – Wsunął dłonie do kieszeni dzinsów.

– Bolało go?

Isaac po raz kolejny zamilkł na kilka sekund.

– Zasłużył na to, słońce – wymamrotał. – Nie rozmawiajmy o tym.

– On to zrobił? – zadałam kolejne pytanie.

– Tak.

Skinęłam głową i chwyciłam za klamkę. Wchodząc do domu, zerknęłam jeszcze na chłopaka i odparłam:

– Ten świat już tak działa. Nic nie poradzę na to, że należę do jego mrocznej części. Ale nie muszę już żyć w kłamstwie. Kai był okrutny, więc jest jednego złego człowieka mniej. To niezbyt moralne, jednak w jakiś sposób uważam to za słuszne.

Isaac Warren uśmiechnął się szeroko i ukłonił przede mną.

– Tak jest, strażniczko świata.

Uśmiechnęłam się, zagryzając mocno policzki. Zamknęłam za sobą drzwi i odetchnęłam z ulgą. Wspięłam się po schodach i ponownie spojrzałam na tamtą wiadomość. Przeczytałam ją kilka razy, rozważając, czy nie odpisać, lecz ostatecznie zamiast tego schowałam urządzenie z powrotem i odtwarzałam treść SMS-a w głowie.

*Nicholas: Gratuluję ukończenia szkoły.*

Tak krótka wiadomość, a tak mocno wżarła się w mój umysł.

Słyszałam, jak mama klnie na dole i prowadzi energiczną rozmowę z Lorenzo oraz Marco. Zbyłam to i wkroczyłam do pokoju. Rzuciłam marynarkę na łóżko, po czym podeszłam do biurka. Moją uwagę przykuła czarna koperta. Podniosłam ją i obróciłam w dłoniach. Pieczętka na niej była w kolorze czerwieni, a żłobienie w wosku miało kształt litery S. Takiej, jaką Kai wyciął mi na nodze. Miałam nadzieję, że i on wyciął mu coś na ciele, gdy zdychał. Rozerwałam kopertę, czując, jak moje serce przyśpiesza. Tylko nie ten koszmar.

W środku znalazło się kilka czarnych płatków róż. Wysypałam je na biurko i wyjęłam małą karteczkę. Rozwinęłam ją i zamarłam, gdy tylko zobaczyłam podpis. Nie przeczytałam, co było tam napisane – od razu zbiegłam do salonu. Wpadłam jak burza do pomieszczenia, wzbudzając zainteresowanie. Lorenzo trzymał dłonie w kieszeniach, a jego oczy uważnie mi się przyglądały. Marco zbliżył się do mnie, a matka zrobiła się blada jak ściana, kiedy dostrzegła czarną kopertę. Nagle zauważyłam na stole drugą, identyczną. Zerknęłam na matkę z czystym przerażeniem.

Ten koszmar się jeszcze nie skończył, to miał być dopiero początek.

– To nie koniec – wyszeptałam.

Mama kiwnęła głową i do mnie podeszła. Pierwszy raz od sześciu miesięcy pozwoliłam się jej przytulić. Nieświadomie wypłakiwałam się w jej jedwabną bluzkę.

## 33.



### Nicholas

Paliłem już chyba piątego papierosa z rzędu, wgapiając się w małą czcionkę, którą zapisane było słowo „wyświetlono”. Spoglądałem na czas, który zmieniał się w telefonie.

Piękno zegara polegało na tym, że mógł się zatrzymać, a czas już nie. A ja naprawdę chciałem go zatrzymać. To nie był film, w którym takie rzeczy byłyby możliwe. Mimo to czułem się jak w filmie, jak w jakimś pierdolonym dramacie. Płuca gniotły mnie od środka, głowa rozrywała, ręce się trzęsły, a wzrok błędził po ulicy. Nie mogłem pojąć, dlaczego znów coś zjebałem. Miałem coś cennego w dłoniach i to wypuściłem.

Wszystko spierdoliłem.

Wsiadłem do samochodu. Byłem kurewsko pijany, ale w tym momencie miałem na to konkretnie wyjebane. Zacząłem z całych sił uderzać rękami o kierownicę; włosy opadły mi na oczy, a na ramionach uwydatniły się żyły. Z całych sił ścisnąłem obręcz kierownicy i próbowałem się uspokoić. Wdech i pierdolony wydech. Uruchomiłem silnik i powoli ruszyłem. Przemierzałem ulice z zawrotną prędkością. Każde auto, które stało na mojej drodze, wymijałem. Miałem w dupie, czy zaraz rozjebię się na pierwszym lepszym zakręcie. Zasłużyłem na to.

Zasłużyłem na śmierć. Taki człowiek jak ja tylko niszczył innym życie, doszczętnie je zatruwał.

Wysiadłem z pojazdu. Zwykle dbałem o swój samochód, za to teraz pierdolnąłem mocno drzwiami. Na sam dźwięk uderzenia lekko się wzdrygnąłem z obawy, że coś mogło się zjebać, jednak chwilę później stałem już nad skarpą, zastanawiając się, czy życie wszystkich nie byłoby lepsze, gdybym się z niej rzucił.

To było proste. Łatwe. A śmierć byłaby szybka. Poruszyłem się nieznacznie do przodu – jedynie centymetry dzieliły mnie od przepaści. Już chciałem zrobić ten ostatni krok, lecz mój telefon niespodziewanie zaczął dzwonić. Z początku go zignorowałem, nadal wpatrując się w dół, ale wibracje stały się natarczywe. Odsunąłem się i wyjąłem komórkę. Kiedy dostrzegłem na ekranie imię Isaaca, nacisnąłem zieloną słuchawkę i przyłożyłem urządzenie do ucha.

– Gdzie jesteś? – spytał od razu.

*Stoję nad przepaścią i zastanawiam się, czy nie skoczyć, a co?*

– Wyszedłem na chwilę z domu. O co chodzi? – Zawróciłem do auta.

Myślałem tylko o tym, że śmierć byłaby dla mnie ulgą.

– Musisz przyjechać do jej domu.

Chyba się przesłyszałem.

– Isaac, nie żartuj sobie. Wiesz, jaka jest sytuacja.

– Mówię poważnie, czekamy na ciebie. Lepiej się pośpiesz.

– Będę za dziesięć minut.

Rozłączyłem się i wsiałem za kierownicę. Ruszyłem z piskiem opon. Zapomniałem o tym, co chciałem przed chwilą zrobić i skupiłem się tylko na tym, by jak najszybciej dotrzeć do jej domu. Co się działo? Czy coś jej się stało? Wcisnąłem mocniej pedał gazu i wymijałem wszystkie samochody. Nie wiedziałem, ile zajęła mi podróż, jednak zatrzymałem się bezpośrednio przed budynkiem. Już się nie ukrywałem z parkowaniem gdzieś indziej.

Gdy podszedłem do drzwi, poczułem, jak moje serce podeszło do gardła. Wahałem się. Ostatecznie zapukałem. Oczekiwanie na to, aż ktoś otworzy, ciągnęło się w nieskończoność. Drzwi się uchyliły, a moim oczom ukazała się ona. Nie Mateo, nie Isaac, nawet nie jej,

kurwa, mama, tylko ona.

Serce zabiło mi szybciej. Dziewczyna nie wyglądała na zaskoczoną, choć sprawiała wrażenie bardzo osłabionej. Jej oczy były przekrwione, a dłonie się trzęsły. Dostrzegłem przerażenie w jej oczach. Aurora zrobiła krok do tyłu, a ja wszedłem do środka, nic nie mówiąc.

Nie przychodziły mi na myśl żadne słowa, które mógłbym teraz wypowiedzieć. Nie zasłużyłem na to, by w ogóle się do niej odzywać. Skierowałem się w głąb domu. Isaac miał rację: wszyscy czekali. Zobaczyłem Axela, Mateo, Gabriela oraz matkę Aurory, która zmierzyła mnie złowrogim spojrzeniem, podobnie jak Lorenzo. Dziewczyna mnie wyminęła. Isaac zbliżył się i podał mi czarną kopertę. Milczał. Rozwinąłem zatem liścik. Kiedy tylko popatrzyłem na podpis, wiedziałem, że to nie koniec piekła.

To dopiero początek.

*Drodzy,*

*Piszę, by osobiście zaprosić Was na bal, który dedykuję Wam. Uroczystość odbywa się w ten piątek w mojej rezydencji w Nowym Jorku. Wasza obecność jest obowiązkowa – jeśli się nie zjawicie, to ja zjawię się u Was. Ubierzcie się w kolory, które są znakiem Waszej rodziny.*

*Uzbrojenie mile widziane.*

*Z poważaniem*

*James Scott*

Próbowałem nie podrzeć tej kartki. Schowałem ją z powrotem do koperty i wbiłem wzrok w otaczających mnie ludzi.

– Każdy z nas to dostał. – Axel podszedł do mnie. – Nawet Francis.

*Francis?*

– Francis? – usłyszałem głos brunetki. Moje serce rozpadło się na tysiąc kawałków.

– To nasza przyjaciółka – wytłumaczył jej Hyde. – Sam nie wiem, dlaczego i ona dostała zaproszenie, ale już pakuje się w samolot do Nowego Jorku.

– Nie powinniśmy tam lecieć – odezwał się Lorenzo.

Ja natomiast wciąż nie wypowiedziałem ani słowa.

– Wydaje mi się, że zmuszenie Jamesa, by to on przyleciał tutaj, jest

gorsze – stwierdził Isaac. – Będzie nas więcej, w dodatku Nicholas i Axel znają ten dom. Nie będziemy się rozdzielać.

Aurora wyglądała na przerażoną – zauważyłem, że zaczęła drżeć. Spoglądałem na nią z boku. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Po prostu nie mogłem.

– Lećmy – wydukała. – Wiem, że to głupie, jednak w przeciwnym wypadku to się nigdy nie skończy. James jest psychopata, który nie odpuści, dopóki żyje.

– Więc go zabijmy – zaproponował Hyde. – No co? Myślicie, że nie poradziłbym sobie z takim orzeszkiem?

– Axel, będziemy w jego domu. W każdej chwili może nas rozdzielić i zrobić z nami, co chce. Uważam, że to zły pomysł. – W końcu przerwałem milczenie. Aurora przeniosła na mnie spojrzenie, ale gdy na nią zerknąłem, odwróciła się. – Jeżeli mimo to chcecie lecieć, w porządku, tyle że najpierw będę musiał się z kimś spotkać.

– Masz na myśli tego dupka? – Gabriel uniósł brew.

– Basilio jest jedyną osobą, której może rozwiązać się język na tyle, by zdradzić, co planuje mój ojciec – wyjaśniłem.

– A jeśli ci nie odpowie? – drążył.

– To się go pozbędę i będziemy mieć jednego psychola mniej.

Aurora znów na mnie spojrzała. Tym razem nie dojrzałem w jej oczach przerażenia. Wydawało się, jakby zaczynała rozumieć ten świat. Tak bardzo chciałem jej tego oszczędzić.

– No to co, pakujemy się i lecimy. – Isaac wstał z kanapy. – Axel, załatw samolot. Bądźcie gotowi jutro o siódmej.

Mama Aurory przytaknęła.

Wycofałem się do drzwi z Axelem u swojego boku. Już sięgałem do klamki, gdy ktoś złapał mnie za ramię. To ona. Wolałem nie wiedzieć, ile musiało ją to kosztować. Pewnie wiele.

– Kiedy to zrobiłeś? – wypaliła.

Przez chwilę próbowałem zrozumieć to pytanie. Axel też wyglądał na zaskoczonego. Dziewczyna spuściła na chwilę wzrok.

– Kiedy go zabiłeś? – uściśliła.

Kai.

– Tydzień po tym wszystkim – odpowiedziałem szybko, czując, jak

w gardle zbiera mi się żółć. Nie spodziewałem się tego.

– Cierpiał?

– Tak.

Kiwnęła głową i wzięła głęboki wdech.

*Wyciąłem mu nożem sztuczny uśmiech. Gdy rozdzierałem mu usta, wrzeszczał. Cierpiał tak bardzo, że jego krzyk wsiąkł do moich żył. Na jego klatce piersiowej wyryłem ostrzem literę S. Chciałem, by przypomniał sobie, co oznaczała. Chciałem go naznaczyć.*

– To dobrze – mruknęła.

– Do jutra – rzucił Axel.

Zniknąłem za drzwiami chwilę później, czując, jak moje płuca się kurczą i rozszerzają. Nie sądziłem, że pierwsze słowa, jakie do mnie wypowie po tym czasie, będą dotyczyć tego dupka. Zabiłem go dokładnie sześć dni po tamtych wydarzeniach. Dopadłem go, kiedy pakował walizki do samochodu. Chciał się zmyć, ale nie zdążył. Uczyniłem wszystko, by cierpiał, a Axel mi w tym pomógł. Zmarł w katuszach za to, co jej zrobił.

Żałowałem jedynie, że nie mogłem tego powtórzyć.

\*\*\*

Kiedy wylądowaliśmy, wszyscy sprawiali wrażenie spiętych, jednak to ona wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć. Gdy tylko wyszła z prywatnego samolotu Hyde'a, rzuciła się do biegu. Zobaczyłem, jak zwymiotowała do śmietnika, a jacyś pracownicy wskazywali na nią palcem. Nie zastanawiałem się i po prostu do niej podszedłem, wbijając śmiertcionośne spojrzenie w tych facetów. Słyszałem, jak targały ją torsijskie – nie brzydziło mnie to.

Czekałem, aż skończy. Gdy uniosła zapłakane oczy i dostrzegła mnie stojącego obok, podskoczyła w miejscu.

– J-ja... – jąkała się.

– Nie lubisz latać, zauważyłem.

Pokiwała głową. Wyciągnąłem z kieszeni chusteczki i podałem jej. Wszeptała podziękowania i przetała usta. Matka Aurory wyrosła jak spod ziemi i podeszła do dziewczyny. Brunetka niechętnie poszła razem z nią.



Samochody, które miały zawieźć nas do hotelu, czekały przed lotniskiem. Zanim wsiadłem do jednego z nich, odwróciłem się do pozostałych.

– My z Gabrielem pojedziemy coś załatwić. Każdy z was ma zarezerwowany oddzielny pokój, gdybyście potrzebowali trochę przestrzeni. Zobaczymy się tuż przed bale.

Isaac wymamrotał coś pod nosem, a Aurora wbiła we mnie spojrzenie. Uwielbiałem patrzeć na jej twarz. Chciałem jej to powiedzieć, tak samo jak wiele innych rzeczy, ale po prostu nie mogłem. Nie mogłem znów jej zranić.

Wsiadłem do auta z Gabrielem i ruszyłem.

Zatrzymałem się przed kasynem, w którym ten stary chuj wydawał swój majątek i posuwał kurwy. Prawa ręka naszego ojca była kluczem do wszystkiego, dodatkowo zawsze miałem ochotę go torturować. Ukrywałem to, że pragnąłem go zabić, odkąd byłem dzieckiem.

Zasłużył na to.

Czekaliśmy z godzinę, aż w końcu ta gnida wylazła. Nie miał ze sobą ochroniarza, trzymał tylko jakąś dziwkę, z którą zmierzał w kierunku swojego ferrari. Na samą myśl o tym, co ten staruch robił z tymi dziewczynami, zachciało mi się wymiotować.

– Zabawę czas zacząć – Gabriel przytoczył słowa, które mówiliśmy za każdym razem, kiedy szliśmy na misję.

Uśmiechnąłem się złowieszczo i poprawiłem pistolet w kaburze. Założyłem kominiarkę i wyjąłem nóż, po czym przyłożyłem go do twarzy.

– Bracie – odparłem, uśmiechając się jeszcze bardziej i tym razem szerzej.

Pierwszy raz od kilku lat uśmiechnąłem się do brata.

Nie było to wymuszone ani udawane. Bo mimo tego, co przeszliśmy w życiu, mimo tego, jaką zostawił bliznę na moim sercu, był jedyną osobą, która mnie rozumiała, która była tak samo przesiąknięta mrokiem, jak ja.

Wysiedliśmy z samochodu, poprawiając kominiarki. Wymieniliśmy się spojrzeniami i pobiegliśmy w stronę mężczyzny. Czułem wzrok paru przechodniów na sobie, lecz to było już dla nas normalne. Gdy

znaleźliśmy się blisko celu, Gabriel wyciągnął pistolet i odbezpieczył go, a ja wzmocniłem uścisk na nożu. Dawno się nim nie bawiłem. Zbliżyliśmy się do Basilio. Gabriel złapał go za szyję i przyciągnął do siebie. Mężczyzna był dość barczysty i zawsze miał dużo siły. Dziwka, która stała obok, zaczęła krzyczeć i uciekać z powrotem do kasyna. Nie zatrzymałem jej.

Miałem zasadę: nie zabijałem kobiet, chyba że nie miałem wyjścia.

Uśmiechnąłem się do starca, a on rwał się i skomlał; to było piękne widowisko. Podszedłem do niego, wiedząc, że nie mieliśmy dużo czasu.

– Karma po ciebie wróciła. – Moja diabelska strona zaczęła się ujawniać, a gdy wypowiedziałem słowa, które należały tylko do nas, zrozumiał.

Zdawał sobie sprawę, że śmierć po niego przybyła. Mój brat uderzył go pistoletem w skroń, przez co zemdłał. Chwyciłem go za nogi i zaczęliśmy nieść go do auta. Wrzuciliśmy mężczyznę na pakę i związaliśmy łańcuchami. Na takich ludzi trzeba było uważać, potrafili się uwolnić nawet ze stali.

Dojechaliśmy pod opuszczony magazyn, w którym kiedyś często urzędowaliśmy. W każdym zakątku świata mieliśmy takie kryjówki i miejsca, które były przesiąknięte krwią. Wiedzieliśmy, że magazyn należał tylko do nas – ochroniarzem był nasz zaufany człowiek, więc nie obawialiśmy się niczego. Nawet nikt by nie pomyślał, że mieliśmy tyle odwagi, by porwać Basilio.

Kiedy wciągnęliśmy jego ciało do środka, Gabriel zajął się przykuwaniem go do krzesła, a ja wyciągnąłem sprzęt, którego dawno nie używałem. Palniki, obcęgi, noże, siekiery. Mieliśmy nawet maszynę, która raziła prądem, a w rogu stała wanna z wodą, z której też korzystałem.

Gdy byłem już gotowy, zerknąłem na brata i spojrzeniem wydałem mu polecenie, by ocucił tego chuja. Gabriel zaczął uderzać z całych sił Basilio po twarzy. Nie zajęło to dużo czasu, bo po trzecim ciosie mężczyzna się ocknął. Chwilę walczył z łańcuchami, jednak bez skutku. Gdy pojął, że próba uwolnienia się nic mu nie da, przeniósł wzrok na nas. Już nie mieliśmy kominiarek. Oparłem się o stolik

i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, uśmiechając się złowieszczo. Staruch zaczął się śmiać. Drwił z nas.

– Piękny widok. Dwa pomioty diabła skuły mnie w łańcuchy, cóż za akt odwagi. – Jego głos nic się nie zmienił, nadal brzmiał okropnie. Był zachrypnięty przez to, ile palił, wciągał i pił.

Człowiek, którego nienawidziłem od dziecka. Kiedyś sobie obiecałem, że wyrządę mu najgorsze krzywdy za to, co zrobił mnie, mojemu bratu i matce.

– Ciebie też miło widzieć, Basilio – odparłem z uśmiechem na twarzy.

Gabriel podszedł do mężczyzny i przykucnął przy nim. Nikt nie miał pojęcia, że gdy doznawał żądz krwi, mój brat zmieniał się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie był już szarmanckim człowiekiem, tylko pieprzonym potworem, który mroził krew w żyłach.

– Basilio, nam też jest niezręcznie w tej sytuacji, ale musimy porozmawiać. – Ton Gabriela był pełen ironii, nawet tego nie ukrywał. W końcu nadszedł czas na naszą zemstę, która będzie krwawsza niż jakikolwiek jego koszmar. – Powiesz, co chcemy, a cię wypuścimy – skłamał.

– Głupcy, od zawsze byliście głupcami! – wydarł się.

Kiedyś jego głos mroził krew w moich żyłach. Teraz budził wewnętrznego potwora, który był coraz bardziej wygłodniały.

Nie miałem już ochoty na gierki słowne, więc chwyciłem nóż i pojemnik z solą. Zbliżyłem się do mężczyzny; Gabriel odsunął się na krok, a ja bez zawahania przeciąłem materiał spodni Basilio i go rozerwałem. Jak tylko dostrzegłem skórę, coś zaczęło się do mnie dobijać.

Mrok.

Miałem dwa wyjścia: wpuścić go i dać mu możliwość kontrolowania albo walczyć z tym i nie pozwolić na to, by się w nim zatracić. Naciąłem skórę na udzie mężczyzny – nie za głęboko, bo te miejsca były mocno ukrwione i łatwo można było spowodować śmierć na skutek krwotoku. Zostawiłem kilka nacięć i posypałem je solą. Przyłożyłem dłoń do ran i z całych sił zacząłem pocierać. I wtedy rozbrzmiała melodia, która otworzyła drzwi mojemu potworowi.

– Czego chce od nas mój ojciec? – zadałem pierwsze pytanie.

Wiedziałem, że nie uzyskam na nie odpowiedzi. Miał od nas większy staż, kochał Jamesa, zdrada była dla niego bluźnierstwem. Basilio posłał mi krzywy uśmiech, próbując zgrywać twardego, jednak zdawałem sobie sprawę, jaki ból odczuwał.

Bo mnie bolało tak samo.

– James. Och, to o niego w tym wszystkim chodzi? – mruknął z kpina.

Wiedziałem, jak zaciska ręce na krześle, a jego knykcie zaczęły blednąć.

– Czego od nas chce? – powtórzył Gabriel.

On był mniej cierpliwy.

– Postarajcie się. Na tyle was stać? Myślałem, że nauczyłem was czegoś więcej. Przynosicie wstyd rodzinie, bluźnicie i torturujecie jednego ze swoich. Jesteście tylko gówniarzami, których powinienem dawno zabić. – Wiedział, gdzie uderzać, w jakie punkty i z jaką precyzją, lecz nie przejmowałem się tym.

Nie w momencie, gdy chodziło o nią. Mogli mnie nawet wrzucić do wrzącej wody, pluć na mnie, a zniósłbym to wszystko. Dla niej było warto.

Czułem, jak złość rozpiera moje ciało. Miałem ochotę zadać mu tyle cierpienia, ile on mnie. Spojrzałem na Gabriela, wiedząc, że w moich oczach nie było widać nic oprócz żądzy mordy.

– Rozedrzyj mu koszulę i pochyl go – rozkazałem. Skinął głową, a na jego twarzy pojawiła się pierdolona satysfakcja.

Kiedy Gabriel męczył się z tym kutasem, odpaliłem papierosa i zacząłem powoli wciągać nikotynę. Podeszedłem do Basilio i przez moment spoglądałem na jego twarz. Wypuściłem dym z ust i z wielkim uśmiechem ustawiłem się za jego plecami. Były pełne blizn.

– Wiesz, co jest zabawne? – spytałem ironicznie. Nachyliłem się do jego ucha. – To dzięki tobie zacząłem palić.

I wtedy usłyszałem jęk cierpienia, czyli coś, co koło moją duszę – melodia, która przyniosła mi satysfakcję. Jęki osoby, która zaznawała takiego samego bólu, jaki mi zadawała. Piękne uczucie, które rozpierało mnie od środka. Zemsta.

Przypalałem papierosem jego skórę i zataczałem nim kółka, by żar jak najmocniej wbił się w jego plecy. Odsuwałem rękę i zaciągałem się, by rozpalic fajkę jeszcze bardziej. Tak długo zostawiałem ślady oparzeń, aż utworzyłem napis. *Cane. Pies.*

*Rwałem się i wierciłem, próbując uciec, ale dłonie Basilio mocno zacisnęły się na moim ramieniu. Nie mogłem płakać, nie gdy ojciec stał przede mną, a Gabriel obok. Nie mogłem okazać słabości, przecież to byłoby splugawienie honoru. Wyprostowałem się i zacisnąłem mocno usta, przygotowując się na to, co zaraz nastąpi. Ojciec wpatrywał się we mnie z obojętną miną, z kolei Gabriel wyraźnie chciał mnie stąd zabrać. Był dobrym starszym bratem, chronił mnie, jednak tym razem nie mógł. Kiedy poczułem żar papierosa na plecach, próbowałem stłumić krzyk, który pragnął się ze mnie wydostać. Czułem, jak Basilio zatacza kółka papierosem. Zamierzał zostawić po sobie piętno, które zawsze będzie mi przypominać, jak słaby byłem.*

Gdy skończyłem, wróciłem do stolika i przejrzałem narzędzia, nie wiedząc, co wybrać. Zerknąłem na młotek. Ostatecznie go podniosłem i uśmiechnąłem się sam do siebie, a następnie odwróciłem w stronę Basilio, który nadal trzymał głowę wysoko. Sukinsyn był twardy. Podeszedłem do niego i przykucnąłem. Oparłem młotek o swoją nogę i wbiłem wzrok w związanego mężczyznę. Pragnąłem, by zaznał największych cierpień, lecz musiałem coś z niego wyciągnąć.

– Przecież żaden z nas tego nie chce. Dasz nam to, czego żądamy i wypuścimy cię. Będziesz mógł nas ścigać i się zemścić, to właśnie tego pragniesz. – Mój głos był łagodniejszy.

Basilio był coraz bardziej zmęczony, ale wiedziałem, że przed nami długie popołudnie.

– Nie będę takimi psami jak wy. Idziecie tam, gdzie wam dobrze. Jak bezpieczeństwa kundli! – zawarczał, a ja miałem ochotę się zaśmiać. Pies.

– Kochałeś wyzywać nas od kundli, prawda? – Gabriel chwycił młotek i pociągnął za dłoń Basilio. Opierał się, jednak mój brat był silniejszy: wyprostował mu wszystkie palce, a potem jeden z nich ustawił idealnie na oparciu krzesła. – A wiesz, kto będzie chodził całe życie z piętnem psa wypisanym na plecach? – mruknął złowieszczo.

Oczy Basilio rozbłysły gniewem. – Ty.

Huk łamiących się kości i skomlenie dawały mi ukojenie. Czekałem na ten moment całe życie. Patrzyłem na to, co robił Gabriel, jak ciągnął za każdy palec, a potem z całych sił uderzał, miażdżąc go. Piękne widowisko.

Wszystko potoczyło się nie tak, jak chciałem. Nie wyjawił nic. Gdy w końcu ubiliśmy go jak cielaka, przetrąłem ręcznikiem dłonie. Byłem wściekły, że kilka godzin poszło na marne, a ja nic nie miałem. Wiedziałem tylko jedno: ten dzień będzie jeszcze większym koszmarem od tamtego. Gabriel również wytarł ręce i spojrzał na mnie.

- Skurwysyn zawsze miał twardą skorupę.
- A jak pięknie chrupnęła – mruknąłem.
- Ktoś musi się zająć ciałem.
- Wyślę kogoś. – Odłożyłem ręcznik i wyciągnąłem papierosa.

Kątem oka zerknąłem na trupa mężczyzny. Lepiej się na niego patrzyło, kiedy nie oddychał. Może to, co zrobiłem, było złe, ale dzięki temu wiele osób nie zazna cierpienia.

Możliwe, że uratowałem czyjeś życie, uśmiercając tego dupka.

\*\*\*

Bal miał zacząć się za dwie godziny, więc jedyne, o czym myślałem, to prysznic. Gdy otworzyłem drzwi od pokoju hotelowego, moje nozdrza zaatakowała mieszanka zapachów. Zdjąłem buty i ruszyłem w głąb apartamentu. Wzrok każdej osoby, która była w salonie, padł na mnie i Gabriela.

Co oni tu robili?

Każda para tęczówek dokładnie się nam przyglądała, badała każdy ślad krwi i próbowała coś dostrzec. Nie kryliśmy się z tym, że przed chwilą kogoś zabiliśmy. Po co mieliśmy to robić, skoro doskonale wiedzieli, że byliśmy zabójcami.

Jedna para oczu obserwowała mnie z perfekcyjną precyzją – badała każdy element i wszystko przetwarzała w głowie, jakby dzięki temu, co widziała, mogła zrozumieć, co robiliśmy. Dziewczyna zaciskała nerwowo usta, delikatnie przygryzając wnętrze policzka. Zawsze to

robiła. Jej brwi się zmarszczyły, przez co wyglądała uroczo; w takim skupieniu jej nos wyglądał na delikatnie zadarty. Koncentrując się na czymś, wkładała w to całą siebie.

Kiedy jej wzrok w końcu dotarł do moich oczu, chwilę się w nie wpatrywała, jakby chciała coś wyczytać z mojego spojrzenia. Jakąś emocję, tyle że teraz byłem wypłukany z jakichkolwiek uczuć. Spuściłem głowę i ominąłem wszystkich. Zamknąłem się w łazience i wypuściłem kotłujące się we mnie powietrze.

Niedługo później byłem już ubrany w garnitur i gotowy. Czekałem w holu na resztę.

Usłyszałem gwarne rozmowy i odwróciłem się. Nie widziałem nikogo oprócz niej. W czerwonej sukni. Kreacja mieniła się i sunęła po podłodze. Dziewczyna miała rozpuszczone włosy, które opadały na ramiona, a jej cera błyszczała. Dopiero potem przyjrzałem się strojom przyjaciół i matki Aurory. Ona nie miała na sobie czerwieni, tylko czerni.

Ktoś szturchnął mnie w bark.

– Cześć, dupku. – Francis stała przede mną w białej sukience. – Nie mam pojęcia, co tu, kurwa, robię, ale jestem.

– Miło cię widzieć. – Uśmiechnąłem się do niej.

– To ona? – Ponownie mnie szturchnęła. Wiedziałem, na kogo patrzyła.

Kiwnąłem głową.

– Nie dziwię się, że nie mogłeś tego zrobić. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Odsunęła się ode mnie i podeszła do Axela, który przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. Francis przywitała się z każdym, uśmiechając się. Jej blond włosy były spięte w wysokiego kucyka. Aurora zmierzyła wzrokiem jej sukienkę i rzuciła coś do niej, a w odpowiedzi rozległ się śmiech blondynki.

Kiedy wszyscy zbliżyli się do mnie, wiedziałem, że powinienem coś powiedzieć, jednak nie mogłem nic z siebie wydusić. Widziałem tylko Aurorę, która wyglądała oszałamiająco. Pozostali stopniowo nas wyminęli, więc zostaliśmy sami. Otoczyła nas głucha cisza.

Przełknąłem ślinę i przeczesalem palcami włosy.

– Wyglądasz obłądnie – wykrztusiłem.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho. – Ty też wyglądasz dobrze.

Nawet nie miała pojęcia, co uczyniła tymi słowami. Poprawiłem czarną koszulę i zapiąłem guzik czerwonej marynarki. Wybrałem kolor należący do jej rodziny. Chciałem, by każdy wiedział, że byłem jej oddany. Każdy miał zdać sobie sprawę, że jeśli ją tknie, będzie miał do czynienia ze mną. Gestem ręki zachęciłem ją, by szła przodem.

Dziewczyna niepewnie zrobiła krok do przodu. Mój ojciec wysłał po nas limuzynę. Nikt z nas nie miał ochoty do niej wsiąść, lecz zagryźliśmy zęby i zapakowaliśmy się do auta.

W drodze tak bolały mnie jaja, że myślałem, że zaraz zatrzymam ten samochód, wyjdę i już nie wrócę. Katorgą było to, że Aurora siedziała naprzeciwko mnie. Założyła nogę na nogę, a ja wpatrywałem się w jej gołe uda. Nawet jej najdrobniejszy ruch wprawiał mnie w taki stan, którego nie potrafiłem wytrzymać.

To było coś wyjątkowego. To, że potrafiła na mnie działać, nawet gdy nie robiła tego celowo. Prowadziła normalne rozmowy, poruszała się zwyczajnie, a ja wariowałem wtedy najbardziej. Bo te zwykłe czynności niosły za sobą coś magicznego, coś, co sprawiało, że chciałem dla niej podpalić cały świat.

Podjechaliśmy pod dobrze mi znany dom – nie wychowałem się w nim, ale spędzałem tutaj dużo czasu. Po tym, jak wysiedliśmy, skierowaliśmy się w stronę drzwi. Podeszedłem do dziewczyny i wysunąłem w jej stronę ramię. Chwyliła je.

Pokonaliśmy ostatni stopień. Przed nami stało dwóch ochroniarzy, których widziałem po raz pierwszy. Chwilę się im przyglądałem i zrozumiałem, że byli Rosjanami. Kolejny przypływ złości opanował moje ciało. Ścisnąłem mocniej rękę Aurory, próbując ją jakkolwiek chronić.

Dom, który pachniał jak samo piekło, teraz był ozdobiony najpiękniejszymi rzeczami. Wszystko było zrobione z tak wielkim przepychem, że sam hol zaczął mnie przytłaczać. Nie przepadałem za tym, że swój status trzeba pokazywać poprzez domy, kobiety i samochody. Zerknąłem na dziewczynę, którą wciąż trzymałem bardzo mocno. Jej źrenice były rozszerzone, gdy chłoneła cały ten



widok. I to było w niej niezwykle: kochała życie i je doceniała, każdy mały element, każdy drobiazg, który ja zapewne bym przeoczył.

Jednak jej oczy dostrzegały wszystko. Chciałem się tego od niej nauczyć, chciałem umieć doceniać takie szczegóły. Poprowadziłem nas do salonu, a Aurora cały czas badała wszystko wokół. Musiałem się do niej przybliżyć. Otarłem się o jej udo, a wówczas wyczułem coś pod delikatnym materiałem. Brunetka spojrzała mi prosto w oczy z lekkim przerażeniem. Obserwowałem ją uważnie, próbując cokolwiek wyczytać z jej spojrzenia.

– Co masz pod sukienką?

– Chyba każdy musi się jakoś bronić – odparła rozdygotanym głosem.

W jej oczach byłem bezlitosnym potworem. Odsunąłem się. Nie miałem na to ochoty, lecz musiałem.

– Nie zrób sobie krzywdy.

Gdy doszliśmy do stolika, puściłem Aurorę, a ona szybkim krokiem ruszyła do matki. Czułem przenikliwy wzrok jej wuja na sobie.

Spojrzałem na schody, które prowadziły na górne piętro, a potem zerknąłem na balkon, który znajdował na piętrze. Rozciągał się z niego widok na środek salonu. Zawsze tam stał na wszystkich bankietach i obserwował. Tym razem też tam był. Jak zwykle ubrany w swój nieśmiertelny garnitur w kolorze czerni, z rękami w kieszeniach i ponurym grymasem na twarzy. Jego brązowe włosy zostały perfekcyjnie zaczesane do tyłu, broda była idealnie ostrzyżona, a jego oczy błyszczały na samą myśl o tym, co się dziś stanie. Wpatrywałem się w ojca dłuższą chwilę, a kiedy jego tęczówki zetknęły się z moimi, James uśmiechnął się złowieszczo. Skinął głową, po czym zniknął mi z oczu.

Informacja dotarła. Byliśmy tu, więc mógł zacząć zabawę.

Przyglądałem się każdemu bardzo uważnie, szukając czegoś, co mogło mnie naprowadzić na wskazówkę, kto zaraz wpakuje mi kulkę w łeb. Ojciec zabijający syna na oczach wszystkich zgromadzonych? To było jak najbardziej możliwe.

Rozległa się znajoma melodia, która prześladowała mnie od dzieciństwa – nie zwiastowała niczego dobrego. Uniosłem wzrok

w stronę balkonu. Ojciec znowu się na nim pojawił, tym razem z lampką szampana i z wielkim uśmiechem na twarzy. Spojrzałem na Aurorę, która stanęła w miejscu i wyciągnęła szyję.

– Witajcie! Przyjaciele, rodzinie. – Zerknął w naszą stronę. – Chciałbym rozpocząć bal, ale bez tradycji ani rusz! Zapraszam do walca wiedeńskiego! – Machnął ręką i w tym samym momencie w pomieszczeniu rozbrzmiała muzyka.

Ludzie zaczęli zbierać się na środku wielkiego salonu, który teraz służył jako parkiet. Poprawiłem marynarkę, wyprostowałem się i zacząłem iść w stronę brunetki. Kiedy zatrzymałem się przed nią, ukloniłem się i wyciągnąłem do niej dłoń. Wiedziałem, że ojciec cały czas nas obserwował.

– Mogę? – spytałem szarmancko. Dziewczyna się spięła i wysunęła rękę dość niepewnie, mimo to, gdy ją chwyciłem, skierowałem nas na parkiet.

– Nicholas, j-ja... – zaczęła się jąkać.

Objąłem ją. Ująłem jej lewą dłoń, poprawnie układając nasze palce. Przyłgnałem do niej i zacząłem ją prowadzić.

Najpierw dwa kroki do przodu, potem do tyłu, jednocześnie zataczając kółka. Aurora nie nadążała i co chwilę mnie deptała. Próbowałem zachować poważną minę, lecz szpilki wbijające się w stopy nie były niczym przyjemnym.

– Pozwól mi prowadzić – szepnąłem jej do ucha. Brunetka lekko się wzdrygnęła i wlepiła we mnie zielone tęczówki.

Muzyka zaczęła przyśpieszać, więc robiłem coraz większe kroki. Tempo było dość szybkie, bo walec wiedeński nie należał do wolnych. Puściłem dziewczynę, przez co delikatnie się zestresowała. Wypchnąłem ją do tyłu, zmuszając do obrotu. Kiedy dość nieporadnie go wykonała, przyciągnąłem ją z powrotem do siebie i znów złączyłem nasze dłonie. Prowadziłem cały czas tak samo – tańczyliśmy w tłumie ludzi, którzy coraz bardziej przyśpieszali. Widziałem po Aurorze, że zaczynała ją to męczyć, ale nie spuszczała ze mnie wzroku. I skłamałbym, mówiąc, że nie sprawiało mi to przyjemności. Tańczenie z nią było czymś... innym. Dla niej było to wyzwanie, któremu starała się sprostać i szło jej coraz lepiej.

Jej suknia sunęła po biało-złotej posadzce, włosy lekko się rozwiewały, a twarz miała cały czas skupioną. Wyglądała jak prawdziwa księżniczka.

– Czym jesteś tak zaskoczona? – spytałem, nachylając się do jej ucha.

– Walc wiedeński? – mruknęła.

– Mam wiele twarzy – mruknąłem, łapiąc ją jeszcze mocniej i przyciskając do siebie. – Tak cię to dziwi?

Chociaż przez tę jedną chwilę mogłem trzymać ją w ramionach. Wiedziałem, że w tym momencie jej nie skrzywdzę. Jej oczy cały czas mnie obserwowały, w dodatku wiele zdradzały. Obracaliśmy się wokół siebie, nie zwracając uwagi na nic. Byliśmy tylko my i walc wiedeński.

– Bardzo.

Muzyka ucichła, wobec czego wsunąłem dłoń Aurory pod swoje ramię. Czułem wzrok ojca na naszych plecach. Nic się nie liczyło, gdy ta mała brunetka kroczyła obok mnie.

Kiedy dotarliśmy do stolika, przy którym wcześniej znajdowała się reszta, lekko się zaniepokoiłem, nie mogąc nikogo zlokalizować. Widziałem w oczach Aurory, że podobnie jak mnie zaczęło ją ogarniać przerażenie. Czy ten walc to była tylko podpucha? Błądziłem spojrzeniem po sali, jednak w tym tłumie nie zauważyłem ani jednego mojego przyjaciela. Nie widziałem nigdzie jej matki. Zerknąłem znów na balkon – ojca też nie było. Ponownie popatrzyłem na dziewczynę, która coraz bardziej się denerwowała, próbując odnaleźć pozostałych.

– Nie ma ich.

– Masz się mnie trzymać i słuchać – rozkazałem.

Wiedziałem, że tego nienawidziła. Niestety to był jedyny sposób, żeby ją chronić. Musiałem ją chronić za wszelką cenę. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Stukot jej szpilek mnie rozpraszał. Zaprowadziłem nas do korytarza i wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Wszystkie światła zgasły i nastąpiła głucha cisza.

Przyciągnąłem dziewczynę do siebie; nie opierała się. Usłyszałem przed nami odgłos przeładowywanej broni. Jednym ruchem przesunąłem Aurorę za swoje plecy i zakryłem ją własnym ciałem. Wyciągnąłem pistolet ze spodni i wymierzyłem.

Ktoś nas uprzedził.

Poczułem rozdzierający ból w czaszce, a później przywitałem się z ciemnością.

## 34.



Ocknęłam się i pierwsze, co zobaczyłam, to nieznane mi pomieszczenie. Wokół mnie było niemal całkiem ciemno, a nad moją głową mrugała przepalona żarówka. Odwróciłam się i zobaczyłam obok siebie Nicholasa. Nie ruszał się, więc od razu spojrzałam na jego klatkę piersiową. Oddychał.

Poczułam ulgę. Dlaczego się tym przejmowałam?

Usłyszałam czyjeś kroki, a potem dźwięk otwierających się drzwi. Nie mogłam dojrzeć osoby, która weszła do pokoju, ale gdy stała się wyraźna, zrozumiałam, że jej nie znałam. To nie był dorosły facet, a raczej chłopak w wieku Nicholasa albo Gabriela. Podszedł do Scotta i zaczął go policzkować. Chciałam unieść dłoń, jednak, jak się okazało, była przymocowana do krzesła. Kurwa. Mogłabym sięgnąć po nóż. Musiałam tylko wyrwać chociaż jedną rękę.

– Nawet nie próbuj – odezwał się zachrypniętym głosem. – Budź się, kutasie!

Wymierzył Nicholasowi kolejny policzek. Gdy ten uniósł głowę i dojrzał chłopaka przed sobą, poruszył się gwałtownie.

– Witaj w świecie żywych. – Nieznajomy poklepał go po twarzy.

– Gdzie oni są? – Zacisnął mocniej szczękę i zerknął na mnie.

– Na razie żyją, ale to od was zależy, jak długo.

Przygryzłam wargę, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– James ma dla was ofertę nie do odrzucenia.

– Nie będę wykonywał jego poleceń.

Chłopak się zaśmiał.

– Ależ będziesz, bo na szali jest twoja wolność i jej. – Machnął na mnie ręką. – Nie będę owijał w bawełnę: twoja cipa musi wybrać między tobą a nim. – Spojrzał za siebie. Ktoś otworzył drzwi i wciągnął kolejną osobę do pomieszczenia. – Pierwsza ofiara zawsze jest przez nas zapamiętywana, więc ułatwimy jej to. Będzie miał worek na głowie.

Nie rozumiałam nic, ale widząc wzrok Nicholasa, wiedziałam, że rozgrywał się przede mną jeszcze większy koszmar niż do tej pory. Ktoś popchnął jakiegoś człowieka, a ten upadł na posadzkę. Widziałam na jego ciele wiele ran, śmiertelnych ran.

– Nie mamy dużo czasu, dlatego przejdziemy do konkretów.

Zostałam uwolniona, a następnie pociągnięta za ramię.

– Hudson, nie waż się.

Chłopak przyciągnął mnie do siebie i wcisnął mi broń w dłoń. O co tu chodziło? Co się działo? Zacisnął moją rękę na pistolecie i wycelował w głowę obcego mi człowieka, który klęczał na podłodze. On czekał na śmierć.

– Masz minutę, Auroro. Albo strzelisz i zabijesz nieznanego ci człowieka, albo ja zabiję Nicholasa. To chyba proste?

Gdy wszystko stało się jasne, odwróciłam się do Nicholasa, który szarpał się z linami. Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku. Nie potrafiłam tego zrobić, nie byłam w stanie unieść broni. Ten mężczyzna nic mi nie zrobił, nie znałam go – nie zasługiwał, bym decydowała o jego życiu. Nie mogłam tego zrobić, lecz nie mogłam także pozwolić, by Nicholas zginął.

To był mój najmroczniejszy koszmar.

– Zostało ci trzydzieści sekund.

– Nie mogę – wydusiłam z siebie.

I wtedy człowiek na posadzce się poruszył.

– Zabij mnie, proszę – wyjąkał. – Oni i tak to robią, ale to będzie boleć.

Hudson parsknął śmiechem.

– Widzisz, on tego chce. Zrób to.

Kim byłam, by wydawać taki wyrok? Czy tak właśnie wyglądało

piekło? Czy moje życie będzie zawsze tak wyglądało? Nabrałam powietrza.

– Błagam, zabij mnie. Błagam.

Zamknęłam oczy. Zanim nacisnęłam spust, przeklełam siebie w duszy. To nie ja powinnam decydować o życiu i śmierci. Cały czas słyszałam błagania mężczyzny.

– Zabij mnie. Błagam. Zabij mnie, dziewczyno.

Dźwięk wystrzału rozerwał mi bębunki; wydarłam się, padając na posadzkę. Nie poczułam bólu, jaki przeszył moje kolana, choć zdarłam je do krwi. Czułam jedynie cierpienie, które rozdzierało mi duszę. Stałam się niczym albo stałam się czymś, czego nienawidziłam. Nie otwierałam oczu – nie mogłam na to patrzeć, po prostu nie mogłam. Pozwalałam tylko, by łzy zalewały mi twarz. Ile będę jeszcze płakać? Ile jeszcze potrzeba łez, by rozerwać mnie na pół? Rzuciłam gdzieś za siebie pistolet, oddychając z trudem przez klucie w klatce piersiowej.

– Pięknie. Mówiłem, że to będzie łatwe. – Chłopak stanął przede mną. – Zabrać ich.

Ktoś mnie podniósł. Słyszałam krzyk Nicholasa. Próbowałam rozchylić powieki, ale wydawały się zbyt ciężkie.

– Mała! Oddychaj, proszę. Otwórz oczy, błagam cię, kurwa!

Z każdą sekundą wszystko stawało się ostrzejsze. Przenieśli mnie do innego pomieszczenia. Próbowałam podnieść rękę, jednak bez skutku. Dopiero po chwili dostrzegłam, że ponownie zostałam przywiązana do krzesła. Nie szarpałam się, wiedziałam, że to bezcelowe. Rozejrzałam się po pokoju. Pod ścianą naprzeciwko mnie leżeli moi bliscy. Poobijani, we krwi i związani. Spojrzałam na Isaaca... Boże. Ledwo na mnie patrzył. Zauważyłam ranę na jego udzie, krew lała się z niego strumieniami. Boże!

Blondyn wpatrywał się we mnie zielonymi oczami. Co ja narobiłam? W co ja ich wpakowałam? Potem zerknęłam na Axela – z jego czoła płynęła strużka krwi. Przeskanowałam uważnie jego ciało. Na szczęście był cały, oprócz rany na głowie. Widziałam przerażenie w jego brązowych tęczęwkach, a usta zaciskał w wąską linię. Potem popatrzyłam na swoich braci: obaj byli skrupowani jak zwierzyna. Gabriel wyglądał o wiele gorzej niż Mateo. Miał ranę na wysokości

barku, z której sączyła się krew. Widziałam, jak szarpali się ze sznurami. Dostrzegłam też Francis i Lorenzo. Znajdowaliśmy się w miejscu gorszym niż samo piekło.

Ktoś wszedł do pomieszczenia – ktoś, kogo twarzy nie znałam – w obstawie kilku mężczyzn i samego Jamesa Scotta.

Wtedy usłyszałam szept. Głos dobrze mi znany, głos, który zawsze mnie uspokajał. Należał do mojej matki. Siedziała przywiązana do krzesła obok mnie. Miała zapłakane oczy i poobijaną twarz. *O Jezu, co oni jej zrobili.*

Chciałam się wyrwać i ją przytulić. Moja mama.

– Zamknij oczy, skarbie. – Po jej policzkach popłynęły łzy. – Proszę, zamknij oczy i ich nie otwieraj.

Dopiero wtedy zrozumiałam, co się dzieje. Pojęłam, o co tu w tym wszystkim chodzi, gdy Nicholas wpadł do pomieszczenia. Chłopak, który wcześniej zmusił mnie do zabicia tamtego nieznajomego, popchnął najmłodszego Scotta z taką siłą, że ten upadł na kolana. Później wyciągnął nóż z kieszeni i przyłożył mu do gardła.

– Nie! – wydarłam się.

Kiedy zobaczyłam broń, którą wcisnęli mu do rąk, wiedziałam. To cena za jego wolność. Jeśli nie ja, to inna kobieta z tym nazwiskiem musiała umrzeć.

To nie mogło być prawdą, nie! To nie mogło się tak skończyć. Dlaczego on? Dlaczego to on miał decydować?! Spoglądałam na mamę, która płakała i cały czas powtarzała jedno. „Zamknij oczy”.

Nie mogłam odwrócić wzroku, musiałam na to patrzeć. Musiałam patrzeć mu prosto w oczy. Próbowałam się szarpać z linami, jednak były tak mocno zaciśnięte, że nie miałam z nimi szans.

– Przepraszam cię, słońce – mówiła do mnie. – Przepraszam, że cię okłamywałam, że nie byłam z tobą szczerą. Przepraszam, że zawiodłam cię jako matka. Tak bardzo mi przykro.

Ktoś się zaśmiał. James podszedł do Nicholas, który trzymał w dłoniach broń.

– Kazałeś mi wybrać inną cenę. – Położył rękę na barku syna. – To jest moja cena.

Nicholas nie spuszczał ze mnie wzroku; jego spojrzenie było tak



obce. Nie znałam tego człowieka. Nie znałam go. To nie tego chłopaka obdarzyłam uczuciem.

– Nicholas, błagam, nie – wyjęczałam. Mój głos był zachrypnięty i brzmiał, jakby nie należał do mnie. – Błagam, nie rób tego! Wymyślimy coś! Podaj inną cenę! Weź mnie, ale ją zostawcie, błagam. Błagam was.

Nic. On nadal się nie ruszał. Dlaczego nic nie mówił?

– Jeśli mam ci to ułatwić, synu, to dobrze. – James machnął dłonią i ktoś stanął tuż za mną. Poczułam chłód metalu tuż przy swojej głowie. – Może to cię zachęci.

– Proszę cię, Nicholas, proszę... – Wciąż szamotałam się z linami. – Proszę, nie rób tego.

– Słońce, posłuchaj mnie – odezwała się ponownie mama. Odwróciłam się w jej stronę. – Kocham ciebie, Mateo, Gabriela. Kocham was bardzo mocno i tak bardzo was przepraszam.

Płakałam, nie mogłam przestać. Wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Wiedziałam, że ją stracę i nie będę mogła nic zrobić. Będę zmuszona się temu przyglądać.

Pragnęłam, by to piekło się zakończyło albo wciągnęło mnie ze sobą. Czułam, jak każdy mój mięsień się rwie, jak moje ciało walczy. Walczyło, choć było rozszarpywane na kawałki. Zdzierałam sobie struny głosowe, krzycząc. Pierwszy raz pragnęłam śmierci. Pragnęłam stać się ciemnością, nie chciałam istnieć.

To wszystko działo się tak szybko. Za szybko. Czułam się jak w jakimś filmie.

– Przeładuj – rozkazał James.

I wtedy broń przy mojej głowie wydała charakterystyczny dźwięk.

– Nicholas, zrób to – wycodziła do niego moja mama. – Zrób to, do cholery!

Podszedł do niej, odwracając ode mnie wzrok. Spojrzała mu prosto w oczy, uśmiechając się. Chłopak nadal nie okazywał żadnych emocji, nadal miał grobową minę. Wyprostował rękę, w której trzymał pistolet, i przyłożył lufę do jej serca.

– Dziecko, naciśnij spust. – Matka wypchnęła do przodu klatkę piersiową. – Nicholasie, naciśnij ten pierdolony spust!

– Zawsze miałaś większe jaja od niego. – James szarpnął kogoś. Kiedy moja mama zerknęła na nieznanego mężczyznę, coś błysnęło w jej oczach.

I dopiero wtedy dojrzałam podobieństwo. To był... To był mój ojciec.

– Obaj jesteście potworami bez serca – oznajmiła hardo. – Myślisz, że cię zaakceptują? Myślisz, że cię pokochają, gdy pozwolisz im odebrać jedyną osobę, która o nich dbała? Nie. Nie pokochają cię.

Co się, kurwa, działo? Chciałam zamknąć oczy i obudzić się w swoim łóżku.

– Nicholas, strzelaj, do chuja! – warknęła na chłopaka mama. – Ona nie może zginąć, rozumiesz?

Nicholas zacisnął mocniej szczękę.

– Nie, mamó, nie, proszę. – Płakałam tak głośno. – Jesteś moim ojcem, prawda? – Zerknęłam na nieznanego mi człowieka. – Jeśli tak, proszę cię, zrób coś! Nie pozwól im jej zabrać! Błagam!

Nie patrzył na mnie. Obserwował moją matkę.

– Błagam.

– Auroro, posłuchaj mnie. – Przeniosłam wzrok na mamę. – Tak musi być, musi, skarbie. Zawsze oddałabym życie za ciebie, bez zawahania. Za każde z was. – Spojrzała w stronę Gabriela i Mateo.

Widziałam, że ich oczy się zaszklily.

– Mateo, przepraszam, że cię okłamywałam, ale proszę, dokończ studia, zostań lekarzem i czyń dobro.

Zalewałam się łzami. To nie mogło być pożegnanie.

– Gabrielu, wybac, że mieliśmy tak mało czasu, jednak pamiętaj: jesteś moim synem i kocham cię bezwarunkową miłością. – Przerwała i zaczerpnęła powietrza. – A ty, moje słońce, nie pozwól, by cokolwiek cię zmieniło. Jesteś lepsza niż oni, to ty nosisz dobroć w sercu i dlatego zawsze będziesz najgroźniejszym przeciwnikiem. Miłość zawsze wygrywa. Kocham cię, skarbie. Kocham was wszystkich i umrę jako dumna matka.

To było pożegnanie.

Nie mogłam nic zrobić, mój krzyk nie działał, szarpanina nie pomagała. Mogłam jedynie się przyglądać, jak przykładał broń.

Patrzyłam mu oczy, musiałam patrzeć mu prosto w oczy. Chciałam, by dostrzegł mój ból. Nie mógł decydować. Ale czy nie byłam egoistką? Właśnie odebrałam komuś syna, wnuka, a może brata. Bo wybrałam jego. Więc dlaczego jakaś część mnie zaczęła go nienawidzić?

Powinien mierzyć we mnie, w moje serce, to ja pragnęłam, by przestało bić. Znów się szarpnęłam, znów wydarłam. Nadal celował w jej serce. Spoglądałam na ojca, który bezczynnie gapił się na żonę. Właśnie zamierzała oddać życie za swoje dzieci.

A wybrali jego, ponieważ chcieli, bym cierpiała. Chcieli, by największy ból zadała mi osoba, którą obdarzyłam uczuciem. James pragnął obserwować, jak jego syn upada.

– Zabij ją – zwrócił się do chłopaka.

– Nicholas, strzelaj! – krzyknęła po raz ostatni moja mama.

Huk. Krzyk. Ciemność.

W jednym momencie oczy mamy przygasły. Jej głowa opadła w moją stronę; jeszcze poruszyła wargami. Szarpnęłam się z całej siły, przez co upadłam na podłogę, będąc nadal przywiązana do krzesła. Uniosłam głowę, by spojrzeć w jej brązowe tęczówki. Chciałam spoglądać na kobietę, która nauczyła mnie wszystkiego, która nauczyła mnie, jak kochać. Rozszerzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale z jej ust popłynęła strużka krwi. Zaczęła się nią krztusić, a ja cały czas krzyczałam.

*Mamo.*

– Mamo! – wydarłam się, zalewając się łzami i dusząc własną śliną.

W tym budynku prawdopodobnie nigdy nie rozbrzmiał taki wrzask. Wrzask, który rozdzierał duszę, dając do zrozumienia, że ktoś właśnie poczuł, czym jest śmierć. Z ruchu warg mamy odczytałam jedno zdanie.

„Kocham cię”.

Przesuwałam ciało na krzesło w jej kierunku. Pełzałam w jej krwi, a gdy zobaczyłam, że przymknęła powieki, zaczęłam jeszcze głośniejsze krzyczeć. Ktoś rozciął sznury, a ja dopadłam do ciała matki. Chwycałam ją w ramiona i tuliłam.

Trzymałam ją mocno. Trafił ją tuż obok serca. Dlatego jeszcze powiedziała ostatnie słowo. Pozwolił jej się ze mną pożegnać. Ale to

nie zmieni tego, co się wydarzyło. Nicholas stał się dla mnie nikim.

Już nie otwierała oczu, już się nie poruszała. Krew sączyła się z jej ciała, zalewając moje ręce, nogi. Szarpałam ją za ramiona, ciągle krzycząc.

*Mamo!*

Mogłam ruszyć w ich stronę, spróbować ich zranić, jednak liczyła się tylko ona. Pragnęłam, by rozchyliła powieki, by powiedziała, że mnie kocha, że to tylko sen. Zamiast tego spotkała mnie cisza. Uciskałam ranę na jej klatce piersiowej, lecz moje dłonie niknęły pod krwią. Scalały się z nią.

*Jej serce nie biło. Ona nie żyła.*

Przytulałam jej ciało do swojego, płakałam i nadal uciskałam ranę.

*Żyj!*

Słyszałam czyjeś krzyki, ale nic nie miało dla mnie znaczenia, nic poza nią. Tak mało czasu przyszło nam spędzić. Tak mało razem zrobiliśmy. Już nigdy nie zobaczy, jak dorastam, nie powie mi, że jest ze mnie dumna. Już nigdy nie usłyszę jej głosu, śmiechu czy płaczu. Już nigdy jej dłonie mnie nie dotkną, już nigdy nie przytuli mnie tak, jakby świat nie istniał. Nic już nie będzie takie samo.

Moje życie bez niej nie miało większego sensu. Poczułam, jak narasta we mnie gniew, czysta furia. Odłożyłam ostrożnie mamę na posadzkę i wstałam. Cała w jej krwi i cała przesiąknięta nienawiścią. Nie spojrzałam na Nicholasa, nie spojrzałam na bliskich.

*Byli cali.*

Wpatrywałam się w jedną osobę, w człowieka, który był za to odpowiedzialny. James uśmiechał się z satysfakcją.

– Wybacz, dziewczynko, jednak tak musiało się stać – odezwał się.  
– Posprzątajcie tu.

Bez opamiętania rzuciłam się w jego stronę, lecz ktoś zdążył mnie złapać.

– Przestań – szepnął do mojego ucha Nicholas. Odepchnęłam go od siebie.

– Zabrałeś mi jedyną prawdziwą osobę w moim życiu! Zabrałeś mi mamę!

– Maleńka, proszę, przestań. – Jego głos się załamał.

– Nie mów tak do mnie! Nie mów, nie patrz i mnie nie dotykaj! Zabiłeś ją! Ty nie miałeś być potworem, miałeś być prawdziwy! Dlaczego?!

Mój płacz zamienił się w przeraźliwy szloch.

– Jesteś potworem, niesiesz za sobą cierpienie! Czemu pojawiłeś się w moim życiu? Czemu w nim zostałeś i odebrałeś mi jedyną osobę, która mnie kochała?

Nie widziałam, co się działo. Oczy tak mi napuchły, że wszystko zaczynało się zacierać. Ktoś dotknął mojej dłoni. Uniosłam spojrzenie i zobaczyłam przed sobą Isaaca.

– Spokojnie. – Przyciągnął mnie do siebie.

– Dlaczego ona? Dlaczego nie mogłeś strzelić we mnie?

Nie odpowiadał.

– Zdechnij! Po prostu zdechnij i oszczędź nam bólu!

Nicholas się nie poruszał, jedynie milczał. Pewnie chciał, bym zrównała go z ziemią, pozwalał na to, bym go znienawidziła. Wolałabym, żeby coś powiedział, pragnęłam, by z jego ust wyszło coś okropnego. Jednak on tylko stał z opuszczoną głową.

Dlaczego tak trudno przyszło mi go nienawidzić?

Dlaczego w jego wzroku nie widziałam zadowolenia, tylko ból?

Dlaczego mi to wszystko utrudniał?

Opuściłam dłonie i kolejny raz padłam na posadzkę. Uderzałam pięściami w beton z całej siły, jaką w sobie miałam. Nikt mnie nie powstrzymał. Walałam tak mocno, że czułam, jak wybijam sobie palce, jak moje knykcie zalewają się krwią. Spływała z moich rąk, a wtedy ktoś je złapał. To był Nicholas.

Kiedy poczułam jego dotyk, odepchnęłam go. Ale on klęczał przy mnie, mocząc spodnie krwią matki i moją. On ją zabił. On mi ją odebrał. Więc dlaczego tu siedział, dlaczego nadal próbował się do mnie zbliżyć? Nie chciałam go w swoim życiu.

*Już nie.*

Gdy go zobaczyłam po tym czasie, marzyłam, by to wszystko wróciło. Pragnęłam znów poczuć jego ciepło, oddałabym za niego życie. Te kilka godzin zmieniło wszystko. Czas potrafił dawać i odbierać. Czemu mnie wyłącznie odbierał? Dlaczego ciągle brał? Nie

miałam już nic. Zostawił mnie całkowicie pustą.

– Wypuście ich. Koniec tego.

Podniosłam głowę, by spojrzeć na przyjaciół.

Mężczyźni w garniturach rozwiązali pozostałych. Mateo pierwszy ruszył biegiem i padł na podłogę przede mną. Przyciągnął mnie do siebie, sadzając na swoich kolanach. Zatopił głowę w moim barku, a ręką gładził mnie po głowie. Jego oddech był przyśpieszony; słyszałam, jak cicho płakał. Trzymał się tylko dla mnie. Wiedział, że jeśli pogrąży się w rozpacz, ja się rozsypię. Dlaczego nas to spotkało? Dlaczego świat nas nienawidził?

– Spokojnie – szeptał do mnie. – Ocaliła nas.

Nie ocaliła nas, nasza mama się poświęciła. Stała się ofiarą.

– Zabierzmy ją stąd. Proszę, zabierzmy ją do domu.

Nie mogliśmy jej zabrać. Nawet nie mogliśmy tego zgłosić, nie mogliśmy nic zrobić. Musieliśmy ją pochować w tajemnicy, choć na to nie zasługiwała. Zasługiwała na więcej, niż teraz byliśmy w stanie jej dać.

– Zabierzemy, a teraz spójrz na mnie. – Jego oczy były puste. – Musimy stąd iść. Proszę, chodźmy do domu.

Nie potrafiłam się stąd ruszyć, nie mogłam jej tu zostawić. To pomieszczenie mnie przygniatało, ale rozumiałam Mateo. Skinęłam zatem głową. Wsunął ręce pod moje nogi, a następnie mnie podniósł. Zatopiłam twarz w zagłębieniu jego szyi. Nie chciałam patrzeć, jak ją wynoszą, nie chciałam patrzeć na nikogo. Czułam tylko ból. Ból, który przeszywał każdy mięsień, każdy nerw. Umierałam, choć żyłam.

Nie pamiętałam, jak się wydostaliśmy, nawet nie pamiętałam twarzy Mateo. Gdy ktoś wsadził mnie do auta, pogrążyłam się w tak głębokim płaczu, że zasnęłam. Obudziłam się dopiero w środku nocy – byliśmy w samolocie.

Jak tylko rozchyliłam powieki, spłynęło spod nich kilka łez. To się działo, to nie był sen. Ona nie żyła. Im więcej czasu mijało, tym bardziej dochodziło do mnie, że jej nie ma.

Nicholas wyszarpał mi serce, rzucił je na ziemię i zdeptał. Jego wszystkie słowa znaczyły teraz tyle co nic. Nie myślałam o nim jak wcześniej. Jego oczy nie były już dla mnie piękne, tylko pełne kłamstw

i zła. Jego usta nie szeptały słodkich słówek, a zatruwały mój  
organizm, gdy się poruszyły. On naprawdę zabrał mi wszystko.  
Zabrał mi matkę i moją duszę.

## 35.



### Nicholas

Śmierć stała się dla mnie czymś normalnym. Zrozumiałem, że przyjdzie po każdego z nas. Nieważne, czy będziemy dobrymi, czy złymi ludźmi. Wszyscy skończymy martwi. Tyle znaczyły nasze życia. Gdy nacisnąłem spust, zabiłem jeszcze jedną osobę. Osobę, która na to nie zasłużyła, osobę, która pokazała mi, czym jest dobroć. Nie wiedziałem, co do niej czułem, ale to było na tyle silne, że teraz miałem ochotę palnąć sobie kulkę w łeb.

Patrzyłem na to wszystko z boku. Nie chciała mnie tu.

*Oni mnie tu nie chcieli.*

Lało. Niebo wylewało z siebie potoki łez, a ja stałem pod drzewem, przyglądając się, jak ona umiera. Bo Aurora umierała. To ja ją zabiłem. Byłem nic nieznaczącym mordercą, mającym krew na rękach. To ja byłem za to odpowiedzialny. To ja będę do końca swoich dni się obwiniał. Nigdy sobie tego nie wybaczę, nigdy nie spojrzę na własne odbicie bez obrzydzenia. Nienawidziłem siebie, jednak byłem też tchórzem. Nie powinienem żyć, mógłbym ukrócić innym cierpienia i to zakończyć. Nie miałem odwagi.

Nigdy nie byłem wystarczająco silny.

Przyszedłem tu tylko dla niej. Chciałem na własne oczy to zobaczyć, chciałem zobaczyć, co jej zrobiłem. Co jej odebrałem i kim się przeze



mnie stała. To ja ją zniszczyłem. A ona zniszczyła mnie. Dla niej zrobiłem coś, co było niewybaczalne.

*Dla niej.*

Zrobiłbym to jeszcze raz i jeszcze raz. Zrobiłbym dla niej wszystko – jeśli kazałaby mi teraz wyrwać sobie serce, uczyniłbym to. Choć byłem słaby, to przy niej wszystko było łatwiejsze, piękniejsze i po prostu lepsze.

Zabiłem ją.

Płakałem, pierwszy raz płakałem, czując ból w sercu. Pragnąłem jej powiedzieć, że była dla mnie ważna. Chciałem, by była ważna. By była moja. Tyle że nie mogłem. Nie mogłem być egoistą. Nie tym razem. Jeśli zamierzała odejść, musiałem jej na to pozwolić, musiałem nauczyć się z tym żyć. Bo dziś pochowaliśmy nie tylko Beatrice. Aurora spoczęła na dnie grobu razem z matką. Uśmierciłem dwie osoby. Sens mojego życia, miłość jej życia.

Cały czas się w nią wpatrywałem. Tylko ona się liczyła. Dlaczego dopiero to dostrzegłem? Dlaczego teraz przyznałem się do tego, że mi na niej zależało? Dlaczego zawiodłem? Nie potrafiłem tego znieść. Nie potrafiłem zaakceptować tego, co zrobiłem. Nie chciałem już tu stać, nie gdy ona umierała na moich oczach.

*Zabiłem je.*

Zawsze niszczyłem, byłem jak chodzący ogień, który podpalał wszystko. Zostawiałem za sobą ból, strach i popiół. Urna wylądowała w grobie, a dziewczyna podeszła do niego pierwsza. Kroczyła niepewnie, a jej nogi zakotwiczyły się w trawie. Nie chciała tego robić, ale musiała. Rzuciła czerwoną różę w dół. Kiedy kwiat wylądował, padła na kolana, głośno krzycząc. Zdzierała sobie struny głosowe, jednak nikt do niej nie podszedł. Jej brązowe włosy były całe mokre, nie osłaniała się parasolką jak inni. Nie, ona pozwalała, by deszcz spływał po jej ciele. Krzyk mieszał się z płaczem. Nie wiem, ile to trwało, lecz wylewałem z siebie potoki łez.

Wtedy na mnie spojrzała.

Nigdy nie widziałem takiego spojrzenia.

*Nigdy.*

Jej oczy płonęły nienawiścią, nie było w nich nic oprócz tego. Jej

twarz była szara, usta suche, policzki zapadnięte, a wzrok emanował śmiercią. Nikt mnie nie przeraził swoim spojrzeniem, tylko jej jedynej się to udało. Przeklinała mnie, nienawidziła i pragnęła mojej śmierci. Ja nadal spoglądałem w jej oczy, bo to był najpiękniejszy widok w całym moim życiu. Choć były martwe, nadal je kochałem. Nadal widziałem je takimi, jakimi były. Pełnymi blasku i nadziei, mimo że ona już nie miała w sobie nadziei. Odebrałem jej wszystko.

I wtedy zrozumiałem, że muszę odejść. Więc zniknąłem za drzewami i ruszyłem do samochodu, który zaparkowałem z tyłu cmentarza. Nadal płakałem, nadal nie potrafiłem sobie wybaczyć. Wyciągnąłem papierosy i odpaliłem jednego. Nikotyna dawała mi ukojenie, ale teraz nawet tysiąc papierosów niczego by nie zmieniło. Stałem przy aucie, zerkając na swoje odbicie w szybie. Spod kaptura wystawało mi kilka mokrych kosmyków, miałem podkrążone oczy, przekrwione białka i zapadnięte policzki. Wyglądałem jak śmierć.

*Ja nią byłem.*

Uderzyłem pięścią w dach auta raz, a potem drugi. Waliłem tak długo, aż z mojej dłoni zaczęła spływać krew. Padłem na kolana, krzycząc tak głośno, jak tylko mogłem. Nawet nie usłyszałem, że ktoś za mną stoi. Poczujęm czyjąś dłoń na swoim ramieniu – odwróciłem się i ujrzałem swojego przyjaciela. Przypominał ducha. Wyrzuciłem niedopałek i nawet nie pomyślałem, tylko od razu rzuciłem się w jego ramiona. Oparłem głowę o jego bark, nadal płacząc. Nie, ja ryczałem jak małe dziecko. Isaac oplótł mnie ramionami. Przyciskał mnie do siebie z całej siły. Wtedy usłyszałem, że i on płakał. Deszcz przemoczył ubrania, łzy zalewały twarz, a serce krwawiło.

– Jestem, bracie, jestem – szeptał do mojego ucha, krztusząc się szlochaniem. – Zawsze będę.

– To jest pojebane – wykrztusiłem z siebie. – Jedyne, czego chcę, to mieć ją w objęciach. To do mnie, kurwa, nie pasuje. Jestem nikim. Kupą gówna.

– Nie jesteś nikim, nigdy nie byłeś. – Uspokoił się. – Jesteś tak silny, że się podniesiesz. Zrobiłeś to dla niej, ja też bym tak postąpił. I gdybym mógł, strzeliłbym za ciebie, zrobiłbym to i nie zawahałbym się. Jesteś moim bratem. – Uniósł moją głowę, chcąc, bym spojrział mu

w oczy. Więc spojrzałem. – Nigdy, ale to nigdy się nie poddawaj. Nikt z nas nie zasługuje na twoje oddanie, nikt nie zasługuje, by nazywać cię swoim przyjacielem. Bo tylko ty masz tyle odwagi, by zrobić coś, co nas uratuje. Nawet jeśli miałbyś nas przez to stracić. Zawsze wybierzesz nas, nie siebie, Nicholasie.

– Ja ją zabiłem. – Dusilem się łzami i własną śliną. – Wybrałem ją, jednak odebrałem jej matkę! Kurwa, Isaac, ja ją zabiłem!

– Uratowałeś nas, uratowałeś ją, Nicholas. – Potrząsnął mną. – Zrobiłeś coś, czego wiele osób nie miałoby odwagi zrobić. Postąpiłeś słusznie. Nawet jeśli się nienawidzisz, musisz wiedzieć, że nikt z nas cię nie obwinia. Ani Mateo, ani Gabriel. Oni wiedzą, że nie miałeś wyjścia. Każdy z nas to wie.

– Nie ona. – Zaciśnąłem mocniej szczękę. Isaac nie odpowiedział. Jego wzrok mówił wszystko. – Ona widzi we mnie mordercę swojej matki. Tyle że nie potrafiłem inaczej, nie mogłem wycelować w nią, nie mogłem!

– Ja też bym nie mógł. – Isaac wyciągnął w moją stronę paczkę papierosów. Palił? – Nie miałbym tyle odwagi, zawsze wybrałbym ją.

*I ja też.*

– Obiecuj mi coś. – Zaciągnąłem się papierosem, a blondyn uważnie na mnie spojrzał. – Będiesz o nią dbał. Nawet jeśli będzie chciała wyjechać na koniec świata, bądź przy niej. Ufam tylko tobie, musisz o nią zadbać. – Zawahałem się, czując, jak kolejne łzy napływają mi do oczu. – Nie pozwól jej przepaść, nie pozwól, by się zatraciła. Bądź przy niej, nawet jeśli będzie cię odpychała. Niech zawsze czuje, że ma ciebie przy sobie. Niech wie, że nie jest sama.

Moja prośba była zbyt wielka. Ale tylko Isaac mógł to zrobić, tylko on mógł oddać jej życie. A ja wiedziałem, że to zrobi. I wiedziałem, że już to planował, a moja prośba była zbędna. Po prostu musiałem to usłyszeć.

– Obiecuję. – Położył dłoń na moim sercu, a ja położyłem na jego. To było pożegnanie. – Obiecuję, Nicholas, że będę przy niej, dopóki nie wrócisz. Będę dbał o nią dla ciebie.

– Dziękuję. – Umilkłem na moment. – Dziękuję, że robisz to dla niej.

Opuściłem dłoń i wsiałem do samochodu. Widziałem, że Isaac stał w miejscu, obserwując, jak odjeżdżałem. To był koniec. Nie tak to miało wyglądać.

*Nie.*

Musiałem wyjechać i dać jej czas. Bo tylko czas mógł cokolwiek uratować. Opuściłem miasto, które było moim domem, lecz nie dlatego, że tu miałem własne cztery ściany. Burnsville stało się moim domem, ponieważ ona tu była. Ona była definicją mojego domu.

Była wszystkim, co miałem i wszystkim, co straciłem.

Opuściłem swój dom, bo on już mnie nie pragnął.

Świat nie był gotowy na mnie przedkładającego czyjeś dobro ponad własne. A ja nie byłem gotowy, by powiedzieć jej, co czuję. Musiałem odejść.

Bo czasami trzeba pozwolić sobie na cierpienie.

## 36.



Już nie potrafiłam płakać, chociaż łzy samoistnie spływały po policzkach. Po prostu stałam i przyglądałam się, jak wkładają urnę do dołu. Patrzyłam, jak cały mój świat został zapakowany do ceramicznego słoiczka. Wszystko, co miałam i kochałam, było już prochem. Żywa istota stała się niczym. Szarym, bezwonnym pyłem.

Dlaczego? Dlaczego ona?

Dała nam więcej, niż mogłabym pojąć. Nasza mama dała nam wolność, coś, co było bezcenne. Wszystko legło w gruzach. Jej odejście zabrało część mnie ze sobą. Ten jeden strzał wyrwał ze mnie coś odpowiedzialnego za chęć walki.

Tę część, która była pełna miłości i ludzkiej empatii. Teraz ten skrawek mnie wylądował w urnie wraz z prochami mojej mamy. Byłam tak samo martwa jak ona, nie czułam ciepła, nie czułam zapachów. Nie czułam nic oprócz nienawiści. To jedyne, co mi zostało: *nienawiść*.

Mateo trzymał się w pobliżu, a Gabriel znajdował się gdzieś z tyłu. Tylko ich zauważyłam. Tylko ich tolerowałam, nikt więcej nie był mi potrzebny. Tak naprawdę ich też nie potrzebowałam. Nie chciałam, by głaskali mnie po głowie, nie chciałam, by mnie otaczali. Nie chciałam nawet, by cokolwiek do mnie mówili. Nienawidziłam mężczyzn, nie potrafiłam na nich patrzeć. Nawet na własną rodzinę. Wtedy wszystko do mnie wracało, a żółć podchodziła mi do gardła.

Te kilka dni mnie zmieniło. Powrót do domu był trudniejszy, niż myślałam. Zrozumiałam, czym jest śmierć. Czarnym tuszem, który

rozlewa się we krwi i niszczy. Zamienia wszystko w nicość.

Tym właśnie była.

Spustoszeniem.

Doszczętnie mnie splugawiła. Choć jeszcze niedawno emocje we mnie buzowały, teraz nic nie czułam. Byłam tak kurewsko pusta. Nicholas pokazał mi, czym jest śmierć, na kilka sposobów. Odebrał życie jedynej osobie, która kochała mnie bezwarunkowo.

Już nigdy nie usłyszę jej śmiechu, już nigdy nie spojrzę w jej brązowe oczy. Już nigdy nie poczuję jej zapachu w postaci truskawkowego szamponu. Nie poczuję ciepła bijącego z jej ciała. Nie było już jej. Zabrał mi osobę, która miała mnie prowadzić przez życie. Tym była śmierć. Bólem i pustką, która rozrywała kawałek po kawałku.

Śmierć stała się też mną. Straciłam jedną z ważniejszych osób w życiu. Śmierć była przekleństwem – zostałam przeklęta. Przeklęta mnie osoba, która miała się okazać bratnią duszą. Osobą, która miała być drugą częścią mnie. Miał być moją prawdą.

Miał być prawdziwy.

Tą lepszą i zarazem gorszą połówką. Naprawdę coś do niego poczułam. I może to mnie rozwaliło na pół. Może to przez świadomość, że osoba, którą obdarzyłam uczuciem, odebrała mi kogoś takiego.

Wtedy spojrzałam przed siebie. Spojrzałam na mały lasek, który otaczał cmentarz. Zauważyłam zakapturzoną postać pod drzewem. Dostrzegłam te piękne rysy. Widziałam te mieniące się oczy. On tu był. Chciałam podbiec do niego i wyszarpać mu serce. Nie miał prawa tu być, nie miał prawa przychodzić na jej pogrzeb. Chłopak cały czas mi się przyglądał, a deszcz rozmywał jego sylwetkę. Jego włosy były całe mokre. Stał nieruchomo i pozwalał, by krople zalewały każdy centymetr jego ciała. Ja też na to pozwalałam.

Dlaczego?!

Dlaczego byliśmy tak podobni?

Dlaczego on nadal coś dla mnie znaczył?

Zerknęłam na niego ostatni raz wzrokiem, który nie należał do mnie. Nie do Aurory Devis. Patrzyłam na niego wzrokiem kobiety,

którą się stałam, spojrzeniem, które on stworzył. W moich oczach błyszczały czysta nienawiść i chęć zemsty.

Odwróciłam głowę i skupiłam się na dole, który teraz zasłaniał. Jutro miała zostać zakopana. Jutro zostanie zasypana ziemią. Czułam, jak łzy spływają po moich policzkach coraz wolniej. Każda łza była coraz mniejsza. Moje ciało się poddawało. Ja się poddawałam. Ile można walczyć? Ile razy można chcieć coś zmienić? Już nie miałam siły na walkę. Wolałam, by zło mnie dosięgło, nie miałam zamiaru się z nim mocować. Chciałam się nim stać.

Nie wiem, ile czasu spędziłam nad jej grobem. Zaczynało się robić ciemno, a ja siedziałam na trawie, wypłakując resztki emocji. Przestało padać, ale i tak byłam cała przemoczona. Podchodziło do mnie wiele osób, żegnając się i składając kondolencje. Nie widziałam ich twarzy, były dla mnie rozmytymi płótnami. Nawet nie wiedziałam, czy ktoś przy mnie został. Nie interesowało mnie to. Pragnęłam spędzić z nią jeszcze kilka chwil. Pochyliłam się nad grobem. To bolało. Boże, jak to bolało.

– Przepraszam, mamó – wychrypiałam. – Przepraszam, że nie udało mi się cię ocalić, przepraszam, że czasami nie byłam dobrą córką. Przepraszam cię za każdy ból, jaki ci sprawiłam. Zrobiłabym wszystko, byś znów na mnie spojrzała, oddałabym wszystko, bym mogła się do ciebie przytulić – mówiłam. Chciałam jej wszystko wyznać. Chciałam wierzyć, że to słyszała. – Nie wiem, co bez ciebie zrobię. To boli, mamó, dlaczego to tak boli?

Zaczęłam krztusić się łzami. Wydarłam się z bezsilności. Waliłam pięściami w ziemię, nie zwracając uwagi na to, czy zrobię sobie krzywdę.

– Proszę, wróć do mnie, błagam! – Uderzałam coraz mocniej, czując, że znowu wybijałam sobie palce. – Wróć do mnie!

– Aurora, chodź – usłyszałam za sobą czyjś szept.

Nie należał do moich braci, nie należał do mojego najlepszego przyjaciela. Odwróciłam się i zobaczyłam płomienne włosy, bladą cerę i brązowe oczy. Lilly stała za mną ze spuszczoną głową. Miała przekrwione oczy i suche usta. Boże, jak ona wyglądała. Nie miałam siły, by się ruszyć, ale gdy ją zobaczyłam, od razu się podniosłam

i rzuciłam w jej ramiona. Przyciągnęła mnie do siebie, zatapiając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Obie płakałyśmy. Obie straciłyśmy matkę, bo moja mama była rodzicem również dla niej.

– Wiem, skarbie, wiem, jak to boli – wykrztusiła z siebie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pragnęłam usłyszeć jej głos. Jej śmiech zawsze poprawiał mi humor. – Nie będzie łatwo, to nigdy całkowicie nie przejdzie, jednak nauczymy się z tym żyć.

– Lilly, nie chcę tego czuć. Ten ból mnie wykańcza.

– Wiem, chciałabym go zabrać. Chciałabym móc cofnąć czas. – Otuliła dłońmi moje policzki. Teraz patrzyłyśmy sobie prosto w oczy. – Ale musimy stąd iść. Nie chciałyby patrzeć, jak się rozpadasz. Aurora, ona cię kochała i zawsze wybrałaby ciebie.

Miała rację, lecz nie potrafiłam odejść. Zakorzeniłam się w tym miejscu. Tu wyczuwałam jej obecność, tu czułam się kochana. Przecież nie mogłam jej tu zostawić, nie mogłam zostawić jej w tej brudnej ziemi! Ona na to nie zasługiwała. Ostatni raz spojrzałam na miejsce, które stało się grobem mojej matki. Dziewczyna trzymała mnie za rękę, kiedy się odwróciłam.

– Kocham cię, mamo. Kocham cię tak bardzo, jak lśnią gwiazdy na niebie. Kocham cię miłością najczystsza i tak bardzo cię przepraszam.

Pozwoliłam się prowadzić. Nie interesowało mnie, gdzie idziemy. Tak naprawdę miałam wszystko w dupie. Moje życie straciło sens, nic już się dla mnie nie liczyło. Siedziałam w jej samochodzie, spoglądając przed siebie. Nie ruszyłam się ani razu, nie zerknęłam nawet na Lilly. Ból rozsadzał mi głowę, wyrywając ze mnie wszystko, co dobre. Stawałam się niczym.

Wysiadłam z auta i skierowałam się do domu. Słyszałam, że przyjaciółka idzie ze mną, ale ja pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Nie patrzyłam na swoich braci, którzy siedzieli na kanapie. Nie patrzyłam na żadnego z przyjaciół, nawet na Lorenzo. Za bardzo mi ją przypominał.

Ten dom pachniał nią.

Gdzie nie spojrzałam, widziałam mamę. Tu przy wyspie zawsze siedziała od rana, w szlafroku i zaspana, popijając kawę. Pamiętałam, jak się wściekała, że musi mnie zawozić do szkoły. Na kanapie



oglądałyśmy tysiące filmów – jedne były tak słabe, że śmiałyśmy się, że zmarnowałyśmy półtorej godziny naszego życia. Tak naprawdę nie zmarnowałyśmy tego czasu. Dopiero teraz to zrozumiałam. Nawet oglądanie z nią okropnego filmu nie było zmarnowanym czasem. Żadna chwila nie była stracona, jeśli spędzałyśmy ją razem. Wyjęłam butelkę z barku i ze spuszczoną głową podążyłam do pokoju. Minęłam się z Axelem na schodach. Poczułam zapach jego perfum i ciepło jego ciała. Rzuciliśmy na siebie okiem, jednak niemal natychmiast poszłam dalej.

Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam zamknięte drzwi od jej sypialni. Ale ona się wkurzała, kiedy tam wchodziłam. Nie mogłam siedzieć w tym domu, po prostu nie mogłam. To wszystko przypominało mi ją, każda ściana, każdy pokój, wszystko sprowadzało się do niej. Upiłam łyk alkoholu, czując, jak jego smak wypala mi gardło. I wtedy zrozumiałam, że nie byłam w stanie tu zostać. Zbiegłam po schodach i wpadłam do salonu. Wbiłam wzrok w braci. Mateo i Gabriel podnieśli się, gdy wleciałam jak torpeda do pomieszczenia. Wiedziałam, że każdy mi się przyglądał. Czułam to. Zaczęłam płakać. Płakałam jak małe dziecko, ponieważ wszędzie widziałam swoją mamę.

– Wyjedźmy stąd, nie mogę tu być! Nie mogę, bo wszędzie widzę ją!  
– Płakałam. Boże, jak ja płakałam. – Jej już nie ma i nigdy nie będzie, a ja nie mogę siedzieć w miejscu, które kojarzy mi się tylko z nią. Wyjedźcie albo ze mną, albo nie, ale ja nie mogę tu być.

Skupiłam się na Mateo, który stał się wielką, chodzącą rozpaczą. Oboje straciliśmy kogoś, kto pokazał nam, czym jest miłość. Straciliśmy mamę, która dała nam wolność, mamę, która próbowała nas uchronić przed złem.

– Dobrze. Jeśli chcesz, możemy się spakować i wyjechać nawet jutro. – Podszedł do mnie.

Wyciągnął dłoń, jednak nie chciał złapać mnie za rękę. Chciał, żebym podała mu butelkę, więc to zrobiłam.

– Za kobietę, która pokazała nam, czym jest miłość! Za moją mamę, którą kochałem nieskazitelną miłością. – Uśmiechnął się do mnie i upił duży łyk.

Butelka krążyła po salonie. Każdy coś mówił, każdy mówił o niej

piękne słowa. A ja cały czas płakałam. Płakałam, wpatrując się w brata, który otoczył mnie ramieniem. Pierwszy raz pozwoliłam mu na dotyk. Pierwszy raz od dnia, w którym musiał mnie wynosić na rękach, bo nie miałam sił, by wstać. Butelka wróciła do mnie. Próbowałam ułożyć jakąś wypowiedź w głowie. Próbowałam znaleźć słowo, które oddałoby to, ile dla mnie znaczyła. Trudno było mi przytoczyć zaledwie jedno zdanie – mogłam o niej mówić godzinami, a to i tak byłoby za mało. Uniosłam szkło i spojrzałam na swoich bliskich.

– Za mamę, która ocaliła mnie i moich braci. Za kobietę, która była niezastąpiona. Kocham cię, mamó, kiedyś się spotkamy i opowiem ci, jakie było moje życie. – Przyłożyłam usta do butelki i wypiałam porządny łyk.

I tak właśnie pożegnałam się z tym życiem. Zakopałam tę część mnie głęboko pod ziemią wraz z sercem mojej mamy. Teraz musiałam zacząć od nowa. Musiałam pozwolić, by cierpienie mnie dosięgnęło, musiałam pozwolić bólowi żyć we mnie.

Bo czasami każdy z nas musi cierpieć.

Stałam twarzą w twarz z nową mną. Pozwoliłam jej zagościć w swoim wnętrzu.

Czy kiedykolwiek poczuję dawny żar? Nie wiedziałam, ponieważ jedyne, co czułam obecnie, to ból i chłód.

Zakończyłam pewien etap, więc czas rozpocząć nowy. Pełen bólu, nienawiści i rozpacz. Pora, by świat poznał tę część mnie, o którą moja mama walczyła, by się nie ujawniła.

*Wybacz, mamó.*

## EPILOG



### Nicholas

Nie wiedziałem, co mnie skłoniło, by tu przyjechać. Chyba jakaś część mnie pragnęła wrócić. Chociaż na chwilę. Odpaliłem papierosa, opierając się o maskę samochodu. Lubiłem to miejsce, mimo że ostatnie wspomnienia z nim związane były nieprzyjemne. To tutaj zakiełkowało we mnie coś, co rosło każdego dnia. Zdeptałem niedopałek i usiadłem na miejscu pasażera, po czym wyciągnąłem ze schowka kartkę i długopis. Nie miałem pojęcia, który już list pisałem. Minęło tyle czasu, że przestałem liczyć. Ale wiedziałem, że mijało właśnie tysiąc dziewięćdziesiąt pięć dni bez niej. I praktycznie codziennie pisałem do niej listy. Większości z nich nie wysłałem. W pierwszym roku wysłałem ich z pięćdziesiąt. Drugiego może z czterdzieści. Teraz wybił trzeci rok, a ja nadałem dopiero dziesięć. Z każdym dniem utwierdzałem się w przekonaniu, że nie byłem przez nią mile widziany. To wszystko się skończyło, nawet dobrze się nie rozpoczynając.

A jednak Aurora uczyniła ten krótki okres najlepszym w moim życiu.

Chciałem, by ten był ostatnim. Zmieniłem się, nie mogłem już znieść swojego życia. Nie potrafiłem znieść tego, kim się stałem, bez niej byłem nic nieznaczącym potworem. Nadal coś do niej czułem.

Nawet po tych trzech latach była w moich myślach.

Jakaś część mnie zawsze będzie należała do Aurory.

Nie odpisała na żaden list – nie oczekiwałem tego. Nie spodziewałem się nawet, by je przeczytała. Przecież na to nie zasługiwałem. Czasami myślałem o tym, jak by to wyglądało, gdybym wybrał inaczej. Tyle że nie miałem wyjścia. Ona też nie.

Siedziałem w aucie, kończąc ostatni list. Ręka mi się trzęsała, lecz pisałem dalej. Nie byłem tu od tak dawna, już prawie zapomniałem, jak pięknie i spokojnie tu było.

Pojawiając się w tym mieście, nieświadomie zniszczyłem najbliższą mi osobę.

*Właśnie mijają trzy lata. Trzy lata, odkąd Cię straciłem, trzy lata, odkąd moje życie straciło sens. Przez ponad tysiąc dni myślałem o Tobie. Każdego dnia myślałem o Tobie. Każdej nocy, każdego ranka, każdego popołudnia – myślałem o Tobie. Nigdy nie sądziłem, że jestem zdolny do tak częstego rozmyślania. Nigdy nie sądziłem, że mała brunetka o zielonych jak łąka oczach pokaże mi, czym jest troska o kogoś, choć sama nie wiedziała, jak ją okazać. Nigdy mi nie wybaczysz, a ja nigdy nie będę prosił o wybaczenie. Nie zasługuję na nie. Stałem się jeszcze większym potworem, ponieważ nie mam w życiu kogoś, kto nie pozwoliłby mi się nim stać.*

*Od tamtego dnia chciałem zabić jeszcze jedną osobę, ale byłem zbyt wielkim tchórzem. Teraz nadal nim jestem, jednak jestem już zmęczony. Naprawdę zmęczony. Stoję teraz w miejscu, gdzie nieświadomie Isaac uchronił mnie od złego. Kojarzy mi się z Tobą i wolnością. Pragnę być wolny, a jednocześnie pragnę być z Tobą. Nie mogę mieć nic z tych rzeczy. Nie mogę mieć Ciebie, bo nigdy na Ciebie nie zasługiwałem i nie mogę być wolny, bo jestem niewolnikiem swojej duszy. Nie byłem wystarczająco dobry, nie byłem wystarczająco szczery. Nie byłem wystarczający dla Ciebie. Nie dałem Ci tego, czego potrzebowałaś, a Ty potrzebowałaś prawdy. Nagiej prawdy. Prawdziwego mnie. Realnego.*

*Umarłaś na moich oczach, na moich oczach zgasł Twój blask, który pomógł rozświetlić mój mrok. Teraz już jest zbyt ciemno, by cokolwiek zmienić. Jestem sam w otaczającym mnie tunelu. Moje myśli krążą wokół jednego. Wokół tego, że powinienem zabić jeszcze jedną osobę, by uwolnić*

świat od zła.

*Tą osobą jestem ja.*

*Zawsze byłem odpowiedzialny za Wasze cierpienie.*

*Jeśli to przeczytasz, nie złość się. Wiesz, że to jest słuszne, pewnie pragnęłaś tego od trzech lat. Mógłbym pozwolić Ci to zrobić, lecz nie chciałbym, byś z tym żyła. Nie chciałbym, byś się obwiniła. Bo chociaż mnie nienawidzisz, jesteś dobra, Auroro. Jesteś kurewsko dobra, maleńka. Zbyt dobra dla mnie, zbyt dobra dla tego świata. Więc tym razem zrobię coś sam, nie krzywdząc innych. Ulżę Wam w bólu. Zrobię to dla Was. Zrobię to dla Ciebie, ponieważ nie mam siły znów Cię skrzywdzić. Nie dam rady patrzeć, jak rozpadasz się kolejny raz na moich oczach. To ja jestem słaby, nie Ty.*

*Chyba odnalazłem bratnią duszę. Człowieka identycznego jak ja, ale jeszcze lepszego. To Ty jesteś lepszą wersją mnie. Może kiedyś się jeszcze spotkamy. W tym lub w następnym życiu.*

*Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłaś.*

*Przepraszam.*

*Nicholas*

Gdy skończyłem pisać, schowałem list do koperty, którą już zaadresowałem. Musiałem to zrobić. Pragnąłem tego od tamtego dnia. I dopiero dzisiaj nabrałem odwagi. Może i będę tchórzem, jednak to zaczęło mnie zżerać od środka.

Podszedłem do klifu i zerknąłem w dół. Szybko i oby bezboleśnie. Spojrzałem jeszcze raz na widok przede mną – chciałem go zapamiętać. A jeszcze bardziej chciałem zapamiętać jej twarz.

Coś się zaczyna, a coś kończy. Takie jest ludzkie życie.

Moje może i dziś się zakończy, ale da moim bliskim szansę na rozpoczęcie nowego etapu. Lepszego. Może rozwiną skrzydła i wzniosą się wysoko do nieba. Chwycą gwiazd, na które zasługują i zalśnią jak jedna z nich. Ponieważ byli tego warci.

Ona była tego warta.

## **Koniec pierwszej części trylogii Hellish**

## PODZIĘKOWANIA



Na początku chcę podziękować Wam, moim czytelnikom. Gdyby nie Wasze wsparcie, nie trzymalibyście tej książki w dłoniach. Musicie wiedzieć, że to tylko dzięki Wam jestem tu i robię to, co zawsze kochałam. Dziękuję, że pomogliście urzeczywistnić moje marzenie, którego skrywałam głęboko w sercu. Jesteście dla mnie całym światem. Mam nadzieję, że Wam też wyrosną skrzydła i poniosą Was do samego nieba. Bo zasługujecie na nie bardziej niż ktokolwiek na tym świecie.

Chcę też podziękować moim patronkom.

Nadii, Belli, Zuzi, Adriannie, Julii, Martynie, Wiktorii, Agacie, Weronice i Amelii.

Bez Was nie dałabym rady. Bez Was nie byłoby mnie. Stałyście się częścią mojego życia, bo nigdy o Was nie zapomnę. Za każdym razem, gdy będę sięgać po moją pierwszą książkę, będę myślała o Was.

Nadia, jesteś cudowną, radosną osobą, którą wniosła do mojego życia szczęście. Pokochałam Cię jak młodszą siostrę, o którą chcę dbać. I nigdy Cię nie opuszczę. Jesteś moim domem.

Bella, jesteś moją bratnią duszą, którą odnalazłam, kiedy byłam zagubiona. Nikt nie wytrzymał ze mną tyle, co Ty, stałaś się dla mnie przyjaciółką. Jesteś moim oparciem. Nie widzę życia bez Ciebie.

Zuzia, maczku, jesteś najśłodszą dziewczyną, jaką poznałam. Masz w sobie tyle empatii, że czasem myślę, że świat nie zasługuje na taką osobę jak Ty. Dziękuję, że Cię mam. Z Tobą u boku jest lepiej.

Adrianna, jesteś moją kotwicą, która utrzymuje mnie w pionie, gdy przychodzi sztorm. Masz w sobie spokój, którego potrzebowałam. Gdyby nie Ty, upadałbym. Dziękuję Ci za wszystko.

Julia, jesteś ze mną od początku i zawsze mogę na ciebie liczyć. Czy to o pierwszej w nocy, czy w południe – zawsze mnie rozbawisz i podbudujesz, kiedy tego potrzebuję. Jestem wdzięczna, że nasze drogi się złączyły.

Martyna, jesteś wartościową dziewczyną, która zaraża swoim uśmiechem. Twoje wiadomości były moim ukojeniem, gdy miałam zawahania. Jesteś warta każdej gwiazdy na niebie i mam nadzieję, że kiedyś ich sięgniesz.

Wiktoria, wparowałam w Twoje życie nagle, a Ty od razu wyciągnęłaś do mnie ramiona. Nigdy Ci tego nie zapomnę. Jesteś dobrą osobą, która zasługuje na cały świat. Chcę otaczać się takimi ludźmi jak Ty.

Agata, jesteś moją drugą połową, miłością i przyjaciółką. Dziękuję Ci, że pokazałaś mi, jaką drogę mam obrać i jak nią podążać. Bez Ciebie nie odnalazłbym się w tym świecie. Bez Ciebie nie byłabym tą samą osobą. PS Nie uśmiercaj już tyle postaci.

Weronika, moja imienniczka. Jesteś zabawną osobą, która wywołuje u mnie uśmiech i powoduje skręt jelit ze śmiechu. Śmieję się dalej i nieś szczęście. Niech ludzie odnajdą w Tobie to, co odnalazłam ja.

Amelia, Twoje wsparcie, słowa, miłość, którą mnie obdarowałaś, są dla mnie cenne. Nigdy Ci tego nie zapomnę. Idź przez życie z uniesioną głową i empatią, którą w sobie masz, a osiągniesz wszystko.

Dziękuję moim przyjaciółkom, które z czytelniczek zamieniły się w osoby dla mnie ważne. Byłyście ze mną od pierwszego rozdziału.

Paulina, dziękuję Ci za cierpliwość do mnie i słowa wsparcia. Stałaś się moim Isaakiem Warrenem, który rozświetlił moje życie. Gabrysia, dziękuję Ci za motywację i wiele miłości, którą mi dałaś. Jesteś moim Mateo, bo zawsze mogłam na Ciebie liczyć. Chcę też podziękować Julce, która odnalazła mnie na Wattpadzie i jako pierwsza skrytykowała moją książkę. Wytknięcie mi błędów okazało się najlepszym startem cudownej znajomości. Byłaś ze mną od samego

początku i jesteś do tej pory. Dziękuję, wiele dla mnie znaczy Twoja przyjaźń. Mam nadzieję, że kiedyś wydasz cudowną książkę przesiąkniętą mrokiem, który tak bardzo lubisz. Wierzę w Ciebie, tak jak Ty wierzyłaś we mnie.

Pragnę podziękować też moim rodzicom i całej rodzinie. Daliście mi swobodę w wyborze tego, co chcę robić w życiu. Pozwoliliście mi znaleźć swoją drogę i ją oświetliliście.

Mamo, dziękuję za to, jaką jesteś dla mnie matką, bo gdyby nie Twoja miłość, nie umiałabym pisać i tworzyć. To dzięki Tobie jestem wrażliwa.

Tato, dziękuję Ci za Twoją surowość i stanowczość, bo gdyby nie ona, nie byłabym taką kobietą, jaką jestem. Twoja siła przeniosła się na mnie i moich bohaterów.

Dziękuję też mojej siostrze i bratu, ponieważ dzięki nim wiem, czym jest miłość siostrzana i braterska. Dzięki Wam nigdy nie będę sama na tym świecie.

Dziękuję również mojemu ojczymowi, który zawsze rozbawiał mnie do łez. Gdyby nie Ty, nie umiałabym żartować, nauczyłeś mnie też być sobą.

Dziękuję także mojej cici Martynie – zawsze we mnie wierzyłaś i byłaś moim silnym ramieniem.

Ponadto dziękuję moim babciom, bo zawsze otaczały mnie ciepłem i dbały o mój pełen brzuch. Jesteście najcudowniejszymi kobietami.

Dziękuję dziadkowi, który jest w moich oczach dobrym człowiekiem.

Dziękuję mojemu chrzestnemu, ponieważ patrząc na niego, chcę osiągać takie sukcesy jak on. Jestem z Ciebie dumna i marzę, byś Ty też był dumny ze mnie.

Dziękuję Wam – gdyby nie Wy, nie byłoby mnie dziś tutaj.

Dziękuję też wielu autorkom, które napawały mnie motywacją oraz urozmaicały moje życie cudownymi, pochłaniającymi historiami. Polskie pisarki potrafią poruszyć serce. Piszcie dalej, bo pomagacie wielu osobom. Dziękuję za Wasze historie i oby było ich jeszcze więcej. Twórzcie i nigdy się nie poddawajcie. Wasz głos jest ważny i jestem wdzięczna, że mogłam go wysłuchać.



# PLAYLISTA



David Kushner – *Miserable Man*

Pim Stones – *We Have It All*

Liz Longley – *Rescue My Heart*

Kings of Leon – *Sex on Fire*

Arctic Monkeys – *Do I Wanna Know?*

Chase Atlantic – *Meddle About*

The Neighbourhood – *Afraid*

The Neighbourhood – *Flawless*

Coldplay – *Clocks*

Rosenfeld – *True*

Stephen – *Voyeur Girl*

Lana Del Rey – *Cinnamon Girl*

Alec Benjamin – *If I Killed Someone For You*

Tory Lanez – *The Color Violet*

Låpsley – *Painter*



- <sup>1</sup> Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. M. Moltzan-Małkowska, Warszawa 2006.
- <sup>2</sup> Tamże.
- <sup>3</sup> Tamże.
- <sup>4</sup> *Piccolina* – (wł.) mała (przyp. red.).
- <sup>5</sup> J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. M. Moltzan-Małkowska, Warszawa 2006.
- <sup>6</sup> *Perdonami, piccolina* – (wł.) wybacz mi, mała (przyp. red.).